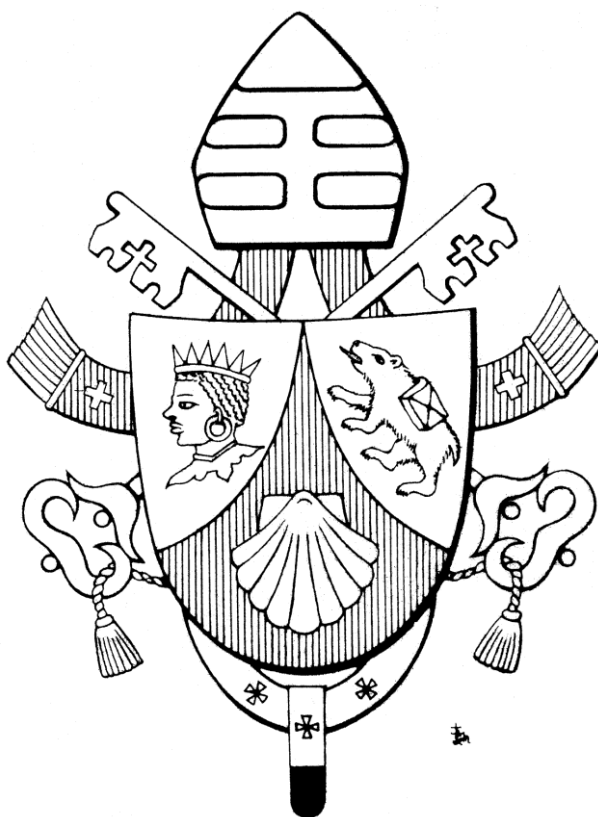


# Modlić się aby żyć

## Katechezy Benedykta XVI o modlitwie



# 1. *Modlitwa pogan*

- Katecheza z 4 maja 2011 r.

Drodzy bracia i siostry,

Chciałbym dziś rozpocząć nową serię katechez. Po katechezach poświęconych Ojcom Kościoła, wielkim teologom średniowiecza, wielkim kobietom, chciałbym teraz obrać temat, który jest nam wszystkim bardzo bliski: temat modlitwy, a zwłaszcza modlitwy chrześcijańskiej, modlitwy której nauczył nas Jezus i nadal naucza nas Kościół. To w Jezusie człowiek rzeczywiście staje się zdolny, by zbliżyć się do Boga, z całą głębią i bezpośredniością relacji ojcostwa i synostwa. **Wraz z pierwszymi uczniami, z pokorną ufnością kierujemy się więc do Nauczyciela i prosimy Go „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1).**

W najbliższych katechezach, czerpiąc z Pisma Świętego, wielkiej tradycji Ojców Kościoła, nauczycieli duchowości, liturgii, będziemy się uczyć żyć jeszcze intensywniej naszą relacją z Panem, będzie to jakby „szkoła modlitwy”. **Dobrze wiemy, że modlitwa nie może być uważana za pewnik: trzeba się nauczyć modlitwy, niemal nabywać tej sztuki ciągle na nowo. Także ci, którzy są bardzo zaawansowani w życiu duchowym, odczuwają nieustannie potrzebę udania się do szkoły Jezusa, aby nauczyć się autentycznej modlitwy.** Pierwszą lekcję otrzymujemy od Pana przez Jego przykład. Ewangelie opisują nam Jezusa w nieustannym i bezpośrednim dialogu z Ojcem: jest to głęboka komunia Tego, który przyszedł na świat, nie aby czynić swoją wolę, ale Ojca, który Go posłał dla zbawienia człowieka.

W tej pierwszej katechezie, tytułem wstępu, chciałbym zaproponować kilka przykładów modlitwy obecnych w kulturach starożytnych, aby podkreślić, że praktycznie zawsze i wszędzie były one kierowane do Boga.

Jako przykład zacznę od starożytnego Egiptu. Człowiek ślepy, prosząc tam bóstwo o przywrócenie wzroku, zaświadcza czegoś ogólnoludzkiego, czym jest czysta i prosta modlitwa prośby cierpiącego człowieka. Modli się on: „Moje serce chce pragnie Cię zobaczyć... Ty, który pozwoliłeś mi ujrzeć ciemności, stwórz dla mnie światło. Abym Cię zobaczył! Pochyl nade mną swe oblicze” (A. Barucq – F. Daumas, *Hymnes et prières de l’Egypte ancienne*, Paris 1980). Abym Ciebie ujrział – tutaj znajduje się rdzeń modlitwy!

W religiach Mezopotamii dominowało tajemnicze i paraliżujące poczucie winy, nie pozbawione jednak nadziei na odkupienie i wyzwolenie przez Boga. Możemy więc docenić tę modlitwę człowieka wyznającego owe starożytne religie, które brzmi: „Boże, który wybaczasz nawet największe winy, odpuść grzech ... Spójrz, Panie, na twego wyczerpanego sługę i tchnij na niego wiatr: wybacz mu bezzwłocznie. Przenieś ulgę mej ciężkiej karze. Uwolnij z więzów, spraw, aby znów oddychał, rozerwij moje kajdany,

uwolnij mnie od sideł” (M.-J. Seux, *Hymnes et prières aux Dieux de Babylone et d’Assyrie*, Paris 1976,) Wyrażenia te ukazują, że człowiek, w swym poszukiwaniu Boga, choć niejasno wyczuwał w nim, jednej strony swą winę, a z drugiej aspekty miłosierdzia i dobroci.

W obrębie pogańskiej religii starożytnej Grecji jesteśmy świadkami bardzo znaczącej ewolucji: modlitwy, choć nadal zwracają się o bożą pomoc, aby uzyskać względy Nieba we wszystkich okolicznościach życia codziennego, oraz aby osiągnąć korzyści majątkowe, stopniowo kierują się ku prośbom bardziej bezinteresownym, pozwalającym ludziom wierzącym pogłębić swoją więź z Bogiem i stać się lepszym. Na przykład, wielki filozof Platon cytuje modlitwę swego nauczyciela, Sokratesa, który słusznie jest uważany za jednego z twórców myśli zachodniej. Sokrates modlił się: „Dajcie mi to, żebym pięknym był na wewnątrz...Obym zawsze wierzył, że bogatym jest tylko człowiek mądry. A złota obym tyle miał, ile ani unieść, ani uciągnąć nie potrafi nikt inny, tylko ten, co zna miarę we wszystkim. Trzeba nam jeszcze czego więcej?” (Platon „Fajdros” – ostatnie słowa). Chciałby on być jedynie pięknym wewnątrz i mądrym a nie bogatym pieniędzmi.

W tych wybitnych dziełach literackich wszystkich czasów jakimi są tragedie greckie, nawet dzisiaj, po dwudziestu pięciu wiekach czytanych, rozważanych i przedstawianych, zawarte są modlitwy, które wyrażają pragnienie poznania Boga i oddawania czci Jego majestatowi. Jedna z nich mówi: „O wsparcie dla ziemi, które ponad ziemią masz swą siedzibę, kimkolwiek jesteś, trudno to pojąć Zeusie, czy jesteś prawem natury, czy też myślą śmiertelnych, do ciebie się zwracam: ponieważ Ty, krocząc drogami cichymi kierujesz ludzkimi sprawami według sprawiedliwości” (Eurypides, *Trojanki*). Bóg pozostaje nieco mglisty a mimo to człowiek poznaje tego nieznanego Boga i modli się, do tego, który kieruje drogami ziemi.

Także u Rzymian, którzy stworzyli to wielkie imperium, w którym narodziło się i rozpowszechniło w znacznej części chrześcijaństwo pierwszych wieków modlitwa, pomimo że wiązana z koncepcją utylitarystyczną i zasadniczo związana z prośbą o Bożą opiekę nad życiem wspólnoty świeckiej, niekiedy otwiera się na wezwania, godne podziwu z uwagi na żarliwość osobistej pobożności, przekształcającej się w uwielbienie i dziękczynienie. Zaświadcza o tym jeden z autorów drugiego wieku rzymskiej Afryki z II wieku po Chrystusie, Apulejusz. W swoich pismach ukazuje on niezadowolenie współczesnych wobec religii tradycyjnej i pragnienie bardziej autentycznej relacji z Bogiem. W swoim arcydziele, zatytułowanym „*Metamorfozy*”, człowiek wierzący zwraca się do kobiecego bóstwa tymi słowami: „O ty, święta i wieczna rodzaju człowieczego opiekunko, ty, co swą szczerą opieką śmiertelnych zawsze otaczasz i słodkie matki współczucie masz dla niedoli nieszczęśliwych! Nie masz dnia ani nocy, ani chwili nawet najdrobniejszej, która by twych dobrodziejstw była próżna” (Apulejusz z Madaury, *Metamorfozy IX*, Tower Press, Gdańsk 2000 str. 128).

W tym samym okresie, cesarz Marek Aureliusz - który był także filozofem zastanawiającym się nad ludzką kondycją - stwierdza potrzebę modlitwy, aby ustanowić owocną współpracę między działaniem Boga a działaniami ludzkimi. Pisze w swoich „Rozmyślaniach”: „Kto ci powiedział, że bogowie nie pomagają nam nawet w tym, co zależy od nas? Zaczynaj się do nich modlić, a wtedy zobaczysz” (Dictionnaire de Spiritualité XII/2, col. 2213). Ta rada cesarza-filozofa była rzeczywiście wprowadzana w życie przez niezliczone pokolenia ludzi przed Chrystusem, co dowodzi, że ludzkie życie bez modlitwy, otwierającej nasze życie na tajemnicę Boga, staje się pozbawione sensu i punktów odniesienia. W istocie w każdej modlitwie wyrażana jest prawda o ludzkiej istocie, która z jednej strony doświadcza pewnych słabości i biedy, i dlatego zwraca się o pomoc do Nieba, a z drugiej strony jest obdarzona niezwykłą godnością, ponieważ przygotowując się do przyjęcia Bożego Objawienia odkrywa, że jest zdolna do nawiązania komunii z Bogiem.

Drodzy przyjaciele, w tych przykładach modlitw różnych epok i kultur wyłania się świadomość, że istota ludzka posiada kondycję stworzenia i zależności od Innego, przewyższającego go, będącego źródłem wszelkiego dobra. **Człowiek każdego czasu modli się, bo nie może obyć się bez pytania o sens swej egzystencji, który pozostaje niejasny i przygnębiający, jeśli nie powiąże się go z tajemnicą Boga i Jego planu świata.** Ludzkie życie jest mieszkanką dobra i zła, niezawinionego cierpienia, radości i piękna, które spontanicznie i nieodparcie skłania nas do proszenia Boga o to światło i moc wewnętrzną, które przychodzą nam z pomocą i odsłaniają nadzieję, która wykracza poza granice śmierci. Religie pogańskie pozostają wezwaniem, które z ziemi oczekuje na słowo z Nieba. Jeden z ostatnich wielkich filozofów pogańskich, żyjący już w okresie pełnego rozwoju chrześcijaństwa, Proklos z Konstantynopola, daje wyraz temu oczekiwaniu, kiedy mówi: „Niepoznawalny, nikt Cię nie obejmuje. Wszystko, co myślimy, należy do Ciebie. Od Ciebie pochodzi nasze cierpienie i dobro, od Ciebie zależą wszystkie nasze pragnienia, O niezwykły, którego obecność odczuwają nasze dusze, ku Tobie wnosimy nasz milczący hymn”. (Hymni, ed. E. Vogt, Wiesbaden 1957, in Preghiere dell’umanità, op. cit., p. 61).

W rozważanych przez nas przykładach modlitwy różnych kultur, możemy dostrzec świadectwo wymiaru religijnego i pragnienia Boga wpisanego w serce każdego człowieka, które otrzymuje wypełnienie i pełny wyraz w Starym i Nowym Testamencie. Objawienie rzeczywiście oczyszcza i prowadzi do pełni pierwotne pragnienie człowieka, ukierunkowane ku Bogu, dając mu w modlitwie możliwość głębszej relacji z Ojcem Niebieskim.

Na początku tej drogi w „szkole modlitwy” pragniemy prosić Pana Boga, aby oświecił nasze umysły i serca, aby relacja z Nim w modlitwie była coraz bardziej intensywna, była nieustannym uczuciem. Po raz kolejny, powiedzmy mu: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1).

## **2. Modlitwa wpisana w serce każdego człowieka**

- Katecheza z 11 maja 2011 r.

Drodzy bracia i siostry,

Dziś chciałbym kontynuować refleksję o tym, jak modlitwa i zmysł religijny stanowią część człowieka na przestrzeni całych jego dziejów.

Żyjemy w czasach, gdy widoczne są znaki sekularyzacji. Wydaje się, że Bóg zniknął z perspektywy życiowej różnych osób, lub stał się rzeczywistością, wobec której pozostajemy obojętni. Jednocześnie jednak widzimy wiele znaków wskazujących nam na ożywienie zmysłu religijnego, na ponowne odkrycie znaczenia Boga dla ludzkiego życia, potrzebę duchowości, przewyciężenia czysto horyzontalnej, materialnej wizji życia ludzkiego.

Patrząc na najnowszą historię dostrzegamy bankructwo przepowiedni tych, którzy od czasów Oświecenia zapowiadali zanik religii i podkreślali znaczenie absolutnego rozumu, oderwanego od wiary, rozumu, który miał rozproszyć ciemności dogmatyzmów religijnych i miał zburzyć „świat sacrum”, przywracając człowiekowi jego wolność, godność i niezależność od Boga. Doświadczenie minionego wieku z dwoma tragicznymi wojnami światowymi wpędziło w kryzys ów postęp, jaki zadawał się zapewnić autonomiczny rozum, człowiek bez Boga.

Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza: „*Przez stworzenie Bóg powołuje wszelki byt z nicości do istnienia.... Nawet po utracie podobieństwa do Boga na skutek popełnionego grzechu człowiek pozostaje obrazem swego Stwórcy. Zachowuje pragnienie Boga, który powołuje go do istnienia. Wszystkie religie świadczą o tym poszukiwaniu właściwym dla ludzi*” (n. 2566). Możemy powiedzieć – jak to ukazałem na poprzedniej katechezie – że nie było żadnej wielkiej cywilizacji, od najdalszych czasów aż do naszych dni, która nie miała by charakteru religijnego.

Człowiek jest z natury religijny, jest homo religiosus tak jak nim jest homo sapiens i homo faber. „*Pragnienie Boga – stwierdza raz jeszcze Katechizm - jest wpisane w serce człowieka ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga*” (n. 27). Obraz Stwórcy jest wpisany w jego istotę i odczuwa on potrzebę odnalezienia światła, aby odpowiedzieć na pytania dotyczące głębokiego sensu rzeczywistości; odpowiedź, której nie może on znaleźć w sobie, w postępie czy naukach empirycznych. Homo religiosus pojawia się nie tylko w czasach antycznych, ale jest obecny w całych dziejach ludzkości. Pod tym względem na rozległym obszarze ludzkiego doświadczenia pojawiały się różnorodne formy religijności, usiłujące odpowiedzieć na pragnienie pełni i szczęścia, na potrzebę zbawienia i poszukiwanie sensu. Człowiek epoki cyfrowej podobnie jak człowiek epoki jaskiniowej poszukuje w doświadczeniu religijnym dróg przewyciężenia swej ograniczoności oraz zapewnienia bezpieczeństwa swej niepewnej przygodzie na ziemi.

Zresztą życie bez horyzontu transcendentnego nie miałoby poczucia wypełnienia i szczęścia, do którego wszyscy dążymy, jest ono bowiem z natury ukierunkowane ku przyszłości, która jeszcze ma się spełnić. II Sobór Watykański w deklaracji *Nostra aetate* podkreślił to w sposób syntetyczny: „*Ludzie oczekują od różnych religii odpowiedzi na głębokie tajemnice ludzkiej egzystencji, które jak niegdyś, tak i teraz do głębi poruszają ludzkie serca; czym jest człowiek, jaki jest sens i cel naszego życia, co jest dobrem, a co grzechem, jakie jest źródło i jaki cel cierpienia, na jakiej drodze można osiągnąć prawdziwą szczęśliwość, czym jest śmierć, sąd i wymiar sprawiedliwości po śmierci, czym wreszcie jest owa ostateczna i niewysłowiona tajemnica, ogarniająca nasz byt, z której bierzemy początek i ku której dążymy*” (n.1). Człowiek wie, że nie może sam odpowiedzieć na swoją fundamentalną potrzebę zrozumienia. Niezależnie od tego jak bardzo łudziłby samego siebie, iż jest samowystarczalny, to jednak doświadcza, że nie wystarcza sam sobie. Potrzebuje otwarcia na innego, na coś czy na kogoś, co mogłoby dać jemu to, czego mu brakuje, musi wyjść z siebie ku Temu, kto byłby w stanie wypełnić szerokość i głębię jego pragnienia.

Człowiek nosi w sobie pragnienie nieskończoności, tęsknotę za wiecznością, poszukiwanie piękna, pragnienie miłości, potrzebę światła i prawdy, które popychają go ku Absolutowi; **człowiek nosi w sobie pragnienie Boga**. Człowiek wie, że w jakiś sposób może się zwrócić do Boga, że może do Niego się modlić. Święty Tomasz z Akwinu, jeden z największych teologów w dziejach określa modlitwę jako „wyraz pragnienia Boga, które człowiek nosi w sobie”. Ta siła przyciągania ku Bogu, którą sam Bóg umieścił w człowieku jest „duszą modlitwy”, która następnie przybiera wiele form i sposobów w zależności od historii, czasu, danej chwili, łaski, a nawet grzechu każdego modlącego się człowieka. Dzieje człowieka znają wiele form modlitwy, ponieważ rozwinął on różne sposoby otwarcia na Innego i to co Poza, tak że możemy rozpoznać modlitwę jako doświadczenie obecne w każdej religii i kulturze.

Rzeczywiście drodzy bracia i siostry, jak widzieliśmy w minioną środę, modlitwa nie jest związana ze szczególnym kontekstem, ale wpisana jest w serce każdej osoby i każdej cywilizacji. Naturalnie, kiedy mówimy o modlitwie jako doświadczeniu człowieka jako takiego, „homo orans” trzeba uwzględnić, że jest ona bardziej postawą wewnętrzną niż szeregiem praktyk i formuł, sposobem bycia wobec Boga, bardziej niż spełnianiem aktów kultu lub wymawianiem słów. **Modlitwa ma swoje centrum i zapuszcza swe korzenie w głębi osoby; z tego względu nie jest łatwo ją rozszyfrować i może być przedmiotem nieporozumień i mistyfikacji**. Także w tym sensie możemy rozumieć wyrażenie „modlenie się jest trudne”. Rzeczywiście modlitwa jest w pełnym tego słowa znaczeniu miejscem bezinteresowności, dążenia ku Niewidzialnemu; Nieoczekiwanemu, Niewypowiedzianemu. Dlatego też doświadczenie modlitwy dla każdego jest wyzwaniem, „łaską”, o którą trzeba prosić, darem Tego, do którego się zwracamy.

W modlitwie, w każdym okresie historii człowiek rozważa siebie i swoją sytuację w obliczu Boga, wychodząc od Boga i w odniesieniu do Boga. Doświadcza, że jest stworzeniem potrzebującym pomocy, niezdolnym do zapewnienia sobie o własnych

siłach wypełnienia swego życia i swej nadziei. Filozof Ludwig Wittgenstein przypominał, że „modlitwa oznacza odczuwanie, że sens świata znajduje się poza nim”. W dynamice tej relacji z tym, który nadaje życiu sens, z Bogiem modlitwa ma jeden ze swych typowych wyrazów w geście upadania na kolana. Jest to gest, jako niosący w sobie radykalną ambiwalencję: mogę bowiem zostać zmuszony do upadania na klęczki – sytuacja nędzy i zniewolenia - ale mogę też klękać spontanicznie, wyrażając swoje ograniczenie a więc moją potrzebę Innego. Mówię mu, że jestem słaby, potrzebując pomocy, że jestem „grzesznikiem”. W doświadczeniu modlitwy istota ludzka wyraża całą świadomość samej siebie, wszystko to, co potrafi pojąć ze swego życia a jednocześnie kieruje całą siebie ku Istnieniu przed którym stoi, kieruje swą duszę ku tej Tajemnicy, od której oczekuje się spełnienia najgłębszych pragnień i pomocy, aby przezwyciężyć nędzę własnego życia. W owym spoglądaniu na Innego, kierowaniu się „poza” polega istota modlitwy, jako doświadczenia rzeczywistości, która wykracza poza to, co pojmowane zmysłami i przypadkowe.

Jedynie w objawiającym się Bogu odnajduje wypełnienie ludzkie poszukiwanie. Modlitwa, która jest otwarciem i wyniesieniem serca ku Bogu, staje się w ten sposób relacją osobową z Nim. A jeśli nawet człowiek zapomina o swoim Stwórcy, Bóg żywy i prawdziwy nie przestaje jako pierwszy wzywać człowieka na tajemnicze spotkanie w modlitwie. Jak stwierdza Katechizm: „W modlitwie wierny Bóg zawsze pierwszy wychodzi z miłością do człowieka; zwrócenie się człowieka do Boga jest zawsze odpowiedzią. W miarę jak Bóg się objawia i objawia człowieka samemu człowiekowi, modlitwa ukazuje się jako wzajemne przyzywanie się, jako wydarzenie Przymierza. Wydarzenie to, przez słowa i czyny, angażuje serce. Ujawnia się w całej historii zbawienia” (n. 2567).

Drodzy bracia i siostry, uczymy się bardziej przebywać przed Bogiem, Bogiem, który objawia się w Jezusie Chrystusie, uczymy się rozpoznawać w ciszy, w głębi siebie, Jego głos, który nas wzywa i prowadzi nas do głębi naszego istnienia, do źródła życia, źródła zbawienia, aby nam umożliwić wyjście poza ograniczenia naszego życia i otworzyć nas na miarę Boga, na relację z Nim, który jest Nieskończoną Miłością. Dziękuję.

### ***3. Modlitwa wstawiennicza Abrahama nad mieszkańcami Sodomy i Gomory - Katecheza z 18 maja 2011***

Drodzy bracia i siostry,

Podczas dwóch minionych katechez zastawialiśmy się nad modlitwą jako zjawiskiem powszechnym, które - choć w różnych formach - występuje w kulturach wszystkich czasów. Dzisiaj natomiast chciałbym rozpocząć refleksję biblijną na ten temat, który

prowodzi nas do zgłębienia dialogu przymierza między Bogiem a człowiekiem, ożywiającego historię zbawienia, aż do punktu kulminacyjnego, ostatecznego słowa, którym jest Jezus Chrystus. Ta refleksja sprawi, że zatrzymamy się na kilku ważnych tekstach i fundamentalnych postaciach Starego i Nowego Testamentu. To Abraham, wielki patriarcha, ojciec wszystkich wierzących (por. Rz 4,11-12.16-17), da nam doskonały przykład modlitwy w epizodzie wstawiennictwa za miasta Sodomy i Gomory. Chciałbym też was zachęcić, abyście skorzystali z drogi, którą przebedziemy podczas najbliższych katechez i dowiedzieli się więcej na temat Biblii, którą jak ufam, macie w swoich domach. Prosiłbym, abyście podczas tygodnia, zatrzymali się, odczytywali i przemyśleli na modlitwie, poznawali wspaniałą historię relacji między Bogiem a człowiekiem, między Bogiem, który przekazuje nam siebie a człowiekiem, który Jemu odpowiada i się modli.

Pierwszy tekst, nad którym pragniemy się zastanowić znajduje się w rozdziale 18 Księgi Rodzaju. Opowiada on, że nikczemność mieszkańców Sodomy i Gomory osiągnęła szczyt, do tego stopnia, że konieczna była interwencja Boga, by dokonał aktu sprawiedliwości i powstrzymał zło, niszcząc obydwie miasta. W tę sytuację wpisuje się Abraham ze swoją modlitwą wstawienniczą. Bóg postanawia objawić mu to, co się wydarzy, pozwalając poznać mu powagę zła i jego straszliwe konsekwencje, ponieważ Abraham jest jego wybranym, wybranym po to, aby stał się wielkim ludem i aby Boże błogosławieństwo dotarło aż do krańców świata. Podejmuje on misję zbawienia, która ma odpowiedzieć na grzech, który wkroczył w rzeczywistość człowieka. Poprzez niego Pan Bóg pragnie doprowadzić ludzkość do wiary, posłuszeństwa i sprawiedliwości. Teraz, ten przyjaciel Boga otwiera się na rzeczywistość i potrzeby świata, modli się za tych, którzy mają być ukarani i prosi, aby zostali ocaleni.

Abraham natychmiast ustawia problem w całej jego powadze, mówiąc do Pana Boga: „Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych wespół z bezbożnymi? Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych; czy także zniszczysz to miasto i nie przebaczysz mu przez wzgląd na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają? O, nie dopuść do tego, aby zginęli sprawiedliwi z bezbożnymi, aby stało się sprawiedliwemu to samo, co bezbożnemu! O, nie dopuść do tego! Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?” (ww. 23-25). Tymi słowami, z wielką odwagą Abraham przedstawia Bogu konieczność uniknięcia sprawiedliwości zbiorowej: jeśli miasto jest winne, to słuszne jest potępienie jego przestępstwa i nałożenie kary, ale - powiada wielki patriarcha - niesprawiedliwe byłoby ukaranie w jednakowy sposób wszystkich mieszkańców. Jeśli są w mieście ludzie niewinni, nie mogą być traktowani tak samo jak winni. Bóg, który jest sędzią sprawiedliwym, nie może tak działać- słusznie mówi Abraham Bogu.

Jeśli czytamy jednak ten tekst uważnie, to zdajemy sobie sprawę, że prośba Abrahama jest jeszcze poważniejsza i głębsza, ponieważ nie ogranicza się do prośby o zbawienie niewinnych. Abraham prosił o przebaczenie dla całego miasta i uczynił to, odwołując się do sprawiedliwości Boga. W istocie mówi do Pana: „Nie przebaczysz mu przez wzgląd



na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają?” (w. 24b). Czyniąc tak ośmiela się przedstawić nową ideę sprawiedliwości: nie ogranicza się ona do ukarania winnych, jak czynią to ludzie, ale jest to inna sprawiedliwość, Boża, która poszukuje dobra i tworzy je przez przebaczenie, które przemienia grzesznika, nawraca go i zbawia. Tak więc w swojej modlitwie Abraham nie odwołuje się wyłącznie do sprawiedliwości stosownie do wymiaru zła, ale prosi o interwencję zbawczą, która mając na uwadze niewinnych, wolnych od winy bezbożnych, wybacza im. Myśl Abrahama, która wydaje się niemal paradoksalna, może zostać podsumowana w następujący sposób: oczywiście nie można traktować niewinnych tak samo jak winnych, byłoby to niesprawiedliwe, ale musimy traktować winnych tak jak niewinnych, realizując „doskonalszą” sprawiedliwość, dając im możliwość zbawienia, ponieważ jeśli złoczyńcy przyjmą Boże przebaczenie i wyznają winę, pozwalając się zbawić, nie będą już więcej czynili zła i także oni staną się sprawiedliwymi i nie będą już musieli być karani.

Tę właśnie prośbę o sprawiedliwość Abraham wyraża w swym wstawiennictwie. Jest to prośba, której podstawą jest pewność, że Pan Bóg jest miłosierny. Nie prosi Boga o rzecz sprzeczną z Jego istotą, puka do bramy Bożego miłosierdzia, znając autentyczną wolę Boga. Oczywiście, Sodomia jest wielkim miastem a pięćdziesięciu sprawiedliwych, wydaje się, że to niewiele, ale czyż sprawiedliwość Boga i Jego przebaczenie nie są przejawem mocy dobra, nawet jeśli wydaje się mniejsze i słabsze od zła? Zniszczenie Sodomy powinno powstrzymać obecne w tym mieście zło, ale Abraham wie, że Bóg ma inne sposoby i środki, aby postawić tamę rozprzestrzenianiu się zła. To przebaczenie przerywa spiralę grzechu a Abraham w swym dialogu z Bogiem odwołuje się właśnie do tego. A kiedy Pan Bóg zgadza się przebaczyć miastu, jeśli znajdzie w nim pięćdziesięciu sprawiedliwych, modlitwa wstawiennicza Abrahama zaczyna schodzić w głąb Bożego miłosierdzia. Abraham, jak pamiętamy, stopniowo zmniejsza liczbę niewinnych koniecznych do zbawienia: gdyby nie było ich pięćdziesięciu, czy może wystarczyć czterdziestu pięciu, a potem coraz mniej, aż do dziesięciu, nadal kontynuując swą prośbę, która staje się niemal zuchwałą w swej natarczywości: „A może znalazłoby się tam czterdziestu... trzydziestu... dwudziestu... dziesięciu?” (por. w. 29.30.31.32). Im mniejsza staje się liczba, tym większe okazuje się i ujawnia miłosierdzie Boga, który cierpliwie wysłuchuje modlitwę, przyjmuje ją i odpowiada na każdą prośbę: „przebaczę... nie zniszczę ... nie dokonam” (por. ww. 26.28.29.30.31.32).

Tak więc, za wstawiennictwem Abrahama, Sodomia może być ocalona, jeśli znajdzie się w niej choćby dziesięciu sprawiedliwych. Taka jest moc modlitwy, ponieważ poprzez wstawiennictwo, modlitwę do Boga o zbawienie innych, ukazuje się i wyraża pragnienie zbawienia, jakie Bóg żywi zawsze wobec grzesznego człowieka. Zło rzeczywiście nie może być zaakceptowane, musi być wskazane i zniszczone poprzez karę: zniszczenie Sodomy miało właśnie tę funkcję. Pan Bóg nie chce jednak śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył (por. Ez 18,23, 33,11). Zawsze jego pragnieniem jest przebaczenie, zbawienie, dawanie życia, przekształcanie zła w dobro. Zatem właśnie to pragnienie Boże w modlitwie staje się pragnieniem człowieka i wyraża się poprzez słowa wstawiennictwa. Wraz ze swoją modlitwą Abraham używa swego głosu, ale także serca Bożej woli: Boże

pragnienie, które jest miłosierdziem, miłością i pragnieniem zbawienia, znalazło w Abrahamie i w jego modlitwie możliwość objawienia się w sposób konkretny w obrębie ludzkiej historii, aby być obecnym wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba łaski. Wraz z głosem swej modlitwy, Abraham użycza głosu pragnieniu Boga, który nie chce zniszczenia, lecz ocalenia Sodomy i obdarzenia życiem skruszonego grzesznika.

Tego właśnie chce Pan Bóg, a jego dialog z Abrahamem jest przedłużającym się i niedwuznacznym przejawem Jego miłości miłosiernej. Potrzeba znalezienia ludzi sprawiedliwych w obrębie miasta jest coraz mniej wymagająca i w końcu wystarczy jedynie dziesięciu, aby ocalić wszystkich mieszkańców. W tekście nie ma mowy z jakiego powodu Abraham zatrzymują się na dziesięciu. Być może jest to liczba wskazująca najmniejszą grupę wspólnotową (po dziś dzień dziesięć osób to kworum niezbędne dla żydowskiej modlitwy publicznej). Niezależnie od wszystkiego chodzi o nieznaczną liczbę, niewielką cząsteczkę dobra, stanowiącą punkt wyjścia dla zbawienia wielkiego zła. Jednakże w Sodomie i Gomorze nie znalazło się nawet dziesięciu sprawiedliwych i obydwie miasta zostały zniszczone. O niezbędności tego zniszczenia paradoksalnie zaświadczyła właśnie modlitwa wstawiennicza Abrahama. Objawiła ona bowiem zbawczą wolę Boga: Pan gotów był przebaczyć, pragnął to uczynić, ale obydwie miasta były zamknięte w złu wszechogarniającym i paraliżującym: nie było w nich nawet kilku niewinnych kilka, od których można by wyjść, by przekształcić zło w dobro. Abraham także bowiem prosił właśnie o tę drogę zbawienia: być zbawionym nie oznacza po prostu uniknięcie kary, ale uwolnienie od zła, które w nas mieszka. Nie należy wyeliminować kary, ale grzech, owo odrzucenie Boga i miłości, które niesie już w sobie karę. Prorok Jeremiasz powie do zbuntowanego ludu: „Twoja niegodziwość cię karze, a twoje niewierności cię osądzają. Wiedz zatem i przekonaj się, jak przewrotne i pełne goryczy jest to, że opuściłeś Pana, Boga swego” (Jer 2,19). Z tego właśnie smutku i goryczy, Pan Bóg chce zbawić człowieka wyzwalając go od grzechu. Ale konieczna jest przemiana płynąca od wewnątrz, kilka okruczeństwa, jakiś początek od którego można wyjść, aby przeobrazić zło w dobro, nienawiść w miłość, zemstę w przebaczenie. Z tego względu sprawiedliwi muszą być w obrębie miasta, a Abraham stale powtarza: „A może znalazłoby się tam...”. „Tam” - w obrębie chorej rzeczywistości powinien być ten załazek dobra, które może uzdrowić i przywrócić życie. Jest to też słowo skierowane do nas, aby w naszych miastach znalazł się załazek dobra i abyśmy czynili wszystko co w naszej mocy, aby było w nich nie tylko dziesięcioro sprawiedliwych, aby nasze miasta mogły żyć i przeżyć, ocalić nas od tej wewnętrznej goryczy jaką jest nieobecność Boga. W chorej rzeczywistości Sodomy i Gomory, nie ma tego załazka dobra.

Ale miłosierdzie Boga w dziejach swego ludu rozciąga się dalej. Jeśli dla ocalenia Sodomy wystarczyłoby dziesięciu sprawiedliwych, to prorok Jeremiasz mówi w imieniu Wszechmogącego, że potrzebny jest tylko jeden, aby ocalić Jerozolimę: „Przebiegnijcie ulice Jerozolimy, zobaczcie, zbadajcie i przeszukajcie jej place, czy znajdziecie kogoś, czy będzie tam ktokolwiek, kto by postępował sprawiedliwie, szukał prawdy, a przebaczę jej” (5,1). Liczba sprawiedliwych ponownie się zmniejszyła, a dobroć Boga okazuje się jeszcze większa. Jednak i to jeszcze nie wystarczy, przeobfite Boże miłosierdzie nie

odnajduje poszukiwanej odpowiedzi dobra i Jerozolima upada pod oblężeniem wroga. Trzeba, żeby sam Bóg stał się owym sprawiedliwym. To dokonuje się właśnie w tajemnicy Wcielenia, aby zapewnić jednego sprawiedliwego On sam staje się człowiekiem. Zawsze będzie Sprawiedliwy, którym jest On sam. Nieskończona i zadziwiająca miłość Boga objawi się w pełni, kiedy Syn Boży stanie się człowiekiem, definitywnym Sprawiedliwym, doskonale Niewinnym, przynoszącym całemu światu zbawienie, umierając na krzyżu, przebacząc i wstawiając się za tymi, którzy „nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Wtedy modlitwa każdego człowieka odnajdzie swoją odpowiedź, wówczas wszystkie nasze modlitwy wstawiennicze będą w pełni wysłuchane.

Drodzy bracia i siostry, błaganie Abrahama, naszego ojca w wierze, niech nas nauczy coraz większego otwierania serca na przeobfite miłosierdzie Boże, abyśmy w codziennej modlitwie potrafili pragnąć zbawienia ludzkości i prosić o nie wytrwale i z zaufaniem do Pana, który wielki jest w miłości. Dziękuję.

## ***4. Walka Jakuba z Bogiem symbolem modlitwy***

- Katecheza z 25 maja 2011

Drodzy bracia i siostry,

Dzisiaj chciałbym się zastanowić nad tekstem z Księgi Rodzaju, opowiadającym o dość szczególnym epizodzie w dziejach patriarchy Jakuba. Jest to fragment trudny do zinterpretowania, ale ważny dla naszego życia wiary i modlitwy. Chodzi o opowieść o walce z Bogiem przy brodzie potoku Jabbok.

Jak pamiętacie Jakub wykradł swemu bliźniakowi, Ezawowi pierworództwo w zamian za miskę soczewicy i później podstępnie wykradł błogosławieństwo swego, bardzo już starego ojca Izaaka, wykorzystując jego ślepotę. Uciekając przed gniewem Ezawa schronił się u jednego z krewnych, Labana; ożenił się, wzbogacił a teraz powracał do swej ojczystej ziemi, gotów, by stawić czoła bratu, poczyniwszy wprawdzie pewne rozsądne środki ostrożności. Kiedy jednak wszystko jest gotowe na to spotkanie, po przekroczeniu wraz z osobami, które były z nim u brodu potoku, oddzielającego terytorium Ezawa, Jakub będąc sam został nieoczekiwanie zaatakowany przez kogoś Nieznanego, z którym walczy przez całą noc. Właśnie to zmaganie, oko w oko, jakie odnajdujemy w 32 rozdziale Księgi Rodzaju staje się dla niego swoistym doświadczeniem Boga.

Noc jest okresem sprzyjającym działaniom w ukryciu, jest więc dla Jakuba najlepszym czasem by wkroczyć na terytorium swego brata, tak aby nikt go nie widział, łudząc się, że zaskoczy Ezawa. Ale to właśnie on zostaje zaskoczony niespodziewanym atakiem, na który nie był przygotowany. Wykorzystał cały swój spryt, aby próbować uchronić się przed niebezpieczeństwem, myśląc, że wszystko ma pod kontrolą, a tymczasem staje

w obliczu tajemniczej walki, która zaskakuje go w samotności, nie pozwalając na zorganizowanie odpowiedniej obrony. Bezradny patriarcha Jakub walczy z kimś w nocy. Tekst nie określa tożsamości adwersarza: używa terminu greckiego, wskazującego w sposób ogólny „człowieka”, „kogoś”. Chodzi o określenie niejasne, nieokreślone, które celowo utrzymuje napastnika w tajemnicy. Jest ciemno, Jakub nie potrafi jasno widzieć swego rywala, a pozostaje on nieznany także dla czytelnika; ktoś przeciwstawia się patriarsze i są to jedyne pewne dane przedstawione przez narratora. Dopiero na końcu, kiedy walka już niemal się zakończy a ów „ktoś” niebawem zniknie, Jakub go nazwie i będzie mógł powiedzieć, że walczył z Bogiem.

Wydarzenie rozgrywa się więc w ciemności i trudno nie tylko dostrzec tożsamość adwersarza, ale także przebieg walki. Kiedy czytamy ten fragment trudno ustalić, który z dwóch przeciwników przeważa; czasowniki są często używane bez wyraźnego podmiotu, a działania rozwijają się w sposób niemal sprzeczny, tak, że kiedy myślimy, że góruje jeden z dwóch - dementują to natychmiast następne działania i przedstawiają drugiego jako zwycięzcę. Faktycznie na początku Jakub wydaje się silniejszy, a jak powiada tekst przeciwnik: „widząc, że nie może go pokonać” (w. 26) dotknął jego stawu biodrowego i wywichnął Jakubowi ten staw. Należałoby więc myśleć, że Jakub powinien się ugiąć, ale to właśnie drugi prosi, aby go puścił a patriarcha odmawia, stawiając jeden warunek: „Nie puszcę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz” (w. 27). Ten, który podstępem pozbawił swego brata błogosławieństwa pierworodnego, teraz domaga się go od nieznanego, którego boskie konotacje być może zaczyna dostrzegać, chociaż nie może go jeszcze tak naprawdę rozpoznać.

Rywal, który zdawał się powstrzymany, a więc zwyciężony przez Jakuba zamiast ugiąć się przed żądaniem patriarchy pyta go o imię: „Jakie masz imię?”. Patriarcha odpowiada: „Jakub” (w.28). Tutaj dochodzi do ważnego przełomu walki. Znajomość czyjegoś imienia, pociąga za sobą w istocie swego rodzaju władzę nad tą osobą, ponieważ imię w mentalności biblijnej zawiera najgłębszą rzeczywistość jednostki, odsłania jej tajemnicę i przeznaczenie. **Znać imię, to znaczy więc znać prawdę drugiego, a to pozwala, aby nad nim panować. Kiedy, na żądanie nieznanego Jakub wyjawia swe imię, oddaje się w ręce przeciwnika, jest to forma poddania się, całkowitego oddania siebie drugiemu.** Jednakże w tym geście poddania Jakub okazuje się paradoksalnie zwycięzcą, ponieważ otrzymuje nowe imię wraz z uznaniem przez przeciwnika swego zwycięstwa, który mówi do niego: „Odtąd nie będziesz się zwał Jakub, lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi, i zwyciężyłeś” (w.29). Jakub to imię, które przypominało o kłopotliwym pochodzeniu patriarchy; po hebrajsku rzeczywiście przypomina słowo „pięta” i odsyła czytelnika do chwili narodzin Jakuba, kiedy wychodząc z łona matki trzymał swego brata-bliźniaka za piętę (Rdz 25,26), niemal zapowiadając, że odbierze bratu pierworództwo, co stanie się w wieku dorosłym. Słowo „Jakub” przywołuje jednakże także określenia: „wprowadzać w błąd”, „wysadzić kogoś z zajmowanego stanowiska”. Tak oto w walce patriarcha wyjawia swemu przeciwnikowi, w geście kapitulacji i poddania, że jest oszustem, tym, który podstępnie zajął miejsce swego brata. Ten drugi jednak, który jest Bogiem przekształca tę negatywną rzeczywistość

w pozytywną: Jakub-oszust staje się Izraelem, otrzymuje nowe imię oznaczające nową tożsamość. Jednakże i tutaj opowiadanie zachowuje zamierzoną dwuznaczność, gdyż najbardziej prawdopodobne znaczenie imienia Izrael to: „Bóg jest mocny, Bóg zwycięża”.

Tak więc Jakub zwyciężył i sam przeciwnik to potwierdza, ale jego nowa tożsamość, otrzymana od samego Boga potwierdza i świadczy o zwycięstwie Boga. A kiedy z kolei Jakub zażąda od przeciwnika, by wyjawiał mu swe imię, ten odmawia, ale objawi siebie w niedwuznacznym geście, dając swe błogosławieństwo. To błogosławieństwo, o które Jakub prosił na początku walki jest jemu obecnie udzielone. Nie jest to błogosławieństwo wydarte oszustwem, ale ofiarowane darmowo przez Boga, które Jakub może otrzymać, ponieważ teraz sam, bez zabezpieczenia, bez sprytu i podstęp, oddaje się bezbronny, zgadza się poddać i wyznaje prawdę o samym sobie. W ten sposób, pod koniec walki, otrzymawszy błogosławieństwo patriarchy może w końcu rozpoznać drugiego, Boga błogosławieństwa: „Mimo że widziałem Boga twarzą w twarz, jednak ocaliłem me życie” (w. 31) i może teraz przejść przez bród, niosąc nowe imię, ale „zwyciężony” przez Boga i naznaczony na zawsze, kuśtykając z powodu zadanej rany.

Wyjaśnienia, jakie może w odniesieniu do tego fragmentu dać egzegeza biblijna są wielorakie. Naukowcy rozpoznają w nim zwłaszcza różnorodne cele i elementy literackie jak również odniesienia do pewnych opowieści popularnych. Ale kiedy elementy te są przyjmowane przez autorów natchnionych i włączone do opowiadania biblijnego, zmieniają swe znaczenie i tekst otwiera szersze wymiary. Epizod walki nad potokiem Jabbok przedstawia się w ten sposób człowiekowi wierzącemu jako tekst paradygmatyczny, w którym lud Izraela mówi o swoim pochodzeniu i nakreśla rysy szczególnej relacji między człowiekiem a Bogiem. Z tego względu, jak stwierdza Katechizm Kościoła Katolickiego „**Duchowa tradycja Kościoła widziała w tym opisie symbol modlitwy jako walki wiary i zwycięstwa wytrwałości**” (n. 2573). Tekst biblijny mówi nam o długiej nocy poszukiwania Boga, walce, aby poznać Jego imię i widzieć Jego oblicze; jest to noc modlitwy, która z uporem i wytrwałością prosi Boga o błogosławieństwo i nowe imię, nową rzeczywistość będącą owocem nawrócenia i przebaczenia.

Noc Jakuba przy brodzie potoku Jabbok staje się dla człowieka wierzącego punktem odniesienia by zrozumieć relację z Bogiem, która znajduje swój najwyższy wyraz w modlitwie. **Modlitwa wymaga zaufania, bliskości, niemal bezpośredniego, symbolicznego spotkania oko w oko nie z Bogiem przeciwnikiem i wrogiem, ale z Panem błogosławiącym, który zawsze pozostaje tajemniczy, który wydaje się nieosiągalny.** Z tego względu autor natchniony używa symbolu walki, co wiąże się z męstwem, wytrwałością, śmiałością w osiągnięciu to, czego pragniemy. A jeśli przedmiotem pragnienia jest relacja z Bogiem, Jego błogosławieństwo i Jego miłość, to wówczas kulminacją walki może być jedynie darowanie samego siebie Bogu, uznając swoją słabość, która zwycięża właśnie wtedy, gdy udaje się nam powierzyć w miłosierne ręce Boga.

Drodzy bracia i siostry, **całe nasze życie jest podobne do tej długiej nocy walki i modlitwy**, którą należy strawić na pragnieniu i prośbie o Boże błogosławieństwo, którego nie można wydrzeć czy wywalczyć licząc na nasze siły, ale powinno się je otrzymać z pokorą od Niego, jako darmowy dar pozwalający w końcu rozpoznać oblicze Pana. Kiedy to ma miejsce, przemienia się całe nasze życie, otrzymujemy nowe imię i Boże błogosławieństwo. Jeszcze więcej: Jakub, otrzymujący nowe imię staje się Izraelem, nadaje nowe imię także miejscu gdzie walczył z Bogiem, gdzie się do niego modlił i nazwa je Penuel, co oznacza „oblicze Boga”. Wraz z tą nazwą uznaje to miejsce za wypełnione obecnością Pana, czyni tę ziemię świętą wpisując w nią niemal wspomnienie tego tajemniczego spotkania z Bogiem. Ten, który pozwala się pobłogosławić przez Boga, powierza się Jemu, pozwala się Jemu przekształcać, czyni świat błogosławionym. Niech Pan nam pomaga walczyć w dobrych zawodach o wiarę (por. 1 Tm 6,12; 2 Tm 4,7) i prosić w naszej modlitwie o Jego błogosławieństwo, aby nas odnawiał w oczekiwaniu na to, gdy będziemy widzieli Jego oblicze.

## ***5. Mojżesz uczy nas właściwej modlitwy***

- Katecheza z 1 czerwca 2011

Drodzy bracia i siostry,

Kiedy czytamy Stary Testament, wyróżnia się spośród innych postaci Mojżesza, właśnie jako człowieka modlitwy. Mojżesz, wielki prorok i przywódca okresu Wyjścia, wypełniał swoją rolę pośrednika między Bogiem a Izraelem stając się pośród ludu rzecznikiem słów i nakazów Boga, prowadząc go ku wolności Ziemi Obiecanej, nauczając Izraelitów życia w posłuszeństwie i zaufaniu do Boga w czasie długiego pobytu na pustyni, ale także, i mogę powiedzieć przede wszystkim, modlitwy. Modli się do Boga za faraona kiedy Bóg poprzez plagi usiłował nawrócić serca Egipcjan (por. Wj 8-10); prosi Pana o uzdrowienie siostry Miriam, chorującej na trąd (patrz Lb 12, 9-13), wstawia się za zbuntowanym ludem, przestraszonym, po usłyszeniu relacji wywiadowców (por. Lb 14, 1-19), modli się, gdy ogień miał pożreć obóz (por. Lb 11,;1-2) i kiedy jadowite węże zabijały ludzi (por. Lb 21, 4- 9), zwraca się do Pana i protestuje, kiedy ciężar jego misji stał się zbyt wielki (por Lb 11.10-15), widzi Boga i rozmawia z Nim „twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem” (por. Wj 24,9-17, 33,7 -23; 34,1-10.28-35).

Także wówczas, gdy lud na Synaju prosi Aarona, by uczynił złotego cielca, Mojżesz się modli, sprawując w sposób wyrazisty swoją funkcję orędownika. Wydarzenie to przedstawia rozdział 32. Księgi Wyjścia, a tekst paralelny znajduje się w rozdziale 9. Księgi Powtórzonego Prawa. Nad tym wydarzeniem chciałbym się skupić w dzisiejszej katechezie, a zwłaszcza na modlitwie Mojżesza, którą znajdujemy w relacji Wyjścia. Lud Izraela znajdował się u podnóża góry Synaj, podczas gdy Mojżesz oczekiwał na górze na

dar tablic Prawa, poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy (por. Wj 24,18, Pwt 9,9). Liczba czterdzieści ma znaczenie symboliczne i oznacza całość doświadczenia, podczas gdy post wskazuje, że życie pochodzi od Boga, to On je podtrzymuje. Faktycznie czynność jedzenia oznacza przyjmowanie pokarmu, który nas wspiera. Dlatego poszczenie, wyrzeczenie się pożywienia nabiera w tym przypadku znaczenia religijnego: jest sposobem, aby wskazać, że nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszelkim słowem, które pochodzi z ust Pana (por. Pwt 8,3). Poszcząc Mojżesz wskazuje, że oczekuje na dar Bożego prawa jako źródła życia: wyjawia ono wolę Bożą i karmi serce człowieka, pozwalając mu zawrzeć przymierze z Wszechmogącym, który jest źródłem życia i samym życiem.

Kiedy jednak Pan daje Mojżeszowi na górze Prawo, u jej stóp lud je przekracza. Nie potrafiąc się oprzeć oczekiwaniu i brakowi pośrednika, Izraelici proszą Aarona: „Uczyń nam boga, który by siedł przed nami, bo nie wiemy, co się stało z Mojżeszem, tym mężem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej” (Wj 32,1). Lud zmęczony drogą z niewidzialnym Bogiem, teraz, kiedy zniknął nawet pośrednik, Mojżesz, domaga się namacalnej, dotykanej obecności Pana Boga i odnajduje w cielcu ulanym z metalu przez Aarona, boga który stał się dostępny, dającego się sterować, w zasięgu człowieka. Jest to stała pokusa na drodze wiary: uciekanie od Bożej tajemnicy poprzez tworzenie bożka zrozumiałego, odpowiadającego naszym schematom i naszym projektom. To, co dzieje się na Synaju ukazuje całą głupotę i złudną pustkę tego roszczenia, ponieważ, jak mówi ironicznie Psalm 106, „Zamienili swą Chwałę na wizerunek cielca jedzącego siano” (Ps 106,20). Dlatego reaguje Pan i nakazuje Mojżeszowi, aby zszedł z góry, ukazując mu, co czyni lud i kończąc tymi słowami: „Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpałił się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć, a ciebie uczynić wielkim ludem” (Wj 32,10). Podobnie jak w przypadku Abrahama odnośnie do Sodomy i Gomory, tak teraz Bóg objawia Mojżeszowi, co zamierza zrobić, niemal nie chcąc działać bez jego zgody (por. Am 3,7). W rzeczywistości owo „zostaw Mnie, aby rozpałił się gniew mój” powiedziane jest właśnie dlatego, że Mojżesz interweniuje i prosi Go, żeby tego nie czynił, ujawniając w ten sposób, że pragnieniem Boga jest zawsze zbawienie. Tak jak w przypadku dwóch miast za czasów Abrahama, kara i zniszczenie, w których wyraża się gniew Boga jako odrzucenie zła, wskazują na wagę popełnionego grzechu. Równocześnie jednak prośba tego, który się wstawia pragnie ukazać wolę Pana, by przebaczyć. To właśnie jest Bożym zbawieniem, które pociąga za sobą miłosierdzie, ale zarazem odrzucenie grzechu, istniejącego zła, aby grzesznik, uznawszy i odrzuciwszy swoje zło, mógł otworzyć się na Boże przebaczenie. Modlitwa wstawiennicza sprawia w ten sposób, że w obrębie upadłej rzeczywistości grzesznego człowieka działa Boże miłosierdzie, które znajduje swój wyraz w błaganiu modlącej się osoby i staje się obecne przez nią, tam gdzie potrzebne jest zbawienie.

**Błaganie Mojżesza jest całe skoncentrowane na wierności i łasce Pana.** Odwołuje się on najpierw do historii zbawienia, którą Bóg rozpoczął wraz z wyjściem Izraela z Egiptu, aby następnie przypomnieć o starodawnej obietnicy danej ojcom. Pan dokonał zbawienia, wyzwalał swój lud z niewoli egipskiej. Mojżesz pyta więc: „Czemu to mają mówić

Egipcjanie: „W złym zamiarze wyprowadził ich, chcąc ich wygubić w górach i wygładzić z powierzchni ziemi?” (Wj 32,12). Rozpoczęte dzieło powinno zostać dokończone. Gdyby Bóg zniszczył swój lud, mogło by być to interpretowane jako znak, że Bóg nie może dokończyć planu zbawienia. Bóg nie może na to pozwolić: jest On Panem dobrym, który zbawia, gwarantem życia, jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia, wyzwolenia z zabijającego grzechu. W ten sposób Mojżesz odwołuje się do Boga, do życia wewnętrznego Boga, przeciw zewnętrznemu wyrokowi. Ale w takim razie, argumentuje Mojżesz wobec Boga, jeśli zginą jego wybrani, mimo, że są winni, mógłby się On jawić jako niezdolny do przewyciężenia grzechu i okazania się silniejszym od zła. Na to jednak nie można się zgodzić. Mojżesz doświadczył konkretnie Boga zbawienia, został wysłany jako pośrednik Bożego wyzwolenia, a teraz wraz ze swoją modlitwą, wyraża podwójne obawy, zatroskany o los swojego ludu, ale także o cześć należną Bogu, ze względu na prawdę Jego imienia. Orędownik pragnie w istocie, aby lud Izraela był zbawiony, bo jest to powierzona mu owczarnia, ale również dlatego, aby w owym zbawieniu ukazała się prawdziwa rzeczywistość Boga. Miłość do braci i miłość Boga przenikają się wzajemnie w modlitwie wstawienniczej, są nierozłączne. Mojżesz, orędownik, jest człowiekiem rozpiętym między dwoma miłościami, które w modlitwie nakładają się na siebie w jednym jedynym pragnieniu dobra.

Następnie Mojżesz odwołuje się do wierności Boga, przypominając Mu Jego obietnice: „Wspomnij na Abrahama, Izaaka i Izraela, Twoje sługi, którym przysiągłeś na samego siebie, mówiąc do nich: «Uczynię potomstwo wasze tak liczne jak gwiazdy niebieskie, i całą ziemię, o której mówiłem, dam waszym potomkom, i posiadą ją na wieki»” (Wj 32,13). Mojżesz przypomina podstawową historię początków, Ojców ludu oraz jego wybrania, całkowicie darmowego, w którym jedynie Bóg miał inicjatywę. Nie ze względu na swe zasługi otrzymali obietnicę, ale ze względu na swobodny wybór Boga i Jego miłość (por. Pwt 10,15). A teraz, Mojżesz prosi, aby przebacząc swojemu ludowi, Pan wiernie kontynuował jego dzieje wybrania i zbawienia. Pośrednik nie przytacza usprawiedliwienia dla grzechu swojego ludu, nie wylicza rzekomych zasług, ani ludu, ani też swoich, ale odwołuje się do Bożej darmości: do Boga wolnego, będącego całkowicie miłością, która nigdy nie przestaje poszukiwać osób, które się oddaliły, który pozostaje zawsze wierny samemu sobie i daje grzesznikowi możliwość powrotu do Niego i stania się poprzez przebaczenie sprawiedliwym i zdolnym do wierności. Mojżesz prosi Boga, aby okazał się większy niż grzech i śmierć, a przez swoją modlitwę prowokuje to Boże objawienie. Pośrednik życia, orędownik, jest solidarny ze swoim ludem. Pragnie jedynie zbawienia, którego pragnie sam Bóg, rezygnuje z perspektywy, aby stać się nowym ludem, miłym Panu. Wyrażenie, jakie skierował do niego Bóg: „Uczynię cię wielkim ludem” „przyjaciół Boga” nie bierze nawet pod uwagę. Jest on natomiast gotów wziąć na siebie jeśli nie winę swojego ludu, to wszystkie jej konsekwencje. Kiedy, po zniszczeniu złotego cielca, powróci na górę, aby na nowo prosić o zbawienie dla Izraela, powie Panu: „Przebac jednak im ten grzech! A jeśli nie, to wymaż mnie natychmiast z Twojej księgi, którą napisałeś” (w. 32). Przez modlitwę,



pragnąc pragnienia Boga, orędownik wkracza coraz głębiej w poznanie Boga i Jego miłosierdzia i staje się zdolny do miłości, która sięga aż do całkowitego daru z siebie.

Ojcowie Kościoła widzieli w Mojżeszu stojącym na szczycie góry, rozmawiającego sam na sam z Bogiem i wstawiającym się za swoim ludem, ofiarowującym siebie samego – „wymaż mnie” zapowiedź Chrystusa, który na wysokim szczycie Krzyża staje rzeczywiście przed Bogiem, nie tylko ufa jako przyjaciel, lecz jako Syn. Nie tylko ofiarowuje siebie „wymaż mnie” – ale ze swym przebitym sercem, unicestwia samego siebie, jak powiada św. Paweł - sam stał się grzechem, nosi na sobie nasze grzechy, aby nas zbawić (por. 2 Kor 5, 21). Jego wstawiennictwo jest nie tylko solidarnością, ale także utożsamieniem z nami: niesie nas wszystkich w Swoim Ciele. W ten sposób całe jego życie człowieka i Syna jest wołaniem do Bożego serca, jest przebaczeniem, ale przebaczeniem, które przekształca i odnawia. Myślę, że musimy przemyśleć tą rzeczywistość. Chrystus staje przed obliczem Boga i modli się za mnie. Jego modlitwa na Krzyżu jest współczesna ze wszystkimi ludźmi, współczesna ze mną: On za mnie się modli, za mnie cierpiał i utożsamiał się ze mną, przyjmując nasze ciało i ludzką duszę. Zaprasza On nas, byśmy wkroczyli w tę Jego tożsamość, czyniąc siebie jednym ciałem i jednym duchem z Nim, gdyż na wysokim szczycie Krzyża dał On nie nowe prawa, tablice kamienne, ale przyniósł samego siebie, swoje Ciało i Krew jako nowe przymierze. W ten sposób czyni nas swoimi krewnymi, jednym ciałem z Nim, utożsamionych z Nim. **Zachęca nas, abyśmy wkroczyli w tę Jego tożsamość, byli z Nim zjednoczeni w naszym pragnieniu bycia jednym ciałem i jednym duchem z Nim.** Módlmy się do Boga, aby to utożsamienie nas przemieniało i odnawiało, ponieważ przebaczenie jest odnowieniem, jest przekształcaniem.

Chciałbym zakończyć tę katechezę słowami apostoła Pawła skierowanymi do chrześcijan Rzymu: „Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej - zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?... ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności... ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,33-35.38.39).

## ***6. Modlitwa Eliasza***

- Katecheza z 15 czerwca 2011

Drodzy bracia i siostry,

W dziejach religijnych starożytnego Izraela wielkie znaczenie mieli prorocy, ich nauczanie i przepowiadanie. Spośród nich wyróżnia się postać Eliasza, powołanego przez

Boga, aby doprowadzić lud do nawrócenia. Jego imię oznacza „Pan jest moim Bogiem” i zgodnie z tym imieniem rozwija się jego życie, poświęcone całkowicie temu, by wywołać w ludzie uznanie Pana jako jedyne Boga. Mówi o nim Syrach: „Następnie powstał Eliasz, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1). Z tym płomieniem Izrael odnajduje drogę ku Bogu. Pełniąc swoją posługę Eliasz modli się, przyzywa Pana, aby przywrócił do życia syna pewnej wdowy, która udzieliła mu gościny (por. 1 Krl 17, 17-24), woła do Boga, mówiąc o swoim zmęczeniu i trwodze, kiedy uciekał na pustynię przed usiłującą go zabić królową Izebel (por. 1 Krl 19, 1-4), ale przede wszystkim na Górze Karmel, ukazuje się w całej swej mocy jako pośrednik, gdy przed całym Izraelem, modli się do Pana, aby się objawił i nawrócił serce ludu. Jest to wydarzenie opowiedziane w rozdziale 18. Pierwszej Księgi Królewskiej, nad którym dzisiaj się zatrzymujemy.

Znajdujemy się w Królestwie Północnym, w IX wieku przed Chr., za czasów króla Achaba, w chwili, gdy w Izraelu doszło do otwartego synkretyzmu. Obok Pana lud czcił Baala: bożka, dodającego otuchy, od którego - jak wierzono - pochodził dar deszczu, i któremu w związku z tym przypisywano moc obdarzania płodnością pól, a życiem ludzi i bydło. Lud utrzymywał wprawdzie, że idzie za Panem, Bogiem niewidzialnym i tajemniczym, szukał jednak bezpieczeństwa także w bogu zrozumiałym i przewidywalnym, od którego, jak sądził, w zamian za ofiary mógłby uzyskać płodność i dobrobyt. Izrael ulegał czarowi bałwochwalstwa, stałej pokusie człowieka wierzącego, łudzącego się, że może „służyć dwóm panom” (por. Mt 6,24, Łk 16,13), i upraszczać drogi niedostępne dla wiary we Wszechmocnego, pokładając swą ufność także w bogu bezsilnym, uczynionym przez ludzi.

I właśnie, aby zdemaskować oszukańczą głupotę takiej postawy Eliasz gromadzi lud Izraela na górze Karmel i stawia go w obliczu konieczności dokonania wyboru: „Jeżeli Pan jest [prawdziwym] Bogiem, to Jemu służcie, a jeżeli Baal, to służcie jemu!” (1 Krl 18, 21). I prorok, zwiastun Bożej miłości, nie pozostawia swojego ludu samego przed tym wyborem, ale mu pomaga, wskazując znak, który ujawni prawdę: zarówno on, jak i prorocy Baala przygotowują ofiarę i będą się modlić, a prawdziwy Bóg się objawi, odpowiadając ogniem, który pochłonie ofiarę. W ten sposób rozpoczyna się konfrontacja między prorokiem Eliaszem a zwolennikami Baala, która rozgrywa się w istocie między Panem Izraela, Bogiem zbawienia i życia, a niemym i pustym bożkiem, który nic nie może uczynić, ani dobra, ani zła (por. Jer 10, 5). Rozpoczyna się też konfrontacja między dwoma całkowicie różnymi sposobami zwracania się do Boga i modlitwy.

Prorocy Baala bowiem krzyczą, pobudzają się, tańczą skacząc, wprowadzają się w stan uniesienia, kalecząc swe ciała „mieczami oraz oszczepami, aż się pokrwawili” (1 Krl 18,28). Odwołują się do samych siebie, aby zmusić swego bożka do odpowiedzi, ufając własnym zdolnościom, aby spowodować jego odpowiedź. W ten sposób ujawnia się oszukańcza natura bożka: jest on wymyślony przez człowieka jako coś, czym można dysponować i zarządzać własnymi siłami, do którego można mieć dostęp, poczynawszy od samego siebie i swojej siły życiowej. Tymczasem kult bożka, zamiast otwierać ludzkie

serce na Odmienność, na relację wyzwalającą, która pozwala wyjść z ciasnej przestrzeni własnego egoizmu, aby dotrzeć do wymiarów miłości i wzajemnego daru, zamyka osobę w wykluczającym i rozpaczliwym kręgu poszukiwania siebie. Oszustwo polega na tym, że czcąc bożka, człowiek czuje się zmuszony do skrajnych działań w złudnej próbie podporządkowania go własnej woli. Dlatego prorocy Baala posuwają się aż do wyrządzania sobie szkody, do zadawania ran swemu ciału, w geście dramatycznie ironicznym: aby uzyskać odpowiedź, znak życia od swego boga, pokrywają się krwią, symbolicznie przyoblekając śmierć.

Całkowicie inną postawę modlitwy zajmuje natomiast Eliasza. Prosi lud, aby zbliżył się, włączając go w ten sposób w swoje działanie i swoją modlitwę. Celem wyzwania, jakie skierował do proroków Baala, było doprowadzenie do Boga ludu, który się zagubił, idąc za bożkami. Dlatego chce, aby Izrael zjednoczył się z nim, stając się uczestnikiem i główną postacią jego modlitwy i tego, co się dzieje. Następnie prorok wznosi ołtarz przy użyciu, jak czytamy w tekście: „dwunastu kamieni według liczby pokoleń potomków Jakuba, któremu Pan powiedział: «Imię twoje będzie Izrael»”(w. 31). Kamienie te reprezentują całego Izraela i są namacalnym przypomnieniem dziejów wybrania, wyróżnienia i zbawienia, którego przedmiotem był lud. Gest liturgiczny Eliasza ma decydujące znaczenie; ołtarz jest miejscem świętym, które wskazuje na obecność Pana, ale tworzące go kamienie reprezentują lud, który teraz za pośrednictwem proroka jest symbolicznie umieszczony przed Bogiem, staje się „ołtarzem”, miejscem daru i ofiary.

Konieczne jest jednak, aby symbol stał się rzeczywistością, żeby Izrael uznał prawdziwego Boga i odnalazł własną tożsamość jako lud Pana. Toteż Eliasza prosi Boga, aby się objawił a owe dwanaście kamieni, które miały przypominać Izraelowi jego prawdę, służą też do przypomnienia Panu o Jego wierności, do której prorok odwołuje się w modlitwie. Słowa jego błagania są pełne symboliki i wiary: „Panie, Boże Abrahama, Izaaka oraz Izraela! Niech dziś będzie wiadomo, że Ty jesteś Bogiem w Izraelu, a ja, Twój sługa, na Twój rozkaz to wszystko uczyniłem. Wysłuchaj mnie, o Panie! Wysłuchaj, aby ten lud zrozumiał, że Ty, o Panie, jesteś Bogiem i Ty nawróciłeś ich serce” (w. 36-37; por. Rdz 32, 36-37). Eliasza zwraca się do Pana, nazywając go Bogiem naszych ojców, przypominając w ten sposób zarazem o Bożych obietnicach oraz o dziejach wybrania i przymierza, które nierozzerwalnie złączyły Pana z jego ludem. Włączenie Boga w dzieje ludzi jest tak wielkie, że dziś Jego Imię jest nierozzerwalnie związane z patriarchami, a prorok wypowiada to Imię święte, aby Bóg pamiętał i okazał się wiernym, ale także aby Izrael poczuł się wezwany po imieniu i odnalazł swoją wierność. Boży tytuł, wypowiedziany przez Eliasza, wydaje się bowiem nieco zaskakujący. Zamiast użyć zwykłej formuły: „Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba”, stosuje on określenie rzadziej używane: „Bóg Abrahama, Izaaka i Izraela”. Zastąpienie imienia „Jakub” przez „Izrael” przywołuje walkę Jakuba nad potokiem Jabbok, gdzie doszło do zmiany imienia, do czego odnosi się wyraźnie narrator (por. Rdz 32,31) i o czym już wspominałem w jednej z wcześniejszych katechez. Taka zamiana nabiera brzemiennej znaczenia w modlitwie Eliasza. Prorok modli się za lud Królestwa Północnego, które nazywa się właśnie Izrael, w odróżnieniu od Judy - imienia, które wskazywało na

Królestwo Południowe. I oto teraz ten lud, który zdaje się zapominać o swym pochodzeniu i swym uprzywilejowanym związku z Panem, czuje się wezwany po imieniu, kiedy wymawiane jest Imię Boga, Boga Patriarchy i Boga ludu: „Panie, Boże [...] Izraela! Niech dziś będzie wiadomo, że Ty jesteś Bogiem w Izraelu”.

Lud, za który modli się Eliasz, jest postawiony w obliczu własnej prawdy, a prorok prosi, aby okazała się także prawda Pana i aby On zainterweniował w celu nawrócenia Izraela, odwołując go od oszustwa bałwochwalstwa i doprowadzając go w ten sposób do zbawienia. Prosi, aby lud wreszcie wiedział, w pełni poznał, kim jest naprawdę jego Bóg, żeby dokonał decydującego wyboru, by pójść wyłącznie za Nim - prawdziwym Bogiem. Ponieważ tylko w ten sposób Bóg jest uznawany za tego, kim jest, Absolutnym i Nadprzyrodzonym, bez możliwości stawiania go obok innych bogów, którzy zaprzeczaliby Mu jako Absolutnemu i relatywizując Go. To właśnie jest wiara, która czyni z Izraela lud Boży. Jest to wiara głoszona w dobrze znanym tekście Szema' Jisrael: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga swojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,4-5). Na Absolut Boga człowiek wierzący musi odpowiedzieć absolutną, całkowitą miłością, angażującą całe jego życie, jego siły, jego serce. I właśnie o nawrócenie serc swego ludu modli się prorok, błagając: „Wysłuchaj, aby ten lud zrozumiał, że Ty, o Panie, jesteś Bogiem i Ty nawróciłeś ich serce” (1 Krl 18,37). Eliasz, przez swoje wstawiennictwo, prosi Boga, o to, co Bóg sam pragnie uczynić, objawić się w pełni swego miłosierdzia, wierny temu kim jest w rzeczywistości – Panem życia, który przebacza, nawraca i przemienia.

I to właśnie się dzieje: „Spadł ogień od Pana z nieba i strawił żertwę i drwa oraz kamienie i muł, jako też pochłoniął wodę z rowu. Cały lud to ujrzał i upadł na twarz, a potem rzekł: «Naprawdę Pan jest Bogiem! Naprawdę Pan jest Bogiem!»” (w. 38-39). Ogień, ten element zarazem niezbędny i straszliwy, związany z objawieniem się Boga w gorejącym krzewie i na Synaju, służy obecnie wskazaniu na miłość Boga, który odpowiada na modlitwę i który objawia się swojemu ludowi. Baal, bóg niemy i bezsilny, nie odpowiedział na wezwania swoich proroków; Pan natomiast odpowiada, i to w sposób nieomylny, nie tylko spalając ofiarę, ale także osuszając całą wodę wylaną wokół ołtarza. Izrael nie może już mieć wątpliwości; Boże Miłosierdzie wyszło naprzeciw jego słabości, jego wątpliwościom, jego brakowi wiary. Teraz Baal, pusty bożek, został pokonany, a lud, który zdawał się zagubiony, odnalazł drogę prawdy i odnalazł samego siebie.

Drodzy bracia i siostry, co mówi nam dzisiaj ta historia z przeszłości? Co jest aktualnego w tej historii? Przede wszystkim chodzi o priorytet pierwszego przykazania: wielbić tylko Boga. **Tam, gdzie znika Bóg, człowiek popada w niewolę bałwochwalstwa**, jak to pokazały w naszych czasach reżimy totalitarne i jak to pokazują także różne formy nihilizmu, które uzależniają człowieka od bożków i bałwochwalstwa; zniewalają go. Po drugie - pierwszoplanowym celem modlitwy jest nawrócenie: ogień Boży, który przemienia nasze serca oraz uzdalnia nas do widzenia Boga i w ten sposób do życia zgodnie z Bogiem i do życia dla innych. I po trzecie - Ojcowie [Kościoła] mówią nam, że

także ta historia proroka jest prorocza, jeśli - jak twierdzą - jest cieniem przyszłości, przyszłego Chrystusa; jest to krok na drodze do Chrystusa. I mówią nam, że widzimy tu prawdziwy ogień Boży: miłość, która prowadzi Pana na Krzyż, aż do całkowitego daru z siebie. **Prawdziwe uwielbienie Boga nie niszczy, ale odnawia, przemienia, ale raczej tworzy prawdę o naszym istnieniu, odtwarza nasze serce i w ten sposób rzeczywiście ożywiani łaską ognia Ducha Świętego, miłości Bożej, bądźmy wielbicielami w duchu i prawdzie.** Dziękuję.

## ***7. Modlitwa psalmami***

- Katecheza z 22 czerwca 2011

Drodzy bracia i siostry,

W poprzednich katechezach, skupiliśmy się na niektórych postaciach Starego Testamentu szczególnie istotnych dla naszych rozważań o modlitwie. Mówiłem o Abrahamie, który wstawia się za obcymi miastami, o Jakubie, który w nocnej walce otrzymuje błogosławieństwo, Mojżeszu, proszącym o przebaczenie dla swojego ludu, Eliaszu modlącym się o nawrócenie Izraela. Wraz z dzisiejszą katechezą chciałbym rozpocząć nowy etap rozważań: zamiast komentować poszczególne epizody modlących się osób wrocimy do „Księgi modlitwy” par excellence, - Księgi Psalmów. W najbliższych katechezach będziemy czytać i rozważać niektóre z psalmów najpiękniejszych i najdroższych dla modlitewnej tradycji Kościoła. Dziś chciałbym dokonać wprowadzenia, mówiąc ogólnie o Księdze Psalmów jako całości.

Psalterz jest przedstawiany jako „formularz” modlitwy, zbiór stu pięćdziesięciu psalmów, które tradycja biblijna ofiarowuje wspólnocie wierzących, aby stawały się jej modlitwą, jej sposobem zwracania się do Boga i nawiązywania z Nim relacji. W tej księdze znajduje swój wyraz całe ludzkie doświadczenie, z różnymi odcieniami i całą gamą uczuć, które towarzyszą ludzkiej egzystencji. W psalmach splatają się ze sobą i wyrażają radość i cierpienie, pragnienie Boga i dostrzeganie własnej niegodności, szczęście i poczucie opuszczenia, ufność w Bogu i bolesna samotność, pełnia życia i lęk przed śmiercią. Cała rzeczywistość wierzącego zlewa się w jedno w tych modlitwach, które najpierw lud Izraela, a następnie Kościół przyjął jako uprzywilejowane pośrednictwo relacji z jedynym Bogiem i właściwą odpowiedź na Jego objawienie w historii. Te modlitwy, psalmy są przejawami ducha i wiary, w których każdy może się rozpoznać i w których przekazuje się owo doświadczenie szczególnej bliskości z Bogiem, do której powołany jest każdy człowiek. W tych utworach poetyckich można odnaleźć całą złożoność ludzkiej egzystencji, skoncentrowaną w złożoności różnych form literackich poszczególnych psalmów: hymnów, lamentacji i błagań indywidualnych i zbiorowych, pieśni dziękczynienia, psalmów pokutnych, mądrościowych i innych gatunków.

Pomimo takiej różnorodności ekspresywnej można rozpoznać dwa główne obszary, które syntetyzują modlitwę psalterza: błaganie, połączone z lamentem oraz chwałę - dwa wymiary powiązane ze sobą i niemal nierozłączne. Ma to miejsce ponieważ błaganie jest ożywiane pewnością, że Bóg odpowie, a to otwiera na uwielbienie i dziękczynienie; uwielbienie i dziękczynienie wypływają z doświadczenia otrzymanego zbawienia, co zakłada potrzebę pomocy, którą wyraża modlitwa błagalna.

W błaganiu psalmista skarży się i opisuje swoją sytuację lęku, zagrożenia, przygnębienia, lub, jak w psalmach pokutnych wyznaje swoją winę i grzechy, prosząc o przebaczenie. Przedkłada on Panu Bogu swój stan potrzeby, ufając, że zostanie wysłuchany, a to oznacza uznanie Boga jako dobrego, pragnącego dobra i „miłośnika życia” (por. Mdr 11,26), gotowego pomóc, zbawić, przebaczyć. Tak na przykład, modli się psalmista w Psalmie 31: „Panie, do Ciebie się uciekam, niech nigdy nie doznam zawodu [...] Wydobądź mnie z sieci zastawionej na mnie, bo Ty jesteś moją ucieczką” (w. 2.5). Tak więc już w lamencie może pojawić się coś z chwały, która się zapowiada w nadziei Bożej interwencji i staje się później wyraźną, gdy zbawienie staje się rzeczywistością. W analogiczny sposób w psalmach dziękczynienia i uwielbienia, wspominając otrzymany dar lub rozważając wielkość miłosierdzia Bożego, uznajemy także własną małość i potrzebę bycia zbawionym, które są u podstaw błaganie. Wyznaje się w ten sposób Bogu swoją własną kondycję stworzenia, nieuchronnie naznaczonego śmiercią, a mimo to niosącą w sobie radykalną chęć życia. Dlatego psalmista woła w psalmie 86: „Będę Cię chwalił, Panie, mój Boże, z całego serca mego i na wieki będę słał Twoje imię, bo wielkie było dla mnie Twoje miłosierdzie i życie moje wyrwałeś z głębin Szeolu” (w. 12-13). W ten sposób, w modlitwie psalmów, błaganie i uwielbienie splatają się ze sobą i łączą się w jeden śpiew, który wysławia odwieczną łaskę Pana, pochylającą się nad naszą kruchością.

Księga Psalterza została dana Izraelowi i Kościołowi właśnie po to, aby pozwolić ludowi wiernemu na włączenie się w ten śpiew. **Rzeczywiście psalmy uczą nas modlitwy.** Słowo Boże staje się w nich słowem modlitwy a słowa natchnionego psalmisty stają się także słowami tego, który modli się psalmami. Na tym polega piękno i wyjątkowość tej księgi biblijnej: zawarte w niej modlitwy, w przeciwieństwie do innych modlitw, które znajdujemy w Piśmie Świętym, nie są zawarte w wątku narracyjnym, określającym ich znaczenie i funkcję. Psalmy są dane wierzącym właśnie jako tekst modlitwy, której jedynym celem jest to, aby stała się modlitwą tych, którzy ją przyjmują i zwracają się nią do Pana Boga. **Ponieważ są to słowa Boga, ten który modli się psalmami rozmawia z Bogiem słowami jakie dał nam sam Bóg, zwracając się do Niego tymi słowami, których On sam nas naucza. W ten sposób modląc się psalmami uczymy się modlić.** Są one szkołą modlitwy.

Coś podobnego ma miejsce, gdy dziecko zaczyna mówić, to znaczy uczy się wyrażania swoich uczuć, emocji i potrzeb słowami, które nie należą do niego w sposób wrodzony, ale których uczy się od swych rodziców i otaczających je osób. To co pragnie dziecko wyrazić to jego własne doświadczenie, ale środek ekspresyjny należy do innych osób.

Krok po kroku przyswaja go sobie, a słowa otrzymane od rodziców stają się jego słowami. Poprzez nie uczy się także pewnego sposobu myślenia i odczuwania, zyskuje dostęp do całego świata pojęć i w nich wzrasta, nawiązuje relacje z rzeczywistością, z ludźmi i z Bogiem. Język jego rodziców stał się jego językiem, mówi słowami otrzymanymi od innych osób, które stały się już jego słowami. **Tak samo dzieje się z modlitwą psalmami. Są nam one dane, abyśmy nauczyli się zwracania do Boga, komunikowania się z Nim, mówili Mu o sobie Jego słowami, odnaleźli język spotkania z Bogiem.** Poprzez te słowa, możliwe będzie także poznanie i przyjęcie kryteriów Jego działania i przybliżenie się do tajemnicy Jego myśli i Jego dróg (por. Iz 55, 8-9), aby coraz bardziej wzrastać w wierze i miłości. Dzieje się tak ponieważ nasze słowa nie są jedynie wypowiedziami, ale uczą nas świata realnego i pojęciowego. Podobnie te modlitwy uczą nas serca Bożego. **Możemy nimi nie tylko rozmawiać z Bogiem, ale możemy też się uczyć kim jest Bóg, a ucząc się jak z Nim rozmawiać, uczymy się również bycia człowiekiem, bycia sobą.**

W związku z tym, znaczący wydaje się tytuł jaki nadała psalterzowi tradycja żydowska. Nazywa się on tehillîm, termin hebrajski oznaczający „chwałę” z tego korzenia słownego, który odnajdujemy w wyrażeniu „Halleluyah”, czyli dosłownie: „chwalcie Pana”. Tak więc ta księga modlitw, chociaż tak wielopostaciowa i złożona, z różnymi gatunkami literackimi i artykulacją między uwielbieniem a błaganem, jest w ostateczności księgą chwały, która uczy nas dziękczynienia, celebrowania wielkość daru Boga, rozpoznawania piękna Jego dzieł i chwaleń Jego świętego imienia. To najbardziej właściwa odpowiedź w obliczu objawiania się Pana i doświadczenia Jego dobroci. Ucząc nas modlitwy psalmy uczą nas, że nawet w przygnębieniu, w bólu, obecność Boga pozostaje źródłem podziwu, pocieszenia i zaufania. Można płakać, błagać, wstawiać się za innymi będąc świadomym, że idziemy w stronę światła, gdzie chwalenie może być definitywne. Jak nas uczy psalm 36: „Albowiem w Tobie jest źródło życia i w Twej światłości oglądamy światłość” (Ps 36,10).

Ale oprócz tego ogólnego tytułu księgi, tradycja żydowska umieściła nad wieloma psalmami konkretne tytuły, przypisując je w większości królowi Dawidowi. Jest to postać o złożonej osobowości, o dużym znaczeniu ludzkim i teologicznym, która przeszła przez szeroką gamę podstawowych doświadczeń życia. Młody pasterz trzody swego ojca, poprzez niekiedy dramatyczne wzloty i upadki, staje się królem Izraela, pasterzem Ludu Bożego. Człowiek pokoju, walczył w wielu wojnach. Niestrudzony i wytrwały poszukiwacz Boga, zdradził Jego miłość, to charakterystyczne zawsze poszukiwał Boga, nawet jeśli dopuścił się ciężkiego grzechu ale później jako pokorny pokutnik przyjął przebaczenie Boga, także karę Bożą i zgodził się na los naznaczony bólem. Dawid był w ten sposób, pomimo swoich słabości królem „według serca Bożego” (por. 1 Sam 13,14), człowiekiem z pasją pogrążonym w modlitwie, który wiedział, co znaczy błagać i chwalić Pana. Powiązanie psalmów z tym wybitnym królem Izraela jest więc ważne, ponieważ jest on figurą mesjańską, pomazańcem Pańskim, w którym jest w pewien sposób ukryta tajemnica Chrystusa.

Równie ważny i istotny jest sposób oraz częstotliwość z jaką słowa psalmów cytuje Nowy Testament, przyjmując i podkreślając ów walor prorocki sugerowany przez powiązanie psalterza z mesjańską postacią Dawida. W Panu Jezusie, który podczas swego ziemskiego życia modlił się psalmami znajdują one swoje definitywne spełnienie i ujawniają swoje najgłębsze i najpełniejsze znaczenie. Modlitwy psalterza, którymi rozmawia się z Bogiem mówią nam o Nim, mówią nam o Synu, obrazie niewidzialnego Boga (Kol 1,15), który w pełni objawia nam oblicze Ojca. Tak więc chrześcijanin, modląc się psalmami modli się do Ojca w Chrystusie i z Chrystusem, podejmując te śpiewy w nowej perspektywie, która ma swój ostateczny klucz interpretacyjny w misterium paschalnym. Horyzont modlącego się człowieka otwiera się w ten sposób na rzeczywistości niespodziewane, każdy psalm uzyskuje nowe światło w Chrystusie a psalterz może błyszczeć całym swoim nieskończonym bogactwem.

Najdrożsi bracia i siostry, bierzemy więc do ręki tę świętą księgę, pozwólmy, aby Bóg nas nauczył zwracania się do Niego, uczynimy z psalterza przewodnik, który nam pomoże i będzie nam codziennie towarzyszył w życiu modlitwy. Prośmy i my, podobnie jak uczniowie Jezusa: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1), otwierając serce na przyjęcie modlitwy Mistrza, w której wszystkie modlitwy osiągają swą pełnię. W ten sposób, uczynieni synami Syna, możemy mówić do Boga nazywając Go „Ojciec nasz”. Dziękuję.

## **8. Medytacja**

- Katecheza z 17 sierpnia

Drodzy bracia i siostry,

Jesteśmy jeszcze w świetle Święta Wniebowzięcia, które – jak powiedziałem – jest świętem nadziei. Maryja doszła do nieba i to jest naszym celem: każdy z nas może dostać się do nieba. Pytanie brzmi: jak Maryja tam dotarła; Ona jest tą – jak mówi Ewangelia – która „uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana” (Łk 1,45). Tak więc Maryja uwierzyła, zawierzyła się Bogu i swoją wolą wkroczyła w wolę Pana. W ten sposób była na najprostszej drodze, na drodze do Nieba. **Wierzyć, zaufać Panu, wejść w Jego wolę: to właśnie podstawowa orientacja.**

Dzisiaj nie będę mówić o tej drodze wiary, ale jedynie o niewielkim aspekcie życia modlitwy, jakim jest życie w kontakcie z Bogiem, to znaczy Jego medytacja. Czym jest medytacja? Oznacza „czynienie pamiątki”, tego, co Bóg uczynił i nie zapominanie o wielu Jego dobrodziejstwach (por. Ps 103, 2b). Często widzimy jedynie sprawy negatywne; powinniśmy zachowywać w naszej pamięci także dobre rzeczy, dary, jakimi obdarzył nas Bóg, zwrócić szczególną uwagę na sygnały pozytywne pochodzące od Boga i upamiętniać je. Mówimy więc o rodzaju modlitwy, która w tradycji chrześcijańskiej



nazywa się „modlitwą myślną”. Znamy jedynie modlitwę słowami, oczywiście także umysł i serce muszą być w tej modlitwie obecne, ale mówimy dziś o medytacji, która nie wyraża się słowami, ale nawiązaniem kontaktu naszego umysłu z sercem Boga. W tym przypadku bardzo realnym wzorem jest Maryja. Ewangelista Łukasz wiele razy powtarza, że Maryja „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (2,19 por. 2, 51 b). Ten, kto strzeże, nie zapomina. Ona zwraca uwagę na to wszystko, co Pan do niej mówi i względem Niej czyni, i rozważa, to znaczy nawiązuje kontakt z różnymi sprawami, zgłębia w swoim sercu.

Ta, która zatem „uwierzyła” zwiastowaniu Anielskiemu, uczyniła siebie narzędziem, aby Odwieczne Słowo Najwyższego mogło przyjąć ludzkie ciało, przyjęła także w swym sercu cudowne zjawisko owego narodzenia ludzko-boskiego, rozważała je, zastanawiała się nad tym, co Bóg w niej dokonywał, aby przyjąć w swoim życiu Bożą wolę i na nią odpowiedzieć. Tajemnica Wcielenia Syna Bożego i macierzyństwa Maryi jest tak wielka, że wymaga procesu interioryzacji. Nie jest to tylko coś fizycznego, czego Bóg w niej dokonuje, ale coś, co wymaga ze strony Maryi interioryzacji, która stara się pogłębić jej zrozumienie, interpretować jej sens, zrozumieć różne aspekty i konsekwencje. W ten sposób dzień po dniu, w ciszy zwyczajnego życia, Maryja nadal strzegła w swoim sercu kolejne cudowne wydarzenia, których była świadkiem, aż do ostatecznej próby krzyża i chwały zmartwychwstania. Maryja żyła swym życiem w pełni, swoimi codziennymi obowiązkami, swoją misją matki, ale potrafiła zachować w sobie przestrzeń wewnętrzną, by zastanawiać się nad słowem i nad wolą Bożą, nad tym, co się w niej wydarzyło i tajemnicami życia Jej Syna.

W naszych czasach jesteśmy pochłonięci tak wieloma działaniami i zobowiązaniami, troskami, problemami. Często jesteśmy skłonni wypełniać wszystkie przestrzenie dnia, bez chwili na zatrzymanie się, zastanowienie i pielęgnowanie życia duchowego, kontaktu z Bogiem. Maryja uczy nas, jak bardzo jest konieczne, by znaleźć w naszych dniach, z całą ich aktywnością, chwile skupienia w ciszy i zastanowienia się nad tym, czego pragnie nauczyć nas Pan, w jaki sposób jest obecny i działa w świecie oraz w naszym życiu: być zdolnymi do zatrzymania się na chwilę i medytowania. Św. Augustyn porównuje medytację tajemnic Bożych do przyjmowania żywności i używa słowa, które powtarza się w całej tradycji chrześcijańskiej: „przeżuwanie”. Boże tajemnice powinny stale rozbrzmiewać w nas samych, aby stały się nam bliskie, kierowały naszym życiem, karmiły nas, jak ma to miejsce z pokarmem niezbędnym, aby nas wspierać. Natomiast św. Bonawentura, odwołując się do słów Pisma Świętego mówi, że „trzeba je nieustannie przeżuwać, aby utrwalić z żarliwą pilnością duszy” (Cool. In Hex., ed Quaracchi 1934, s. 218). **Medytacja oznacza więc tworzenie w nas stanu skupienia, ciszy wewnętrznej, aby medytować, przyswajając tajemnice naszej wiary i to, co Bóg w nas dokonuje, nie tylko rzeczy które przychodzą i odchodzą.** Możemy dokonywać tego „przeżuwania” na różne sposoby, biorąc, na przykład, krótki fragment Pisma Świętego, zwłaszcza Ewangelii, Dziejów Apostołów, Listów apostołów lub jakąś stronę dzieł pisarzy duchowych przybliżającą nam i pełniej uobecniającą Bożą rzeczywistość w naszym dniu dzisiejszym, może także prosić o radę spowiednika lub kierownika

duchowego, czytać i zastanawiać się nad tym, co się przeczytało, zatrzymując się nad tym, starając się to zrozumieć, pojąć co mówi do mnie, co mówi dzisiaj, otworzyć się na to, co Bóg pragnie nam powiedzieć i czego nas pragnie nauczyć. Także różaniec jest modlitwą medytacyjną: powtarzając *Zdrowaś Mario* jesteśmy zapraszani do przemyślenia na nowo i zastanowienia się nad głoszoną tajemnicą. Możemy się także zatrzymać nad jakimś intensywnym doświadczeniem duchowym, nad słowami, które szczególnie głęboko zapadły w naszym sercu podczas udziału w niedzielnej Eucharystii. Jak więc widzicie jest wiele sposobów medytacji i nawiązania w ten sposób kontaktu z Bogiem, przybliżenia się do Boga i w ten sposób znalezienia się na drodze prowadzącej do Nieba.

Drodzy przyjaciele, wytrwałość w ofiarowywaniu czasu dla Boga jest elementem fundamentalnym dla wzrostu duchowego: sam Bóg da nam smak swych tajemnic, swoich słów, swojej obecności i działania, odczucia jak to jest pięknie, kiedy Bóg z nami rozmawia. Pozwoli On nam zrozumieć w najgłębszy sposób czego ode mnie oczekuje. W ostateczności właśnie to jest celem medytacji: powierzenie się coraz pełniej w Boże ręce, z ufnością i miłością, będąc pewnymi, że tylko pełniąc Jego wolę jesteśmy w ostateczności naprawdę szczęśliwi.

## ***9. Kontemplacja sztuki***

- Katecheza z 31 sierpnia 2011

Drodzy bracia i siostry,

Kilka razy w ciągu tego okresu przypomniałem, że każdy chrześcijanin powinien znaleźć czas dla Boga, na modlitwę pośród wielu zajęć naszych dni. Sam Pan daje nam wiele okazji, abyśmy o Nim pamiętali. Dzisiaj chciałbym się zatrzymać pokrótce nad jednym z tych kanałów, które mogą nas doprowadzić do Boga, a także pomóc w spotkaniu z Nim: chodzi o drogę poszukiwań artystycznych, stanowiącą część owej „*via pulchritudinis*” – drogi piękna, o której mówiłem wielokrotnie i którą współczesny człowiek powinien odnaleźć w jej najgłębszym znaczeniu.

Być może niekiedy zdarzyło się wam, stojąc przed rzeźbą, obrazem, słuchając pewnych wersetów poetyckich lub fragmentu utworu muzycznego, doświadczać we wnętrzu głębokich wzruszeń, poczucia radości, to znaczy zauważyć wyraźnie, że macie przed sobą nie tylko materię, kawałek marmuru lub brązu, pomalowane płótno, zestaw liter lub kombinację dźwięków, ale coś większego, coś, co „mówi”, co jest w stanie poruszyć serce, przekazać orędzie, podnieść ducha. Dzieło sztuki jest owocem zdolności twórczej istoty ludzkiej, która stawia sobie pytania w obliczu rzeczywistości widzialnej, usiłuje odkryć jej głęboki sens i przekazać ją za pomocą języka form, kolorów i dźwięków.

Sztuka potrafi wyrazić i uczynić widoczną ludzką potrzebę wykraczania poza to, co widzialne, ukazuje pragnienie i poszukiwanie nieskończoności. Co więcej – jest jakby bramą otwartą ku nieskończoności, ku pięknu i prawdzie, wykraczających poza codzienność. To właśnie dzieło sztuki może otworzyć oczy rozumu i serca, uwznioślając nas.

Ale są także wypowiedzi artystyczne, będące prawdziwymi ścieżkami do Boga – Najwyższego Piękną, wręcz są pomocą do wzrastania w relacji z Nim, w modlitwie. Chodzi o dzieła, które rodzą się z wiary i wyrażają wiarę. Przykład tego możemy mieć wówczas, gdy odwiedzamy np. gotycką katedrę: jesteśmy porwani pionowymi liniami, które strzelają ku niebu i pociągają nasze oczy i naszego ducha ku górze, podczas gdy równocześnie odczuwamy swą małość, chociaż pragniemy pełni... Albo gdy wchodzimy do kościoła romańskiego: jesteśmy zachęcani w sposób spontaniczny do skupienia i modlitwy. Dostrzegamy, że w tych wspaniałych budynkach zawarto jakby wiarę pokoleń. Lub gdy słyszymy fragment muzyki sakralnej, która porusza struny naszego serca, nasza dusza jest jakby poszerzona i łatwiej jej zwracać się do Boga.

Przypomina mi się koncert muzyki Jana Sebastiana Bacha w Monachium pod dyrykcją Leonarda Bernsteina. Po wysłuchaniu ostatniego fragmentu jednej z Kantat poczułem, nie w wyniku rozumowania, ale w głębi swego serca, że to, co usłyszałem, przekazało mi coś z wiary wielkiego kompozytora i było bodźcem do uwielbienia i dziękczynienia Panu. A obok mnie był biskup luterański Monachium, któremu spontanicznie powiedziałem, że prawdziwa jest wiara tak mocna i piękna, które wyraża niepowstrzymanie obecność prawdy Bożej.

Jakże często jednak obrazy lub freski, owoce wiary artysty, w swoich formach i barwach, w swym świetle, pobudzają nas do skierowania swej myśli ku Bogu i sprawiają, że wzmagają się w nas pragnienie, aby zaczerpnąć ze źródła wszelkiego piękna. Głęboko prawdziwe są nadal słowa napisane przez wielkiego artystę Marca Chagalla, że malarze przez całe wieki zanurzali swój pędzel w tym barwnym alfabecie, jakim jest Biblia. Jakże często więc wypowiedzi artystyczne mogą być okazjami, aby przypomnieć nam o Bogu, aby wspomóc naszą modlitwę lub w nawróceniu serca! Paul Claudel, poeta, dramaturg i dyplomata francuski, właśnie słuchając w bazylice Notre Dame w Paryżu w 1886 roku śpiewu „Magnificat” podczas Mszy Bożego Narodzenia, dostrzegł obecność Boga. Wszedł do kościoła nie ze względu na wiarę, ale żeby szukać argumentów przeciwko chrześcijanom, a właśnie wówczas łaska Boża dokonała swego dzieła w jego sercu.

Drodzy przyjaciele, zachęcam was do odkrycia na nowo znaczenia tej drogi także dla modlitwy, dla naszego żywej więzi z Bogiem. Miasta i wioski na całym świecie zawierają skarby sztuki, które wyrażają wiarę i przypominają nam o związku z Bogiem. Niech więc odwiedziny miejsc sztuki będą nie tylko okazją do wzbogacenia kulturalnego, ale niech się staną również czasem łaski, bodźcem do umocnienia naszej więzi i dialogu z Panem, aby zatrzymać się na rozważaniu – przechodząc od zwykłych realiów zewnętrznych do głębszej rzeczywistości, która się tu wyraża – promienia piękna, który nas uderza, niemal jakby nas „ranił” w głębi i wzywa nas, abyśmy wznosili się ku Bogu.

Kończę modlitwą z Psalmu 27 (26): „O jedno proszę Pana, tego poszukuję, bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, abym zażywał łaskowości Pana, stale się radował Jego świątynią” (Ps 27 [26],4). Miejmy nadzieję, że Pan pomoże nam rozpamiętywać Jego piękno zarówno w przyrodzie, jak i w dziełach sztuki i w ten sposób, dotknięci światłem Jego oblicza, także my będziemy mogli być światłem dla naszych bliźnich.

*Po wygłoszeniu katechezy papież powiedział do Polaków:*

Pozdrawiam polskich pielgrzymów. Wakacyjny czas sprzyja poznawaniu dzieł kultury i sztuki. Zachwyt nad pięknem ludzkiej twórczości może prowadzić do kontemplacji Boga, dawcy wszelkiego dobra i piękna, gdy wraz z podziwem dla geniuszu człowieka odkrywamy twórcze tchnienie Ducha Świętego. Obyśmy jak najczęściej doznawali takich uniesień! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

## **10. Psalm 3**

- Katecheza z 7 września 2011

Drodzy bracia i siostry,

Podajemy dziś audiencje na Placu św. Piotra, a w „szkole modlitwy”, którą wspólnie przeżywamy podczas tych środowych katechez, chciałbym rozpocząć rozważanie niektórych psalmów, które, jak powiedziałem w czerwcu, tworzą „księgę modlitwy” w pełnym tego słowa znaczeniu. Pierwszy, nad którym chcę się zatrzymać, to psalm lamentacji i prośby, przepojony głęboką ufnością, w którym pewność obecności Boga stanowi podstawę modlitwy wypływającej z sytuacji skrajnej trudności, w jakiej znajduje się modlący się człowiek. Chodzi o Psalm 3, przypisywany przez tradycję żydowską Dawidowi uciekającemu przed swym synem Absalomem (por. w. 1): jest to jeden z najbardziej dramatycznych i najboleśniejszych epizodów z życia króla, gdy jego syn przywłaszcza sobie tron i zmusza go do opuszczenia Jerozolimy, by ratować swe życie (por. 2 Sm 15 nn). Sytuacja zagrożenia i trwogi, jakiej doświadcza Dawid, stanowi więc tło tej modlitwy i pomaga ją zrozumieć, ukazując jako typową sytuację, w jakiej taki psalm może być odmawiany. W wołaniu Psalmisty każdy człowiek może rozpoznać owe uczucia bólu, goryczy a jednocześnie ufności w Bogu, które - według narracji biblijnej - towarzyszyły ucieczce Dawida z jego miasta.

Psalm rozpoczyna się wezwaniem do Pana:

„Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią,  
jak wielu przeciw mnie powstaje!  
Wielu jest tych, co mówią o mnie:  
«Nie ma dla niego zbawienia w Bogu»” (w. 2-3).

Dokonywany przez modlącego się człowieka opis jego sytuacji naznaczony jest więc tonami silnie dramatycznymi. Trzykrotnie podkreślona jest idea mnóstwa – „wielu”, którą w tekście oryginalnym wyraża ten sam źródłosłów, w sposób powtarzalny niemal nieustannie, aby tym bardziej podkreślić ogrom zagrożenia. Ten nacisk na ilość i wielkość nieprzyjaciół służy Psalmiście do wyrażenia poczucia bezwzględnej dysproporcji między nim a jego prześladowcami, usprawiedliwiającej i powodującej pilny charakter jego prośby o pomoc: ciemieżców jest bardzo wielu, zdobywają przewagę, podczas gdy modlący się jest sam i bezbronny, wydany na pastwę swych napastników. A jednak pierwsze słowo, jakie wypowiada Psalmista, brzmi „Panie”; jego wołanie rozpoczyna się od inwokacji do Boga. Wielu powstało i zbuntowało się przeciw niemu, wywołując trwogę, która potęguje zagrożenie, sprawiając, że jawi się ono jako jeszcze większe i bardziej przerażające. Ale modlący się człowiek nie daje się zwyciężyć tej wizji śmierci, utrzymuje silną więź z Bogiem życia i zwraca się przede wszystkim do Niego, szukając pomocy.

Jednakże przeciwnicy również usiłują zerwać tę więź z Bogiem i zniszczyć wiarę swej ofiary. Sugerują oni, że Pan nie może interweniować, twierdzą, że nawet Bóg nie może go zbawić. Agresja jest więc nie tylko fizyczna, ale dotyka wymiaru duchowego: „Nie ma dla niego zbawienia w Bogu” – mówią, uderzono w rdzeń duszy psalmisty. Jest to skrajna pokusa, jakiej poddany jest człowiek wierzący, pokusa utraty wiary, ufności w Bożą bliskość. Sprawiedliwy przechodzi zwycięsko ostatnią próbę – pozostaje mocny w wierze i pewności prawdy, pełen zaufania do Boga i właśnie w ten sposób odnajduje życie i prawdę. Myślę, że w tym miejscu Psalm dotyka nas bardzo osobiście. W obliczu tak wielu problemów mamy pokusę myślenia, że może także Bóg mnie nie zbawi, nie zna mnie, może nie ma takiej możliwości. Pokusa przeciw wierze jest ostateczną agresją nieprzyjaciela i musimy się jej przeciwstawić, a w ten sposób znajdziemy Boga i życie.

Modlący się w naszym Psalmie jest więc wezwany, aby z wiarą odpowiedzieć na ataki bezbożnych. Wrogowie, jak powiedziałem, przeczą, że Bóg może mu dopomóc, a tymczasem on Go przyzywa, woła po imieniu: „Panie”, a następnie zwraca się do Niego górnolotnym „Ty”, wyrażającym silną, stałą więź i zawiera w sobie pewność Bożej odpowiedzi:

„A jednak, Panie, Ty, jesteś dla mnie tarczą,  
Tyś chwałą moją i Ty mi głowę podnosisz.  
Wołam swym głosem do Pana,  
On odpowiada ze świętej swojej góry” (w. 4-5).

Teraz zanika wizja wrogów, przegrali, ponieważ ten, kto wierzy w Boga, jest pewien, że Bóg jest jego przyjacielem: pozostaje jedynie „Ty” Boga, „wielu” przeciwstawia się teraz tylko jeden, ale znacznie większy i potężniejszy od wielu przeciwników. Pan jest pomocą, obroną, zbawieniem; jak tarcza chroni tych, którzy Mu ufają i sprawia, że podnoszą oni głowę w geście triumfu i zwycięstwa. Człowiek nie jest już sam, wrogowie nie są, jakby się zdawało, niepokonani, ponieważ Pan słyszy wołanie uciśnionego i odpowiada z miejsca swej obecności, ze swojej góry świętej. Człowiek woła w trwodze,

w niebezpieczeństwie, w bólu; człowiek prosi o pomoc, a Bóg odpowiada. To przenikanie się ludzkiego wołania i Bożej odpowiedzi jest dialektyką modlitwy i kluczem do odczytania całej historii zbawienia. Wołanie wyraża potrzebę pomocy i odwołuje się do wierności drugiej strony; wołanie oznacza uczynienie gestu wiary w bliskość Boga i Jego gotowość wysłuchania. Modlitwa wyraża pewność Bożej obecności już doświadczonej i przeżytej w wierze, która przejawia się w pełni w zbawczej odpowiedzi Boga. W ten sposób Psalmista, który czuje się osaczony przez śmierć, wyznaje wiarę w Boga życia, który jak tarcza otacza go wokół niezniszczalną ochroną; ten, kto sądził, że jest już stracony, może podnieść głowę, bo Pan go wybawia; człowiek modlitwy, zagrożony i wyszydzony, jest w chwale, gdyż Bóg jest Jego chwałą.

Boża odpowiedź, przyjmująca modlitwę, daje Psalmiście całkowite bezpieczeństwo, strach się skończył, a wołanie uspokaja się w pokoju, w głębokim wewnętrznym spokoju:

„Kładę się, zasypiam i znowu się budzę,  
bo Pan mnie podtrzymuje.  
Wcale się nie lękam tysięcy ludu,  
choć przeciw mnie dokoła się ustawiają” (w. 6-7).

Modlący się człowiek, mimo niebezpieczeństw i walki, może spać spokojnie w niezachwianej postawie ufnej zawierzenia. Wokół niego obozują przeciwnicy, oblegają go, są bardzo liczni, powstają przeciwko niemu, wyszydzają go i próbują obalić, ale on kładzie się i śpi spokojnie i pogodnie, pewien Bożej obecności. A budząc się, znajduje znów Boga u swego boku, jak stróża, który nie śpi (por. Ps 121, 3-4), który go wspiera, trzyma za rękę, nigdy nie opuszcza. Strach przed śmiercią jest pokonany przez obecność Tego, który nie umiera. A właśnie noc, wypełniona atawistycznymi lękami, bolesna noc samotności i niepokojącego oczekiwania, teraz się zmienia: to, co przywołuje śmierć, staje się obecnością Odwiecznego Boga.

Widokowi straszego, zmasowanego ataku wroga przeciwstawiana jest niewidzialna obecność Boga z całą Jego niezwyciężoną siłą. I to do Niego po raz kolejny Psalmista, po wyrażeniu ufności, kieruje swoją modlitwą: „Powstań, o Panie! Ocal mnie, mój Boże! (w. 8a). Napastnicy „powstawali” (por. w. 2) przeciw swej ofierze, ale tym, który „powstanie”, jest Pan i to On ich zniszczy. Bóg go ocali, odpowiadając na jego wołanie. Dlatego Psalm kończy się wizją wyzwolenia z niebezpieczeństwa, które zabija i pokusy, która może sprawić, że można zginąć. Po prośbie skierowanej do Pana, aby powstał i zbawił, modlący się opisuje boskie zwycięstwo: wrogowie, którzy przez swój niesprawiedliwy i okrutny ucisk są symbolem wszystkiego, co sprzeciwia się Bogu i Jego planowi zbawienia, zostają pokonani. Uderzeni w twarz, nie będą już mogli atakować ze swą niszczącą przemocą i nie będą mogli zasiać zła wątpliwości w obecność i działanie Boga: ich absurdalne i bluźniercze mówienie jest ostatecznie odrzucone i uciszone przez zbawczą interwencję Pana (por. w. 8bc). Dlatego Psalmista może zakończyć swoją modlitwę wyrażeniem o charakterze liturgicznym, wysławiającym z wdzięcznością i uwielbieniem Boga życia: „Od Pana pochodzi zbawienie. Błogosławieństwo Twoje nad narodem Twoim” (w. 9).

Drodzy bracia i siostry, Psalm 3 ukazał nam prośbę pełną zaufania i pocieszenia. Modląc się tym Psalmem, możemy utożsamiać się z uczuciami Psalmisty - postaci sprawiedliwego prześladowanego, który znajduje swe wypełnienie w Jezusie. W bólu, w niebezpieczeństwie, w goryczy niezrozumienia i obelgi, słowa Psalmu otwierają nasze serca na pocieszającą pewność wiary. Bóg jest zawsze blisko - nawet w trudach, problemach, w ciemnościach życia - słucha, odpowiada i zbawia na swój sposób. Trzeba jednak umieć rozpoznać Jego obecność i zaakceptować Jego drogi, jak Dawid w swej upokarzającej ucieczce przed synem Absalomem, jak prześladowany sprawiedliwy z Księgi Mądrości oraz w ostateczności i w pełni – jak Pan Jezus na Golgocie. I gdy w oczach bezbożnych Bóg zdaje się nie interweniować, a Syn umiera, właśnie wówczas objawia się wszystkim wierzącym prawdziwa chwała i ostateczna realizacja zbawienia. Niech Pan daje nam wiarę, przychodzi z pomocą naszej słabości i sprawi, abyśmy byli w stanie wierzyć i modlić się w każdej trudnej sytuacji, w bolesnych nocach zwątpienia i podczas długich dni bólu, zawierając się z ufnością Jemu, który jest naszą „tarczą” i naszą „chwałą”. Dziękuję.

## **11. Psalm 22**

- Katecheza z 14 września 2011

Drodzy bracia i siostry,

W dzisiejszej katechezie zmierzmy się z Psalmem o silnych skutkach chrystologicznych, który nieustannie pojawia się w opisach męki Jezusa, ze swym podwójnym wymiarem upokorzenia i uwielbienia, śmierci i życia. Chodzi o Psalm 22 według tradycji hebrajskiej, a 21 według tradycji grecko-łacińskiej, będący modlitwą smutną a zarazem wzruszającą, o wielkiej głębi ludzkiej i bogactwie teologicznym, co czyni z niego jeden z najczęściej odmawianych i studiowanych w całym psalterzu. Jest to długa kompozycja poetycka, a my zatrzymamy się szczególnie na jego pierwszej części, skoncentrowanej na oplakiwaniu, aby zgłębić pewne istotne wymiary modlitwy błagalnej.

Psalm ten ukazuje postać niewinnego człowieka, prześladowanego i otoczonego przez wrogów, którzy chcą jego śmierci. Ucieka się on do Boga w bolesnej pieśni żalu, która w pewności wiary w tajemniczy sposób otwiera się na uwielbienie. W jego modlitwie niepokojąca rzeczywistość chwili obecnej przeplata się z pocieszającą pamięcią o przeszłości, w bolesnej świadomości swej beznadziejnej sytuacji, która nie chce jednak wyrzec się nadziei. Jego początkowe wołanie jest apelem do Boga, który wydaje się odległy, który nie odpowiada i wydaje się, jakby go opuścił:

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?  
Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.

Boże mój, wołam przez dzień, a nie odpowiadasz,  
[wołam] i nocą, a nie zaznaję pokoju” (w. 2-3).

Pan milczy, a cisza ta jest umartwieniem duszy modlącego się człowieka, który nieustannie woła, ale nie znajduje odpowiedzi. Mijają dni i noce w niestrudzonej poszukiwaniu jakiegoś słowa, pomocy, która nie nadchodzi; Bóg wydaje się być tak bardzo odległy, niepamiętający, tak bardzo nieobecny. Modlitwa zawiera prośbę o wysłuchanie i odpowiedź, domaga się kontaktu, poszukuje więzi, mogącej dać pociechę i ocalenie. Jeśli jednak Bóg nie odpowiada, to wołanie o pomoc gubi się w pustce, a samotność staje się nie do zniesienia. A mimo to człowiek modlący się w naszym Psalmie trzykrotnie w swym wołaniu nazywa Pana „moim” Bogiem, w niezwykłym akcie zaufania i wiary. Pomimo wszelkich pozorów Psalmista nie może uwierzyć, że więź z Panem przerwała się całkowicie; i kiedy pyta o powody domniemanego niezrozumiałego porzucenia, stwierdza, że „jego” Bóg nie może go opuścić.

Jak wiadomo, początkowe wołanie z Psalmu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” przytaczają Ewangelie Mateusza i Marka jako krzyk Jezusa umierającego na krzyżu (por. Mt 27,46; Mk 15,34). Wyraża on cały ból Mesjasza, Syna Bożego, który stoi w obliczu tragedii śmierci – rzeczywistości będącej całkowitym przeciwieństwem Pana życia. Opuuszczony niemal przez wszystkich bliskich, zdradzony i odrzucony przez uczniów, otoczony znieważającymi Go, Jezus poddany jest miażdżącemu ciężarowi misji, która musi przejść przez upokorzenie i unicestwienie. Dlatego woła do Ojca, a Jego cierpienie zawiera w sobie bolesne słowa Psalmu. Jego wołanie nie jest jednak rozpaczliwym krzykiem, podobnie jak nie było nim także wołanie Psalmisty, który w swym błaganu przechodzi drogę tortur, zamieniającą się jednak w perspektywę chwały, w ufność w zwycięstwo Boga. A ponieważ, według zwyczaju żydowskiego, cytowanie początku jakiegoś Psalmu oznaczało odwołanie się do całego poematu, przejmująca modlitwa Jezusa, choć zachowuje ciężar niewypowiedzianego cierpienia, otwiera się na pewność chwały. „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?” - powie Zmartwychwstały uczniom w drodze do Emaus (Łk 24, 26). W swojej mecie, będąc posłusznym Ojcu, Pan Jezus przechodzi przez opuszczenie i śmierć, by dojść do życia i obdarzyć nim wszystkich wierzących.

Po tym początkowym okrzyku błaganania następuje w naszym Psalmie 22, w bolesnym kontraście, wspomnienie przeszłości:

„Tobie zaufali nasi przodkowie,  
zaufali, a Tyś ich uwolnił;  
do Ciebie wołali i zostali zbawieni,  
Tobie ufali i nie doznali wstydu” (w. 5-6).

Ten Bóg, który dziś wydaje się Psalmiście tak bardzo odległy, jest jednak miłosiernym Panem, którego Izrael zawsze doświadczył w swojej historii. Lud, do którego należy modlący się człowiek, był przedmiotem Bożej miłości i może zaświadczyć o wierności Boga. Począwszy od patriarchów, a następnie w Egipcie i w długiej wędrówce przez



pustynię, podczas pozostawania na Ziemi Obiecanej, w kontakcie z ludami agresywnymi i wrogimi, aż do mroków wygnania, cała historia biblijna była dziejami wołania ludu o pomoc i zbawczych odpowiedzi Boga. Psalmista odwołuje się do niezachwianej wiary swych ojców, którzy „ufali” – słowo to powtarza się trzykrotnie - a nigdy nie byli zawiedzeni. Teraz jednak wydaje się, że przerwał się ów łańcuch ufnych wezwań i Bożych odpowiedzi; sytuacja Psalmisty wydaje się zaprzeczać całej historii zbawienia, czyniąc jeszcze boleśniejszą obecną rzeczywistość.

Bóg jednak nie może zaprzeczać samemu sobie i oto modlitwa ponownie opisuje trudną sytuację modlącego się, aby nakłonić Pana do litości i podjęcia działania, jak to zawsze czynił w przeszłości. Psalmista określa siebie jako „robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu” (w. 7), jest wyszydzany, wyśmiewany (por. w. 8) i zraniony właśnie w swej wierze. Mówią: „Zaufał Panu, niechże go wyzwoli, niechże go wyrwie, jeśli go miłuje” (w. 9). Pod szyderczymi ciosami ironii i pogardy wydaje się, jakby prześladowany utracił swe cechy ludzkie, podobnie jak Cierpiący Sługa opisany w Księdze Izajasza (por. Iz 52, 14; 53, 2b-3). I tak jak prześladowany sprawiedliwy z Księgi Mądrości (por. 2, 12-20), jak Jezus na Kalwarii (Mt 27, 39-43), Psalmista dostrzega zakwestionowanie jego relacji z Panem w okrutnym i sarkastycznym podkreśleniu tego, co powoduje jego cierpienie: milczenia Boga, Jego pozornej nieobecności. A jednak Bóg był obecny w życiu modlącego się człowieka niekwestionowaną bliskością i czułością. Psalmista przypomina to Panu: „Ty mnie zaiste wydobyłeś z matczynego łona; Ty mnie czyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki. Tobie mnie poruczono przed urodzeniem” (w. 10-11a). Pan jest Bogiem życia, który sprawia, że dziecko się rodzi, przyjmuje noworodka i opiekuje się nim z miłością ojca. I jeśli na początku przypomniano o wierności Boga w historii ludu, to teraz modlący się przywołuje osobistą historię swego związku z Panem, przywołując szczególnie znaczący moment początku życia. A tam, pomimo obecnego przygnębienia Psalmista uznaje tak radykalną Bożą bliskość i miłość, że może teraz zawołać, w wyznaniu pełnym wiary i rodzącym nadzieję: „Ty jesteś moim Bogiem od łona mojej matki” (w. 11b).

Lament staje się teraz bolesną prośbą: „Nie stój z dala ode mnie, bo klęska jest blisko, a nie ma wspomóżyciela” (w. 12). Jedyna bliskość, jaką Psalmista dostrzega i która go przeraża, to obecność nieprzyjaciół. Trzeba więc, aby Bóg stał się bliski i pospieszył z pomocą, gdyż modlącego się otaczają wrogowie, osaczają go jak potężne byki, jak lwy ryczące i szeroko otwierające swe paszcze, by ryczeć i szarpać (por. ww. 13-14). Trwoga wypacza postrzeżenie zagrożenia, wyolbrzymiając je. Przeciwnicy wydają się niezwyciężalni, stali się dzikimi i bardzo niebezpiecznymi zwierzętami, Psalmista zaś jest jak mały robak, bezradny i całkowicie bezbronny. Ale te obrazy, użyte w Psalmie, służą też do stwierdzenia, że kiedy człowiek staje się brutalny i atakuje swego brata, przeważa w nim coś zwierzęcego, wydaje się tracić jakiegokolwiek podobieństwo do człowieka.

Przemoc ma zawsze w sobie coś bestialskiego i jedynie zbawcza interwencja Boga może przywrócić człowiekowi jego człowieczeństwo. Teraz Psalmiście, który jest przedmiotem tak dzikiej agresji, wydaje się, że nie ma już dlań ratunku, a zaczyna nim władać śmierć:

„Rozlany jestem jak woda i rozłączają się wszystkie moje kości [...] Moje gardło suche jak skorupa, język mój przywiera do podniebienia, [...] moje szaty dzielą między siebie i los rzucają o moją suknię” (w. 15. 16. 19). Zniszczenie ciała skazanych opisywane jest za pomocą dramatycznych obrazów, jakie znajdujemy w opisach męki Chrystusa: nękającego umierającego pragnienia nie do zniesienia, którego echem jest wezwanie Jezusa: „Pragnę” (J 19, 28), aby dojść do ostatecznego gestu prześladowców, którzy, jak żołnierze pod krzyżem, podzielili szaty ofiary, uważanej już za martwą (por. Mt 27, 35; Mk 15, 24; Łk 23, 34; J 19, 23-24).

Teraz pojawia się ponownie nagląca prośba o pomoc: „Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka; Pomocy moja, spiesz mi na ratunek! [...] wybaw mnie” (w. 20.22a). Jest to krzyk, który otwiera na nowo niebo, ponieważ głosi wiarę, pewność ponad wszelką wątpliwością, ciemnością i spustoszeniem. I lament się zmienia, ustępuje miejsca wielbieniu Boga w przyjęciu zbawienia: „Wysłuchaj mnie! Będę głosił imię Twoje swym braciom i chwalić Cię będę pośród zgromadzenia” (w. 22c-23). W ten sposób Psalm otwiera się na dziękczynienie, na wielki hymn końcowy, który obejmuje wszystkich ludzi, wiernych Pana, zgromadzenie liturgiczne, przyszłe pokolenia (por. ww. 24-32). Pan pospieszył z pomocą, ocalił ubogiego i okazał mu swe miłosierne oblicze. Życie i śmierć zwały się z nierozdzielnej tajemnicy, a zatriumfowało życie, Bóg zbawienia okazał się niepodważalnym Panem, któremu cześć oddadzą wszystkie krańce ziemi i przed którym pokłonią się wszystkie rodziny narodów. Jest to zwycięstwo wiary, która może przemienić śmierć w dar życia, otchłań bólu w źródło nadziei.

Drodzy bracia i siostry, Psalm ten doprowadził nas na Golgotę, do stóp Jezusowego krzyża, aby jeszcze raz przeżyć Jego mękę i dzielić się owocną radością Jego zmartwychwstania. Dajmy się więc opanować światłu tajemnicy paschalnej, także w chwilach pozornej nieobecności Boga, milczenia Boga i, podobnie jak uczniowie z Emaus, uczmy się rozpoznawać prawdziwą rzeczywistość ponad pozorami, rozpoznając drogę wywyższenia właśnie w upokorzeniu i pełne objawienie się życia w śmierci, na krzyżu. W ten sposób, pokładając całą naszą ufność i nadzieję w Bogu Ojcu, będziemy mogli do Niego się modlić z wiarą w każdej trudnej sytuacji, a nasze wołanie o pomoc przemieni się w pieśń chwały. Dziękuję.

## ***12. Psalm 23 – Dobry Pasterz***

**- Katecheza z 5 października 2011**

Drodzy bracia i siostry,

Zwrócenie się do Pana w modlitwie oznacza radykalny akt zaufania, ze świadomością powierzenia się Bogu, który jest dobry, „miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu,

bardzo łagodny i wierny” (Wj 34,6-7, Ps 86,15; por. J1 2, 13; Rdz 4,2, Ps 103,8; 145,8, Ne 9,17). Dlatego właśnie dziś pragnę rozważyć wraz z wami jeden z psalmów całkowicie przenikniętych ufnością, w którym Psalmista wyraża swą niewzruszoną pewność, że jest prowadzony i chroniony, wiedziony na bezpieczne miejsce od wszelkich niebezpieczeństw, bo Pan jest jego pasterzem. Chodzi o psalm 23 (według tradycji grecko-rzymskiej 22), jest to tekst który wszyscy znają i kochają.

„Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego”: tak rozpoczyna się ta piękna modlitwa, przywołując pasterskie środowisko nomadów i doświadczenie wzajemnego poznania, nawiązujące się między pasterzem a owcami tworzącymi jego małe stado. Obraz ten przywołuje atmosferę zaufania, bezpośredniości, czułości: pasterz zna każdą ze swoich owiec, wzywa je po imieniu, a one idą za nim, gdyż rozpoznają go i jemu ufają (por. J 10,2-4). Dbą o nie, strzeże je jak cenne dobro, gotów je bronić, zapewnić im dobrobyt, sprawić by żyły w spokoju. Jeśli pasterz jest z nimi, nic im nie może zabraknąć. Do tego doświadczenia odwołuje się psalmista, nazywając Boga swoim pasterzem, pozwalając mu się prowadzić ku bezpiecznym pastwiskom:

„Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach.  
Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć:  
orzeźwia moją duszę.  
Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach” (ww. 2-3).

Wizja, rozpościerająca się przed naszymi oczyma, to zielone łąki i źródła czystej wody, oazy pokoju, w drodze do których pasterz towarzyszy stadu. Są to symbole miejsc życia, ku którym Pan wiedzie psalmistę czującego się jak owce leżące na trawie obok źródła, odpoczywające a nie w napięciu czy zaalarmowane, lecz ufne i spokojne, bo jest to miejsce bezpieczne, woda świeża, a pasterz nad nimi czuwa. Nie zapominajmy, że przywołana przez psalmistę scena ma miejsce na terenach w znacznej części pustynnych, sieczonych palącym słońcem, gdzie bliskowschodni półkoczowniczy pasterz żyje ze swym stadem na wyschniętych stepach rozpościerających się wokół wsi. Ale pasterz wie, gdzie znaleźć trawy i wody, istotne dla życia, wie jak doprowadzić do oazy, w której dusza „się orzeźwia” i można na nowo nabrać sił i nowych energii, aby ponownie wyruszyć w drogę.

Jak powiada psalmista, Bóg prowadzi go na „zielone pastwiska” i do „wód spokojnych”, gdzie wszystko jest nad wyraz bogate, dane w obfitości. Jeśli Pan jest pasterzem, to także na pustyni, miejscu nieobecności i śmierci nie maleje pewność radykalnej obecności życia, na tyle, aby można było powiedzieć: „nie brak mi niczego”. Pasterzowi zależy bowiem na dobru swego stada, dostosowuje swój rytm i wymagania do rytmów i wymagań swego stada, podąża i żyje z nim, prowadząc je po „właściwych” ścieżkach, to znaczy do nich dostosowanych, zwracając uwagę na ich potrzeby a nie swoje własne. Priorytetem dla niego jest bezpieczeństwo stada i temu podporządkowuje wszystko inne.

Drodzy bracia i siostry, także my, podobnie jak psalmista, jeśli idziemy za „Dobrym Pasterzem”, niezależnie od tego, jak bardzo trudnymi, zawiłymi czy długimi mogą się

jawić ścieżki naszego życia, często na pustyni duchowej, bez wody, pod palącym słońcem racjonalizmu, idąc przeciw tym wyzwaniom pod pewnym kierownictwem Chrystusa, jesteśmy pewni, że idziemy „właściwymi” drogami i że Bóg nas prowadzi, jest zawsze blisko nas, że nic nam nie zabraknie.

Dlatego Psalmista może ogłosić pewien spokój i bezpieczeństwo, bez jakichkolwiek niepewności czy lęków:

Chociażbym chodził ciemną doliną,  
zła się nie ulękę,  
bo Ty jesteś ze mną.  
Twój kij i Twoja laska  
są tym, co mnie pociesza (w. 4).

Ten, kto idzie z Panem, nawet w ciemnych dolinach cierpienia, niepewności, wszystkich ludzkich problemów czuje się bezpieczny: „Ty jesteś ze mną”. Ta właśnie pewność nas niesie.

Ciemność nocy, ze zmieniającymi się cieniami, trudnością rozpoznania niebezpieczeństw, ciszą wypełnioną nierozpoznawalnymi hałasami przeraża. Jeśli stado porusza się po zachodzie słońca, kiedy niepewna staje się widoczność, rzeczą normalną jest to, że owce stają się niespokojne, że istnieje niebezpieczeństwo potknięcia się, oddalenia i zagubienia się. Jest też obawa przed możliwymi napastnikami, ukrywającymi się w ciemności. Aby powiedzieć o „ciemnej” dolinie psalmista używa wyrażenia hebrajskiego, przywołującego ciemności śmierci i z tego względu można powiedzieć, że dolina, którą trzeba przejść jest miejscem udręki, straszliwych zagrożeń, niebezpieczeństwa śmierci. Jednak modlący się człowiek idzie spokojnie, bez strachu, bo wie, że Pan jest z nim. Owo „Ty jesteś ze mną” jest deklaracją niezachwianej pewności i syntetyzuje doświadczenie radykalnej wiary; bliskość Boga przekształca rzeczywistość, ciemna dolina traci jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, nie ma w niej jakiegokolwiek zagrożenia. Stado może teraz spokojnie podążać. Towarzyszy mu znajomy dźwięk kija, który uderza w ziemię i wskazuje na uspokajającą obecność pasterza.

Ten pocieszający obraz zamyka pierwszą część psalmu i pozostawia miejsce na inną scenę. Jesteśmy nadal na pustyni, gdzie pasterz żyje ze swym stadem, ale teraz jesteśmy przeniesieni pod jego namiot, otwierający się, aby obdarzyć gościnnością:

Stół dla mnie zastawiasz  
wobec mych przeciwników;  
namaszczasz mi głowę olejkami;  
mój kielich jest przeobfity (w. 5).

Teraz Pan przedstawiony jest jako ten, który przyjmuje modlącego się człowieka z hojną gościnnością, wypełnioną oznakami uprzejmości. Boski gospodarz przygotowuje pokarm na „stole”. Słowo to po hebrajsku wskazuje w swym pierwotnym sensie skórę zwierzęcą rozłożoną na ziemi, na której umieszczano żywność, aby wspólnie spożyć posiłek. Jest to

gest dzielenia się nie tylko pokarmem, ale także życiem w darze wspólnoty i przyjaźni, tworzący więzy i wyrażający solidarność. Następnie jest bardzo szczodry dar pachnącego olejku na głowę, dający ulgę w obliczu żaru pustyni, który odświeża i łagodzi podrażnienia skóry i raduje ducha swoim miłym zapachem. Wreszcie wypełniony kielich dodaje posmak święta, wraz z wybornym winem, dzielonym z obfitą hojnością. Pokarm, oliwa i wino to dary, które ożywiają i dają radość, ponieważ wykraczają poza to, co jest ściśle konieczne i wyrażają darmowość i bogactwo miłości. Psalm 104 głosi, świętując opatrnościową dobroć Pana: „Każesz rosnać trawie dla bydła i roślinom, by człowiekowi służyły, aby z roli dobywał chleb i wino, co rozwesela serce ludzkie, by rozpogadzać twarze oliwą, by serce ludzkie chleb krzepił” (w. 14-15). Psalmista stał się przedmiotem tak wielkiej uprzejmości, że postrzega siebie jako wędrowiec, który znajduje schronienie w gościnnym namiocie, podczas gdy jego wrogowie muszą się zatrzymać się i patrzeć, nie mogąc nic uczynić, bo ten, którego uważali za swój łup, znalazł się w miejscu bezpiecznym, stał się świętym gościem, nietykalnym. Psalmistą jesteśmy wówczas, jeżeli jesteśmy naprawdę wierzący, w komunii z Chrystusem. Kiedy Bóg otwiera swój namiot, aby nas przyjąć, nic nie może nam wyrządzić zła.

Kiedy następnie podróżujący ponownie wyrusza w drogę Boża opieka nadal nad nim czuwa i towarzyszy mu w jego drodze:

Tak, dobroć i łaska pójdą w ślad za mną  
przez wszystkie dni mego życia  
i zamieszkam w domu Pańskim  
po najdłuższe czasy. (w. 6).

Dobroć i wierność Boga są eskortą towarzyszącą psalmiście wychodzącemu z namiotu i znów wyruszającemu w drogę. Jest to jednak droga, która nabiera nowego znaczenia i staje się pielgrzymką ku świątyni Pana, świętemu miejscu, w którym człowiek modlitwy pragnie „zamieszkać” na zawsze i do którego pragnie też „powrócić”. Użyte tutaj hebrajskie słowo ma znaczenie „powrócić”, ale z małą zmianą samogłoski, można je rozumieć jako „mieszkać” i tak to tłumaczą wersje starożytne oraz większość tłumaczeń nowożytnych. Można zachować obydwa znaczenia: powrót do Świątyni i przebywanie w niej jest pragnieniem każdego Izraelity. Przebywanie blisko Boga, w jego dobroci jest żarliwym pragnieniem i tęsknotą każdego wierzącego. Pójście za Pasterzem prowadzi do jego domu - to właśnie jest celem każdej drogi, oaza upragniona na pustyni, namiot schronienia w ucieczce przed wrogami, miejsce pokoju, gdzie można każdego dnia doświadczyć dobroci i wiernej miłości Boga, w pogodnej radości czasu, który nie zna kresu.

Obrazy tego Psalmu, wraz z ich bogactwem i głębią towarzyszyły całym dziejom i doświadczeniu religijnemu ludu Izraela oraz towarzyszą chrześcijanom. Postać pasterza przywołuje w szczególności pierwotny okres wyjścia z Egiptu, długą drogę na pustyni, jako owczarnia pod przewodnictwem Pasterza (por. Iz 63,11-14; Ps 77,20-21; 78,52 - 54). W Ziemi Obiecanej obowiązek prowadzenia owczarni Pańskiej spoczywał na królu, jak miało to miejsce w przypadku Dawida, pasterza wybranego przez Pana i zapowiedzi

Mesjasza (por. 2 Sm 5,1-2; 7,8; Ps 78,70-72). Następnie, po niewoli babilońskiej, niemal jak w nowym Wyjściu (por. Iz 40, 3-5. 9-11; 43, 16-21), Izrael został doprowadzony do ojczyzny, jak owca zagubiona i odnaleziona, doprowadzona do Boga, do żyznych pastwisk i miejsc odpoczynku (por. Ez 34,11-16. 23-31). Ale dopiero w Panu Jezusie osiąga całą pełnię sugestywna moc, odnajduje on swą pełnię znaczenia: Jezus jest „Dobrym Pasterzem”, który wyrusza na poszukiwanie owcy zagubionej, który zna swoje owce i oddaje za nie swe życie (por. Mt 18,12-14; Łk 15,4-7; J 10,2-4.11-18). On jest drogą, właściwą drogą, która prowadzi do życia (por. J 14,6), światłem, które oświetla ciemną dolinę i przewycięża każdy nasz lęk (por. J 1, 9; 8, 12; 9,5, 12,46). On jest hojnym gospodarzem, który nas przyjmuje i ocala nas od nieprzyjaciół, przygotowując nam stół swego Ciała i Krwi (por. Mt 26,26-29; Mk 14,22-25; Łk-22, 19-20) i ten ostateczny - mesjańskiej uczyty w niebie (por. Łk 14, 15nn; Ap 3,20; 19,9). To On, Królewski Pasterz, król w łagodności i przebaczeniu, ukoronowany na chwalebnym drzewie krzyża (por. J 3, 13 –15; 12, 32; 17,4-5).

Drodzy bracia i siostry!, Psalm 23 wzywa nas do odnowienia ufności w Bogu, powierzając się całkowicie w Jego ręce. Dlatego prosimy z wiarą, jakiej udziela nam Pan, także na trudnych drogach naszych czasów, aby pozwolił nam chodzić zawsze Jego drogami, jako stado uległe i posłuszne, aby nas przyjął w swoim domu, przy swoim stole i doprowadził nas do „wód spokojnych”, abyśmy przyjmując dar Jego Ducha mogli napić się u Jego źródeł, źródeł owej wody żywej, „wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4,14; por. 7,37-39). Dziękuję.

### **13. Psalm 126 – modlitwa uwielbienia Boga**

- Katecheza z 12 października 2011

Drodzy bracia i siostry,

Po rozważaniu w poprzednich katechezach kilku Psalmów lamentacyjnych i ufnościowych chciałbym dzisiaj omówić razem z wami Psalm o uroczystych godach – modlitwę, która radośnie opiewa cuda Boga. Jest to Psalm 126, a według oznaczenia grecko-łacińskiego – 125, który wysławia wielkie rzeczy, jakie Pan uczynił wraz ze swym ludem i które nadal czyni wspólnie z każdym wierzącym.

W imieniu całego Izraela Psalmista rozpoczyna swą modlitwę od przypomnienia wzniesłego doświadczenia zbawienia:

„Gdy Bóg odmienił los Syjonu,  
byliśmy jak we śnie.  
Wtedy usta nasze były pełne uśmiechu,  
a język nasz – radości” (ww. 1-2a).

Psalm mówi o „odmienionym losie”, czyli o przywróceniu stanu pierwotnego w całej jego poprzedniej pomyślności. To znaczy wychodzi od stanu cierpienia i potrzeby, na który Bóg odpowiada, dokonując zbawienia i przywracając osobie modlącej się jej poprzedni status, co więcej wzbogacony i odmieniony na lepsze. Następuje to, co spotyka Hioba, gdy Pan zwraca mu to wszystko, co utracił, podwajając jego majątność i udzielając mu jeszcze większego błogosławieństwa (por. Hb 42, 10-13) i to, czego doświadcza lud Izraela, powracając do ojczyzny z niewoli babilońskiej. To właśnie w kontekście kresu wypędzenia do ziemi obcej należy rozumieć ten Psalm: wyrażenie „odmieniony los Syjonu” tradycja odczytuje i rozumie jako „sprawienie, że powrócili więźniowie Syjonu”. W istocie powrót z wygnania jest paradygmatem wszelkiej Bożej interwencji zbawienia, gdyż upadek Jerozolimy i uprowadzenie narodu wybranego do Babilonii były dla niego niszczycielskim doświadczeniem i to nie tylko na płaszczyźnie politycznej i społecznej, ale także, a nawet przede wszystkim w wymiarze religijnym i duchowym. Utrata ziemi, koniec monarchii Dawidowej i zniszczenie Świątyni jawią się jako zaprzeczenie boskich prorocत्व i lud Przymierza, rozproszony wśród pogan, zadaje sobie bolesne pytanie o Boga, który wydaje się, jakby zapomniał o nim. Toteż koniec wypędzenia i powrót do ojczyzny są przeżywane jako cudowny powrót do wiary, do zaufania i do wspólnoty z Panem; jest to „odmiana losu”, która zakłada również nawrócenie serca, przebaczenie, odnalezioną na nowo przyjaźń z Bogiem, świadomość Jego miłosierdzia i odzyskanej możliwości wielbienia Go (por. Jr 29, 12-14; 30, 18-20; 33, 25-29; Ez 39, 25-29). Chodzi o doświadczenie wylewającej się radości, śmiechów i okrzyków wesela – tak piękne, że wydaje się, iż „byliśmy jak we śnie”. Interwencje Boże przybierają często formy nieoczekiwane, które wykraczają poza to, co człowiek może sobie wyobrazić – oto więc cuda i radość, wyrażające się w chwale: „Wielkodusznie postąpił z nimi Pan”. Mówią to narody i to także głosi Izrael:

„Wtedy mówiono między poganami:  
«Wielkodusznie postąpił z nimi Pan!»  
Wielkodusznie postąpił Pan z nami,  
Staliśmy się radośni” (ww. 2b-3).

Bóg czyni cuda w dziejach ludzi. Dokonując zbawienia objawia się wszystkim jako Pan potężny i miłosierny, ucieczka dla uciśnionego, nie zapominający wołania ubogich (por. Ps 9, 10.13), który kocha sprawiedliwość i prawo i którego łaskawości pełna jest ziemia (por. Ps 33 [32], 5). Dlatego w obliczu wyzwolenia ludu Izraela wszystkie narody uznają wielkie i wspaniałe dzieła, jakich Bóg dokonuje dla swego ludu oraz wielbią Pana jako Zbawiciela. Izrael zaś powtarza wołanie narodów i podejmuje je jeszcze raz, ale jako główny bohater, jako właściwy odbiorca działań Bożych: „Wielkie rzeczy uczynił nam Pan” – „nam” lub, jeszcze dokładniej, „z nami”, po hebrajsku „`immanû”, potwierdzając tym samym ową uprzywilejowaną więź, jaką Pan utrzymuje ze swymi wybranymi i która odnajdzie się w imieniu Immanuel, czyli „Bóg z nami”, którym jest nazwany Jezus – Jego uwieńczenie i Jego pełne urzeczywistnienie (por. Mt 1, 23).

Drodzy bracia i siostry, w swej modlitwie powinniśmy zwracać częściej uwagę na to, jak – w sytuacjach naszego życia – Pan nas strzegł, prowadził i pomagał nam oraz chwalić Go za to, co uczynił i czyni dla nas. Powinniśmy bardziej dostrzegać dobre rzeczy, jakie daje nam Pan. Często jesteśmy zaprzątnięci problemami, trudnościami i niemal nie zauważamy, że Pan obdarza nas rzeczami pięknymi. Wrażliwość ta, która staje się wdzięcznością, jest dla nas bardzo ważna i tworzy w nas pamięć o dobru, które pomaga nam także w godzinach ciemności. Bóg czyni rzeczy wielkie, a ten, kto tego doświadcza, jest napełniony radością. Na tej radoszej nucie kończy się pierwsza część Psalmu. Bycie zbawionymi i powrót do ojczyzny jest jakby powrotem do życia: wyzwolenie otwiera na uśmiech, zarazem jednak na oczekiwanie na wypełnienie, którego trzeba jeszcze pragnąć i o nie prosić. Jest to druga część naszego Psalmu:

„Odmień nasz los, o Panie,  
jak strumienie w [ziemi] Negeb.  
Którzy we łzach sieją,  
żać będą w radości.  
Postępują naprzód wśród płaczu,  
niosąc ziarno na zasiew;  
z powrotem przychodzą wśród radości,  
przynosząc swoje snopy” (ww. 4-6).

Jeśli na początku swej modlitwy Psalmista smakował radość z losu odmienionego oczywiście przez Pana, to teraz prosi Go jakby o coś jeszcze do wypełnienia. Jeśli odnieść ten psalm do powrotu z wygnania, to tę pozorną sprzeczność będzie można wyjaśnić przeżytym przez Izrael historycznym doświadczeniem trudnego powrotu do ojczyzny, tylko częściowego, co skłania modlącego się do usilnej prośby o kolejną interwencję Bożą, aby doprowadzić do końca odrodzenie narodu.

Psalm wykracza jednak poza dane czysto historyczne, aby otworzyć się na szersze wymiary o charakterze teologicznym. Pocieszające doświadczenie wyzwolenia od Babilonii jest zatem jeszcze nie spełnione, „już” osiągnięte, ale „jeszcze nie” potwierdzone przez ostateczną pełnię. W ten sposób przeżywając radośnie otrzymane zbawienie, modlitwa otwiera się na oczekiwanie pełnej realizacji. Dlatego Psalm używa szczególnych obrazów, które dzięki swej złożoności odwołują się do tajemniczej rzeczywistości odkupienia, w której krzyżują się dar otrzymany i taki, na który trzeba jeszcze poczekać, życie i śmierć, wyśniona radość i bolesne łzy. Pierwszy obraz odwołuje się do wyschniętych strumieni z pustyni Negeb [Negew], które z chwilą nadejścia deszczy wypełniają się rwącą wodą, przywracającą życie wyjałowionej glebie i sprawiającą, że na nowo ona rozkwita. Psalmista prosi więc, aby odmiana losu ludu i powrót z wygnania były niczym ta woda – gwałtowna i niepowstrzymana oraz zdolna do przekształcania pustyni w rozległy obszar zielonych traw i kwiatów.

Drugi obraz przemieszcza się z jałowych i skalistych wzgórz Negewu na pola, uprawiane przez rolników w celu uzyskania z nich żywności. Aby mówić o zbawieniu, przywołuje się tu doświadczenie, które co roku odnawia się w świecie rolnym: trudny i męczący



moment siewu, a następnie radość wybuchająca ze zbiorów. Siew, któremu towarzyszą łzy, gdyż rzuca się to, co mogłoby jeszcze być chlebem, wystawiając je na oczekiwanie pełne niepewności: rolnik pracuje, przygotowuje ziemię, wrzuca ziarno, ale nie wie, gdzie to ziarno upadnie, czy ptaki go nie zjedzą, czy się przyjmie, zakorzeni i czy stanie się kłosem (por. Mt 13, 3-9; Mk 4, 2-9; Łk 8, 4-8). Wrzucanie ziarna jest gestem zaufania i nadziei, jest niezbędnym działaniem człowieka, później jednak trzeba przejść do bezsilnego oczekiwania, wiedząc dobrze, że o dobrym wyniku rozstrzyga wiele czynników i że zawsze czai się ryzyko upadku. A jednak rok po roku rolnik powtarza swój gest i siew swe ziarna. A gdy staje się ono kłosem a na polach trwają żniwa, wówczas radość napędza tego, kto staje w obliczu niezwykłego cudu. Jezus znał to doświadczenie i o nim rozmawiał ze swoimi: „Mówił dalej: «Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we śnie i w nocy, nasienie kiełkuje i rośnie, sam nie wie, jak»” (Mk 4, 26-27). Jest to ukryta tajemnica życia, owe cudowne „wielkie rzeczy” zbawienia, których Pan dokonuje w ludzkich dziejach, a których tajemnicy ludzie nie znają. Gdy interwencja Boża objawia się w pełni, ukazuje swój wymiar tryskający jak strumień z Negewu i jako ziarno na polach, a to ostatnie przywołuje również dysproporcję typową dla dzieł Bożych: dysproporcję między zmęczeniem siewu a ogromną radością zbioru, między niepokojem oczekiwania a kojącą wizją wypełnionych spichlerzy, między małymi rzucanymi ziarnami a wielkimi górami snopów pozłacanych słońcem. Z chwilą żniw wszystko się zmieniło, ustał płacz, a na jego miejsce pojawił się okrzyk wielkiej radości.

Do tego wszystkiego odnosi się Psalmista, aby mówić o zbawieniu, wyzwoleniu, odmianie losów, powrocie z wygnania. Psalm nasz powiada, że uprowadzenie do Babilonii, jak każda inna sytuacja cierpienia i kryzysu, ze swymi bolesnymi ciemnościami, spowodowanymi zwątpieniem i pozornym oddaleniem Boga, jest w rzeczywistości jakby siewem. W Tajemnicy Chrystusa, w świetle Nowego Testamentu orędzie staje się jeszcze wyraźniejsze i jaśniejsze: człowiek wierzący, który pokonuje tę ciemność, jest jak ziarno zboża, wrzucone w ziemię, które obumiera, ale po to, aby dać wiele owoców (por. J 12, 24), lub – odwołując się do innego obrazu, drogiego Jezusowi – jak kobieta, która przeżywa bóle porodowe, aby móc cieszyć się radością po wydaniu na świat nowego życia (por. J 16, 21).

Drodzy bracia i siostry, Psalm ten uczy nas, że w swej modlitwie winniśmy być zawsze otwarci na nadzieję i silni w wierze w Boga. Nasza historia, nawet jeśli często naznaczona jest bólem, niepewnością, chwilami kryzysu, jest historią zbawienia i „odmiany losów”. W Jezusie każda nasza niewola kończy się, a każda łza jest osuszona, w tajemnicy Jego Krzyża i śmierci, która przemieniła się w życie, jak ziarno zboża, które łamie się w ziemi i staje się kłosem. Także dla nas to odkrycie Jezusa Chrystusa jest wielką radością Bożego "tak", odmianą naszego losu. Ale ci, którzy - pełni radości - powrócili z Babilonii, znaleźli się na ziemi zubożonej i zniszczonej, napotkali trudności z zasiewami i dopiero na końcu będzie zbiór: podobnie również my, po wielkim odkryciu Jezusa Chrystusa - naszego życia i prawdy - wchodząc na ziemię wiary, często także znajdujemy życie ciemne, twarde, trudne, siejemy we łzach, ale mamy pewność, że

światło Chrystusa daje nam na końcu naprawdę wielkie zniwa. I tego powinniśmy się nauczyć też z naszych ciemnych nocy, nie zapominać, że jest światło, że Bóg jest już w naszym życiu i że możemy się w wielkiej ufności, iż "Tak" Boga jest silniejsze od nas wszystkich. Ważne jest nie zgubić tego wspomnienia o obecności Boga w naszym życiu, owej głębokiej radości, że Bóg przyszedł, dziękując Mu za odkrycie Jezusa Chrystusa, który przybył do nas, a wdzięczność ta przemienia się w nadzieję, w nadzieję, która daje nam ufność. A na końcu właśnie ból siewu jest początkiem nowego życia wielkiej ostatecznej radości Bożej.

## ***14. Psalm 136 – hymn uwielbienia, pamięć o dziełach Boga***

- Katecheza z 19 października 2011

Drodzy bracia i siostry,

Dzisiaj chciałbym rozważyć z wami psalm, który podsumowuje całą historię zbawienia, o której zaświadcza Stary Testament. Jest to wielki hymn uwielbienia, który wychwala Pana w wielu powtarzających się przejawach Jego dobroci, w całej historii ludzkości; jest to psalm 136 - 135 według numeracji grecko-łacińskiej.

Ten psalm - uroczysta modlitwa dziękczynienia, znany jako "Wielki Hallel" - jest tradycyjnie śpiewany na końcu żydowskiej uczty paschalnej i prawdopodobnie modlił się nim również Jezus ze swymi uczniami podczas Ostatniej Wieczerzy. Wydaje się wskazywać na to także adnotacja ewangelistów: "Po odśpiewaniu hymnu wyszli ku Górze Oliwnej" (por. Mt 26,30, Mk 14,26). W ten sposób trudną drogę Golgoty oświeca horyzont chwały. Cały psalm 136 rozwija się w formie litaniijnej, przerywanej refrenem antyfony: "bo Jego łaska na wieki". Poprzez cały utwór wymieniane są liczne cuda Boga w historii ludzkości i Jego nieustanne interwencje na rzecz Swego ludu. Na każdą proklamację zbawczego działania Boga odpowiada antyfony z podstawową motywacją uwielbienia: wieczną miłością Boga, miłością, która według używanego terminu hebrajskiego oznacza wierność, miłosierdzie, dobroć, łaskę, czułość. Ten motyw jednoczy cały psalm. Jest on powtarzany zawsze w jednakowej formie, choć zmieniają się szczegółowe przejawy, paradygmaty działania Boga: stworzenie, wyzwolenie Wyjścia, dar ziemi, stała i opatrnościowa pomoc Pana względem swojego ludu i wszelkiego stworzenia.

Po trzykrotnej zachęcie do dziękczynienia Bogu, który jest Panem (w. 1-3), celebrowany jest Bóg jako Ten, który sprawia "wielkie cuda" (w. 4), z których pierwszym jest stworzenie: nieba, ziemi, gwiazd (w. 5-9). Świat stworzony nie jest zwyczajną sceną, w którą wpisuje się zbawcze działanie Boga, ale jest wręcz początkiem tego cudownego działania. Wraz ze stworzeniem Pan objawia się w całym swym dobru i pięknie, obdarzył go życiem, ukazując pragnienie dobra, z którego wypływa każdy inny akt zbawczy. A w

naszym psalmie, nawiązując do pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, świat stworzony jest podsumowany w jego głównych elementach, ze szczególnym naciskiem na gwiazdy, słońce, księżyc, gwiazdy, wspaniałe stworzenia, rządzące dniem i nocą. Nie ma wzmianki o stworzeniu istoty ludzkiej, ale jest ona zawsze obecna. Słońce i księżyc są dla niej, aby zaznaczyć czas człowieka, odnosząc go do Stwórcy, przede wszystkim poprzez wskazanie okresu liturgicznego.

Zaraz potem przywołane jest właśnie święto Paschy, kiedy to przechodząc od ukazania obecności Boga w historii rozpoczyna się wielkie wydarzenie wyzwolenia z niewoli egipskiej, Wyjście nakreślone w swych najistotniejszych elementach: plagi pierworodnych w Egipcie, wyjściu z Egiptu, przejściu przez Morze Czerwone, kroczeniu po pustyni aż do wejścia do Ziemi Obiecanej (w. 10-20). Jesteśmy w chwili początku dziejów Izraela. Bóg potężnie wkroczył w jego dzieje, aby doprowadzić swój lud do wolności, za pośrednictwem Mojżesza, swego wysłannika, zmusił faraona, objawiając się mu w całej swej okazałości, a wreszcie przełamał opór Egipcjan straszną plagą śmierci pierworodnych. Tak więc Izrael może wyjść z kraju niewoli ze złotem swoich prześladowców (por. Wj 12,35-36), z "podniesioną ręką" (Wj 14,8), w znaku radości zwycięstwa. Bóg oddziałuje z miłosierną mocą także na Morze Czerwone. Wobec Izraela przerażonego widokiem ścigających go Egipcjan, tak bardzo, że zaczął żałować opuszczenia Egiptu (por. Wj 14.10-12), Bóg, jak mówi nasz psalm: "Morze Czerwone podzielił na części...I przeprowadził środkiem Izraela...I faraona z jego wojskiem strącił w Morze Czerwone.. (w. 13-15). Obraz Morza Czerwonego "podzielonego" na dwie części zdaje się przywoływać ideę morza jako ogromnego potwora, który jest podzielony na dwie części i w ten sposób unieszkodliwiony. Moc Pana zwycięża groźne siły przyrody, a także siły militarne jakie rzucili ludzie: morze, które wydawało się tarasować drogę ludowi Bożemu, przepuszcza Izraela suchą nogą, a następnie zamyka się nad Egipcjanami niszcząc ich. "Ręka mocna i wyciągnięte ramię" Pana (por. Pwt 5,15; 7,19; 26,8) ukazują się w ten sposób w całej swej mocy zbawczej: niesprawiedliwy ciemnieca został zwyciężony, pochłonięty przez wody, podczas gdy Lud Boży "przechodzi środkiem", by kontynuować swą drogę ku wolności.

Do tej drogi odnosi się obecnie nasz psalm, przypominając krótkim zdaniem długą pielgrzymkę Izraela do Ziemi Obiecanej: "On prowadził swój lud przez pustynię, bo Jego łaska na wieki"(w. 16). Te kilka słów zawiera doświadczenie czterdziestu lat, czas decydujący dla Izraela, który pozwalając się prowadzić Panu uczy się żyć wiarą, w posłuszeństwie i uległości wobec prawa Bożego. Były to lata trudne, naznaczone surowością życia na pustyni, ale były to też lata szczęśliwe, zaufania do Pana, synowskiej ufności. Jest to czas "młodości", jak go określa prorok Jeremiasz, mówiąc do Izraela w imieniu Pana, używając wyrażeń pełnych czułości i nostalgii: "Pamiętam wierność twej młodości, miłość twego narzeczeństwa, kiedy chodziłaś za Mną na pustyni, w ziemi, której nikt nie obsiewa" (Jr 2,2). Pan, jak pasterz z psalmu 23, który rozważaliśmy już we wcześniejszej katechezie, przez czterdzieści lat prowadził swój lud, który wychował i umiłował, prowadząc go do Ziemi Obiecanej, przewyciężając opory i wrogość narodów nieprzyjacielskich, które chciały przeszkodzić mu w drodze zbawienia (por. ww. 17-20).

Ukazując coraz bardziej "wielkie cuda" jakie wymienia nasz psalm docieramy do momentu daru ostatecznego, w wypełnieniu się Bożej obietnicy danej ojcom: "A ziemię ich dał na własność, bo Jego łaska na wieki - jako dziedzictwo słudze swemu Izraelowi, bo Jego łaska na wieki" (wv. 21-22). Celebując odwieczną miłość Pana, wspomina się teraz dar ziemi, dar, który lud powinien przyjąć nigdy nie przywłaszczając go sobie, żyjąc nieustannie w postawie wdzięcznego przyjęcia. Izrael otrzymuje terytorium, na którym będzie mieszkał jako w "dziedzictwie" - termin ten oznacza w sposób ogólny posiadanie dobra otrzymanego od kogoś innego, prawo własności, które w szczególny sposób odwołuje się do ojcowizny. Jedną z prerogatyw Boga jest "dawać". Teraz pod koniec drogi wyjścia, Izrael, który otrzymał dar, wkracza tak jak syn do Ziemi spełnionej obietnicy. Skończył się czas tułaczki, w namiotach, życia naznaczonego niepewnością. Rozpoczął się teraz szczęśliwy okres stabilności, radości budowania domów, sadzenia winorośli, życia w bezpieczeństwie i pokoju (por. Pwt od 8,7 do 13). Ale jest to również czas pokusy bałwochwalstwa, zanieczyszczenia w relacjach z poganami, samowystarczalności, sprawiającej, że zapomina się o Źródle daru. Dlatego psalmista wspomina upokorzenie i wrogów, rzeczywistość śmierci, w której Pan po raz kolejny objawia się jako Zbawiciel: "On o nas pamiętał w naszym uniżeniu, bo Jego łaska na wieki; I uwolnił nas od wrogów, bo Jego łaska na wieki" (w. 23-24).

W tym momencie pojawia się pytanie: jak możemy ten psalm uczynić naszą modlitwą, jak możemy przyswoić go sobie, dla naszego życia modlitewnego? Ważny jest układ tego psalmu: na początku i na końcu jest stworzenie. Wrócimy do tego punktu: stworzenie jako wielki dar Boga, którym żyjemy, w którym ujawnia On swoją dobroć i wielkość. Tak więc pamięć, że stworzenie jest darem Boga jest punktem wspólnym dla nas wszystkich. Potem następuje historia zbawienia. Oczywiście możemy powiedzieć, że to wyzwolenie z Egiptu, czas na pustyni, wejście do Ziemi Świętej, a następnie inne problemy są bardzo od nas odległe, nie są naszymi dziejami. Ale musimy uważać na podstawowe strukturę tej modlitwy, która wskazuje, że Izrael przypomina sobie o dobroci Pana. W tej historii jest tak wiele ciemnych dolin, jest tyle przejść trudnych i śmierci, ale Izrael przypominał sobie, że Bóg jest dobry i może przetrwać w owej ciemnej dolinie, tej doliny śmierci, ponieważ pamięta. Posiada pamięć o dobroci Pana, o Jego mocy, Jego miłosierdziu, które trwa na wieki. A to jest to ważne również dla nas, aby pamiętać o dobroci Pana. Pamięć staje się siłą nadziei. Pamięć nam mówi: Bóg istnieje, Bóg jest dobry, Jego miłosierdzie trwa na wieki. W ten sposób pamięć otwiera nam nawet w ciemności dnia, jakiegoś okresu drogę ku przyszłości: jest światłem i gwiazdą, które nas prowadzą. My także mamy pamięć dobra, miłosiernej, wiecznej miłości Boga. Dzieje Izraela są też pamięcią dla nas, jak Bóg się objawił, jak utworzył swój lud. Następnie Bóg stał się człowiekiem, jednym z nas, zamieszkał z nami, z nami cierpiał i za nas umarł. Pozostaje nam w Sakramencie i Słowie. Jest to historia, pamięć o dobroci Boga, który zapewnia nam Swoją dobroć: Jego miłość jest wieczna. Następnie także w tych dwóch tysiącach lat historii Kościoła jest zawsze, na nowo dobroć Pana. Po mrocznym okresie prześladowań nazistowskich i komunistycznych, Bóg nas wyzwolił, ukazał, że jest dobry, że ma moc, że Jego miłosierdzie trwa na wieki. Tak jak we wspólnej historii, dziejach

zbiorowych, istnieje ta pamięć o dobroci Boga, pomaga nam, staje się gwiazdą nadziei, tak też każdy ma swoją historię zbawienia, i musimy docenić rzeczywiście tę historię, zawsze pamiętać o wielkich dziełach, jakich dokonał także w moim życiu, abyśmy ufali: Jego miłosierdzie trwa na wieki. Jeśli dziś bowiem przeżywam noc ciemną, jutro Bóg mnie wyzwoli, bo Jego łaska trwa na wieki.

Powróćmy do psalmu, gdyż kończy się on wezwaniem do uwielbienia: "Dziękujcie Bogu, niebiosu, bo Jego łaska na wieki". Pan jest Ojcem dobrym i troskliwym, który swoje dzieci obdarza dziedzictwem i daje wszystkim pokarm, aby żyli. Bóg, który stworzył niebo i ziemię, wielkie światła niebieskie, który wchodzi w historii ludzi, aby przynieść zbawienie wszystkim swoim dzieciom jest Bogiem, który wypełnia cały wszechświat swoją obecnością dobra, troszcząc się o życie i obdarzając chlebem. Niewidzialna moc Stwórcy i Pana opiewana w psalmie ukazuje się także maleńkim chlebem, który nam daje i pozwala nam żyć. Ten chleb powszedni symbolizuje i syntetyzuje miłość Boga jako Ojca, i otwiera nas na wypełnienie nowotestamentalne w tym Chlebie życia", Eucharystii, który towarzyszy nam w naszym życiu wierzących, antycypując radość ostatecznej uczyt mesjańskiej w niebie.

Bracia i siostry, błogosławiące uwielbienie psalm 136 pozwoliło nam prześledzić najważniejsze etapy historii zbawienia, docierając do tajemnicy paschalnej, w której zbawcze działanie Boga osiąga swój punkt kulminacyjny. Z wdzięczną radością świętujemy więc Stwórcę, Zbawiciela i wiernego Ojca, który "tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). W pełni czasu, Syn Boży stał się człowiekiem, aby dać swoje życie dla zbawienia każdego z nas, i daje siebie jako chleb w tajemnicy eucharystycznej, abyśmy mogli wejść w Jego przymierze, które czyni nas dziećmi. Tak daleko posuwa się miłosierna dobroć Boga i wzniosłość jego "miłości na zawsze".

Chciałbym zakończyć tę katechezę słowami św. Jana z jego pierwszego listu, które powinny być zawsze obecne w naszej modlitwie: "Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy" (1 J 3,1).

## ***15. Psalm 119 – Słowo Boże wyzwaniem dla człowieka***

- Katecheza z 12 października 2011

Drodzy bracia i siostry,

W minionych katechezach rozważaliśmy niektóre psalmy, typowe przykłady różnych rodzajów modlitwy: lamentacji, zaufania, uwielbienia. W dzisiejszej katechezie, chciałem się zatrzymać na psalmie 119, zgodnie z tradycją żydowską, 118 według tradycji grecko-łacińskiej. Jest to psalm bardzo szczególny, wyjątkowy. Przede

wszystkim ze względu na swą długość: składa się z 176 wierszy podzielony na 22 zwrotek o ośmiu wersetach każda. Następnie wyróżnia się on „akrostychem alfabetycznym” - jest zbudowany według alfabetu hebrajskiego, który składa się z 22 liter. Każda strofa odpowiada jednej literze tego alfabetu i tą literą rozpoczyna się pierwsze słowo ośmiu wersów zwrotki. Chodzi o oryginalną i bardzo trudną konstrukcję literacką, w której autor psalmu musiał ujawnić wszystkie swoje umiejętności.

Jednakże najważniejsza jest dla nas tematyka centralna tego psalmu: jest to imponujący i uroczysty kanyk na temat Bożej Tory, to znaczy Jego prawa - termin, który w znaczeniu najszerszym i najbardziej wyczerpującym powinien być rozumiany jako nauczanie, edukacja, dyrektywy życia. Tora jest objawieniem, jest Słowem Bożym, które stanowi wyzwanie dla człowieka i powoduje jego reakcję ufnego posłuszeństwa i wielkodusznej miłości. Cały psalm przeniknięty jest umiłowaniem Słowa Bożego: wielbi on jego piękno, moc zbawczą, zdolność do dawania radości i życia. Jest tak dlatego, gdyż Boże prawo nie jest ciężkim jarzmem niewoli, lecz darem łaski, który czyni wolnymi i prowadzi do szczęścia. „Będę się radował z Twych ustaw: słów Twoich nie zapomnę” (w. 16) mówi psalmista, a następnie: „Prowadź mnie ścieżką Twoich przykazań, bo ja się nimi raduję” (w. 35); i znowu: „Jakże miłuję Prawo Twoje: przez cały dzień nad nim rozmyślam” (w. 97). Prawo Pańskie, Słowo Boże jest centrum życia modlącego się człowieka. W nim on znajduje pociechę, staje się ono przedmiotem jego rozmyślania, zachowuje je w swoim sercu: „W sercu swym przechowuję Twą mowę, by nie grzeszyć przeciw Tobie” (w. 11), to właśnie jest sekretem szczęścia psalmisty. Następnie: „Zuchwali knują przeciw mnie podstępny, ja całym sercem strzegę Twych postanowień” (w. 69).

Wierność psalmisty rodzi się ze słuchania Słowa, z zachowania go w swym wnętrzu, z rozważania go i umiłowania właśnie tak, jak Maryja, która „zachowywała i rozważała w swoim sercu” skierowane do niej słowa i cudowne wydarzenia, w których objawiał się Bóg, domagając się aktu wiary (por. Łk 2,19.51). Jeśli nasz psalm rozpoczyna się proklamowaniem w pierwszych wersetach „błogosławionymi”, tych „którzy postępują według Prawa Pańskiego” (w. 1b), i tych „którzy zachowują Jego upomnienia” (w. 2a) to raz jeszcze Dziewica Maryja prowadzi do pełni idealną opisaną przez psalmistę postać wierzącego. To Ona jest bowiem tą prawdziwą „błogosławioną”, jak ją ogłosiła Elżbieta, ponieważ „uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana” (Łk 1,45). To właśnie o Niej i Jej wierze zaświadcza sam Jezus, kiedy kobiecie, która zawołała: „Błogosławione łono, które Cię nosiło” odpowiada „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28). Oczywiście, Maryja jest błogosławiona, ponieważ jej łono nosiło Zbawiciela, ale nade wszystko dlatego, że przyjęła Bożą zapowiedź, była troskliwą i kochającą opiekunką jego Słowa.

Psalm 119 cały się zatem przeplata wokół tego Słowa życia i szczęścia. Choć jego głównym tematem jest „Słowo” i „Prawo” Pańskie, to oprócz tych terminów występują w niemal wszystkich wierszach ich synonimy, takie jak „przykazania”, „ustawy”, „polecenia”, „nauka”, „obietnica”, „wyroki”; a następnie wiele związanych z nimi

czasowników, jak przestrzegać, zachowywać, zrozumieć, poznać, pokochać, medytować, żyć. Cały alfabet wije się poprzez 22 wersety tego psalmu, a także całe słownictwo ufnej relacji człowieka wierzącego z Bogiem. Odnajdujemy tu uwielbienie, dziękczynienie, zaufanie, ale również błaganie i lament, jednakże nieustannie przepojone pewnością Bożej łaski i mocy Słowa Bożego. Również wiersze głównie naznaczone bólem i poczuciem ciemności pozostają otwarte na nadzieję i są przepojone wiarą. „Przyłgnęła do prochu moja dusza: Przywróć mi życie według Twego słowa!”(w. 25) – modli się psalmista z ufnością: „Chociaż jestem jak bukłak wśród dymu, nie zapomniałem Twych ustaw” (w. 83), - to jego wołanie człowieka wierzącego. Jego wierność, choć poddana próbie czerpie swą siłę w Słowie Pana: „bym mógł dać odpowiedź tym, którzy mnie znieważają, bo polegam na Twoich słowach” (w. 42), mówi stanowczo. Także w obliczu niepokojącej perspektywy śmierci, polecenia Pana są jego punktem odniesienia i jego nadziei na zwycięstwo: „Niemalże pokonaliby mnie na ziemi; ja zaś nie porzuciłem Twoich postanowień”(w. 87).

Boże Prawo, przedmiot żarliwej miłości psalmisty, i każdego człowieka wierzącego, jest źródłem życia. Pragnienie, aby je zrozumieć, obserwować, skierować ku niemu całą swą istotą jest charakterystyką człowieka sprawiedliwego i wiernego Panu, który nad nim „rozmyśla dniem i nocą”, jak mówi Psalm 1 (w. 2). Prawo Boże jest takim prawem, które należy przechowywać „w sercu” jak mówi znany tekst Szema Jisrael w Księdze Powtórzonego Prawa:

Słuchaj, Izraelu...Niech słowa, które ci dziś przekazuję, trwają w twoim sercu. Wpóisj je swoim dzieciom i będziesz o nich mówił przebywając w domu, idąc drogą, kładąc się spać i wstając ze snu (Pwt 6, 4.6-7).

Centrum egzystencji, prawo Boże wymaga słuchania sercem, słuchania dokonywanego z posłuszeństwem nie służalczym, lecz synowskim, ufnym, świadomym. Słuchanie słowa Bożego jest osobistym spotkaniem z Panem życia, spotkaniem, które musi być przełożone na konkretne wybory i stać się drogą i pójściem za Chrystusem. Na pytanie, co zrobić, aby otrzymać życie wieczne, Jezus wskazuje drogę przestrzegania Prawa, ale wskazując co czynić by ją doprowadzić do pełni: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!”(Mk 10,21 i paral.). Wypełnieniem Prawa jest pójście za Jezusem, Jego drogą i w Jego towarzystwie.

Psalm 119 doprowadza nas więc do spotkania z Panem i ukierunkowuje nas ku Ewangelii. Jest w nim wiersz, nad którym chciałbym teraz się zatrzymać: wiersz 57: „PANIE, ty jesteś moim udziałem; przyrzekłem strzec słów Twoich”. Także w innych psalmach psalmista mówi, że Pan jest jego „udziałem”, jego dziedzictwem: „Pan częścią dziedzictwa i kielicha mego”, mówi psalm 16 (w. 5a), „Bóg jest skałą mego serca i moim dziedzictwem na wieki” psalm 73 (w. 26 b), i znowu, w psalmie 142 jego autor woła do Boga: „Ty jesteś moją ucieczką, udziałem moim w ziemi żyjących” (w. 6b).

Termin „udział” przywołuje wydarzenie rozdzielenia Ziemi Obiecanej wśród plemion Izraela, gdy lewitom nie została przypisana żadna część terytorium, ponieważ ich „udziałem” był sam Pan. Dwa teksty z Pięcioksięgu są pod tym względem jednoznaczne, używając interesującego nas terminu: „Rzekł Pan do Aarona: «Nie będziesz miał dziedzictwa w ich kraju; nie otrzymasz również pośród nich żadnego przydziału ziemi; Ja jestem działem twoim i dziedzictwem twoim pośród Izraelitów»”, tak mówi Księga Liczb (18, 20) a Księga Powtórzonego Prawa przypomina: „Dlatego Lewi nie ma działu ani dziedzictwa wśród swoich braci, gdyż dziedzictwem jego jest Pan, jak powiedział do niego Pan, Bóg twój” (Pwt 10,9, por. Pwt 18,2; Joz 13,33; Ez 44,28).

Kapłani należący do pokolenia Lewiego, nie mogli być właścicielami ziemskimi w kraju, który Bóg dał w dziedzictwo swemu ludowi, wypełniając obietnicę daną Abrahamowi (por. Rdz 12,1 do 7). Posiadanie ziemi, kluczowy element stabilności i szans na przeżycie było znakiem błogosławieństwa, ponieważ oznaczało możliwość budowy domu, wychowywania w nim dzieci, uprawiania pól i życia z płodów ziemi. A zatem lewici, pośrednicy sacrum i Bożego błogosławieństwa, nie mogli posiadać, tak jak inni Żydzi, tego zewnętrznego znaku błogosławieństwa i tego źródła utrzymania. Całkowicie oddani Panu muszą żyć jedynie Nim, powierzając się Jego troskliwej miłości i hojności braci, nie mając dziedzictwa, ponieważ Bóg jest ich dziedzictwem, Bóg jest ich ziemią, która pozwala im żyć w pełni.

A teraz człowiek modlący się psalmem 119 tę rzeczywistość odnosi do siebie: „PANIE, ty jesteś moim udziałem”. Jego miłość do Boga i Jego Słowa doprowadziły go do radykalnego wyboru, aby mieć Pana jako jedyne dobro i także, by zachować jego słowa jako cenny dar, cenniejszy od wszelkiego dziedzictwa, od wszelkiej własności ziemskiej. Nasz werset można tłumaczyć na dwa różne sposoby i można by tego również dokonać w następujący sposób: „Moim działem, Panie, powiedziałem, jest strzeżenie Twoich słów”. Te dwa tłumaczenia nie są sprzeczne, lecz wzajemnie się uzupełniają: psalmista mówi, że jego działem jest Pan, ale że także strzeżenie Słowa Bożego jest jego dziedzictwem, jak powie następnie w wierszu 111: „Napomnienia Twoje są moim dziedzictwem na wieki, bo są radością mojego serca”. To właśnie jest szczęściem psalmisty: jemu, tak jak lewitom dano jako część dziedzictwa Słowo Boże.

Drodzy bracia i siostry, te wersety mają wielkie znaczenie także dzisiaj dla nas wszystkich. Przede wszystkim dla kapłanów, powołanych do życia jedynie Panem i Jego Słowem, bez innego zabezpieczenia, mając Go jako jedyne dobro i jedyne źródło prawdziwego życia. W tym świetle możemy zrozumieć dobrowolny wybór bezżenności dla królestwa niebieskiego, który trzeba odkryć w jego pięknie i sile. Wersety te są również ważne dla wszystkich, Ludu Bożego należącego jedynie do Niego, „królestwa kapłańskiego” dla Pana (por. 1 P 2,9, Ap 1.6; 5.10), powołanego do radykalizmu Ewangelii, świadków życia, przyniesionego przez Chrystusa, nowego i ostatecznego „Arcykapłana”, który dał siebie w ofierze dla zbawienia świata (por. Hbr 2,17; 4,14-16; 5,5 -10; 9,11 nn.). Pan i Jego Słowo: to jest nasza „ziemia” w której mamy żyć w jedności i radości.



Pozwólmy więc, aby Pan wlał w nasze serca tę miłość dla Jego Słowa i dał nam, abyśmy zawsze w centrum naszego życia stawiali Jego i Jego świętą wolę. Prośmy, aby nasza modlitwa i całe nasze życie były oświecone Słowem Bożym, lampą dla naszych stóp i światłem na naszej ścieżce jak mówi psalm 119 (por. w. 105), aby nasze kroczenie było bezpieczne na ziemi ludzi. A Maryja, która przyjęła i zrodziła Słowo, niech nas prowadzi i pociesza, gwiazda zaranna, która wskazuje drogę szczęścia.

Wówczas także my podobnie, jak ten, kto modli się w psalmie 16 będziemy mogli radować się niespodziewanymi darami Pana i niezasłużonym dziedzictwem, które nam przypadło w udziale:

Pan częścią dziedzictwa i kielicha mego.....:  
Sznur mierniczy wyznaczył mi dział wspaniały  
i bardzo mi jest miłe to moje dziedzictwo (Ps 16,5.6).

Dziękuję.

## **16. Psalm 110 – Mesjanizm**

- Katecheza z 16 listopada 2011

Drodzy bracia i siostry,

Chciałbym dziś dokończyć nasze katechezy na temat modlitwy psalterza rozważając jeden z najbardziej znanych „psalmów królewskich”, psalm, który cytował sam Jezus i który autorzy Nowego Testamentu obficie przejmowali i odczytywali w odniesieniu do Mesjasza, do Chrystusa. To psalm 110, zgodnie z tradycją żydowską, 109 według tradycji grecko-łacińskiej. Jest on ulubionym psalmem starożytnego Kościoła, bardzo kochanym przez ludzi wierzących wszystkich czasów. Być może modlitwa ta była związana początkowo z wprowadzeniem na tron któregoś z królów z rodu Dawida. Jego znaczenie wykracza jednak poza specyficzną okoliczność faktu historycznego, otwierając się na wymiary szersze i stając się w ten sposób celebrazją zwycięskiego Mesjasza, uwielbionego po prawicy Boga.

Psalm rozpoczyna się uroczystym oświadczeniem:

Wyroczenia Boga dla Pana mego:  
«Siądź po mojej prawicy,  
aż Twych wrogów położę  
jako podnózek pod Twoje stopy» (w.1).

Sam Bóg dokonuje intronizacji króla do chwały, wyznaczając mu miejsce po swojej prawicy - co jest znakiem wielkiego zaszczytu i absolutnego przywileju. W ten sposób

król ma możliwość uczestnictwa w panowaniu Boga, którego jest pośrednikiem wobec ludu. Takie panowanie króla wyraża się konkretnie także w zwycięstwie nad nieprzyjaciółmi, którzy zostaną położeni u stóp samego Boga. Zwycięstwo nad wrogami jest dziełem Pana, lecz król ma w nim udział, a jego triumf staje się świadectwem i znakiem mocy Bożej.

Królewskie uwielbienie, wyrażone na początku psalmu zostało przejęte przez Nowy Testament jako prorocstwo mesjańskie. Dlatego werset ten jest jednym z najbardziej używanych przez autorów Nowego Testamentu, albo jako wyraźny cytat lub też jako aluzja. Sam Jezus wspomina ten werset mówiąc o Mesjaszu (por. Mt 22, 41-45; Mk 12,35-37; Łk 20, 41-44) aby ukazać, że Pan jest czymś więcej niż Dawid, jest Panem Dawida, a Piotr do niego powraca w swym przemówieniu w dniu Pięćdziesiątnicy, głosząc, że w zmartwychwstaniu Chrystusa dokonuje się ta intronizacja króla i że odtąd Chrystus stoi po prawicy Ojca, uczestniczy w panowaniu Boga nad światem (por. Dz 2, 29-35). W istocie tym intronizowanym Panem jest Chrystus, Syn Człowieczy, siedzący po prawicy Boga, nadchodzący na obłokach niebieskich, jak mówi sam Jezus podczas rozprawy przed Sanhedrynem (por. Mt 26, 63-64; Mk 14, 61-62, por. także Łk 22, 66-69). On jest prawdziwym królem, który wraz ze zmartwychwstaniem wszedł do chwały po prawicy Ojca (por. Rz 8,34; Ef 2,5; Kol 3,1; Hbr 8,1; 12,2), uczyniony wyższym od aniołów, siedząc w niebie ponad wszelką mocą i władzą, z wszelkim przeciwnikiem u swoich stóp, aż ostatni wróg, śmierć zostanie przez Niego ostatecznie pokonana (por. 1 Kor 15,24 – 26; Ef 1,20-23 ; Hbr 1,3-4.13; 2,5-8; 10,12-13; 1 P 3, 22). Natychmiast rozumiemy, że ten król, który po prawicy Boga uczestniczy w Jego panowaniu nie jest człowiekiem, jednym z następców Dawida, ale właśnie Nowym Dawidem, Synem Bożym, który zwyciężył śmierć i rzeczywiście uczestniczy w chwale Boga, jest naszym Królem, który daje nam także życie wieczne.

Między królem opiewanym przez nasz psalm, a Bogiem istnieje więc nierozzerwalna więź: obydwaj rządzą wspólnie, jest to wspólny zarząd do tego stopnia, że psalmista może powiedzieć, że sam Bóg rozciągnie berło króla, dając mu zadanie panowania nad swymi wrogami, jak mówi wiersz 2 :

Twoje potężne berło  
niech Pan rozciągnie z Syjonu:  
«Panuj wśród swych nieprzyjaciół!

Sprawowanie władzy jest zadaniem, jakie król otrzymuje wprost od Pana. Powinien tę odpowiedzialność przeżywać będąc świadomym swej zależności i w posłuszeństwie, stając się w ten sposób znakiem potężnej i opatrnościowej obecności Boga pośród ludu. Panowanie nad nieprzyjaciółmi, chwała i zwycięstwo są darami otrzymanymi, czyniącymi z panującego pośrednika Bożego triumfu nad złem. Panuje ona nad nieprzyjaciółmi przemieniając ich, zwycięża ich swoją miłością.

Dlatego w następnym wersecie opiewana jest wielkość króla. Wers trzeci w istocie przedstawia pewne trudności interpretacyjne. W oryginalnym tekście hebrajskim istnieje

odniesienie do zwołania wojska, na które lud hojnie odpowiada, otaczając króla w dzień jego koronacji, lub w chwili zagrożenia. Greckie tłumacze Septuaginty, pochodzące z III-II wieku przed Chrystusem odwołuje się do Bożego synostwa króla, do jego narodzenia czy pochodzenia od Pana. Taki jest właśnie wybór interpretacyjny całej tradycji Kościoła i dlatego werset ten brzmi następująco:

Przy Tobie panowanie  
w dniu Twej potęgi,  
w świętych szatach [będziesz].  
Z łona jutrzeńki  
jak rosę Cię zrodziłem»

Ta Boża wyrocznia odnośnie do króla potwierdzałaaby więc Boże pochodzenie przepelnione blaskiem i tajemnicą, pochodzenie tajne i niepojęte, związane z zagadkowym pięknem jutrzeńki i cudownością rosy, która w świetle wczesnego poranka świeci na polach i czyni je płodnymi. W ten sposób naszkicowana jest nierozzerwalnie związana z realiami nieba postać króla, który rzeczywiście pochodzi od Boga, Mesjasza, który przynosi ludowi życie Boże i jest pośrednikiem świętości i zbawienia. Także tutaj widzimy, że nie chodzi o niektórych z królów dawidowych, ale Pana Jezusa Chrystusa, którzy rzeczywiście przychodzi od Boga, jest światłem niosącym życie Boże światu.

Tym sugestywnym i tajemniczym obrazem kończy się pierwsza strofa psalmu, po której następuje inna wyrocznia, otwierająca nową perspektywę, zmierzającą do powiązania wymiaru kapłańskiego z królowaniem. Stwierdza wiersz 4:

Pan przysiągł  
i żal Mu nie będzie:  
«Tyś Kapłanem na wieki  
na wzór Melchizedeka»

Melchizedek był kapłanem - królem Szalemu, który pobłogosławił Abrahama i ofiarował chleb i wino po zwycięskiej kampanii wojennej prowadzonej przez patriarchę, aby ocalić swego bratanka Lota z rąk nieprzyjaciół, którzy go pojмали (por. Rdz 14). W postaci Melchizedeka zbiegały się władza królewska i kapłańska, a teraz Pan ogłasza je w deklaracji, która obiecuje wieczność: król opiewany przez psalm będzie kapłanem na wieki, będzie pośrednikiem obecności Boga wśród swego ludu, poprzez błogosławieństwo, które pochodzi od Boga i które w działaniu liturgicznym spotyka się z błogosławiącą odpowiedzią człowieka.

Wyraźnie odwołanie do tego wersetu znajdujemy w Liście do Hebrajczyków (por. 5,5-6.10; 6, 19-20), i na nim koncentruje się cały rozdział 7, wypracowując swą refleksję na temat kapłaństwa Chrystusa. Jezus- powiada nam List do Hebrajczyków w świetle psalmu 110 - jest prawdziwym i ostatecznym kapłanem, który doprowadza do pełni rysy kapłaństwa Melchizedeka, czyniąc je doskonałymi.

Melchizedek, jak mówi List do Hebrajczyków, był „bez ojca, bez matki, bez rodowodu” (7,3). Nie był on więc kapłanem według zasad dynastycznych kapłaństwa lewickiego. Dlatego też „pozostaje kapłanem na zawsze” (7,3 c) i prefiguracją Chrystusa, doskonałego najwyższego kapłana „który stał się takim nie według przepisu prawa cielesnego, ale według siły niezniszczalnego życia” (7,16). W Panu Jezusie zmartwychwstałym, który wstąpił do nieba i zasiadł po prawicy Ojca realizuje się proroctwo psalmu, a kapłaństwo Melchizedeka doprowadzone jest do wypełnienia, gdyż stało się absolutne i wieczne, stało się faktem, który nie zna zachodu (por. 7, 24). Ofiara chleba i wina dokonana przez Melchizedeka w czasach Abrahama, znajduje swoje dopełnienie w geście eucharystycznym Jezusa, który w chlebie i winie ofiarowuje samego siebie i zwyciężywszy śmierć prowadzi do życia wszystkich wierzących. Odwieczny Kapłan „święty, niewinny, nieskalany” (7,26), jak dalej mówi List do Hebrajczyków „zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi”(7,25).

Po tej Bożej wyroczni z wersetu 4, z jego uroczystą przysięgą, scena psalmu ulega zmianie, a poeta zwracając się bezpośrednio do króla, głosi: „Pan jest po twojej prawicy!” (5a ). Jeśli w wersecie 1 król zasiadał po prawicy Boga, jako znak najwyższego prestiżu i honoru, to teraz Pan przesuwają się na prawicę króla, aby go chronić tarczą w bitwie i ocalić go od wszelkiego niebezpieczeństwa. Król jest bezpieczny, Bóg jest jego obrońcą i razem mogą pokonywać i zwyciężać wszelkie zło.

W ten sposób otwierają się końcowe wersety psalmu z wizją triumfującego króla, który wspierany przez Pana, otrzymawszy od Niego moc i chwałę (por. w. 2), przeciwstawia się wrogom rozgromiając przeciwników i osądzając narody. Scena namalowana jest w jaskrawych kolorach, aby podkreślić dramatyczny charakter walki i pełnię królewskiego zwycięstwa. Władca chroniony przez Pana rozbija wszelkie przeszkody i bezpiecznie zmierza ku zwycięstwu. Mówi nam: tak, na świecie jest tak wiele zła, nieustannie trwa walka dobra ze złem, które wydaje się mocniejsze. Nie, Pan jest mocniejszy, nasz prawdziwy Król i Kapłan, Chrystus, ponieważ walczy z całą mocą Bożą i pomimo tego wszystkiego, co sprawia, że wątpimy co do pozytywnego wyniku historii Chrystus zwycięża i zwycięża dobro, zwycięża miłość a nie nienawiść.

Tutaj wpisuje się sugestywny obraz, wieńczący nasz psalm. Jest to także słowo tajemnicze:

Po drodze będzie pił ze strumienia,  
dlatego głowę podniesie (w. 7).

Pośrodku opisu bitwy, wyróżnia się postać króla, który, w chwili wytchnienia i odpoczynku poi się ze strumienia wody, znajdując w nim pokrzepienie i nowe siły, aby mógł podjąć na nowo swą triumfalną drogę, z podniesioną głową na znak ostatecznego zwycięstwa. Jest rzeczą oczywistą, że to enigmatyczne słowo stanowiło wyzwanie dla Ojców Kościoła, ze względu na różne interpretacje. Na przykład św. Augustyn powiada: ten strumień to istota ludzka, rodzaj ludzki, a Chrystus zaczerpnął z tego strumienia,

stając się człowiekiem, i w ten sposób wkraczając do rodzaju ludzkiego, podniósł swą głowę stając się Głową Ciała Mistycznego, naszą głową i ostatecznym zwycięzcą.

Drodzy przyjaciele, idąc za interpretacją Nowego Testamentu, tradycja Kościoła otaczała ten psalm wielkim szacunkiem jako jeden z najważniejszych tekstów mesjańskich. W sposób nadzwyczajny Ojcowie Kościoła nieustannie się do niego odwoływali w kluczu chrystologicznym: opiewany przez psalmistę król to w ostatecznym znaczeniu Chrystus, Mesjasz, który zapoczątkowuje Królestwo Boże i pokonuje mocarstwa świata, to Słowo zrodzone z Ojca przed wszelkim stworzeniem, przed jutrzenką, Syn wcielony, który umarł i zmartwychwstał i siedzi na niebiosach, odwieczny Kapłan, który w tajemnicy chleba i wina daje odpuszczenie grzechów i pojednanie z Bogiem, to król, który podnosi głowę triumfując nad śmiercią poprzez swoje zmartwychwstanie. Wystarczy przypomnieć jeszcze jeden fragment komentarza św. Augustyna do tego psalmu. Pisze on: „Jedyny zatem Syn Boży miał przyjść do ludzi, przyjąć na siebie postać człowieka. Dzięki temu, że przyjął ją, miał się stać człowiekiem, umrzeć, zmartwychwstać, wstąpić do nieba, zasiąść po prawicy Ojca i na narodach wypełnić to, co przyrzekł... Otóż to wszystko miało zostać zapowiedziane proroczo, zwiastowane naprzód, miało być mocno zalecone jako mające nadejść, i to tak, ażeby nadchodząc natychmiast nie wzbudziło przerażenia, lecz żeby wierząc tego oczekiwać. Z tych właśnie obietnic składa się ten psalm. Zapowiada on proroczo wyraźnie i bez wątpienia Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Zapowiada go tak, żebyśmy w ogóle nie mogli wątpić, że w tym psalmie jest zapowiedziany Chrystus”.(Objaśnienia Psalmów, ATK Warszawa, 1986, s 145-6).

W ten sposób wydarzenie paschalne Chrystusa staje się rzeczywistością, do spoglądania na którą zachęca nas psalm, spoglądania na Chrystusa, aby zrozumieć sens prawdziwego królowania, które należy przeżywać w służbie i darowaniu siebie, na drodze posłuszeństwa i miłości doprowadzonej „aż do końca” (por. J 13,1 i 19,30). Modląc się tym psalmem prosimy więc Pana, abyśmy i my mogli kroczyć jego drogami, idąc za Chrystusem, królewskim Mesjaszem, gotowi pójść wraz z Nim na górę krzyża, aby wraz z Nim dotrzeć do chwały i kontemplować Go siedzącego po prawicy Ojca, zwycięskiego króla i miłosiernego kapłana, który wszystkich ludzi obdarza przebaczeniem i zbawieniem. Także my, uczynieni za Bożą łaską „wybranim plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym” (por. 1 P 2,9), możemy z radością czerpać ze źródeł zbawienia (por. Iz 12,3) i głosić całemu światu cuda tego, który nas „wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła (por. 1 P 2,9).

Drodzy przyjaciele, w tych minionych katechezach chciałem przedstawić wam niektóre psalmy, cenne modlitwy, które znajdujemy w Biblii, odzwierciedlające różne sytuacje życiowe i różne stany ducha, jakie możemy mieć wobec Boga. Chciałbym więc ponowić wobec wszystkich zachętę, by modlić się psalmami, być może przyzwyczajając się do korzystania z Liturgii Godzin, liturgii Kościoła, jutrzni rano, nieszpórów - wieczorem a komplety, przed pójściem spać. Nasza relacja z Bogiem może jedynie się ubogacić w codziennej drodze ku Niemu, dokonywanej z większą radością i zaufaniem. Dziękuję.

## **17. Modlitwa Jezusa**

- Katecheza z 30 listopada 2011

Drodzy bracia i siostry,

Podczas ostatnich katechez zastanawialiśmy się nad niektórymi przykładami modlitwy w Starym Testamencie. Dzisiaj chciałbym zainicjować nasze spojrzenie na Jezusa, na Jego modlitwę, która przenika całe Jego życie, jak tajny kanał, który nawadnia istnienie, relacje, gesty i prowadzi Go coraz bardziej zdecydowanie do całkowitego daru z siebie, zgodnie z planem miłości Boga Ojca. Jest On także mistrzem naszej modlitwy. Jest On wręcz czynnym i braterskim wsparciem wszelkiego naszego zwracania się ku Ojcu. Rzeczywiście, jak to streszcza jeden z tytułów Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego: „Modlitwa w pełni się objawia i urzeczywistnia w Jezusie” (541-547). Na Niego pragniemy spojrzeć w najbliższych katechezach.

Momentem szczególnie znaczącym tej Jego drogi jest modlitwa, która następuje po chrzcie, jakiemu poddaje się w rzece Jordan. Ewangelista Łukasz odnotowuje, że Jezus, po otrzymaniu, wraz z wszystkimi ludźmi chrztu z rąk Jana Chrzciciela wkracza w osobistą i długotrwałą modlitwę. Pisze: „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego” (Łk 3, 21-22). Właśnie to „przebywanie na modlitwie” w dialogu z Ojcem rzuca światło na działanie, jakiego dokonał wraz z wieloma członkami swego ludu zgromadzonymi na brzegu Jordanu. Modląc się nadaje On temu swojemu gestowi chrztu rys wyjątkowy i osobisty.

Jan Chrzciciel skierował energiczny apel, aby żyć prawdziwie jako „dzieci Abrahama”, nawracając się ku dobremu i wydając godne owoce takiej przemiany (por. Łk 3, 7-9). Poruszył on wielu Izraelitów, jak przypomina o tym św. Marek Ewangelista: „Ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając [przy tym] swe grzechy”(Mk 1,5). Jan Chrzciciel wniósł coś naprawdę nowego: przyjęcie chrztu powinno oznaczać decydujący przełom, zaniechanie tego, co wiązało się z grzechem, aby rozpocząć nowe życie. Jezus także przyjmuje to zaproszenie, wkracza w szary tłum grzeszników, którzy czekają na brzegu Jordanu. Jednakże, podobnie jak w pierwszych chrześcijanach, także i w nas rodzi się pytanie: dlaczego Jezus dobrowolnie poddał się temu chrztowi pokuty i nawrócenia? On nie miał grzechów, nie potrzebował nawrócenia. Więc dlaczego ten gest? Ewangelista Mateusz przekazuje to zdumienie Chrzciciela, który mówi: „To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?” (Mt 3,14) i odpowiedź Jezusa: „Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe” (w. 15).

To słowo „sprawiedliwość” w świecie biblijnym oznacza przyjęcie w pełni woli Bożej. Jezus okazuje swą bliskość względem tej części swego ludu, która idąc za Janem

Chrzczycielem uznaje, że nie wystarcza uważać się po prostu za dzieci Abrahama, ale chce czynić wolę Bożą, chce sprawić, żeby jego postępowanie było wierną odpowiedzią na przymierze ofiarowane przez Boga w Abrahamie. Wchodząc więc do rzeki Jordan Jezus, który nie ma grzechu, ukazuje swoją solidarność z tymi, którzy uznają swoje grzechy, decydują się na skruchę i przemianę swojego życia. Uzmysławia, że bycie częścią ludu Bożego oznacza wejście w perspektywę nowości życia, życia według Boga.

W tym geście Jezus antycypuje krzyż, rozpoczyna swoją działalność zajmując miejsce grzeszników, biorąc na swoje barki ciężar winy całej ludzkości, wypełniając wolę Ojca. Skupiając się na modlitwie, Jezus ukazuje wewnętrzną więź z Ojcem, który jest w Niebie, doświadcza Jego ojcostwa, pojmuje wymagające piękno Jego miłości i w rozmowie z Ojcem otrzymuje potwierdzenie swojej misji. W słowach, które rozbrzmiewają z Nieba (por. Łk 3,22), znajduje się antycypowane odniesienie do tajemnicy paschalnej, do krzyża i zmartwychwstania. Boży głos określa Go „mój Syn, umiłowany”, przypominając Izaaka, ukochanego syna, którego ojciec Abraham był gotów złożyć w ofierze, zgodnie z Bożym poleceniem (por. Rdz 22,1-14). Jezus jest nie tylko Synem Dawida, królewskim potomkiem mesjańskim, lub Sługą, w którym Bóg ma upodobanie, ale jest również Jednorodzonym Synem, umiłowanym, podobnie jak Izaak, którego Bóg Ojciec daje za zbawienie świata. W chwili, kiedy Jezus poprzez modlitwę żyje dogłębnie swoim synostwem i doświadczeniem ojcostwa Boga (por. Łk 3,22 b), zstępuje Duch Święty (por. Łk 3,22), który prowadzi Go w Jego misji i którego ześle On po wywyższeniu na krzyżu (por. J 1,32-34; 7,37-39), aby oświecił dzieło Kościoła. W modlitwie Jezus żyje w stałym kontakcie z Ojcem, aby aż do końca zrealizować plan miłości wobec ludzi.

W tle tej niezwyklej modlitwy tkwi całe życie Jezusa przeżywane w rodzinie głęboko związanej z tradycją religijną ludu Izraela. Ukazują to odniesienia, jakie znajdujemy w Ewangelii: Jego obrzezanie (por. Łk 2,21) i ofiarowanie w świątyni (por. Łk 2, 22-24), jak również wychowanie i kształtowanie w Nazarecie, w świętym domu (por. Łk 2,39-40 i 2,51-52). Chodzi o „około trzydzieści lat” (Łk 3,23), długi okres życia ukrytego i codziennego, choć także z doświadczeniami uczestnictwa w chwilach wspólnotowego wyrazu religijnego, takich jak pielgrzymki do Jerozolimy (Łk 2, 41). Ewangelista Łukasz opowiadając nam historię dwunastoletniego Jezusa w świątyni, siedzącego między nauczycielami (por. Łk 2,42-52), pozwala nam dostrzec jak Jezus, modląc się po chrzcie w Jordanie, od dawna ma zwyczaj intymnej modlitwy z Bogiem Ojcem, modlitwy zakorzenionej w tradycji, w stylu swojej rodziny, w przeżywanych w niej decydujących doświadczeniach. Odpowiedź dwunastoletniego Jezusa Maryi i Józefowi już wskazuje na owo Boże synostwo, jakie objawia po chrzcie głos z Nieba: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). Po wyjściu z wód Jordanu Jezus nie rozpoczyna swojej modlitwy, lecz kontynuuje nieustanny, zwyczajny kontakt z Ojcem. To w tej ścisłej jedności z Nim dokonuje przejścia od życia ukrytego w Nazarecie do swej posługi publicznej.

Nauczanie Jezusa na temat modlitwy wypływa z pewnością z Jego sposobu modlitwy nabytego w rodzinie, ale ma swoje głębokie i istotne źródło w byciu Synem Boga, w Jego

szczególnej relacji z Bogiem Ojcem. Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego - odpowiadając na pytanie, „Od kogo Jezus nauczył się modlić?” – mówi w następujący sposób: „Jezus, według swego ludzkiego serca, nauczył się formuł modlitwy od swej Matki i z tradycji żydowskiej. Jego modlitwa wypływa jednak z innego, tajemniczego źródła; jest On odwiecznym Synem Boga, który w swoim świętym człowieczeństwie zwraca się do swego Ojca z modlitwą synowską” (541).

W narracji ewangelicznej modlitwa Jezusa jest zawsze umiejscowiona na skrzyżowaniu między włączeniem w tradycję swego ludu a nowością wyjątkowej osobowej relacji z Bogiem. „Miejsce pustynne” (por. Mk 1,35; Łk 5, 16), gdzie często się modli, „góra”, na którą wchodzi, żeby się modlić (por. Łk 6,12; 9,28), „noc”, pozwalająca Mu na samotność (por. Mk 1,35; 6,46-47 i Łk 6,12) przywołują momenty drogi objawienia się Boga w Starym Testamencie, wskazując na ciągłość Jego zbawczego planu. Jednocześnie znaczą chwile szczególnie ważne dla Jezusa, który świadomie wpisuje się w ten plan, będąc w pełni wiernym woli Ojca.

Także w naszej modlitwie powinniśmy uczyć się wkraczania coraz bardziej w tę historię zbawienia, której szczytem jest Jezus, ponowienia przed Bogiem naszej osobistej decyzji, aby otworzyć się na Jego wolę, prosić Go o siłę, żeby dostosować naszą wolę do Jego woli w całym naszym życiu, w posłuszeństwie Jego planowi miłości względem nas.

Modlitwa Jezusa dotyka każdej fazy Jego posługi i wszystkich Jego dni. Trudy jej nie wstrzymują. Ewangelie wręcz pozwalają dostrzec zwyczaj Jezusa, by spędzić na modlitwie część nocy. Ewangelista Marek opowiada o jednej z tych nocy, po ciężkim dniu, gdy dokonał rozmnożenia chleba, pisząc: „Zaraz też przynaglił swych uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzali Go na drugi brzeg, do Betsaidy, zanim odprawi tłum. Gdy rozstał się z nimi, odszedł na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, łódź była na środku jeziora, a On sam jeden na łodzi” (Mk 6,45 - 47). Kiedy decyzje stają się bardziej pilne i skomplikowane, Jego modlitwa staje się bardziej długotrwała i intensywna. Na przykład bezpośrednio przed wyborem Dwunastu Apostołów, Łukasz podkreśla że modlitwa przygotowawcza Jezusa trwała całą noc: „W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga. Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6:12-13).

Kiedy spoglądamy na modlitwę Jezusa, musi pojawić się w nas pytanie: jak się modłę, jak się modlimy? Jak wiele czasu poświęcamy na relację z Bogiem? Czy wychowanie i formacja do modlitwy są dziś dostateczne? Kto może być jej mistrzem? W adhortacji apostołskiej *Verbum Domini*, mówiłem o znaczeniu modlitewnego czytania Pisma Świętego. Zbierając wnioski Zgromadzenia Synodu Biskupów, położyłem szczególny nacisk na specyficzną formę *lectio divina*. Słuchanie, medytowanie, milczenie przed Panem, który mówi, jest sztuką, której uczymy się wówczas, kiedy ją wytrwale praktykujemy. Oczywiście modlitwa jest darem, który jednak wymaga przyjęcia. Jest ona dziełem Boga, ale wymaga zaangażowania i ciągłości. Właśnie stanowiące przykład doświadczenia Jezusa ukazuje, że Jego modlitwa, ożywiana ojcostwem Boga i komunią



Ducha Świętego, pogłębiła się w długim i wiernym sprawowaniu, aż do Ogrodu Oliwnego i krzyża. Chrześcijanie są dzisiaj powołani, aby być świadkami modlitwy, ponieważ nasz świat jest często zamknięty na Boży horyzont i nadzieję, jaką daje spotkanie z Bogiem. Możemy otworzyć okna na Niebo Boga poprzez naszą wierną i nieustanną modlitwę, żyjąc w głębokiej przyjaźni z Jezusem oraz przeżywając w Nim i z Nim synowską relację z Ojcem. Wręcz przebywając drogę modlitwy, nie myśląc w kategoriach ludzkich, możemy pomóc innym, aby ją przebyć: także w odniesieniu do modlitwy chrześcijańskiej obowiązuje prawda, że kiedy idziemy otwierają się drogi.

Drodzy bracia i siostry, wychowujmy się do intensywnej relacji z Bogiem, do modlitwy, która nie będzie sporadyczna, lecz stała, pełna zaufania, zdolna by oświecić nasze życie, tak jak uczy nas Jezus. Prośmy Go, abyśmy mogli przekazywać osobom stojącym obok nas, tym które spotykamy na drogach naszego życia radość spotkania z Panem, światłem naszego życia. Dziękuję.

## **18. Jezus modli się Hymnem radości**

- Katecheza z 7 grudnia 2011

Drodzy bracia i siostry,

Ewangelista Mateusz (por. Mt 11, 25-30) i Łukasz (Łk 10, 21-22) przekazali nam „klejnot” modlitwy Jezusa, która często bywa nazywana „hymnem radości” lub „hymnem radości mesjańskiej”. Chodzi o modlitwę wdzięczności i uwielbienia, której wysłuchaliśmy. W greckim oryginale Ewangelii czasownikiem, którym rozpoczyna się ten hymn, a który wyraża postawę Jezusa, w jakiej zwraca się do Ojca, jest słowo *exomologoumai*, często tłumaczone jako „wysławiam Cię” (Mt 11, 25; Łk 10, 21). Jednak w pismach Nowego Testamentu czasownik ten ma zasadniczo dwa określenia; pierwsze oznacza „uznać dogłębnie”, np. Jan Chrzciciel od tych, którzy przychodzili, aby dać się ochrzcić, domaga się dogłębnego uznania swoich grzechów (por. Mt 10, 3-6); drugie zaś określenie to „zgadzać się”. Tak więc wyrażenie, którym Jezus rozpoczyna swoją modlitwę, oznacza Jego całkowite uznanie, w całej pełni, działania Boga Ojca, a zarazem Jego pozostawanie w całkowitej, świadomej i radosnej zgodności z tym sposobem działania, z zamysłem Ojca.

Hymn radości jest szczytem drogi modlitwy, z której jasno wypływa głęboka i wewnętrzna jedność Jezusa z życiem Ojca w Duchu Świętym, i w której objawia się Jego Boże Synostwo. Jezus zwraca się do Boga, nazywając Go „Ojczy”. To określenie wyraża świadomość i przekonanie Jezusa, że jest On „Synem”, w wewnętrznej i stałej komunii z Nim, i to jest centralny punkt i źródło każdej modlitwy Jezusa. Widzimy to jasno w ostatniej części hymnu, która rzuca światło na całość tekstu. Jezus mówi: „Ojciec mój przekazał mi wszystko. Nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec,

tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Łk 10, 22). Jezus stwierdza więc, że tylko „Syn” naprawdę zna Ojca. Jakakolwiek znajomość między osobami – doświadczamy tego w naszych relacjach międzyludzkich – pociąga za sobą zaangażowanie, jakąś wewnętrzną więź między tym, kto poznaje a tym, kto jest poznawany, na poziomie mniej lub bardziej głębokim: nie można poznać bez komunii bytu.

W hymnie radości, tak jak w całej swojej modlitwie, Jezus pokazuje nam, że prawdziwe poznanie Boga zakłada komunię z Nim. Jedynie pozostając w komunii z drugą osobą, rozpoczynam poznanie; dotyczy to także Boga – jedynie wtedy, gdy mam prawdziwy kontakt, jeśli pozostaję w komunii, mogę również Go poznać. Tak więc prawdziwe poznanie jest zastrzeżone tylko dla „Syna” Jednorodzonego, który od zawsze jest w łonie Ojca (por. J 1, 18), w doskonałej jedności z Nim. Tylko Syn naprawdę zna Boga, pozostając w ścisłej komunii istnienia; tylko Syn może prawdziwie objawić, kim jest Bóg.

Po określeniu „Ojciec” następuje drugi tytuł: „Pan nieba i ziemi”. Przez to wyrażenie Jezus streszcza wiarę w stworzenie i odnosi się do pierwszych słów Pisma Świętego: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1,1). Modląc się przywołuje wielką biblijną opowieść dziejów miłości Boga do człowieka, która rozpoczyna się wraz z dziełem stworzenia. Jezus włącza się w tę historię miłości, której On sam jest zwieńczeniem i wypełnieniem. W Jego doświadczeniu modlitwy Pismo Święte zostaje oświecone i odzyskuje swoją całkowitą pełnię jako przepowiadanie misterium Boga i odpowiedź przemienionego człowieka. Ale w wyrażeniu „Pan nieba i ziemi” możemy także rozpoznać, w jaki sposób Jezus, który objawia Ojca, otwiera na nowo człowiekowi możliwość dostępu do Boga.

Postawmy teraz pytanie: komu Syn pragnie wyjawic Boże tajemnice? Na początku hymnu Jezus wyraża swą radość, ponieważ jest wolą Ojca, aby utrzymać w ukryciu te rzeczy przed uczonymi i mądrymi a objawić je maluczkim (por. Łk 10, 21). W tym wyrażeniu swej modlitwy Jezus ukazuje swoją jedność z decyzją Ojca, który otwiera swoje tajemnice przed tymi, którzy mają proste serce. Wola Syna stanowi jedno z wola Ojca.

Objawienie Boże nie dokonuje się zgodnie z logiką doczesną, według której to ludzie wykształceni i wpływowi są w posiadaniu ważnych wiadomości i przekazują je prostym ludziom, maluczkim. Bóg posłużył się zupełnie innym stylem. Adresatami Jego komunikacji stali się właśnie owi „maluczcy”. Taka jest wola Ojca i Syn z radością ją podziela.

Katechizm Kościoła Katolickiego mówi: „Wzruszenie Jezusa: «Tak, Ojczy!» wyraża głębię Jego serca, Jego przyłgnięcie do «tego, co podobało się» Ojcu, jak echo «Fiat» Jego Matki podczas Jego poczęcia i jak zapowiedź tego, co sam powie Ojcu w godzinie swojej agonii. Cała modlitwa Jezusa zawiera się w tym miłującym przyłgnięciu Jego ludzkiego serca do «tajemnicy woli» Ojca (Ef 1,9)” (KKK 2603). Stąd wypływa wezwanie, jakie zanosimy do Boga w modlitwie Ojczy Nasz: „Bądź wola Twoja jako w

niebie, tak i na ziemi”. Razem z Chrystusem i w Chrystusie również my modlimy się o wejście w zgodę z wolą Ojca, stając się w ten sposób Jego dziećmi. Ponadto w tym hymnie radości Jezus wyraża pragnienie, aby ogarnąć swoim synowskim poznaniem Boga tych wszystkich, których Ojciec pragnie uczynić jej uczestnikami i tych, którzy przyjmują ten dar i są „maluczkimi”.

Ale cóż oznacza być „maluczkimi”, prostymi? Jak rodzaj „małości” otwiera człowieka na zażyłą relację z Bogiem i prowadzi go do przyjęcia Jego woli? Jaka powinna być zasadnicza postawa wewnętrzna naszej modlitwy? Spójrzmy na Kazanie na Górze, gdzie Jezus mówi: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8). To czystość serca pozwala nam rozpoznać oblicze Boga w Jezusie Chrystusie; jest to posiadanie serca tak prostego, jak dzieci, bez zarozumiałości tych, którzy zamykają się w sobie, sądząc, że nie potrzebują nikogo, nawet Boga.

Warto również zwrócić uwagę na sytuację, kiedy Jezus zanosi tę modlitwę uwielbienia do Ojca. W opowieści Ewangelii Mateusza jest to radość z faktu, że mimo sprzeciwu i odrzucenia to „maluczcy” przyjmują Jego Słowo i otwierają się na dar wiary w Niego. Hymn radości jest poprzedzony bowiem przeciwieństwem między pochwałą Jana Chrzciciela – jednego z owych maluczkich, którzy uznali działanie Boga w Jezusie Chrystusie (por. Mt 11, 2-19) a wyrzutem za niewiarę miast znad jeziora, „w których dokonała się większość Jego cudów” (por. Mt 11, 20-24). Mateusz postrzega więc radość w nawiązaniu do słów, w których Jezus zwraca uwagę na skuteczność swych słów i swego działania: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie. Niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi” (Mt 11,4-6).

Także św. Łukasz ukazuje hymn radości w powiązaniu z czasem głoszenia Ewangelii. Jezus posłał „72 uczniów” (Łk 10, 1), oni zaś wyruszyli z poczuciem lęku o ewentualne niepowodzenie ich misji. Również Łukasz podkreśla odrzucenie napotkane w miastach, gdzie Jezus nauczał i dokonał cudownych znaków, ale 72 uczniów powraca z radością, bo ich misja powiodła się; zauważyli oni, że to mocą słowa Jezusa różnorakie słabości ludzkie zostały pokonane, a Jezus podziela ich zadowolenie: „w tej samej godzinie”, w owej chwili ogromnie się rozradował.

Istnieją jeszcze dwa elementy, które chciałbym podkreślić. Ewangelista Łukasz wprowadza w modlitwę słowami: „Jezus rozradował się w Duchu Świętym” (Łk 10, 21). Jezus raduje się głęboko w Swoim wnętrzu, w tym, co jest w Nim najgłębsze: wyjątkowa komunია poznania i miłości z Ojcem, pełnia Ducha Świętego. Wprowadzając nas w swoje synostwo Jezus zaprasza także nas do otwarcia się na światło Ducha Świętego, bo – jak stwierdza Apostoł Paweł – „gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się na nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami (...), zgodnie z wolą Bożą” (Rz 8, 26-27) i objawia nam miłość Ojca. W Ewangelii Mateusza po hymnie radości znajdujemy jedno z najzarliwszych wezwań Jezusa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28).

Jezus prosi, aby przyjść do Niego, Który jest prawdziwą mądrością, do Niego, Który jest „cichy i pokornego serca”, i proponuje „swoje jarzmo”, drogę mądrości Ewangelii, która nie jest jakąś doktryną, której można się nauczyć lub propozycją etyczną, ale jest Osobą do naśladowania: On sam, Jedyny Syn Pierworodny, w doskonałej komunii z Ojcem.

Drodzy bracia i siostry,

przez chwilę zakosztowaliśmy bogactwa tej modlitwy Jezusa. My także, mając dar Jego Ducha Świętego, możemy zwrócić się do Boga w modlitwie z ufnością dziecka, wzywając Go jako Ojca, „Abba”. Musimy jednak mieć serca maluczkich, ubogich w duchu (Mt 5, 3), aby uznać, że nie jesteśmy samowystarczalni, że nie możemy zbudować sami naszego życia, ale potrzebujemy Boga, potrzebujemy spotkać się z Nim, słuchać Go, rozmawiać z Nim. Modlitwa otwiera nas na przyjęcie daru Boga, Jego mądrości, którą jest sam Jezus, aby pełnić wolę Ojca wobec nas, i na odnajdywanie w ten sposób pokrzepienia w trudach naszej życiowej wędrówki. Dziękuję.

## ***19. Jezus uczy modlitwy o uzdrowienie***

- Katecheza z 14 grudnia 2011

Drodzy bracia i siostry,

Dzisiaj chciałbym z wami rozważyć modlitwę Jezusa związaną z jego cudownymi uzdrowieniami. W Ewangeliach przedstawione są różne sytuacje, w których Jezus modli się w obliczu dobroczynnego i uzdrawiającego dzieła Boga Ojca, działającego poprzez Niego. Chodzi o modlitwę ukazującą po raz kolejny szczególne poznanie i komunie z Ojcem, gdy Jezus godzi się zaangażować z wielkim ludzkim współczuciem w trudności swoich przyjaciół, na przykład Łazarza i jego rodziny, lub wielu ubogich i chorych, którym chce konkretnie pomóc.

Dobrym przykładem jest uzdrowienie głuchoniemego (por. Mk 7,32-37). Dopiero co wysłuchane opowiadanie św. Marka Ewangelisty pokazuje, że uzdrawiające działanie Jezusa jest związane zarówno z Jego intensywną relacją z bliźnim jak i z Ojcem. Scena cudu jest starannie opisana: „On wziął go na bok, osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: «Effatha», to znaczy: Otwórz się” (7,33-34). Jezus pragnie, aby uzdrowienie miało miejsce „na uboczu, z dala od tłumu”. Wydaje się, że dzieje się tak nie tylko ze względu na fakt, że cud powinien być ukryty przed ludźmi, aby uniknąć powstawania interpretacji ograniczających lub wypaczonych osoby Jezusa. Wybór, by wziąć chorego na ubocze sprawia, że w chwili uzdrowienia Jezus i głuchoniemy są sami, zbliżeni w wyjątkowej relacji. Jednym gestem Pan dotyka uszu i języka chorego, to znaczy specyficznych miejsc jego choroby. Intensywność zainteresowania Jezusa przejawia się także w niezwykłych

rysach uzdrowienia: używa swych palców a nawet swej własnej śliny. Także fakt, że Ewangelista cytuje oryginalne słowo wypowiedziane przez Pana - „Effatà” to znaczy „otwórz się!” - wskazuje na wyjątkowy charakter tej sceny.

Jednak centralnym punktem tego epizodu jest fakt, że Jezus, w momencie dokonywania cudu wprost poszukuje swej relacji z Ojcem. Opowiadanie faktycznie mówi, że „spojrzawszy w niebo, westchnął” (w. 34). Zainteresowanie chorym, troska jaką otacza go Jezus są połączone z głęboką postawą modlitwy skierowanej do Boga. Westchnienie jest opisane czasownikiem, który w Nowym Testamencie oznacza dążenie do czegoś dobrego, czego nadal brakuje (por. Rz 8,23). Tak więc cała relacja pokazuje, że ludzkie zaangażowanie wobec chorego prowadzi Jezusa do modlitwy. Po raz kolejny ujawnia się Jego szczególna relacja z Ojcem, Jego tożsamość Jednorodzonego Syna. W Nim, przez Jego osobę uobecnia się dobroczynne i leczące działanie Boga. Nie przypadkiem po cudzie końcowy komentarz ludzi przypomina ocenę stworzenia na początku Księgi Rodzaju: „Dobrze uczynił wszystko”(Mk 7:37). W uzdrawiające działanie Jezusa wyraźnie wkracza modlitwa, ze spojrzeniem ku niebu. Moc, która uzdrowiła głuchoniemego jest z pewnością wywołana współczuciem dla niego, ale pochodzi ze zwrócenia się do Ojca. Spotykają się te dwie relacje: relacja ludzka, współczucia z człowiekiem, która wkracza w relację z Bogiem i w ten sposób staje się uzdrowieniem.

W Janowym opowiadaniu o wskrzeszeniu Łazarza, znajdujemy jeszcze wyraźniejsze świadectwo tej samej dynamiki (por. J 11,1- 44). Także tutaj splatają się z jednej strony, powiązanie Jezusa z przyjacielem i jego cierpieniem, a z drugiej Jego synowska relacja z Ojcem. Ludzkie współczucie Jezusa w przypadku Łazarza ma szczególne rysy. W całym opowiadaniu wielokrotnie przypomina się o przyjaźni Jezusa z Nim, jak również z jego siostrami, Martą i Marią. Sam Jezus stwierdza „Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, lecz idę, aby go obudzić” (J 11,11). O prawdziwej miłości do przyjaciela świadczą również siostry Łazarza, a także Żydzi (por. J 11,3; 11,36), objawia się ona w głębokim wzruszeniu Jezusa na widok bólu Marty i Marii oraz wszystkich przyjaciół, które przeradza się w płacz - tak głęboko ludzki - gdy podszedł do grobu. Jan powiada: „Gdy więc Jezus ujrzał jak płakała ona [Marta] i Żydzi, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: «Gdzieście go położyli?» Odpowiedzieli Mu: «Panie, chodź i zobacz!»». Jezus zapłakał” (J 11,33-35).

Ta więc przyjaźni, współczucie i wzruszenie Jezusa w obliczu bólu krewnych i przyjaciół Łazarza wiąże się w całym opowiadaniu z nieustanną i intensywną relacją z Ojcem. Od samego początku wydarzenie to jest odczytywane przez Jezusa w relacji do swojej tożsamości i misji oraz oczekującego Go uwielbienia. Na wieść o chorobie Łazarza faktycznie mówi: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą” (J 11,4). Także ogłoszenie śmierci przyjaciela Jezus przyjmuje z głębokim ludzkim bólem, ale nieustannie w wyraźnym odniesieniu do relacji z Bogiem i do powierzonej mu misji. Powiada: „Łazarz umarł, ale raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli” (J 11, 14-15). Chwila wyraźnej modlitwy Jezusa do Ojca przed grobem, jest naturalnym zwieńczeniem całej sprawy,

skierowanym na ten podwójny rejestr przyjaźni z Łazarzem i synowskiej relacji z Bogiem. Także tutaj te dwie relacje są zbieżne. „Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: «Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał»”(J 11, 41). Wyrażenie to ujawnia, że Jezus ani przez chwilę w swej modlitwie nie zaniechał prośby o życie Łazarza. Modlitwa ta nadal utrzymuje więź z przyjacielem, a nawet ją umacnia, a jednocześnie potwierdziła decyzję Jezusa, by trwać w komunii z wolą Ojca, z Jego zamysłem miłości, w którym choroba i śmierć Łazarza są uważane za miejsce, w którym objawia się chwała Boga.

Drodzy bracia i siostry, odczytując tę opowieść, każdy z nas jest wezwany, aby zrozumieć, że w modlitwie błagalnej do Pana nie powinniśmy spodziewać się natychmiastowego spełnienia tego o co prosimy, naszej woli, ale raczej powierzyć się woli Ojca, odczytując każde wydarzenie w perspektywie Jego chwały, Jego planu miłości, często dla naszych oczu tajemniczego. Z tego powodu w naszej modlitwie prośba, uwielbienie i dziękczynienie powinny łączyć się ze sobą, nawet wtedy, gdy nam się wydaje, że Bóg nie odpowiada na nasze konkretne oczekiwania. Powierzenie się miłości Boga, która na uprzedza i zawsze nam towarzyszy jest jedną z fundamentalnych postaw naszego dialogu z Bogiem. Katechizm Kościoła Katolickiego komentuje w następujący sposób modlitwę Jezusa w opowiadaniu o zmartwychwstaniu Łazarza: „Modlitwa Jezusa kierowana dziękczynieniem objawia nam, w jaki sposób prosić: przed złożeniem daru Jezus zwraca się do Tego, który daje, i daje siebie w swoich darach. Dawca jest cenniejszy niż udzielony dar - On jest «Skarbem», a jest w Nim serce Jego Syna; dar jest udzielany «jako dodatek» (por. Mt 6,21 i 6,33)” (2604). Wydaje mnie się to bardzo ważne. Zanim dar zostanie udzielony przyłgnąć do Tego, który nim obdarza, Najcenniejszego Dawcy Daru. Także dla nas, poza tym co Bóg nam daje, kiedy Go wzywamy, najcenniejszym darem, jakim może nas obdarzyć jest Jego przyjaźń, Jego obecność, Jego miłość. On jest cennym skarbem, o który zawsze należy prosić i którego trzeba strzec.

Modlitwa wypowiedzana przez Jezusa, kiedy usuwany jest kamień z grobu Łazarza stanowi ponadto rozwój wyjątkowy i nieoczekiwany. On bowiem, po złożeniu dziękczynienia Bogu Ojcu, dodaje: „Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał” (J 11, 42). Poprzez swoją modlitwę Jezus pragnie prowadzić do wiary, do całkowitego zaufania Bogu i Jego woli i chce ukazać, że ten Bóg, który tak umiłował człowieka i świat, że zesłał Swego Jednorodzonego Syna (por. J 3,16), jest Bogiem życia, jest Bogiem, który niesie nadzieję i jest w stanie odwrócić sytuacje po ludzku niemożliwe. Ufna modlitwa człowieka wierzącego jest więc żywym świadectwem tej obecności Boga w świecie, Jego zainteresowania człowiekiem, Jego działania, by zrealizować Swój plan zbawienia.

Dwie modlitwy Jezusa, towarzyszące uzdrowieniu głuchoniemego i wskrzeszeniu Łazarza ukazują, że głęboka więź między miłością Boga a miłością bliźniego musi również wkroczyć do naszej modlitwy. W Jezusie, prawdziwym Bogu i prawdziwym człowieku, zainteresowanie drugim, zwłaszcza jeśli potrzebuje pomocy i cierpi,

wzruszenie w obliczu bólu zaprzyjaźnionej rodziny prowadzą Go, by zwrócić się do Ojca, w tej fundamentalnej relacji, która kieruje całym Jego życiem. Ale także odwrotnie: komunია z Ojcem, nieustanny z Nim dialog składnia Jezusa, by w wyjątkowy sposób zwracać uwagę na konkretne sytuacje człowieka, aby mu nieść pocieszenie i miłość Boga. Relacja z człowiekiem prowadzi nas do relacji z Bogiem, a ta relacja z Bogiem prowadzi nas na nowo ku bliźniemu.

Drodzy bracia i siostry, nasza modlitwa otwiera drzwi do Boga, który uczy nas nieustannie wychodzenia z samych siebie, aby być zdolnymi do stania się bliskimi dla innych, zwłaszcza w chwilach próby, aby im nieść pocieszenie, nadzieję i światło. Niech Pan nam udzieli daru zdolności do coraz bardziej intensywnej modlitwy, aby umocnić naszą osobistą relację z Bogiem Ojcem, poszerzyć nasze serce na potrzeby ludzi stojących blisko nas i poczuć piękno bycia „synami w Synu”, wraz z wielu braćmi.

Dziękuję.

## ***20. Rodzina pierwszą szkołą modlitwy***

- Katecheza z 28 grudnia 2011

Drodzy bracia i siostry,

Dzisiejsze spotkanie odbywa się w przenikniętej głęboką radością z powodu narodzin Zbawiciela atmosferze Świąt Bożego Narodzenia. Dopiero co obchodziliśmy tę tajemnicę, której echo rozbrzmiewa w liturgii wszystkich tych dni. Jest to tajemnica światła, którą ludzie wszystkich czasów mogą przeżywać na nowo w wierze i modlitwie. Właśnie dzięki modlitwie stajemy się zdolni, by stanąć przed Bogiem w intymności i głębi. Dlatego, mając na uwadze rozwijany przeze mnie w tym okresie w katechezach temat modlitwy, chciałbym dzisiaj zaprosić was do zastanowienia się nad tym, jak modlitwa stanowi część życia Świętej Rodziny z Nazaretu. Dom w Nazarecie jest bowiem szkołą modlitwy, gdzie uczy się słuchania, rozważania i wnikania w głębokie znaczenie objawienia się Syna Bożego, czerpiąc przykład z Maryi, Józefa i Jezusa.

Pozostaje niezapomniane przemówienie Sługi Bożego Pawła VI podczas jego wizyty w Nazarecie. Papież powiedział, że w szkole Świętej Rodziny „uczmy się, dlaczego powinniśmy zachowywać dyscyplinę duchową, jeśli chcemy iść za nauką Ewangelii i stawać się uczniami Chrystusa”. I dodał: „Najpierw lekcja milczenia. Oby odrodził się w nas szacunek dla milczenia, tej cudownej i niezastąpionej postawy ducha. Jakże jest nam ona konieczna w naszym współczesnym życiu, pełnym niepokoju i napięcia, wśród jego zamętu, zgiełku i wrzawy. Ciszo Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcia się na Boże natchnienia i słowa nauczycieli prawdy” (przemówienie w Nazarecie, 5 stycznia 1964).

Z ewangelicznych opowieści o dzieciństwie Jezusa możemy zaczerpnąć pewną wiedzę na temat modlitwy i związków Świętej Rodziny z Bogiem. Możemy zacząć od wydarzenia Ofiarowania Jezusa w Świątyni. Święty Łukasz pisze, że Maryja i Józef, „gdy upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je [Dzieciątka] do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu” (2, 22). Tak jak każda żydowska rodzina, przestrzegająca prawa, rodzice Jezusa udają się do Świątyni, aby poświęcić Bogu pierworodnego syna i złożyć ofiarę. Pobudzani wiernością nakazom wyruszają z Betlejem do Jerozolimy z Jezusem, który ma zaledwie czterdzieści dni; ale zamiast jednorocznego baranka składają ofiarę ludzi prostych, czyli dwa gołębie. Podróż Świętej Rodziny jest pielgrzymką wiary, ofiary darów, symbolem modlitwy i spotkania z Panem, którego Maryja i Józef widzą już w Dzieciątku Jezus.

Kontemplowanie Chrystusa znajduje w Maryi swój niezrównany wzór. Oblicze Syna należy do Niej w sposób szczególny, gdyż to w Jej łonie On się ukształtował, biorąc z Niej również ludzkie podobieństwo. Kontemplowaniu Jezusa nikt nie poświęcił się z taką gorliwością, jak Maryja. Spojrzenie Jej serca skupia się na Nim już w chwili Zwiastowania, gdy poczyňa Go za sprawą Ducha Świętego; w kolejnych miesiącach stopniowo odczuwała coraz bardziej Jego obecność aż do dnia narodzin, gdy Jej oczy mogły spocząć z macierzyńską czułością na obliczu Syna, gdy owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie. Wspomnienia Jezusa, utrwalone w Jej umyśle i sercu, naznaczyły każdą chwilę istnienia Maryi. Żyje Ona z oczyma skierowanymi na Chrystusa i ceni każde Jego słowo. Święty Łukasz opowiada: „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2, 19). A tak oto opisuje Ewangelista postawę Maryi w obliczu tajemnicy Wcielenia, postawę, która obejmie całe Jej istnienie: strzeżenie spraw i rozważanie ich. Łukasz jest ewangelistą, który pozwala nam poznać serce Maryi, Jej wiarę (por. 1, 45), Jej nadzieję i posłuszeństwo (por. 1, 38), zwłaszcza Jej wnętrze i modlitwę (por. 1, 46-56), jej dobrowolne przyłączenie się do Chrystusa (por. 1, 55). A wszystko to wypływa z daru Ducha Świętego, który zstępuje na Nią (por. 1, 35), podobnie jak zstąpi na Apostołów zgodnie z obietnicą Chrystusa (por. Dz 1, 8). Ten obraz Maryi, który przekazuje nam św. Łukasz, przedstawia Ją jako wzór dla każdego wierzącego, który zachowuje i porównuje słowa i czyny Jezusa; jest to porównanie, które jest zawsze postępem w poznawaniu Jezusa. Idąc za błogosławionym Janem Pawłem II (por. list apostolski „Rosarium Virginis Mariae”) możemy powiedzieć, że modlitwa różańcowa czerpie swój wzór właśnie z Maryi, polega bowiem na rozważaniu tajemnic Chrystusa w duchowej jedności z Matką Pana.

Zdolność Maryi, by żyć oglądaniem Boga jest, by tak rzec, zaraźliwa. Pierwszym, który tego doświadczył, był św. Józef. Jego pokorna i szczerą miłość do swej obiecaney oblubienicy i decyzja, by zjednoczyć swoje życie z życiem Maryi pociągnęła i wprowadziła także jego, który był już „człowiekiem sprawiedliwym” (Mt 1,19), w szczególną zażyłość z Bogiem. Z Maryją bowiem, a następnie przede wszystkim z Jezusem, rozpoczyna on nowy sposób więzi z Bogiem, przyjęcia Go w swym życiu, wejścia w Jego plan zbawienia, pełniąc Jego wolę. Ufnie idąc za wskazaniem Anioła: „Nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki” (Mt 1, 20), zabrał Maryję do siebie i



dzielił z Nią swoje życie; naprawdę dał całego siebie Maryi i Jezusowi, to zaś doprowadziło go do doskonałej odpowiedzi na otrzymane powołanie. Ewangelia, jak wiemy, nie zachowała żadnych słów Józefa; jego obecność jest milcząca, ale wierna, stała, pracowita. Możemy sobie wyobrazić, że on, podobnie jak jego Oblubienica i pozostając z nią w wewnętrznej zgodzie, przeżywał lata dzieciństwa i dorastania Jezusa, kosztując – by tak rzec – Jego obecności w swej rodzinie. Józef w pełni, pod każdym względem wypełnił swą rolę ojcowską. Z pewnością wychował wraz z Maryją Jezusa do modlitwy. To przede wszystkim on prowadził Go do synagogi, na obrzędy szabatu, jak również do Jerozolimy, z okazji wielkich świąt ludu Izraela. Józef, zgodnie z tradycją żydowską, przewodniczył modlitwie domowej zarówno na co dzień - rano, wieczorem, przy posiłkach - jak i z okazji głównych świąt religijnych. Tak więc, w rytmie dni spędzonych w Nazarecie, w prostym domu i warsztacie Józefa Jezus nauczył się, by na przemian modlić się i pracować oraz ofiarowywać Bogu także trud zarabiania na niezbędny dla rodziny chleb.

Jest wreszcie inny epizod, który ukazuje Najświętszą Rodzinę z Nazaretu zgromadzoną razem na modlitwie. Dwunastoletni Jezus – jak słyszeliśmy – udaje się ze swymi bliskimi do Świątyni Jerozolimskiej. Epizod ten jest umieszczony w kontekście pielgrzymki, jak podkreśla św. Łukasz: „Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym” (2, 41-42). Pielgrzymka jest wyrazem religijności, który karmi się modlitwą a jednocześnie ją posila. Chodzi tu o pielgrzymkę z okazji Paschy, a Ewangelista pozwala nam zauważyć, że rodzina Jezusa przeżywa ją co roku, by brać udział w obrzędach w Świętym Mieście. Rodzina żydowska, podobnie jak chrześcijańska, modli się w zaciszu ogniska domowego, ale również modli się ze wspólnotą, uznając siebie za część Ludu Bożego w drodze, pielgrzymka zaś wyraża owo bycie ludu Bożego w drodze. Pascha jest centrum i szczytem tego wszystkiego oraz obejmuje wymiar rodzinny, a także wymiar kultu liturgicznego i publiczny.

W wydarzeniu dwunastoletniego Jezusa zapisane są również Jego pierwsze słowa: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? (2, 49). Po trzech dniach poszukiwań Jego rodzice odnaleźli Go w Świątyni, siedzącego między nauczycielami, przysłuchującego się im i zadającego pytania (por. 2, 46). Na ich pytanie: dlaczego to uczynił ojcu i matce, On odpowiada, że zrobił tylko tyle, ile winien uczynić syn, to znaczy być u Ojca. W ten sposób wskazuje, kto jest prawdziwym Ojcem, co jest prawdziwym domem, że nie zrobił niczego niezwykłego ani że nie wynikało to z nieposłuszeństwa. Pozostał tam, gdzie winien być Syn, to znaczy u Ojca i podkreślił, kto jest jego Ojcem. Słowo „Ojciec” zawiera więc akcent tej odpowiedzi i ukazuje całą tajemnicę chrystologiczną. Słowo to otwiera zatem tajemnicę, jest kluczem do tajemnicy Chrystusa, który jest Synem i otwiera również klucz do naszej tajemnicy jako chrześcijan, którzy jesteśmy synami w Synu. Jednocześnie Jezus uczy nas, jak być synami, właśnie będąc z Ojcem w modlitwie. Tajemnica chrystologiczna, tajemnica bytu chrześcijańskiego jest głęboko związana i oparta na modlitwie. Jezus nauczy pewnego dnia swych uczniów, jak mają się modlić, mówiąc im:

gdy się modlicie, mówcie „Ojcze”. I oczywiście nie mówcie tego samymi tylko słowami, ale mówcie to swym istnieniem, uczcie się coraz bardziej mówić swym istnieniem: „Ojcze”; w ten sposób będziecie prawdziwymi synami w Synu, prawdziwymi chrześcijanami.

Tu, gdy Jezus jest jeszcze w pełni włączony w życie Rodziny z Nazaretu, ważne jest dostrzeżenie oddźwięku, jaki mogło mieć w sercach Maryi i Józefa usłyszane z ust Jezusa słowo „Ojciec” oraz ukazanie, podkreślenie, kto jest Ojcem i usłyszenie z Jego ust tego słowa ze świadomością Syna Jednorodzonego, który właśnie z tego względu chciał zostać trzy dni w Świątyni, która jest „domem Ojca”. Odtąd, możemy to sobie wyobrazić, życie Świętej Rodziny było jeszcze bardziej wypełnione modlitwą, gdyż z serca Jezusa Dzieciątka, a następnie nastoletniego i młodego – nie przestanie rozlewać się i odbijać się w sercach Maryi i Józefa to głębokie poczucie więzi z Bogiem Ojcem. Rodzina z Nazaretu jest pierwszym wzorem Kościoła, w którym, wokół obecności Jezusa i dzięki Jego pośrednictwu wszyscy żyją w synowskim związku z Bogiem, który przekształca także stosunki międzyosobowe i ludzkie.

Drodzy przyjaciele, ze względu na te różne aspekty, które nakreśliłem pokrótce w świetle Ewangelii, Święta Rodzina jest ikoną Kościoła domowego, powołanego do wspólnej modlitwy. Rodzina jest Kościołem domowym i winna być pierwszą szkołą modlitwy. W rodzinie dzieci od najmłodszych lat mogą nauczyć się dostrzegać poczucie Boga dzięki nauczaniu i przykładowi rodziców: żyć w atmosferze naznaczonej obecnością Boga. Wychowanie prawdziwie chrześcijańskie nie może pomijać doświadczenia modlitwy. Jeśli nie nauczymy się modlić w rodzinie, to trudno będzie później wypełnić tę lukę. I dlatego chciałbym skierować do was zaproszenie do odkrycia na nowo piękna wspólnej modlitwy w rodzinie w szkole Świętej Rodziny z Nazaretu. I w ten sposób stawać się rzeczywiście jednym sercem i jedną duszą, jedną prawdziwą rodziną. Dziękuję.

## ***21. Eucharystia szczytem modlitwy chrześcijańskiej***

- Katecheza z 11 stycznia 2012

Drodzy bracia i siostry,

Na naszej drodze refleksji o modlitwie Jezusa, przedstawionej w Ewangelii, pragnę dziś zastanowić się nad chwilą szczególnie uroczystą Jego modlitwy podczas Ostatniej Wieczerzy.

Tłem czasowym i emocjonalnym uczty, podczas której Jezus żegna się z uczniami jest bezpośrednia bliskość Jego śmierci, której nieuchronność On już odczuwa. Jezus od dawna zaczął mówić o swojej Męce, starając się również coraz bardziej wciągnąć swoich uczniów w tę perspektywę. Ewangelia według św. Marka opowiada, że od początku

podróży do Jerozolimy, w wioskach odległej Cezarei Filipowej, rozpoczął On mówić, że „Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 8,31). Ponadto właśnie w dniach, kiedy przygotowywał się do pożegnania z uczniami, życie ludu było nacechowane zbliżaniem się Paschy, czyli upamiętnieniem wyzwolenia Izraela z Egiptu. To wyzwolenie, doświadczone w przeszłości i oczekiwane ponownie w teraźniejszości i przyszłości powraca jak żywe w bliskich uroczystościach Paschy. Ostatnia Wieczerza wpisuje się w ten kontekst, ale z istotną nowością. Jezus spogląda na Swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie, będąc ich w pełni świadomy. Pragnie On przeżyć tę Wieczerzę ze swymi uczniami w sposób zupełnie wyjątkowy, różny od innych uczt; jest to Jego Wieczerza, w której daje Coś całkowicie nowego: Siebie samego. W ten sposób Jezus sprawuje swoją Paschę, antycypuje swój krzyż i swoje zmartwychwstanie.

Tę nowość ujawnia nam chronologia Ostatniej Wieczerzy w ewangelii św. Jana, który nie opisuje jej jako wieczerzy paschalnej, właśnie dlatego, ponieważ Jezus pragnie zainaugurować coś nowego, sprawować Swoją Paschę, rzecz jasna powiązaną z historią wyjścia z Egiptu. Dla Jana Jezus umiera na krzyżu właśnie w chwili, gdy w świątyni jerozolimskiej były składane baranki paschalne.

Cóż jest więc istotą tej Wieczerzy? To gesty łamania chleba, rozdzielania go swoim uczniom i podawania kielicha z winem wraz z towarzyszącymi im słowami w kontekście modlitwy w którym są umieszczone: jest to ustanowienie Eucharystii, jest to wielka modlitwa Jezusa i Kościoła. Przyjrzyjmy się jednak bliżej tej chwili.

Nade wszystko nowotestamentalne przekazy ustanowienia Eucharystii (por. Kor 11, 23-25; Łk 22, 14-20; Mk 14, 22-25; Mt 26,26-29), wskazując na modlitwę, która wprowadza gesty i słowa Jezusa nad chlebem i winem używają dwóch czasowników paralelnych i komplementarnych. Paweł i Łukasz mówią o eucharystii/dziękczynieniu: „wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał” powiada św. Łukasz (Łk 22,19). Natomiast Marek i Mateusz podkreślają aspekt eulogii/błogosławieństwa: „wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał i dał im” (Mk 14, 22). Obydwa te greckie terminy eucharistein i eulogein odsyłają do żydowskiego berakha, to znaczy do wielkiej modlitwy dziękczynienia i błogosławieństwa tradycji Izraela, która rozpoczynała wielkie uczyty. Dwa różne greckie słowa wskazują dwa istotne i komplementarne kierunki tej modlitwy. Berakha jest faktycznie nade wszystko dziękczynieniem i uwielbieniem wznoszonym do Boga za otrzymany dar: w Ostatniej Wieczerzy Jezusa chodzi o chleb – wytworzony z pszenicy, której Bóg daje wzejść i wyrosnąć z ziemi - i wino wytworzone z dojrzałych owoców winorośli. Ta modlitwa uwielbienia i dziękczynienia Bogu, która wznosi się ku Bogu, powraca jako błogosławieństwo, które od Boga zstępuje na dar i go ubogaca. Dziękczynienie, uwielbienie Boga staje się w ten sposób błogosławieństwem i ofiara złożona Bogu powraca do człowieka pobłogosławiona przez Wszechmogącego. Słowa ustanowienia Eucharystii znajdują się w tym kontekście modlitwy; w nich

uwielbienie i błogosławieństwo berakha stają się błogosławieństwem i przekształcenia chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa.

Zanim zabrzmia słowa ustanowienia Eucharystii pojawiają się gesty: łamanie chleba i ofiarowania wina. Tym, który łamie chleb i podaje kielich jest nade wszystko głowa rodziny, zapraszający do swego stołu bliskich, ale są to też gesty gościnności, przyjęcia do ucztu wspólnoty obcego, który nie jest członkiem domu. Te same gesty w wieczerzy w której Jezus żegna się ze swymi uczniami uzyskują całkiem nową głębię: daje On widzialny znak przyjęcia do stołu na którym Bóg daje siebie. Jezus w chlebie i winie ofiarowuje i przekazuje Siebie samego.

Jak to się wszystko może dokonać? Jak Jezus może w tej chwili dać Siebie samego? Jezus wie, że niebawem utraci życie przez śmierć na krzyżu, najwyższą karę ludzi nie wolnych, tą którą Cynceron określał jako mors turpissima crucis [najhaniebniejsza śmierć na krzyżu]. Wraz z darem chleba i wina ofiarowanym podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus antycypuje swoją śmierć i zmartwychwstanie, dokonując tego, co powiedział w mowie o Dobrym Pasterzu: „Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca” (J 10, 17 -18). Daje On, antycypując, swoje życie, które zostanie mu zabrane i w ten sposób przemienia swoją okrutną śmierć w wolny akt daru siebie za innych i dla innych. Doznana przemoc przekształca się w ofiarę czynną, wolną i odkupieńczą.

Po raz kolejny w modlitwie rozpoczętej według form rytualnych tradycji biblijnej Jezus ukazuje swoją tożsamość i determinację, aby aż do końca wypełnić swoją misję totalnej miłości, ofiary w posłuszeństwie woli Ojca. Głęboka oryginalność daru z siebie swoim uczniom, poprzez pamiątkę eucharystyczną jest szczytem modlitwy cechującym uczte pożegnalną ze swymi uczniami. Rozważając gesty i słowa Jezusa owej nocy jasno widzimy, że bezpośrednia i nieustanna relacja z Ojcem jest miejscem w którym dokonuje On gestu pozostawienia swym uczniom, każdemu z nas Sakramentu Miłości, „Sacramentum caritatis”. Dwukrotnie w Wieczerniku rozbrzmiewają słowa: „Czyńcie to na moją pamiątkę” (1 Kor 11,24,25). Wraz z darem z Siebie celebrować On swoją Paschę, stając się prawdziwym Barankiem, który prowadzi cały kult starożytny do wypełnienia. Dlatego św. Paweł mówiąc do chrześcijan w Koryncie stwierdza: „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha. Tak przeto odprawiajmy święto nasze...z praśnego chleba czystości i prawdy” (1 Kor 5,7-8).

Ewangelista Łukasz zachował jeszcze inny cenny element wydarzeń Ostatniej Wieczerzy, który pozwala nam zobaczyć wzruszającą głębię modlitwy Jezusa za swoich uczniów Tej nocy, zainteresowanie każdym z nich. Wychodząc od modlitwy dziękczynienia i błogosławieństwa Jezus dochodzi do daru eucharystycznego, daru z Siebie samego i dając decydujący sakrament zwraca się do Piotra. Pod koniec wieczerzy mówi mu: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj twoich braci” (Łk 22, 31-32). Modlitwa Jezusa, kiedy zbliża się próba także dla jego uczniów

podtrzymuje ich w słabości, ich trudność zrozumienia, że droga Boża prowadzi przez tajemnicę paschalną śmierci i zmartwychwstania, antycypowanej w ofierze chleba i wina. Eucharystia jest pokarmem pielgrzymów, który staje się mocą także dla tych, którzy stają się zmęczeni, wyczerpani i zdezorientowani. A modlitwa jest szczególnie kierowana za Piotra, aby nawróciwszy się umacniał braci w wierze. Ewangelista Łukasz wspomina, że to właśnie spojrzenie Jezusa poszukiwało oblicza Piotra w chwili, kiedy dokonał on trzykrotnego zaparcia się, aby dać mu moc podjęcia na nowo drogi naśladowania Go: „I w tej chwili- mówi św. Łukasz - gdy on [Piotr] jeszcze mówił, kogut zapiał. A Pan obrócił się i spojrzał na Piotra. Wspomnił Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział” (Łk 22, 60-61).

Drodzy bracia i siostry, uczestnicząc w Eucharystii, w niezwykle sposób żyjemy modlitwą jaką wznosił Jezus i którą nieustannie wznosi za każdego, aby zło, które wszyscy napotykamy w życiu nie zwyciężyło i działała w nas przekształcająca moc śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. W Eucharystii Kościół odpowiada na polecenie Jezusa: „to czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22, 19; por. 1 Kor 11, 24-26); powtarza modlitwę dziękczynienia i błogosławieństwa, a wraz z nią słowa przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Nasze Eucharystie są pewnego rodzaju uniesieniem w tę chwilę modlitwy, nieustannie nowym zjednoczeniem z modlitwą Jezusa. Od samego początku Kościół rozumiał słowa konsekracji jako część modlitwy dokonywanej wraz z Jezusem; jako centralną część uwielbienia wypełnionego wdzięcznością, poprzez którą owoc ziemi i pracy człowieka zostaje nam na nowo dany przez Boga jako Ciało i Krew Chrystusa, jako darowanie się nam Boga w otwierającej się miłości Syna (por. Jezus z Nazaretu cz. II. s. 141). Uczestnicząc w Eucharystii, karmiąc się Ciałem i Krwią Syna Bożego, łączymy naszą modlitwę z modlitwą Baranka Paschalnego w Noc Ostatniej Wieczery, aby nasze życie nie zagubiło się, pomimo naszych słabości i niewierności, ale uległo przekształceniu.

Drodzy przyjaciele, prosimy Pana, aby po odpowiednim przygotowaniu, także przez sakrament Pokuty, nasze uczestnictwo w Jego Eucharystii, niezbędne dla życia chrześcijańskiego było zawsze najwyższym punktem całej naszej modlitwy. Prosimy, abyśmy będąc głęboko zjednoczeni z ofiarą Jego samego Ojcu mogli także przekształcać nasze krzyże w wolną i odpowiedzialną ofiarę miłości względem Boga i braci. Dziękuję.

## ***22. Modlitwa arcykapłańska Jezusa***

**- Katecheza z 25 stycznia 2012**

Drodzy bracia i siostry!

W dzisiejszej katechezie naszą uwagę koncentrujemy na modlitwie, którą Jezus kieruje do Ojca w „godzinie” swego wywyższenia i uwielbienia (por. J, 17,1-26). Jak stwierdza

Katechizm Kościoła Katolickiego: „Tradycja chrześcijańska słusznie nazywa ją «modlitwą arcykapłańską» Jezusa. Jest to modlitwa naszego Arcykapłana; jest ona nieodłączna od Jego Ofiary, od Jego «przejścia» (Pascha) do Ojca, przez które został całkowicie «poświęcony» Ojcu”(n.2747).

Ta modlitwa Jezusa jest zrozumiała w swym niezwykłym bogactwie zwłaszcza wówczas, gdy umieszczamy ją na tle żydowskiego święta ekspiacji, Jom Kippur. W ten dzień najwyższy kapłan dokonuje zadośćuczynienia najpierw za siebie, następnie za klasę kapłańską i wreszcie za cały lud. Celem jest przywrócenie ludowi Izraela, po całorocznych wykroczeniach, świadomości, że jest on narodem wybranym, „ludem świętym” pośród innych narodów. Modlitwa Jezusa przedstawiona w 17 rozdziale Ewangelii według św. Jana przejmując strukturę tego święta. Tej nocy Jezus zwraca się do Ojca w chwili, kiedy ofiarowuje samego siebie. On, kapłan i ofiara, modli się za siebie samego, za apostołów i za tych wszystkich, którzy w Niego uwierzą, za Kościół wszystkich czasów. (por. J 17, 20).

Modlitwa Jezusa wznoszona za siebie samego jest prośbą o swoje uwielbienie, swoje „wyniesienie” w Jego „godzinie”. W istocie jest ona czymś więcej niż prośbą i deklaracją pełnej gotowości dobrowolnego i wielkodusznego wejścia w plan Boga Ojca, który dokonuje się w wydaniu oraz w śmierci i zmartwychwstaniu. Jest to „godzina” rozpoczęta zdradą Judasza (por J 13,31), a jej kulminację będzie wstąpienie zmartwychwstałego Jezusa do Ojca (por. J 20,17). Wyjście Judasza z Wieczernika Jezus komentuje następującymi słowami: „Syn Człowieczy został teraz otoczony chwałą, a w Nim Bóg został chwałą otoczony” (J 13,31). Uwielbienie o jakie Jezus prosi dla siebie samego, jako Najwyższego Kapłana, to wejście w najpełniejsze posłuszeństwo Ojcu, posłuszeństwo, które Go prowadzi do jego pełniejszego synostwa: „A teraz Ty, Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwiej, zanim świat powstał” (J, 17,5). To właśnie owa gotowość i prośba, są pierwszym aktem nowego kapłaństwa, które inauguruje Jezus. Jest to całkowite danie siebie na krzyżu, i właśnie na krzyżu, będącym najwyższym aktem miłości jest On uwielbiony, ponieważ miłość jest prawdziwą chwałą, Bożą chwałą.

Drugim momentem tej modlitwy jest wstawiennictwo Jezusa za uczniów, którzy byli z Nim. Są oni tymi, o których Jezus może powiedzieć Ojcu: „Objawiłem imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje” (J 17,6). „Objawienie ludziom imienia Boga” to realizacja nowej obecności Ojca pośród ludu, ludzkości – to objawienie jest nie tylko jakimś słowem, ale jest w Jezusie rzeczywistością – Bóg jest z nami – takie jest Jego imię – wypełnia się Jego obecność z nami, jest jednym z nas. Tak więc to objawienie imienia dokonuje się poprzez wcielenie Słowa. W Jezusie Bóg wkracza w ludzkie ciało, staje się bliskim w sposób wyjątkowy i nowy. Szczytem tej obecności jest ofiara, jakiej Jezus dokonuje w swojej Paszce śmierci i zmartwychwstania.

W centrum modlitwy wstawiennictwa i zadośćuczynienia za uczniów znajduje się prośba o uświęcenie; Jezus mówi do Ojca: „Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata.

Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17, 16-19). Co oznacza „uświęcić”? Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że „uświęconym”, to znaczy „świętym” jest właściwie jedynie Bóg. Uświęcić oznacza zatem przeniesienie pewnej rzeczywistości – pewnej osoby czy rzeczy – do własności Boga. Są w tym obecne dwa dodatkowe aspekty: z jednej strony – wycofać ze zwykłego użytku, odseparować, wyodrębnić ze środowiska życia osobistego człowieka, aby być całkowicie danymi Bogu; z drugiej zaś to wyodrębnienie, to przeniesienie do sfery Boga ma znaczenie posłania, misji. Dana rzeczywistość, osoba konsekrowana ponieważ została ofiarowana Bogu, istnieje dla innych, jest dana innym. Oddanie Bogu oznacza że nie jest już się dla siebie, ale dla wszystkich. Konsekrowanym jest ten, kto jak Jezus, jest wybrany ze świata i wyodrębniony dla Boga mając na względzie pewne zadanie i właśnie z tego względu jest całkowicie do dyspozycji wszystkich. Dla uczniów będzie to kontynuowanie misji Jezusa. Bycie danym Bogu, aby właśnie w ten sposób być posłanym do wszystkich. W wieczór Paschy, Zmartwychwstały, ukazując się uczniom powie im: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”(J 20,21).

Trzeci akt tej modlitwy arcykapłańskiej rozciąga spojrzenie aż do końca czasu. Jezus zwraca się w niej do Ojca, aby wstawiać się za tymi wszystkimi, którzy zostaną doprowadzeni do wiary za pośrednictwem misji rozpoczętej przez apostołów i kontynuowanej w dziejach: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie”(J 17,20). Jezus modli się za Kościół wszystkich czasów. Modli się także za nas. Katechizm Kościoła Katolickiego komentuje to w następujący sposób: „Jezus wypełnił całkowicie dzieło Ojca i Jego modlitwa - podobnie jak Jego Ofiara - rozciąga się aż po spełnienie się czasu. Modlitwa Godziny napełnia czasy ostateczne i kieruje je do ich spełnienia” (n. 2749).

Centralna prośba modlitwy arcykapłańskiej Jezusa poświęcona swym uczniom wszystkich czasów to prośba o przyszłą jedność tych, którzy w Niego uwierzą. Taka jedność nie jest wytworem ziemskim. Pochodzi ona wyłącznie z Bożej jedności i dociera do nas od Ojca przez Syna i w Duchu Świętym. Jezus prosi o dar, który pochodzi z nieba, posiadający skutek realny i dostrzegalny na ziemi. Modli się „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17,21). Jedność chrześcijan jest z jednej strony rzeczywistością tajemną, leżącą ludziom wierzącym na sercu, ale jednocześnie jednak musi się ona pojawić z całą jasnością w dziejach – musi się ujawnić, aby świat uwierzył – jest to cel bardzo praktyczny i konkretny, musi być się ujawnić, aby rzeczywiście wszyscy byli jedno. Jedność przyszłych uczniów, będąc jednością z Jezusem, którego Ojciec posłał na świat, jest także pierwotnym źródłem skuteczności misji chrześcijańskiej w świecie.

„Możemy powiedzieć, że w modlitwie arcykapłańskiej Jezusa dokonuje się założenie Kościoła... – właśnie tutaj podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus tworzy Kościół - bo

czymże innym jest Kościół, jeśli nie wspólnotą uczniów, która przez wiarę w Jezusa Chrystusa jako posłanego przez Ojca, otrzymuje swą jedność i zostaje włączona w misję Jezusa prowadzenia świata do poznania Boga, a przez to do jego zbawienia? – Tutaj znajdujemy rzeczywiście prawdziwą definicję Kościoła - Kościół rodzi się z modlitwy Jezusa. Modlitwa ta nie jest jednak tylko słowem: jest ona aktem, przez który Jezus samego siebie «poświęca», czyli «składa siebie w ofierze» za życie świata” (Jezus z Nazaretu, II, 114).

Jezus modli się, aby jego uczniowie byli jedno. Na mocy takiej jedności, otrzymanej i strzeżonej Kościół może kroczyć „w świecie” nie będąc jednak „ze świata” (por. J 17,16) i żyć powierzona mu misją, aby świat uwierzył w Syna i w Ojca, który Go posłał. Kościół staje się więc miejscem, w którym trwa nadal misja samego Chrystusa: wyprowadzać „świat” z wyobcowania człowieka względem Boga i względem samego siebie, z grzechu, aby stał się na nowo światem Bożym.

Drodzy bracia i siostry, prześledziliśmy pewne elementy wielkiego bogactwa modlitwy arcykapłańskiej Jezusa. Zachęcam, abyście ją przeczytali i przemyśleli, aby nas prowadziła w dialogu z Panem, aby nas nauczyła modlitwy, abyśmy mogli się modlić. Tak więc także i my, w naszej modlitwie prosimy Boga, aby nam pomógł wejść w pełniejszy sposób w plan, jaki ma względem każdego z nas. Prośmy, abyśmy byli przez Niego „konsekrowanymi”, coraz bardziej do Niego należeli i żebyśmy mogli coraz bardziej kochać innych, bliskich i dalekich. Prośmy Go, abyśmy mogli zawsze być zdolni do otwarcia naszej modlitwy na wymiary świata, nie zamykając jej jedynie w prośbie o pomoc w naszych problemach, ale pamiętając przed Panem o naszym bliźnim, ucząc się piękna wstawiennictwa za innych. Prośmy Go o dar widzialnej jedności wszystkich wierzących w Chrystusa – energicznie przyzywaliśmy go podczas obecnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Módlmy się, abyśmy zawsze byli gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od nas uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest (por 1 P 3,15).

## ***23. Modlitwa Jezusa w Ogrójcu***

- Katecheza z 2 lutego 2012

Drodzy bracia i siostry,

Dziś chciałbym mówić o modlitwie Jezusa w Getsemani, w Ogródzie Oliwnym. Szczególnie znacząca jest sceneria ewangelicznej narracji tej modlitwy. Jezus wychodzi ku Górze Oliwnej po Ostatniej Wieczery, modląc się wraz ze swymi uczniami. Św. Marek mówi: „Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej” (14,26). Zapewne jest to nawiązanie do śpiewu pewnych psalmów hallèl, którymi dziękuje się Bogu za wyzwolenie ludu z niewoli i prosi się Go o pomoc w nieustannie nowych trudnościach i



zagrożeniach chwili obecnej. Droga do Getsemani jest utkana wyrażeniami Jezusa, które pozwalają odczuć zbliżające się przeznaczenie Jego śmierci i zapowiadają bliskie już rozproszenie się uczniów.

Dotarłszy do ogrodu na Górze Oliwnej, także tej nocy Jezus przygotowuje się do osobistej modlitwy. Jednak tym razem zachodzi coś nowego: wydaje się, że nie chce być sam. Wiele razy Jezus modlił się z dala od tłumu i uczniów, pozostając w „miejscu pustynnym” (por. Mk 1,35) lub wychodząc „na górę” (por. Mk 6,46). W Getsemani natomiast zaprasza Piotra, Jakuba i Jana, aby byli bliżej niego. Są to uczniowie, których wezwał, aby byli z Nim na Górze Przemienienia (Mk 9,2-13). Znacząca jest ta bliskość trzech uczniów podczas modlitwy w Getsemani. Także tej nocy Jezus będzie się modlił do Ojca „samotnie”, gdyż Jego relacja z Nim jest zupełnie unikalna i wyjątkowa: jest to relacja Jednorodzonego Syna. Można by powiedzieć nawet, że zwłaszcza tej nocy nikt nie może naprawdę przybliżyć się do Syna, który przedstawia się Ojcu w swojej absolutnie wyjątkowej, ekskluzywnej tożsamości. Jednak Jezus chociaż „sam” dociera do punktu, w którym zatrzymuje się na modlitwie, pragnie, aby przynajmniej trzech uczniowie pozostawali niedaleko, w bliższej z Nim relacji. Chodzi o bliskość przestrzenną, prośbę o solidarność w chwili, kiedy czuje zbliżającą się śmierć, ale jest to nade wszystko bliskość w modlitwie, aby w pewien sposób wyrazić współbrzmienie z Nim, w chwili, kiedy przygotowuje się On, by aż do końca wypełnić wolę Ojca. Jest to zaproszenie do każdego ucznia, aby poszedł za Nim drogą krzyża. Ewangelista Marek opowiada: „Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!»”(14, 33-34).

Jezus w słowie skierowanym do trzech uczniów po raz kolejny wyraża się językiem psalmów: „Smutna jest moja dusza” (por. Ps 43,5). Dalej ostre określenie: „aż do śmierci” przypomina sytuację przeżywaną przez wielu wysłańców Bożych w Starym Testamencie wyrażoną w ich modlitwach. Rzeczywiście nierzadko wierność powierzonej im misji oznacza napotkanie wrogości, odrzucenia, prześladowania. Mojżesz dramatycznie odczuwa przeżywaną próbę znośną podczas prowadzenia ludu przez pustynię i mówi do Boga: „Nie mogę już sam dłużej udźwignąć troski o ten lud, już mi nazbyt cięży. Skoro tak ze mną postępujesz, to raczej mnie zabij, jeśli darzysz mnie życzliwością, abym nie patrzył na swoje nieszczęście” (Lb 11,14-15). Także prorokowi Eliaszowi nie jest łatwo kontynuować służbę Bogu i swemu ludowi. W pierwszej Księdze Królewskiej mowa jest: „Sam na [odległość] jednego dnia drogi poszedł na pustynię. Przyszedłszy, usiadł pod jednym z janowców i pragnąc umrzeć, rzekł: «Wielki już czas, o Panie! Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków»” (19,4).

Słowa Jezusa do trzech uczniów, których pragnie mieć blisko siebie podczas modlitwy w Getsemani, ukazują jak w tej „godzinie” doświadcza On lęku i trwogi, że doświadcza ostatniej głębokiej samotności właśnie w chwili, kiedy wypełnia się Boży plan. W tym lęku i trwodze Jezusa streszcza się cała trwoga człowieka w obliczu własnej śmierci, pewność jej nieuchronności i dostrzeżenie ciężaru zła dotykającego naszego życia.

Po skierowanym do trzech uczniów zaproszeniu, by pozostali i czuwali, Jezus „sam” zwraca się do Ojca. Ewangelista Marek mówi, że Jezus: „Odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby - jeśli to możliwe - ominęła Go ta godzina” (14, 35). Jezus upada twarzą na ziemię: jest to pozycja modlitewna wyrażająca posłuszeństwo woli Ojca, pełne ufności powierzenie się Jemu. Ten gest jest powtarzany na początku liturgii Męki Pańskiej w Wielki Piątek, a także podczas ślubów zakonnych oraz podczas święceń diakońskich, kapłańskich i biskupich, aby w modlitwie także cieleśnie wyrazić całkowite zdanie się na Boga, zaufanie Jemu. Następnie Jezus prosi Ojca, aby jeśli to możliwe ominęła Go ta godzina. Jest to nie tylko strach i trwoga człowieka w obliczu śmierci, ale jest to wstrząs Syna Bożego, który widzi straszliwą masę zła, które będzie musiał wziąć na siebie, aby je pokonać, żeby pozbawić je mocy.

Drodzy przyjaciele, również my powinniśmy być zdolni żeby przynieść w modlitwie przed Boga nasze trudy, cierpienia określonych sytuacji, pewnych dni, codzienne zaangażowanie, aby Go naśladować, być chrześcijanami, a także ciężar zła, które widzimy w sobie i wokół nas, aby On dał nam nadzieję, pozwolił nam odczuć swą bliskość, dał nam nieco światła na drodze życia.

Jezus kontynuuje swoją modlitwę: „Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!” (Mk 14,36). W tym wezwaniu są trzy fragmenty objawiające. Na początku mamy podwojenie terminu, którym Jezus zwraca się do Ojca: „Abba, Ojczy” (Mk 14, 36a). Dobrze wiemy, że aramejskie słowo „Abba” było używane przez dzieci, kiedy zwracały się do ojca. Wyraża więc ono relację Jezusa do Boga Ojca naznaczoną czułością, miłością, zaufaniem, zawierzeniem siebie. W partii centralnej wezwania znajduje się drugi element: świadomość wszechmocy Ojca: „dla Ciebie wszystko jest możliwe”- wprowadzająca prośbę, w której po raz kolejny ukazuje się dramat ludzkiej woli Jezusa w obliczu śmierci i zła: „zabierz ten kielich ode Mnie!”. Jest też jednak trzeci wyraz modlitwy Jezusa i jest on tym decydującym, w którym ludzka wola jest w pełni zgodna z wolą Bożą. Jezus bowiem kończy mówiąc zdecydowanie: „Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!”(Mk 14,36c). W jedności Osoby Bożej Syna ludzka wola znajduje swoją pełną realizację w całkowitym powierzeniu „Ja” „Ty” Ojca nazywanego Abba. Św. Maksym Wyznawca stwierdza, że od chwili stworzenia mężczyzny i kobiety ludzka wola ukierunkowana jest na wolę Bożą i właśnie w „tak” wobec Boga ludzka wola jest w pełni wolna i znajduje swą pełną realizację. Niestety z powodu grzechu to „tak” względem Boga przekształciło się w przeciwieństwo: Adam i Ewa myśleli, że „nie” wobec Boga będzie szczytem wolności, bycia w pełni sobą. Jezus na Górze Oliwnej doprowadza ludzką wolę do pełnego „tak” wobec Boga. W Nim wola naturalna jest w pełni włączona w orientację jakiej nadaje jej Boża Osoba. Jezus przeżywa swoją egzystencję zgodnie z centrum swojej Osoby: Jego bycia Synem Bożym. Jego ludzka wola jest pociągnięta w obrębie „Ja” Syna, który całkowicie powierza się Ojcu. W ten sposób Jezus mówi nam, że tylko dostosowując swoją wolę do woli Bożej człowiek dociera do swojej prawdziwej wielkości, staje się „boski”. Jedynie wychodząc z siebie, jedynie w „tak” wobec Boga wypełnia się pragnienie Adama i nas wszystkich, by być w

pełni wolnymi. Tego właśnie dokonuje Jezus w Getsemani: przenosząc wolę ludzką w wolę Bożą rodzi się prawdziwy człowiek, a my jesteśmy odkupieni.

Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego naucza syntetycznie: „Modlitwa Jezusa podczas agonii w Ogrodzie Oliwnym i Jego ostatnie słowa na krzyżu pozwalają dostrzec niezmierną głębię Jego synowskiej modlitwy: Jezus wypełnia zamysł miłości Ojca; w to wołanie Słowa Wcielonego zostały włączone wszystkie lęki ludzkości wszystkich czasów, wszystkie prośby i akty wstawiennictwa w historii zbawienia. Jezus przedstawia je Ojcu, który je przyjmuje, ponad wszelkie oczekiwania wysłuchuje, wskrzeszając swojego Syna” (n. 543). Naprawdę „W wewnętrznej tajemnicy Jezusa nigdzie nie mamy tak głębokiego wglądu, jak w modlitwie na Górze Oliwnej” (Jezus z Nazaretu, II, 171).

Drodzy bracia i siostry, codziennie w Modlitwie Pańskiej prosimy Pana: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi” (Mt 6, 10). To znaczy uznajemy, że istnieje wola Boga wobec nas i dla nas, wola Boga w odniesieniu do naszego życia, która każdego dnia powinna stawiać się coraz bardziej punktem odniesienia dla naszej woli i naszego istnienia. Uznajemy też, że w „niebie” pełni się wolę Bożą a „ziemia” staje się „niebem”, miejscem gdzie obecna jest miłość, dobro, prawda, Boże piękno jedynie wówczas, jeśli jest na niej pełniona wola Boża. W modlitwie Jezusa do Ojca w tę straszliwą i zadziwiającą noc Getsemani „ziemia” stała się „niebem”; „ziemia” Jego ludzkiej woli, wstrząsana lękiem i niepokojem została objęta Jego wolą Bożą, tak że wola Boża wypełniła się na ziemi. Jest to też ważne w naszej modlitwie: powinniśmy się nauczyć, by bardziej powierzać siebie Bożej Opatrzności, prosić Boga o siłę wyjścia z nas samych, by ponowić Jemu nasze „tak”, aby powiedzieć Jemu na nowo „bądź wola Twoja”, aby dostosować naszą wolę do Jego woli. Jest to modlitwa, którą powinniśmy znosić każdego dnia, ponieważ nie zawsze łatwo jest zdać się na wolę Bożą, powtarzać „tak” Jezusa, „tak” Maryi. Opowiadania ewangeliczne o Getsemani boleśnie ukazują, że trzech uczniów wybranych przez Jezusa, aby byli z Nim blisko, nie potrafili z Nim czuwać, dzielić Jego modlitwy, Jego posłuszeństwa Ojcu i byli zmożeni snem. Drodzy przyjaciele, prosimy Pana, byśmy byli zdolni czuwać wraz z Nim na modlitwie, wypełniać wolę Bożą każdego dnia, nawet jeśli mówi ona o krzyżu, by żyć coraz bardziej w zażyłości z Panem, aby wnieść na tę „ziemię” nieco Bożego „nieba”.

## ***24. Modlitwa Jezusa na krzyżu***

- Katecheza z 8 lutego 2012

Drodzy bracia i siostry,

Dziś chciałbym zastanowić się z wami nad modlitwą Jezusa w bezpośredniej bliskości śmierci, zastanawiając się nad tym, co przedstawiają święty Marek i święty Mateusz. Dwaj Ewangelieści przekazują modlitwę umierającego Jezusa nie tylko w języku greckim,

w którym spisana jest ich relacja, ale ze względu na ważność tych słów, jest ona także w swego rodzaju w mieszaniu hebrajskiego i aramejskiego. W ten sposób przekazali nie tylko treść, ale także brzmienie, jakie ta modlitwa miała w ustach Jezusa. Wysłuchujemy rzeczywiście słów Jezusa takimi jakimi były. Równocześnie opisali nam oni postawę obecnych wobec ukrzyżowania, którzy nie rozumieli, albo nie chcieli tej modlitwy rozumieć.

Jak słyszeliśmy św. Marek pisze: „O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: «Eloi, Eloi, lema sabachthani», to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? (15,34). W strukturze relacji modlitwa, wołanie Jezusa wznosi się ku momentowi kulminacyjnemu trzech godzin ciemności, które od południa do trzeciej po południu zstąpiły na ziemię. Te trzy godziny ciemności są z kolei kontynuacją poprzedniego okresu, także trzech godzin, rozpoczynającego się ukrzyżowaniem Jezusa. Rzeczywiście św. Marek ewangelista informuje nas, że: „była godzina trzecia” [tj. nasza dziewiąta rano], (por. 15:25). Ze wszystkich wskazań czasowych relacji sześć godzin Jezusa na krzyżu jest podzielonych na dwie części, chronologicznie równoważnych.

W ciągu pierwszych trzech godzin, od dziewiątej aż do południa umieszczone są szyderstwa różnych grup osób, demonstrujących swój sceptycyzm, stwierdzających swoją niewiarę. Św. Marek pisze: „Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go, potrząsali głowami” (15,29); „Podobnie arcykapłani wraz z uczonymi w Piśmie drwili między sobą” (15, 31); „Lżyli Go także ci, którzy byli z Nim ukrzyżowani”(15, 32). W ciągu trzech kolejnych godzin, „od szóstej do godziny dziewiątej” [od południa aż do godziny trzeciej po południu] Ewangelista mówi tylko o ciemnościach, które zstąpiły na ziemię; jedynie ciemność zajmuje całą scenę, bez jakiegokolwiek odniesienia do poruszania się osób czy słów. Kiedy Jezus coraz bardziej zbliża się do śmierci, jest tylko ciemność, która ogarnia „całą ziemię”. Także wszechświat uczestniczy w tym wydarzeniu: ciemność spowija ludzi i rzeczy, ale także w tej godzinie ciemności, Bóg jest obecny, nie odchodzi. W tradycji biblijnej ciemność ma znaczenie ambiwalentne: jest znakiem obecności i działania zła, lecz także tajemnej obecności i działania Boga, który potrafi przewyciężyć wszelkie ciemności. Na przykład w Księdze Wyjścia czytamy: „Pan rzekł do Mojżesza: «Oto Ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku»” (Wj 19,9); a dalej: „Lud stał ciągle z daleka, a Mojżesz zbliżył się do ciemnego obłoku, w którym był Bóg” (Wj 20,21). W przemówieniach Powtórnego Prawa Mojżesz opowiada: „Góra płonęła ogniem aż do nieba, okryta mrokiem, ciemnością i chmurą” (Pwt 4, 11); „usłyszeliście głos spośród ciemności, a góra ogniem płonęła” (Pwt 5,23). W scenie ukrzyżowania Jezusa ciemności ogarniają ziemię i są ciemnościami śmierci, w których zanurza się Syn Boży, aby poprzez akt miłości przynieść życie.

Powracając do narracji św. Marka w obliczu zniewag różnych kategorii osób, wobec ciemności ogarniających wszystko, w chwili, gdy znajduje się w obliczu śmierci Jezus przez wołanie swojej modlitwy ukazuje, iż wraz z ciężarem cierpienia i śmierci, w których zdaje się iż mamy do czynienia z opuszczeniem, nieobecnością Boga, ma całkowitą pewność bliskości Ojca, aprobującego ten najwyższy akt miłości, całkowitego

daru z siebie, pomimo że nie słyhać tak, jak w innych epizodach głosu z wysoka. Czytając Ewangelie możemy zauważyć, że w innych ważnych przejściach swej ziemskiej egzystencji Jezus był świadkiem, iż znakom obecności Ojca i akceptacji jego drogi miłości towarzyszył objaśniający głos Ojca. Ma to na przykład miejsce w wydarzeniu, które następuje po chrzcie w Jordanie, kiedy rozdarły się niebiosa, dały się słyszeć słowa Ojca: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Mk 1,11). Następnie w scenie Przemienienia znakowi obłoku towarzyszyło słowo: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!” (Mk 9,7). Natomiast na zbliżanie się do śmierci na krzyżu zstępuje cisza, nie słyhać jakiegokolwiek głosu, ale spojrzenie miłości Ojca skoncentrowane jest nam darze miłości Syna.

Jakie znaczenie ma modlitwa Jezusa, to wołanie kierowane do Ojca: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” Czyż w tej modlitwie nie mamy być może do czynienia ze świadomością, że jest się opuszczonym, wątpliwościami co do swojej misji, odnośnie do obecności Ojca? Słowa jakie Jezus kieruje do Ojca są początkiem psalmu 22, gdzie psalmista ukazuje Bogu napięcie między poczuciem pozostawienia samemu sobie a pewną świadomości obecności Boga pośrodku swego ludu. Psalmista się modli: „Boże mój, wołam przez dzień, a nie odpowiadasz, [wołam] i nocą, a nie zaznaję pokoju. A przecież Ty mieszkasz w świątyni, Chwało Izraela!” (Ps 22 [21], 3-4). Psalmista mówi o „wołaniu”, aby wyrazić całe cierpienie swej modlitwy w obliczu Boga pozornie nieobecnego: w chwili trwogi modlitwa staje się krzykiem.

Ma to także miejsce w naszej relacji z Bogiem: w obliczu sytuacji najtrudniejszych i bolesnych, kiedy wydaje się, że Bóg nie słyszy nie powinniśmy się lękać, aby zawierzyć Jemu cały ciężar, jaki nosimy w sercu, nie powinniśmy się obawiać, żeby wykrzyczeć Jemu nasze cierpienie. Powinniśmy być przekonani, że Bóg jest blisko, nawet jeśli pozornie milczy.

Powtarzając z krzyża właśnie słowa początkowe psalmu 22 „«Eli, Eli, lema sabachthani?» «Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?» (Mt 27,46), wykrzykując słowa psalmu, Jezus modli się w chwili ostatniego odrzucenia przez ludzi, w chwili opuszczenia; modli się jednak psalmem będąc świadomym obecności Boga Ojca także i w tej godzinie, w której odczuwa ludzki dramat śmierci. Rodzi się w nas jednak pytanie: jak to możliwe, że Bóg tak potężny, nie interweniuje by uchronić swojego Syna od tej straszliwej próby? Ważne jest zrozumienie, że modlitwa Jezusa nie jest krzykiem tego, który z rozpaczą wychodzi na spotkanie śmierci ani też krzykiem tego, kto wie, że został opuszczony. Jezus w tym momencie czyni swoim cały psalm 22, psalm cierpiącego ludu Izraela i w ten sposób bierze na siebie nie tylko cierpienie swego ludu, ale także wszystkich ludzi, którzy cierpią z powodu ucisku zła i jednocześnie zanoszą to wszystko do serca samego Boga, będąc pewnym, że wołanie to zostanie wysłuchane w zmartwychwstaniu: „To wołanie w krańcowej potrzebie jest jednocześnie pewnością Boskiej odpowiedzi, pewnością zbawienia – nie tylko dla samego Jezusa, lecz dla «wielu»” (Jezus z Nazaretu II, 229). W tej modlitwie Jezusa są zawarte niezwykle zaufania i powierzenie się w ręce Boga, także wówczas, kiedy zdaje się nieobecny, także

wówczas kiedy wydaje się trwać w milczeniu, wypełniając plan dla nas niepojmowalny. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „W miłości odkupieńczej, która zawsze łączyła Go z Ojcem, przyjął nas w naszym oddzieleniu od Boga, tak że mógł w naszym imieniu powiedzieć na krzyżu: «Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?»”(n. 603). Jego cierpienie dokonuje się w komunii z nami i dla nas. Wypływa ono z miłości i już samo w sobie niesie odkupienie, zwycięstwo miłości.

Ludzie znajdujący się pod krzyżem Jezusa nie potrafią zrozumieć i myślą, że Jego wołanie jest błaganiem skierowanym do Eliasza. W burzliwej scenarii usiłują ugasić Jego pragnienie, żeby przedłużyć Mu życie i sprawdzić, czy rzeczywiście Eliasz pospieszy z pomocą, ale głośny krzyk kładzie kres ziemskiemu życiu Jezusa a także ich pragnieniu. W szczytowym momencie Jezus pozwala, by Jego serce wyrażało ból, ale równocześnie pozwala, by ujawniło się poczucie obecności Ojca i zgoda na Jego plan zbawienia rodzaju ludzkiego. Również my znajdujemy się nieustannie na nowo w obliczu „dzisiaj” cierpienia, milczenia Boga – doświadczamy tego tak wiele razy w naszej modlitwie - ale znajdujemy się także w obliczu „dzisiaj” zmartwychwstania, odpowiedzi Boga, który wziął na siebie nasze cierpienia, aby nieść je wraz z nami i dać nam mocną nadzieję, że zostaną przezwyciężone (por. Encyklika Spe salvi, 35-40).

Drodzy przyjaciele,

zanieśmy Bogu w modlitwie nasze codzienne krzyże, będąc pewnymi, że jest On obecny i nas słyszy. Krzyk Jezusa przypomina nam, że w modlitwie powinniśmy pokonywać przeszkody naszego „ja” i naszych problemów a otworzyć się na potrzeby i cierpienia innych. Modlitwa Jezusa umierającego na krzyżu niech nas uczy modlić się z miłością za tak wielu braci i siostry, którzy odczuwają ciężar życia powszedniego, tych, którzy przeżywają trudne chwile, ból, których nikt nie pociesza. Módlmy się o to do Bożego serca, aby także oni mogli odczuć miłość Boga, który nigdy nie opuszcza.

## ***25. Milczenie częścią modlitwy***

- Katecheza z 7 marca 2012

Drodzy bracia i siostry,

W serii poprzednich katechez była mowa o modlitwie. Nie chciałbym kończyć refleksji i rozważania niektórych aspektów modlitwy Jezusa, bez zatrzymania się na krótko nad tak ważną w relacji z Bogiem – kwestią milczenia.

W posynodalnej adhortacji Verbum Domini odniosłem się do roli, jaką odgrywa milczenie w życiu Jezusa, zwłaszcza na Golgocie: „mamy tu « słowo krzyża » (por. 1

Kor 1, 18). Słowo cichnie, staje się śmiertelną ciszą, ponieważ mówiło, aż zamilkło, nie pominawszy niczego, co miało nam przekazać” (n. 12). W obliczu tej ciszy krzyża, św. Maksym Wyznawca wkłada w usta Matki Bożej następujące wyrażenie: „nie ma słów Słowo Ojca, które uczyniło wszelkie mówiące stworzenie; są bez życia zgasłe oczy Tego, którego słowo i skinienie porusza wszystko, co ma życie” (św. Maksym Wyznawca, *La vita di Maria*, n. 89: *Testi mariani del primo millennio*, 2, Rzym 1989, s. 253).

Krzyż Chrystusa nie tylko ukazuje milczenie Jezusa jako Jego ostatnie słowo skierowane do Ojca, ale również, że Bóg przemawia poprzez ciszę: „Milczenie Boga, doświadczenie oddalenia Wszchemogącego i Ojca stanowi decydujący etap ziemskiej drogi Syna Bożego, wcielonego Słowa. Przybity do drzewa krzyża, bolał nad owym milczeniem: «Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?» (Mk 15, 34; Mt 27, 46). Trwając w posłuszeństwie aż do ostatniego tchnienia życia, w mrokach śmierci, Jezus przyzywał Ojca. Jemu oddał się w chwili przejścia – przez śmierć – do życia wiecznego: «Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego» (Łk 23, 46)” (posynodalna adhortacja apostolska *Verbum Domini*, 21). Doświadczenie Jezusa na krzyżu głęboko ujawnia sytuację człowieka, który modli się, a także szczyt modlitwy: po wysłuchaniu i uznaniu Słowa Bożego, musimy zmierzyć się z milczeniem Boga, ważnego wyrażenia tego samego Słowa Bożego.

Dynamika słowa milczenia, naznaczająca modlitwę Jezusa w całym Jego ziemskim życiu, zwłaszcza na krzyżu, dotyka również naszego życia modlitwy w dwóch kierunkach.

Pierwszy dotyczy przyjęcia Słowa Bożego. Milczenie wewnętrzne i zewnętrzne jest potrzebne, aby słowo takie można było usłyszeć. Jest to dla nas, w naszych czasach szczególnie trudny punkt. Żyjemy bowiem w epoce, w której nie sprzyja się skupieniu; wręcz czasami można mieć wrażenie, że istnieje obawa oderwania się, choćby na chwilę od rzeki słów i obrazów, które zaznaczają i wypełniają dni. Z tego względu we wspomnianej już adhortacji apostolskiej *Verbum Domini* przypomniałem konieczność wychowania do wartości i zdolności milczenia: „Odkrycie na nowo, że słowo Boże odgrywa centralną rolę w życiu Kościoła, oznacza również odkrycie sensu skupienia i wewnętrznego spokoju. Wielka tradycja patrystyczna poucza nas, że tajemnice Chrystusa wiążą się z milczeniem i tylko w ciszy Słowo może w nas zagościć, jak w przypadku Maryi, niewiasty, w której Słowo było nieodłącznie związane z milczeniem” (n. 66). Zasada ta odnosi się nade wszystko do modlitwy osobistej, ale także do naszych liturgii: aby ułatwić autentyczne słuchanie, powinny być one również bogate w chwile milczenia i przyjęcia pozawerbalnego. Nieustannie aktualna jest obserwacja św. Augustyna: *Verbo crescemte, verba deficiunt* – „ustają głosy, gdy wzrasta Słowo” (por. Kazanie 288,5: PL 38,1307; Kazanie 120,2: PL 38,677). Często, a zwłaszcza w chwilach decydującego wyboru, Ewangelie przedstawiają Jezusa, który odszedł całkiem sam z dala od tłumów i własnych uczniów, aby modlić się w ciszy i żyć swoją synowską relacją z Bogiem. Cisza może wydrążyć przestrzeń wewnętrzną w głębi nas samych, aby zamieszkał tam Bóg, aby Jego Słowo w nas trwało, aby miłość do Niego zakorzeniła się w naszym umyśle i

sercu oraz ożywiała nasze życie. Tak więc ten pierwszy kierunek to nauczenie się na nowo ciszy, otwarcia na słuchanie, które z kolei otwiera nas na drugiego, na Słowo Boże.

Jest jednak także druga ważna relacja milczenia i modlitwy. Istnieje bowiem nie tylko nasza cisza, przygotowująca nas na słuchanie Słowa Bożego; często w naszej modlitwie mamy do czynienia z milczeniem Boga, doświadczamy niemal poczucia opuszczenia, wydaje się nam, że Bóg nas nie słucha i nie odpowiada. Ale ta cisza, jak miało to miejsce w przypadku Jezusa, nie oznacza Jego nieobecności. Chrześcijanin wie dobrze, że Bóg jest obecny i słucha, nawet w ciemności bólu, odrzucenia i samotności. Jezus zapewnia uczniów i każdego z nas, że Bóg zna dobrze nasze potrzeby w każdym momencie naszego życia. Uczyl swoich uczniów: „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierv zanim Go poprosicie” (Mt 6,7-8). Bóg zna nas od wewnątrz, bardziej niż my samych siebie i nas miłuje: to powinno wystarczać. Pod tym względem szczególnie istotne jest w Biblii doświadczenie Hioba. Człowiek ten w krótkim okresie traci wszystko: rodzinę, majątek, przyjaciół, zdrowie; wydaje się właśnie, że postawa Boga wobec niego jest postawą porzucenia, całkowitego milczenia. A jednak Hiob w swojej relacji z Bogiem, rozmawia z Bogiem, woła do Niego w swojej modlitwie, mimo wszystko zachowuje nienaruszoną wiarę i na końcu odkrywa wartość swojego doświadczenia oraz milczenia Boga. W ten sposób pod koniec, zwracając się do Stwórcy, może zakończyć: „Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokiem” (Hi 42,5). My wszyscy znamy Boga jedynie „ze słyszenia” i im bardziej stajemy się otwarci na Jego ciszę i na nasze milczenie, tym bardziej zaczynamy rzeczywiście Go znać. To najwyższe zaufanie, które otwiera się w chwili głębokiego spotkania z Bogiem dojrzało w milczeniu. Święty Franciszek Ksawery modlił się mówiąc do Pana: Kocham cię nie dla nagrody nieba czy z obawy przed potępieniem, ale dlatego, że jesteś moim Bogiem. Kocham Ciebie, bo Ty jesteś Tobą.

Kiedy zbliżamy się do zakończenia refleksji o modlitwie Jezusa, przychodzą na myśl niektóre pouczenia Katechizmu Kościoła Katolickiego. Powiada Katechizm: „Wydarzenie modlitwy zostało nam w pełni objawione w Słowie, które stało się Ciałem i mieszka między nami. Starać się zrozumieć Jego modlitwę, o której mówią nam Jego świadkowie w Ewangelii, to znaczy zbliżać się do Pana Jezusa, Świętego, jak do płonącego Krzewu: najpierv kontemplować Jego samego na modlitwie, następnie słuchać, w jaki sposób uczy nas modlić się, by w końcu poznać, jak wysłuchuje On naszej modlitwy (n. 2598). A jak Jezus uczy nas modlitwy? W Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego znajdujemy jasną odpowiedź: „Jezus uczy nas modlić się nie tylko modlitwą Ojciec nasz – z pewnością akt centralny nauczania jak się modlić – lecz także wtedy, kiedy On sam się modli. W ten sposób, oprócz treści modlitwy, poucza nas, jakie są wymagane dyspozycje do prawdziwej modlitwy: czystość serca, które poszukuje Królestwa i przebacza nieprzyjaciołom; synowska śmiałość, która wykracza poza to wszystko, co czujemy i rozumiemy; czujność, która chroni ucznia przed pokusą” (n. 544).



Przemierzając Ewangelie widzieliśmy, że nasz Pan jest dla naszej modlitwy uczestnikiem, przyjacielem, świadkiem i nauczycielem. W Jezusie objawia się nowość naszego dialogu z Bogiem: modlitwa synowska, jakiej Ojciec oczekuje od swoich dzieci. Od Jezusa uczymy się też jak nieustanna modlitwa pomaga nam wyjaśniać nasze życie, dokonywać wyborów, rozpoznawać i przyjmować nasze powołanie, odkrywać talenty, jakimi obdarzył nas Bóg, pełnić codziennie Jego wolę – jedyną drogę, by zrealizować naszą egzystencję.

Modlitwa Jezusa, nam często zatroskanym o sprawne działanie i uzyskane konkretne rezultaty, wskazuje, że potrzebujemy zatrzymania, aby żyć chwilami bliskości z Bogiem, „odrywając się” od zgiełku każdego dnia, aby słuchać, aby pójść do „korzenia”, który podtrzymuje i posila życie. Jedną z najpiękniejszych chwil modlitwy Jezusa jest właśnie ta, kiedy stając w obliczu chorób, dolegliwości i ograniczeń swoich rozmówców, zwraca się do Swego Ojca w modlitwie i uczy w ten sposób stojących obok Niego, gdzie należy szukać źródła nadziei i zbawienia. Przypomniałem już jako wzruszający przykład modlitwę Jezusa przy grobie Łazarza. Ewangelista Jan pisze: „Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: «Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał». To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: «Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!»” (J 11,41-43) Ale najwyższy punkt głębi w modlitwie do Ojca Jezus osiąga w chwili Męki i Śmierci, kiedy wypowiada ostateczne „tak” wobec planu Bożego i ukazuje jak ludzka wola znajduje spełnienie właśnie w pełnym przyłgnięciu do woli Bożej, a nie na przeciwstawieniu się jej. W modlitwie Jezusa, w Jego wołaniu do Ojca na krzyżu, łączą się „wszystkie lęki ludzkości wszystkich czasów, zniewolonej przez grzech i śmierć, wszystkie prośby i akty wstawiennictwa w historii zbawienia. Ojciec je przyjmuje i ponad wszelkie oczekiwania wysłuchuje, wskrzeszając swojego Syna. W ten sposób wypełnia się i zostaje uwieńczone wydarzenie modlitwy w ekonomii stworzenia i zbawienia” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 2606).

Drodzy Bracia i Siostry,

z ufnością prosimy Pana, abyśmy żyli drogą naszej synowskiej modlitwy, ucząc się każdego dnia od Jednorodzonego Syna, który dla nas stał się człowiekiem, jaki powinien być nasz sposób zwracania się do Boga. Słowa św. Pawła o życiu chrześcijańskim w ogóle, mają również zastosowanie do naszej modlitwy: „Jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,38 - 39).

## 26. *Maryja uczy Kościół modlitwy*

- Katecheza z 14 marca 2012

Drodzy bracia i siostry,

Wraz z dzisiejszą katechezą chciałbym zacząć mówić o modlitwie w Dziejach Apostolskich i Listach św. Pawła. Św. Łukasz przekazał nam jedną z czterech Ewangelii, poświęconą jak wiemy, ziemskiemu życiu Jezusa. Pozostawił nam jednak także również, to co zostało określone pierwszą księgą o historii Kościoła, to znaczy Dzieje Apostolskie. W obydwu tych księgach jednym z powracających elementów jest właśnie modlitwa, od modlitwy Jezusa po modlitwę Maryi, uczniów, kobiet i wspólnoty chrześcijańskiej. Początkowa droga Kościoła jest nade wszystko odmierzana działaniem Ducha Świętego, który przekształca Apostołów w świadków Zmartwychwstałego, aż do przelania krwi i szybkim rozprzestrzenianiem się Słowa Bożego na Wschód i na Zachód. Jednakże, zanim rozprzestrzenia się głoszenie Ewangelii, Łukasz zapisuje historię Wniebowstąpienia Zmartwychwstałego (por. 1,6 -9). Pan przekazuje uczniom program ich życia poświęconego ewangelizacji. Powiada: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). W Jerozolimie apostołowie, których po zdradzie Judasza Iskarioty pozostało jedenastu, są zgromadzeni w domu, aby się modlić, i właśnie na modlitwie oczekują daru Chrystusa Zmartwychwstałego, Ducha Świętego.

W tym kontekście oczekiwania, między Wniebowstąpieniem a Zesłaniem Ducha Świętego, święty Łukasz wspomina po raz ostatni Maryję, Matkę Jezusa, i jego krewnych (w. 14). Maryi poświęcił początek swej Ewangelii, od zwiastowania anielskiego po narodziny i dzieciństwo Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Z Maryją zaczyna się ziemskie życie Jezusa i z Maryją rozpoczynają się także pierwsze kroki Kościoła. W obydwu momentach mamy do czynienia z klimatem słuchania Boga, skupienia. Dlatego dziś chciałbym się zatrzymać na tej modlitewnej obecności Panny Maryi w grupie uczniów, którzy będą pierwszą grupą rodzącego się Kościoła. Maryja dyskretnie podążała całą drogą swego Syna podczas życia publicznego, aż do krzyża, a teraz nadal towarzyszy z cichą modlitwą, drodze Kościoła. W Zwiastowaniu w Nazarecie, Maryja przyjmuje anioła Bożego, uważnie wsłuchuje się w jego słowa, przyjmuje je i odpowiada na Boży plan, wyrażając swoją pełną otwartość: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38). Maryja, właśnie dzięki wewnętrznej postawie słuchania może odczytać swoją historię, uznając z pokorą, że tym, który działa jest Pan. Podczas wizyty w swej krewnej, Elżbiety wybucha w modlitwie uwielbienia i radości, wychwalania Bożej łaski, która wypełniała jej serce i życie, czyniąc Ją Matką Pana (por. Łk 1, 46-55). Uwielbienie, dziękczynienie, radość: w hymnie Magnificat Maryja nie tylko spogląda na to, co Bóg w Niej uczynił, ale także na to, co uczynił i nieustannie czyni w dziejach. Św. Ambroży, w słynnym komentarzu do Magnificat zachęca, aby mieć tego samego ducha na modlitwie i pisze: „Niechaj w każdej duszy będzie dusza

Maryi, aby wielbiła Boga; niech w każdym duchu będzie duch Maryi, aby radował się w Bogu”. (Wykład Ewangelii według św. Łukasza 2, 26: PL 15, 1561).

Jest Ona obecna także w Wieczerniku w Jerozolimie, „w sali na górze, gdzie zazwyczaj gromadzili się” uczniowie Jezusa (por. Dz 1,13), w atmosferze zasluchania i modlitwy, zanim drzwi zostaną otwarte na oścież i zaczynają oni głosić Chrystusa wszystkim narodom, ucząc je zachowywać wszystko, co im przykazał (por. Mt 28,19-20). Etapy drogi Maryi od domu w Nazarecie do domu w Jerozolimie, poprzez krzyż, gdzie Syn powierzył jej apostoła Jana, są naznaczone zdolnością do utrzymania trwałego klimatu skupienia, aby medytować każde wydarzenie w ciszy swojego serca, w obliczu Boga (por. Łk 2,19 do 51), a w medytacji przed Bogiem także zrozumienia wolę Bożej, i stania się zdolną do jej wewnętrznego przyjęcia. Obecność Matki Bożej z jedenastoma, po Wniebowstąpieniu, nie jest więc zwykłą wzmianką historyczną, wydarzenia przeszłego, ale nabiera znaczenia o wielkiej wartości, gdyż dzieli Ona z nimi to, co najcenniejsze: żywą pamięć o Jezusie, w modlitwie.

Ostatnia wzmianka o Maryi w dwóch pismach św. Łukasza umieszczona jest w dniu szabatu: dniu odpoczynku Boga po stworzeniu, dniu ciszy po śmierci Jezusa i oczekiwania na Jego zmartwychwstanie. Na tym właśnie wydarzeniu ugruntowana jest tradycja poświęcania soboty Maryi. Między Wniebowstąpieniem Zmartwychwstałego a pierwszą chrześcijańską Pięćdziesiątnicą, apostołowie i Kościół gromadzą się z Maryją, aby z Nią oczekiwać na dar Ducha Świętego, bez którego nie może stać się świadkami. Ona, która już Go otrzymała, aby zrodzić Słowo Wcielone, uczestniczy wraz z całym Kościołem w oczekiwaniu na ten sam dar, aby w sercu każdego wierzącego „ukształtował się Chrystus” (por. Ga 4,19). Jeśli nie ma Kościoła bez Pięćdziesiątnicy, to nie ma też Pięćdziesiątnicy bez Matki Jezusa, bo żyła ona w sposób wyjątkowy tym, co Kościół doświadcza każdego dnia pod działaniem Ducha Świętego. Św. Chromacjusz z Akwilei komentuje zapis z Dziejów Apostolskich w następujący sposób: „Zgromadził się Kościół w wieczerniku na piętrze z Maryją, Matką Jezusa i braćmi i krewnymi Jego...Tam bowiem jest Kościół Chrystusowy, gdzie głoszą Wcielenie Chrystusa z Dziewicy, i gdzie głoszą Słowo Boże Apostołowie, bracia Pańscy, tam słyszymy Ewangelię” (Kazanie 30,1: SC 164, 135).

II Sobór Watykański chciał w sposób szczególny podkreślić tę więź, ukazującą się widzialnie we wspólnej modlitwie Maryi wraz z Apostołami, w tym samym miejscu, w oczekiwaniu na Ducha Świętego. W konstytucji dogmatycznej „Lumen gentium” o Kościele czytamy: „Kiedy zaś spodobało się Bogu uroczyście objawić tajemnice ludzkiego zbawienia nie wcześniej, niż ześle obiecanego przez Chrystusa Ducha, widzimy Apostołów przed dniem Pięćdziesiątnicy «trwających jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją Matką Jezusa i z braćmi Jego» (Dz 1,14), a także Maryję błagającą modlitwami o dar Ducha, który okrył ją już cieniem podczas zwiastowania” (n. 59). Uprzywilejowanym miejscem Maryi jest Kościół, gdzie jest „najznakomitszym i całkiem szczególnym członkiem Kościoła oraz jego typycznym wyobrażeniem i najdoskonalszym wzorem w wierze i miłości” (tamże, n. 53).

Czcic Matkę Jezusa w Kościele oznacza więc uczyć się od Niej być wspólnotą, która się modli: to jedna z podstawowych cech pierwszego opisu wspólnoty chrześcijańskiej nakreślonego w Dziejach Apostolskich (por. 2,42). Modlitwa często podyktowana jest sytuacjami trudnymi, problemami osobistymi, które prowadzą do zwrócenia się do Pana o światło, pociechę i pomoc. Maryja zachęca nas, aby otworzyć wymiary modlitwy, aby zwracać się do Boga nie tylko w potrzebie i nie tylko dla nas samych, ale w sposób jednomyślny wytrwały, wierny, z „jednym duchem i jednym sercem” (por. Dz 4,32).

Drodzy przyjaciele, życie ludzkie przechodzi przez różne etapy, często trudne i ważne, wymagające nieodwołalnych wyborów, rezygnacji i poświęceń. Pan postawił Matkę Jezusa w decydujących momentach historii zbawienia i zawsze umiała Ona odpowiedzieć z pełną dyspozycyjnością, będącą owocem głębokiej więzi z Bogiem, dojrzewającej w nieustannej i intensywnej modlitwie. Między piątkiem Męki Pańskiej a niedzielą Zmartwychwstania, został Jej powierzony umiłowany uczeń, a wraz z nim cała wspólnota uczniów (por. J 19, 26). Między Wniebowstąpieniem a Pięćdziesiątnicą jest Ona z Kościołem i w Kościele na modlitwie (por. Dz 1,14). Matka Boga i Matka Kościoła, Maryja wypełnia to swoje macierzyństwo aż do końca dziejów. Zawieramy Jej każdą fazę przejścia naszego życia osobistego i kościelnego, a także nie najmniej ważną - nasze ostateczne przejście. Niech Maryja uczy nas potrzeby modlitwy i pokazuje nam, że tylko dzięki stałej więzi, intymnej, pełnej miłości wobec Jej Syna możemy odważnie wyjść z „naszego domu”, z nas samych, aby dotrzeć do krańców świata i głosić wszędzie Pana Jezusa, Zbawiciela świata. Dziękuję.

## ***27. Modlitwa pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej***

- Katecheza z 18 kwietnia 2012

Drodzy bracia i siostry,

Po Wielkich Świątach powracamy teraz do katechez dotyczących modlitwy. Na audiencji poprzedzającej Wielki Tydzień mówiliśmy o postaci Najświętszej Maryi Panny, obecnej pośród apostołów na modlitwie, gdy oczekiwali na Zesłanie Ducha Świętego. Atmosfera modlitewna towarzyszy pierwszym krokom Kościoła. Pięćdziesiątnica nie jest wyizolowanym epizodem, ponieważ obecność i działanie Ducha Świętego nieustannie prowadzą i ożywiają drogę wspólnoty chrześcijańskiej. Rzeczywiście w Dziejach Apostolskich św. Łukasz mówi nie tylko o wielkim wylaniu, które dokonało się w Wieczerniku pięćdziesiąt dni po święcie Paschy (por. Dz 2, 1-13), ale także o innych niezwykłych działaniach Ducha Świętego, które pojawiają się na nowo w dziejach Kościoła. Dzisiaj pragnę się zatrzymać na tzw. „małym Zesłaniu Ducha Świętego”, jakie miało miejsce w momencie kulminacyjnym trudnej fazy życia rodzącego się Kościoła.

Dzieje Apostolskie mówią nam, że po uzdrowieniu paralytyka przy bramie świątyni jerozolimskiej (Dz 3, 1-10), Piotr i Jan zostali aresztowani (por. Dz 4, 1) ponieważ głosili zmartwychwstanie Jezusa całemu ludowi (por. Dz 3,11- 26). Po procesie w trybie doraźnym, zostali uwolnieni, dołączyli do swoich braci i opowiedzieli, co musieli znieść z powodu świadectwa o Jezusie Zmartwychwstałym. W owej chwili wszyscy „podnieśli jednomyślnie głos do Boga” (Dz 4,24). Tutaj św. Łukasz cytuje najobszerniejszą modlitwę Kościoła, jaką znajdujemy w Nowym Testamencie. Na jej zakończenie „zadrżało miejsce, na którym byli zebrani, wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże” (Dz 4, 31).

Zanim przejdziemy do rozważenia tej pięknej modlitwy, zauważamy istotną postawę fundamentalną: w obliczu niebezpieczeństwa, trudności, zagrożenia pierwsza wspólnota chrześcijańska nie usiłuje dokonywać analizy, aby zastanowić się, w jaki sposób reagować, jak się bronić, jakie podjąć środki, ale w obliczu próby staje do modlitwy, nawiązuje kontakt z Bogiem.

Czym charakteryzuje się ta modlitwa? Jest to jednomyślna i zgodna modlitwa całej wspólnoty, która staje w obliczu sytuacji prześladowania z powodu Jezusa. Święty Łukasz w greckim oryginale używa słowa „homothumadon” - „wszyscy razem”, „zgodni” - to termin, który pojawia się w innych częściach Dziejów Apostolskich, aby podkreślić tę wytrwałą i zgodną modlitwę (por. Dz 1,14; 2,46) – ta zgodność jest podstawową cechą pierwszej wspólnoty i powinna zawsze charakteryzować Kościół. Jest to nie tylko modlitwa Piotra i Jana, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie, ale całej wspólnoty, ponieważ to, co przeżywają dwaj apostołowie dotyczy nie tylko ich samych, ale całego Kościoła. W obliczu prześladowań doznanych z powodu Jezusa, wspólnota nie tylko się nie lęka, ani też nie dzieli, lecz jest głęboko zjednoczona w modlitwie, jak jeden mąż, aby przywoływać Pana. Jest to – powiedziałbym - pierwszy cud jaki dokonuje się wówczas, gdy wierzący poddawani są próbie z powodu swej wiary: jedność się umacnia, zamiast być narażoną na szwank, ponieważ wspierana jest niezachwianą modlitwą. Kościół nie powinien obawiać się prześladowań, jakie musi znieść w swoich dziejach, ale zawsze, tak jak Jezus w Getsemani, musi ufać w obecność, pomoc i moc Boga przyzywanego w modlitwie.

Uczyńmy kolejny krok: o co prosi Boga wspólnota chrześcijańska w tej chwili próby? Nie prosi o zachowanie życia w obliczu prześladowań, ani też aby Pan odplacił tym, którzy uwięzili Piotra i Jana; prosi jedynie, aby mogła: „głosić z całą odwagą” Słowo Boże (por. Dz 4,29)- to znaczy modli się, by nie utracić odwagi wiary, odwagi głoszenia wiary. Ale najpierw próbuje dogłębnie zrozumieć to, co się wydarzyło, próbuje odczytać wydarzenia w świetle wiary i czyni to właśnie poprzez Słowo Boże, które pozwala nam odgadnąć świat.

W modlitwie wznoszonej do Pana wspólnota wychodzi od przypomnienia i przywołania wielkości i ogromu Boga: „Wszechwładny Stwórco nieba i ziemi, i morza, i wszystkiego, co w nich istnieje” (Dz 4,24) – jest to wezwanie Stwórcy. Wiemy, że wszystko od Niego pochodzi, wszystko znajduje się w Jego rękach. Ta świadomość daje nam pewność,

odwagę, że wszystko od Niego pochodzi, wszystko jest w Jego rękach... Następnie przechodzi do rozpoznania, jak Bóg działał w dziejach. Rozpoczyna więc od stworzenia, a kontynuuje swe działanie w dziejach, jak był bliski swego ludu okazując się Bogiem, który troszczy się o człowieka, który się nie wycofał, który nie opuszcza „swojego” człowieka. W tym miejscu jest wprost cytowany psalm 2, w którego świetle odczytywana jest sytuacja trudności przeżywana w tym momencie przez Kościół. Psalm 2 świętuje intronizację króla Judy, lecz odnosi się prorocznie do przyjścia Mesjasza, przeciw któremu nie mogą działać bunt, prześladowanie czy ludzka przemoc: „Dlaczego burzą się narody i ludy knują rzeczy próżne? Powstali królowie ziemi i książęta zeszli się razem przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi”(Dz 4,25) – to nam psalm mówi prorocznie o Mesjaszu, ale ten bunt możliwych wobec Wszechmocy Boga jest także cechą charakterystyczną całej historii. Właśnie czytając Pismo Święte, które jest Słowem Boga, wspólnota może powiedzieć Bogu w swojej modlitwie: „Zeszli się... rzeczywiście w tym mieście przeciw świętemu Słudze Twemu, Jezusowi, którego namaściłeś... aby uczynić to, co ręka Twoja i myśl zamierzyły” (Dz 4,27-28). To, co się wydarzyło jest odczytywane w świetle Chrystusa, który jest kluczem do zrozumienia także prześladowania. Krzyż jest zawsze kluczem do zmartwychwstania. Sprzeciw wobec Jezusa, Jego męka i śmierć, są odczytywane na nowo poprzez psalm 2, jako realizacja planu Boga Ojca dla zbawienia świata. Tutaj znajduje się też sens doświadczenia prześladowania, jakie przeżywa pierwsza wspólnota chrześcijańska. Ta pierwsza wspólnota nie jest zwykłym stowarzyszeniem, ale wspólnotą żyjącą w Chrystusie; dlatego to, co ją spotyka jest częścią planu Bożego. Podobnie, jak miało to miejsce w odniesieniu do Jezusa, uczniowie napotykały opór, niezrozumienie, prześladowania. W modlitwie rozważanie na temat Pisma Świętego w świetle tajemnicy Chrystusa pomaga odczytać obecną rzeczywistość w obrębie historii zbawienia, jakiego Bóg dokonuje w świecie, zawsze na swój sposób.

Właśnie dlatego pierwsza prośba, jaką formułuje pierwsza wspólnota chrześcijańska Jerozolimy w modlitwie wobec Boga nie dotyczy tego, aby ją obronił, aby oszczędził jej prób, cierpień, pozwolił osiągnąć sukces, ale tylko, aby mogła głosić z czystym sercem, swobodnie, odważnie Słowo Boże (Dz 4, 29).

Następnie dodaje prośbę, aby temu przepowiadaniu towarzyszyła Boża ręka, żeby dokonywały się uzdrowienia, znaki i cuda (por. Dz 4, 30), to znaczy, aby była widoczna dobroć Boga, to znaczy moc, która przekształca rzeczywistość, przemienia serce, umysł, ludzkie życie i niesie radykalną nowość Ewangelii.

Po tej modlitwie - odnotowuje Łukasz - „zadrzało miejsce, na którym byli zebrani, wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże” (Dz 4, 31). – Miejsce zadrzało – to znaczy, że wiara ma moc przekształcania ziemi. Ten sam Duch, który w modlitwie Kościoła przemawiał przez Psalm 2 wdziera się do domu i napełnia serce tych wszystkich, którzy przyzywali Pana. Owocem wspólnej modlitwy, jaką wspólnota chrześcijańska wznosi do Boga jest Zesłanie Ducha Świętego, daru Zmartwychwstałego, który wspiera i kieruje swobodnym i odważnym głoszeniem Słowa

Bożego, pobudzającego uczniów Pana do wyjścia bez lęku, żeby nieść Dobrą Nowinę aż na krańce świata.

Również my, drodzy bracia i siostry, musimy umieć nieść wydarzenia naszego życia powszedniego w modlitwie, aby szukać ich głębokiego sensu. Podobnie jak pierwsza wspólnota chrześcijańska, także my, godząc się na oświecenie Słowem Bożym, przez rozważanie Pisma Świętego, możemy się nauczyć dostrzegania, że Bóg jest obecny w naszym życiu, obecny właśnie nawet w chwilach trudnych i że wszystko, także rzeczy niezrozumiałe są częścią doskonalszego planu miłości, w którym ostateczne zwycięstwo nad złem, grzechem i śmiercią należy naprawę do dobra, łaski, życia, do Boga.

Podobnie, jak miało to miejsce w pierwszej wspólnocie chrześcijańskiej, modlitwa pomaga nam odczytać dzieje osobiste i zbiorowe w perspektywie bardziej sprawiedliwej i wiernej, w perspektywie Bożej. Także my chcemy ponowić prośbę o dar Ducha Świętego, który rozpala serce i oświeca umysł, aby rozpoznać, jak Pan wypełnia nasze prośby zgodnie ze swoją wolą miłości, a nie według naszych idei. Prowadzeni Duchem Jezusa Chrystusa, będziemy potrafili przeżywać spokojnie, odważnie i radośnie każdą sytuację życiową i wraz ze św. Pawłem chlubić się: „także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość - wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś – nadzieję”, tę nadzieję, która „zawiesić nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany”(Rz 5,3-5). Dziękuję.

## ***28. Modlitwa św. Szczepana***

**- Katecheza z 2 maja 2012**

Drodzy bracia i siostry,

W ostatnich katechezach widzieliśmy, jak czytanie i rozważanie Pisma Świętego w modlitwie osobistej i wspólnotowej otwierają na słuchanie Boga, który do nas mówi i rozbudzą światło, aby zrozumieć teraźniejszość. Dzisiaj chciałbym mówić o świadectwie i modlitwie pierwszego męczennika Kościoła, św. Szczepana, jednego z siedmiu wybranych do posługi miłości względem potrzebujących. W chwili jego męczeństwa, opowiedzianej w Dziejach Apostolskich, ujawnia się po raz kolejny owocny związek między Słowem Bożym a modlitwą.

Szczepan został doprowadzony przed trybunał, przed Sanhedryn, gdzie oskarżono go, iż mówił, że „Jezus Nazarejczyk zburzy...[świątynię] i pozmienia zwyczaje, które nam Mojżesz przekazał” (Dz 6, 14). Jezus podczas swego życia publicznego rzeczywiście zapowiadał zniszczenie świątyni Jerozolimskiej: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo” ( J 2,19). Jednakże, jak zauważył św. Jan Ewangelista, „On zaś mówił o świątyni swego ciała. Gdy więc zmartwychwstał, przypomnieli sobie

uczniowie Jego, że to powiedział, i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus” ( J, 21-22).

Mowa Szczepana przed trybunałem, najdłuższa w Dziejach Apostolskich, rozwija się właśnie na bazie tego proroctwa Jezusa, który jako nowa świątynia inauguruje nowy kult i zastępuje ofiary starożytne ofiarą składaną z samego siebie na krzyżu. Szczepan pragnie ukazać, jak bardzo bezpodstawne jest skierowane przeciw niemu oskarżenie, jakoby obalał Prawo Mojżesza i wyjaśnia swoją wizję historii zbawienia, przymierza między Bogiem a człowiekiem. Odczytuje w ten sposób na nowo cały opis biblijny, itinerarium zawarte w Piśmie Świętym, aby ukazać, że prowadzi ono do „miejsca” ostatecznej obecności Boga, jakim jest Jezus Chrystus, a zwłaszcza Jego męka, śmierć i Zmartwychwstanie. W tej perspektywie Szczepan odczytuje też swoje bycie uczniem Jezusa, naśladować Go aż do męczeństwa. Rozważanie Pisma Świętego pozwala mu w ten sposób zrozumieć jego misję, jego życie, chwilę obecną. Prowadzi go w tym światło Ducha Świętego, jego osobista, głęboka relacja z Panem, tak bardzo, że członkowie Sanhedrynu zobaczyli jego twarz „podobną do oblicza anioła” (Dz 6, 15). Taki znak Bożej pomocy, przypomina promieniejące oblicze Mojżesza, gdy zstępował z góry Synaj po spotkaniu z Bogiem (por. Wj 34,29-35; 2 Kor 3,7-8).

W swojej mowie Szczepan wychodzi od powołania Abrahama, pielgrzyma do ziemi wskazanej przez Boga, którą posiadał jedynie na poziomie obietnicy. Następnie przechodzi do Józefa, sprzedanego przez braci, którego jednak Bóg wspierał i uwolnił, aby dojść do Mojżesza, który staje się narzędziem Boga, aby wyzwolić swój naród, ale napotyka również wielokrotnie odrzucenie swego własnego ludu. W tych wydarzeniach, opisywanych przez Pismo Święte, w które Szczepan jest, jak się okazuje religijnie zasłuchany, zawsze ujawnia się Bóg, który niestrudzenie wychodzi człowiekowi naprzeciw, pomimo, że często napotyka uparty sprzeciw, i to zarówno w przeszłości, w chwili obecnej jak i w przyszłości. W tym wszystkim widzi on zapowiedź sprawy samego Jezusa, Syna Bożego, który stał się ciałem, który – tak jak starożytni Ojcowie - napotyka przeszkody, odrzucenie, śmierć. Szczepan odwołuje się zatem do Jozuego, Dawida i Salomona, powiązanych z budową świątyni Jerozolimskiej i kończy słowami proroka Izajasza (66, 1-2): „Niebiosa są moim tronem, a ziemia podnóżkiem nóg moich. Jakież to dom możecie Mi wystawić i jakież miejsce dać Mi na mieszkanie? Przecież moja ręka to wszystko uczyniła” (Dz 7,49-50). W swoim rozważaniu na temat działania Boga w historii zbawienia, zwracając szczególną uwagę na odwieczną pokusę odrzucenia Boga i Jego działania, stwierdza on, że Jezus jest Sprawiedliwym zapowiadany przez proroków; w Nim sam Bóg stał się obecny w sposób wyjątkowy i ostateczny: Jezus jest „miejszem” prawdziwego kultu. Szczepan przez pewien czas nie zaprzecza, że świątynia jest ważna, ale podkreśla, że „Najwyższy jednak nie mieszka w dziełach rąk ludzkich” (Dz 7, 48). Nową, prawdziwą świątynią, w której mieszka Bóg jest Jego Syn, który przyjął ludzkie ciało. To człowieczeństwo Chrystusa, Zmartwychwstałego gromadzi ludy i łączy je w sakramencie Jego Ciała i Krwi. Wyrażenie dotyczące świątyni „nie zbudowanej ludzkimi rękami” znajdujemy także w teologii świętego Pawła i Liście do Hebrajczyków: ciało Jezusa, które przyjął On, aby ofiarować siebie samego jako żertwę



ofiarną na zadośćuczynienie za grzechy, jest nową świątynią Boga, miejscem obecności Boga żywego. W Nim Bóg jest człowiekiem, Bóg i świat kontaktują się ze sobą: Jezus bierze na siebie cały grzech ludzkości, aby go wnieść w miłość Boga i aby „spalić” go w tej miłości. Zbliżenie się do krzyża, wejście w komunię z Chrystusem oznacza wejście w to przekształcenie, wejście w kontakt z Bogiem, wejście do prawdziwej świątyni.

Życie i mowa Szczepana nieoczekiwanie zostają przerwane wraz z ukamienowaniem, ale właśnie jego męczeństwo jest wypełnieniem jego życia i orędzia: staje się on jedno z Chrystusem. W ten sposób jego rozważanie odnośnie do działania Boga w historii, na temat Słowa Bożego, które w Jezusie znalazło swoje całkowite wypełnienie, staje się uczestnictwem w modlitwie Pana Jezusa na krzyżu. Rzeczywiście woła on przed śmiercią: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego!” (Dz 7, 59), przyswajając sobie słowa Psalmu 31,6 i powtarzając ostatnią wypowiedź Jezusa na Kalwarii: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46); i wreszcie, tak jak Jezus zawołał donośnym głosem wobec tych, którzy go kamienowali: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!” (Dz 7, 60). Zauważamy, że chociaż z jednej strony modlitwa Szczepana podejmuje modlitwę Jezusa, to jest ona skierowana do kogo innego, gdyż jest ona skierowana do samego Pana, to znaczy do Jezusa, którego uwielbionego kontempluje po prawicy Ojca: „Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga” (w. 56).

Drodzy bracia i siostry, świadectwo św. Szczepana daje nam pewne wskazania dla naszej modlitwy i życia. Możemy się pytać: skąd ten pierwszy chrześcijański męczennik czerpał siłę do stawiania czoła swoim prześladowcom i aby dojść do daru z siebie samego? Odpowiedź jest prosta: ze swej relacji z Bogiem, ze swej komunii z Chrystusem, z rozważania Jego historii zbawienia, dostrzegania działania Boga, które swój szczyt osiągnęło w Jezusie Chrystusie. Także nasza modlitwa musi się karmić słuchaniem Słowa Bożego w komunii z Jezusem i Jego Kościołem.

Drugi element to ten, że św. Szczepan widzi w dziejach relacji miłości między Bogiem a człowiekiem zapowiedź postaci i misji Jezusa. On - Syn Boży - jest świątynią „nie zbudowaną ludzkimi rękami”, w której obecność Boga stała się tak bliska, że weszła w nasze ludzkie ciało, aby nas doprowadzić do Boga, aby otworzyć nam bramy nieba. Tak więc nasza modlitwa powinna być kontemplacją Jezusa siedzącego po prawicy Boga, Jezusa jako Pana naszego, mojego codziennego życia. W Nim, pod przewodnictwem Ducha Świętego, możemy także i my zwrócić się do Boga, nawiązać realny kontakt z Bogiem, z zaufaniem i zawierzeniem dzieci, które zwracają się do Ojca, który je nieskończenie kocha. Dziękuję.

## **29. Otwarcie się na Ducha Świętego warunkiem dobrej modlitwy - Katecheza z 16 maja 2012**

Drodzy bracia i siostry,

W ostatnich katechezach zastanawialiśmy się nad modlitwą w Dziejach Apostolskich. Dziś chciałbym rozpocząć rozważania o modlitwie w listach św. Pawła, Apostoła Narodów. Chciałbym zauważyć przede wszystkim, że nie przypadkiem jego listy są wprowadzone i kończą się wyrazami modlitwy: na początku dziękczynienie i uwielbienie, na końcu zaś życzeniami, aby łaska Boża prowadziła drogę wspólnoty, do której kierowane jest pismo. Między formułą wprowadzającą: „składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa” (Rz 1,8) a życzeniem końcowym: „Łaska Pana, Jezusa [niech będzie] z wami!” (1 Kor 16,23) rozwijają się treści listów Apostoła. Modlitwa św. Pawła przejawia się w wielkim bogactwie form, od dziękczynienia po błogosławieństwo, od uwielbienia po prośbę i wstawiennictwo, od hymnu po błaganie: jest to różnorodność wyrażen ukazująca, jak modlitwa angażuje i przenika wszystkie sytuacje życiowe, czy to osobiste, czy też wspólnot do których jest kierowana.

Pierwszą rzeczą, jaką Apostoł pragnie nam uzmysłwić jest to, że modlitwy nie należy postrzegać jako zwykłego dobrego dzieła spełnianego przez nas wobec Boga, jako nasze działanie. Jest ona nade wszystko darem, owocem żywej, ożywiającej obecności w nas Ojca i Jezusa Chrystusa. Św. Paweł w liście do Rzymian pisze: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami”(Rz 8,26). Wiemy jak bardzo prawdziwe jest to, co mówi Apostoł „nie umiemy się modlić tak, jak trzeba”. Pragniemy się modlić, lecz Bóg jest odległy, nie mamy słów ani języka, aby rozmawiać z Bogiem, ani też myśli właściwych. Możemy jedynie się otworzyć, dać Bogu czas do dyspozycji, oczekiwać, że On nam pomoże, abyśmy weszli w prawdziwy dialog. Apostoł mówi, że właśnie ten brak słów, to pragnienie wejścia w relację z Bogiem jest modlitwą, którą Duch Święty nie tylko rozumie, lecz zanosi, tłumaczy przed Bogiem. Nasza słabość poprzez Ducha Świętego staje się prawdziwą modlitwą, prawdziwym kontaktem z Bogiem. Duch Święty jest niemal tłumaczem, który sprawia, że sami rozumiemy, co pragniemy powiedzieć Bogu.

W modlitwie, bardziej niż w innych wymiarach egzystencji i życia chrześcijańskiego doświadczamy naszej słabości, naszej biedy, tego, że jesteśmy stworzeniami, gdyż mamy do czynienia z wszechmocą i transcendencją Boga. A im bardziej postępujemy w słuchaniu i w dialogu z Bogiem, aby modlitwa stała się codziennym oddechem naszej duszy, tym bardziej dostrzegamy również sens naszych ograniczeń, nie tylko w obliczu konkretnych sytuacji każdego dnia, ale także w samej naszej relacji z Panem. Wzrasta więc w nas potrzeba coraz większego zawierzenia i zaufania Jemu; to znaczy rozumiemy, że, „nie umiemy się modlić tak, jak trzeba” (Rz 8,26). Na pomoc tej naszej niezdolności

przychodzi Duch Święty, oświeca nasze umysły i rozpala serce, prowadząc nasze zwracanie się do Boga. Dla św. Pawła modlitwa jest przede wszystkim dziełem Ducha Świętego w naszym człowieczeństwie, aby wziąć na siebie naszą słabość i przemienić nas z ludzi przywiązanych do rzeczywistości materialnych w ludzi duchowych. W pierwszym Liście do Koryntian stwierdza on: „Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania darów Bożych. A głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości, lecz pouczeni przez Ducha, przedkładając duchowe sprawy tym, którzy są z Ducha” (2,12-13). Poprzez swoje przebywanie w naszej ludzkiej kruchości Duch Święty nas przemienia, wstawia się za nami i prowadzi nas ku wyżynom Boga (por. Rz 8,26).

Dzięki tej obecności Ducha Świętego realizuje się nasze zjednoczenie z Chrystusem, gdyż jest to Duch Syna Bożego, w którym staliśmy się dziećmi. Święty Paweł mówi o Duchu Chrystusa (por. Rz 8,9) a nie tylko o Duchu Bożym. To oczywiste, jeśli Chrystus jest Synem Bożym, to Jego Duch, jest także Duchem Bożym i w ten sposób, jeśli Duch Boży jest Duchem Chrystusa, to staje się bardzo bliskim nam. W Synu Bożym i Synu Człowieczym Duch Boży staje się także Duchem Człowieczym i możemy wejść w komunię Ducha. To jakby powiedział, że nie tylko Bóg Ojciec stał się widzialny we wcieleniu Syna, lecz także Duch Boży objawia się w życiu i działaniu Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego, który umarł i zmartwychwstał. Apostoł przypomina, że „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3). Tak więc Duch kieruje nasze serca ku Jezusowi Chrystusowi, tak, że „już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”(por. Ga 2,20). Święty Ambroży w swoich katechezach „O sakramentach” zastanawiając się nad Eucharystią stwierdza: „Człowiek, który upija się Duchem, zakorzenia się w Chrystusie” (5, 3,17: PL 16, 450).

Chciałbym teraz ukazać trzy konsekwencje dla naszego życia chrześcijańskiego, jeśli pozwalamy, aby urzeczywistniał się w nas, jako wewnętrzna zasada wszelkiego działania, nie duch świata, lecz Duch Chrystusa.

Przede wszystkim wraz z modlitwą ożywianą przez Ducha jesteśmy w stanie porzucić i przezwyciężyć wszelkie formy strachu lub zniewolenia, żyjąc autentyczną wolnością dzieci Bożych. Bez modlitwy karmiącej każdy dzień, nasze bycie w Chrystusie, w wewnętrznej więzi, która stopniowo wzrasta, znajdujemy się w stanie opisanym przez św. Pawła w Liście do Rzymian: nie czynimy dobra, które chcemy, ale czynimy zło, którego nie chcemy (por. Rz 7,19). Jest to wyraz wyobcowania istoty ludzkiej, zniszczenia naszej wolności, ze względu na grzech pierworodny. Chcemy dobra, ale go nie czynimy. Czynimy zło, którego nie chcemy. Apostoł pragnie, abyśmy zrozumieli, że to nie przede wszystkim nasza wola może nas wyzwolić z przeżywanych przeciwieństw, ani też Prawo, lecz Duch Święty. A ponieważ „gdzie jest Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3,17), wraz z modlitwą doświadczamy wolności danej przez Ducha: wolność autentyczną, która jest wolnością od zła i grzechu, a dla dobra i dla życia, dla Boga. Wolność Ducha mówi dalej św. Paweł, nigdy nie jest tożsama ani z wyuzdaniem, ani też z możliwością wyboru zła, ale raczej „Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość,

dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5, 22-23). To właśnie jest prawdziwa wolność – by móc rzeczywiście iść za pragnieniem dobra, prawdziwej radości, komunii z Bogiem, a nie być ciężonym przez okoliczności prowadzące nas gdzie indziej.

Drugą konsekwencją, jaka ma miejsce w naszym życiu, gdy pozwalamy, aby działał w nim Duch Chrystusa, jest to, że sama relacja z Bogiem staje się tak głęboka, iż nic, ani też jakakolwiek sytuacja, nie może jej zniszczyć. Rozumiemy więc, że modlitwa nie uwalnia nas od prób, czy cierpienia, ale możemy je przeżywać w zjednoczeniu z Chrystusem, z Jego cierpieniami, w perspektywie uczestniczenia także w Jego chwale (por. Rz 8,17). Wiele razy w naszej modlitwie prosimy Boga, by nas uwolnił od zła fizycznego czy duchowego i czynimy to z wielkim zaufaniem. Często jednak czujemy, że nie zostaliśmy wysłuchani i wówczas grozi nam zniechęcenie i brak wytrwałości. W istocie, nie ma takiego ludzkiego wołania, które nie zostałoby wysłuchane przez Boga i właśnie w nieustannej i wiernej modlitwie rozumiemy wraz ze św. Pawłem, „że cierpień terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić” (Rz 8,18). Modlitwa nie uwalnia nas od próby i cierpienia, a nawet – mówi św. Paweł – „całą istotą swoją wzdychamy, oczekując odkupienia naszego ciała” (Rz 8, 23). Powiada św. Paweł, że modlitwa nie uwalnia nas od cierpienia, lecz pozwala nam je przeżywać i stawiać im czoła z nową siłą, z ufnością samego Jezusa, który – jak pisze autor Listu do Hebrajczyków „za dni ciała swego zanosił ... gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości” (5,7). Odpowiedź Boga Ojca Synowi, na Jego głośne wołanie i łzy nie była natychmiastowym uwolnieniem od cierpienia, krzyża i śmierci, ale znacznie większym wysłuchaniem, znacznie głębszą odpowiedzią poprzez krzyż i śmierć Bóg odpowiedział wraz ze zmartwychwstaniem Syna, wraz z nowym życiem. Modlitwa ożywiana przez Ducha Świętego prowadzi także nas do przeżywania każdego dnia drogi życia, z jej próbami i cierpieniami, w pełnej nadziei i ufności w Bogu, który odpowiada, tak jak odpowiedział Synowi.

Po trzecie: modlitwa wierzącego otwiera się także na wymiary rodzaju ludzkiego i całego stworzenia, czując się odpowiedzialną za oczekiwanie z upragnieniem objawienia się synów Bożych (por. Rz 8,19). Oznacza to, że modlitwa, podtrzymywana przez Ducha Chrystusa mówiącego w głębi nas samych, nigdy nie pozostaje zamknięta w sobie samej, nie jest jedynie modlitwą za mnie, lecz otwiera się na cierpienia naszych czasów, na cierpienia innych. Staje się ona w ten sposób wstawiennictwem za innymi, drogą nadziei dla całego stworzenia, wyrazem tej miłości Boga, jaka wlna jest w nasze serca przez Ducha, który został nam dany (por. Rz 5,5). To właśnie jest znakiem prawdziwej modlitwy, która nie ogranicza się do mnie samego, ale otwiera na innych, w ten sposób mnie wyzwala i przyczynia się do odkupienia świata.

Drodzy bracia i siostry, święty Paweł uczy nas, że w naszej modlitwie musimy otworzyć się na obecność Ducha Świętego, który modli się w nas z niewyraźnymi westchnieniami, aby nas doprowadzić do posłuszeństwa Bogu całym naszym sercem i całym naszym bytem. Duch Chrystusa staje się siłą naszej „słabej” modlitwy, światłem

naszej „wygaszonej” modlitwy, ogniem naszej „żałowej” modlitwy, dając nam prawdziwą wolność wewnętrzną, ucząc nas jak żyć stawiając czoła doświadczeniom istnienia, w pewności, że nie jesteśmy sami, otwierając nas na perspektywy ludzkości i stworzenia, które „jęczy i wzdycha w bólach rodzenia (Rz 8,22). Dziękuję.

### ***30. Otwarcie się na Ducha Świętego pomaga w odkryciu synowskiej relacji z Bogiem - Katecheza z 23 maja 2012***

Drodzy bracia i siostry,

W minioną środę ukazałem, że św. Paweł powiada, iż Duch Święty, który jest wielkim mistrzem modlitwy, uczy nas, by zwracać się do Boga serdecznymi słowami dzieci, nazywając go „Abba, Ojcze”. Tak czynił Jezus. Nawet w najbardziej dramatycznej chwili swego ziemskiego życia, nigdy utracił On ufności do Ojca i wzywał Go zawsze bezpośrednio, jako umiłowany Syn. W Getsemani, kiedy odczuwał trwogę śmierci, modlił się: „Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!” (Mk 14,36).

Od pierwszych kroków swej drogi Kościół przyjął to wezwanie i uczynił je swoim, zwłaszcza w modlitwie „Ojcze nasz”, w której codziennie mówimy: „Ojcze nasz... niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie”(Mt 6,9-10). W listach św. Pawła odnajdujemy je dwukrotnie. Apostoł zwraca się do Galatów słowami: „Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze!”(Ga 4,6). Zaś w centrum owego kantyku do Ducha Świętego, jakim jest ósmy rozdział Listu do Rzymian, święty Paweł przypomina: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!»” (Rz 8,15). Chrześcijaństwo nie jest religią strachu, ale zaufania i miłości do Ojca, który nas kocha. Te dwa bogate stwierdzenia mówią nam o posłaniu i przyjęciu Ducha Świętego, daru Zmartwychwstałego, czyniącego nas dziećmi w Chrystusie, Synu Jednorodzonym, i umieszczającego nas w synowskiej relacji z Bogiem, w relacji głębokiej ufności, takiej jak ufność dzieci. Jest to relacja synowska, analogiczna do relacji Jezusa z Ojcem, choć inne jest jej pochodzenie i znaczenie: Jezus jest odwiecznym Synem Boga, który stał się ciałem, podczas gdy my stajemy się dziećmi w Nim, w czasie, poprzez wiarę i sakramenty Chrztu św. i Bierzmowania. Dzięki tym dwóm sakramentom stajemy się zanurzeni w tajemnicy paschalnej Chrystusa. Duch Święty jest cennym i niezbędnym darem, czyniącym nas dziećmi Bożymi, który dokonuje owego przybrania za synów, do czego powołane są wszystkie istoty ludzkie aby, jak stwierdza Boże błogosławieństwo Listu do Efezjan: „Bóg w Chrystusie wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1, 4).

Być może współczesny człowiek nie dostrzega piękna, wielkości i głębokiego ukojenia zawartego w słowie „Ojciec”, którym możemy zwrócić się do Boga w modlitwie, ponieważ niejednokrotnie postać ojca nie jest wystarczająco obecna i konkretna w życiu codziennym. Nieobecność ojca, kwestia ojca, który nie uczestniczy w życiu dziecka jest problemem naszych czasów, dlatego trudnym staje się zrozumienie w całej głębi, co znaczy, że Bóg jest dla nas ojcem. Od samego Jezusa, z Jego synowskiej relacji z Bogiem możemy nauczyć się, co to właściwie znaczy „ojciec”, jaka jest właściwa natura Ojca, który jest w niebie. Krytycy religii twierdzili, że mówienie o Bogu jako Ojcu miałyby być projekcją naszych ojców na rzeczywistość nieba. Przeciwnie w Ewangelii Chrystus ukazuje, kim jest i jakim jest prawdziwy Ojciec, i że możemy odkryć prawdziwe ojcostwo i nauczyć się także czym ono jest. W kazaniu na Górze Jezus powiada: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie”(Mt 5,44-45). To właśnie miłość Jezusa, Syna Jednorodzonego – która posuwa się aż do daru z siebie samego na krzyżu - ukazuje nam prawdziwą naturę Ojca: On jest Miłością. Także i my, w naszej modlitwie synów wkraczamy na tę drogę miłości Boga, która oczyszcza nasze pragnienia, nasze postawy naznaczone zamknięciem, samowystarczalnością, egoizmem typowymi dla człowieka starego.

Możemy więc powiedzieć, że w Bogu bycie ojcem przybiera dwa wymiary. Nade wszystko, Bóg jest naszym Ojcem, będąc naszym Stwórcą. Każdy z nas, każdy człowiek jest Bożym cudem, Bóg go pragnie i zna go osobiście. Kiedy w Księdze Rodzaju mowa, że istota ludzka jest stworzona na obraz Boga (por. 1, 27), chce się przez to wyrazić właśnie tę rzeczywistość: Bóg jest naszym ojcem, dla Niego nie jesteśmy anonimowymi, bezosobowymi istotami, ale mamy imię. Duch Święty, który w nas mówi i powiada „Abba, Ojciec!”, pozwala nam wejść w tę prawdę, przekazuje ją w naszą najbardziej intymną sferę i wypełnia naszą modlitwę spokojem i radością. Zawsze, kiedy się modłę psalmami porusza mnie słowo „Two ręce mnie uczyniły i ukształtowały”(Ps 119,73). Każdy z nas może w tym pięknym obrazie odczytać osobistą relację z Bogiem: Twoje ręce mnie ukształtowały, Ty mnie pomyślałeś i stworzyłeś moje oblicze... Ale to jeszcze nie wystarcza. Duch Chrystusa otwiera nas na drugi wymiar ojcostwa Boga, bo Jezus jest „Synem” w pełnym tego słowa znaczeniu, „współistotny Ojcu”, jak wyznajemy w Wyznaniu Wiary. Stając się istotą ludzką, tak jak my, wraz z wcieleniem, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezus z kolei nas przyjmuje w swoim człowieczeństwie i w swoim byciu Synem, tak, że również i my możemy wstąpić w tę samą, Jego przynależność do Boga. Oczywiście nasze bycie synami Bożymi nie ma Jezusowej pełni: musimy stawać się nimi coraz bardziej, na drodze całego naszego życia chrześcijańskiego, wzrastając w naśladowaniu Chrystusa, w komunii z Nim, aby coraz głębiej wkraczać w relację miłości z Bogiem Ojcem, która wspiera i nadaje prawdziwy sens życiu. Ta właśnie zasadnicza rzeczywistość jest nam ukazana, kiedy otwieramy się na Ducha Świętego, a On sprawia, że zwracamy się do Boga, mówiąc Mu „Abba!, Tato!”. Wkroczyliśmy ponad relację wynikającą ze stworzenia - w przybrane synostwo. Zjednoczeni z Jezusem jesteśmy rzeczywiście w Bogu synami na nowy sposób, w nowej relacji.

Chciałbym powrócić do dwóch fragmentów ze świętego Pawła, które rozważamy na temat tego działania Ducha Świętego w naszej modlitwie. Są to dwa kroki, które sobie nawzajem odpowiadają, choć zawierają również inny odcień. W Liście do Galatów Apostoł stwierdza, że Duch woła w nas „Abba, Ojcze!”, natomiast w Liście do Rzymian mówi, że to my wołamy w Duchu „Abba Ojcze”. Święty Paweł chce, abyśmy zrozumieli, że chrześcijańska modlitwa nigdy nie ma jednego kierunku - od nas ku Bogu, nigdy nie jest po prostu „naszym działaniem”, lecz jest wyrazem wzajemnej relacji, w której Bóg działa jako pierwszy: to Duch Święty w nas woła, a my możemy wołać, gdyż impuls pochodzi od Ducha Świętego. Nie moglibyśmy się modlić, jeśliby w głębi naszych serc nie było wpisane pragnienie Boga, bycie dziećmi Bożymi. Człowiek odkąd istnieje nieustannie poszukuje Boga, usiłuje rozmawiać z Bogiem, ponieważ Bóg wpisał się w nasze serca. Tak więc pierwsza inicjatywa pochodzi od Boga i wraz ze Chrztmem Bóg działa w nas, Duch Święty działa w nas. Jest On pierwszym inicjatorem modlitwy, abyśmy mogli rzeczywiście rozmawiać z Bogiem i mówić do Boga „Abba!”. Tak więc ta Jego obecność otwiera naszą modlitwę i nasze życie na perspektywę Trójcy Świętej i Kościoła.

Ponadto rozumiemy też, że modlitwa Ducha Chrystusa w nas i nasza w Nim nie jest tylko aktem indywidualnym, ale aktem całego Kościoła. Kiedy się modlimy nasze serce się otwiera, wkraczamy w komunie nie tylko z Bogiem, ale właśnie ze wszystkimi dziećmi Bożymi, gdyż jesteśmy jednością. Kiedy zwracamy się do naszego Ojca w naszej izdebce wewnętrznej, w milczeniu i skupieniu, nigdy nie jesteśmy sami. Ten kto rozmawia z Bogiem, nigdy nie jest sam. Jesteśmy w wielkiej modlitwie Kościoła, jesteśmy częścią wielkiej symfonii, jaką wspólnota chrześcijańska, rozsiana po całym świecie i w każdym czasie wznosi do Boga. Oczywiście muzycy i instrumenty są różne – a jest to element bogactwa- lecz melodia chwały jest jedna i zgodna. Tak więc za każdym razem, gdy wołamy i mówimy „Abba, Ojcze!” to Kościół, cała komunia ludzi którzy się modlą wspiera nasze wezwanie, a nasze wezwanie jest modlitwą Kościoła. Znajduje to odzwierciedlenie także w bogactwie charyzmatów, posług, zadań, jakie wypełniamy we wspólnocie. Święty Paweł pisze do chrześcijan w Koryncie: „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich”(1 Kor 12, 4-6). Modlitwa kierowana przez Ducha Świętego, który sprawia, że wołamy „Abba, Ojcze!” z Chrystusem i w Chrystusie, wpisuje nas w wielką mozaikę rodziny Bożej, w której każdy ma ważne miejsce i rolę, w głębokiej jedności z całością.

Jeszcze ostatnia uwaga: uczymy się wołać „Abba, Ojcze!”, także z Maryją, Matką Syna Bożego. Spełnienie pełni czasu zachodzi w momencie gdy Maryja wypowiedziała „tak”, jej pełnego posłuszeństwa woli Bożej: „Oto Ja służebnica Pańska” (Łk 1, 38).

Drodzy bracia i siostry, uczymy się zasmakować w naszej modlitwie piękna, że jesteśmy przyjaciółmi, wręcz synami Bożymi, że możemy przyzywać Boga z zaufaniem i ufnością, jaką ma dziecko wobec rodziców, którzy je kochają. Otwórzmy naszą modlitwę na działanie Ducha Świętego, aby w nas wołał do Boga „Abba, Ojcze!” i aby nasza

modlitwa przemieniała, nieustannie nawracała nasze myślenie, działanie, aby czynić je coraz bardziej zgodne z myśleniem i działaniem Jednorodzonego Syna, Jezusa Chrystusa. Dziękuję.

### **31. "Tak" i "Amen" w modlitwie (św. Paweł)**

- Katecheza z 30 maja 2012

Drodzy bracia i siostry,

W obecnych katechezach, rozważamy modlitwę w listach św. Pawła Apostoła i staramy się dostrzec, że modlitwa chrześcijańska jest prawdziwym i osobistym spotkaniem z Bogiem Ojcem w Chrystusie przez Ducha Świętego. W tym spotkaniu nawiązywany jest dialog między wiernym „tak” Boga a ufnym „Amen” ludzi wierzących. Chciałbym podkreślić tę dynamikę, zatrzymując się na Drugim Liście do Koryntian. Święty Paweł wysłał ten żarliwy list do Kościoła, który wiele razy poddawał w wątpliwość jego apostołstwo, a on otwiera swe serce, aby adresaci tego listu byli pewni jego wierności Chrystusowi i Ewangelii. Ten Drugi List do Koryntian rozpoczyna się jedną z najwznioślejszych modlitw błogosławieństwa Nowego Testamentu: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udreće, pociechą, której doznajemy od Boga. (2 Kor 1,3-4).

Paweł musiał przejść przez wiele udreć, trudności i ucisków, ale nigdy nie uległ zniechęceniu, wspomagany przez łaskę i bliskość Pana Jezusa Chrystusa, dla którego stał się apostołem i świadkiem, składając w Jego ręce całe swe istnienie. Właśnie z tego powodu, Paweł rozpoczyna ten list modlitwą błogosławieństwa i dziękczynienia Bogu, ponieważ nie było ani jednej chwili jego życia, jako apostoła Chrystusa, w której odczułby brak wsparcia Ojca miłosierdzia i Boga wszelkiej pociechy. Jak powiada ten list straszliwie cierpiał, ale w każdej z tych sytuacji, które wydawały się bez wyjścia otrzymał pociechę, wsparcie od Boga. Aby głosić Chrystusa znosił także prześladowania, aż do zamknięcia w więzieniu, ale zawsze czuł się wewnętrznie wolny, ożywiany obecnością Chrystusa i pragnąc jedynie głosić słowo Ewangelii nadziei. Z więzienia pisał do Tymoteusza, swego wiernego współpracownika: „Słowo Boże nie uległo skępowaniu. Dlatego znoszę wszystko przez wzgląd na wybranych, aby i oni dostąpili zbawienia w Chrystusie Jezusie razem z wieczną chwałą”(2 Tm 2, 9 b-10). W swym cierpieniu dla Chrystusa, doświadcza Bożej pociechy. Píše: „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy”(2 Kor 1,5).



W modlitwie błogosławieństwa wprowadzającej Drugi List do Koryntian dominuje więc, obok tematu ucisków motyw pociechy, której nie należy rozumieć jedynie jako pokrzepienie, ale nade wszystko jako dodanie otuchy i zachęta, by nie dać się pokonać przez ucisk i trudności. Jest to zachęta, aby przeżywać każdą sytuację w zjednoczeniu z Chrystusem, który obarcza się całym cierpieniem i grzechem świata, żeby przynieść światło, nadzieję i odkupienie. W ten sposób Jezus pozwala nam pocieszać z kolei tych, którzy przeżywają jakąkolwiek udrękę. Głębokie zjednoczenie z Chrystusem na modlitwie, ufność w Jego obecność, prowadzą do gotowości dzielenia cierpienia i udręk. Píše Paweł: „Któż odczuwa słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorznienia, żebym i ja nie płonął? (2 Kor 11,29). To dzielenie nie rodzi się ze zwykłej życzliwości, ani też jedynie z ludzkiej wielkoduszności czy ducha altruizmu, ale wypływa z pociechy Pana, z niezachwianego wsparcia, z owej „przeogromnej mocy, która z Boga jest, a nie z nas” (2 Kor 4,7).

Drodzy bracia i siostry! Wszyscy wiemy, że nasze życie i nasza droga często naznaczone są trudnościami, nieporozumieniami, cierpieniami. W wiernej relacji z Panem, w nieustannej, codziennej modlitwie, możemy także my konkretnie odczuwać pociechę pochodzącą od Boga. To umacnia naszą wiarę, ponieważ pozwala nam doświadczyć w konkretny sposób Bożego „tak” wobec człowieka, wobec mnie, wobec nas w Chrystusie. Pozwala odczuć wierność Jego miłości, która posuwa się aż do daru swego Syna na krzyżu. Święty Paweł mówi: „Syn Boży, Chrystus Jezus, Ten, którego głosiłem wam ja i Sylwan, i Tymoteusz, nie był «tak» i «nie», lecz dokonało się w Nim «tak». Albowiem ile tylko obietnic Bożych, wszystkie są «tak» w Nim. Dlatego też przez Niego wypowiada się nasze «Amen» Bogu na chwałę” (2 Kor, 19-20). Boże „tak” nie jest czymś pośrednim między „tak” a „nie”, lecz jest prostym, pewnym „tak”. Na to „tak” odpowiadamy naszym „tak”, naszym „Amen” i w ten sposób jesteśmy bezpieczni w Bożym „tak”.

Wiara nie jest przede wszystkim ludzkim działaniem, ale darmo danym darem Boga, i zakorzenia się w Jego wierności, w Jego „tak”, które pozwala nam zrozumieć, jak przeżyć nasze życie miłując Jego i braci. Cała historia zbawienia jest stopniowym objawianiem się tej wierności Boga, pomimo naszych niewierności i naszych zdrad, w pewności, że „dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne” - jak oświadcza Apostoł w Liście do Rzymian (11,29).

Drodzy bracia i siostry! Sposób działania Boga, tak bardzo różny od naszego – daje nam pociechę, siłę i nadzieję. W obliczu konfliktów w relacjach międzyludzkich, często także rodzinnych, dochodzi do tego, że nie trwamy w miłości bezinteresownej, wymagającej wysiłku i poświęcenia. Natomiast Bóg nigdy nie traci cierpliwości wobec nas i w swoim nieogarnionym miłosierdziu zawsze nas uprzedza, jako pierwszy wychodzi nam na spotkanie, Jego „tak” jest absolutnie godne zaufania. W wydarzeniu krzyża daje nam miarę swej miłości, która nie liczy, która nie ma miary. Święty Paweł pisze w Liście do Tytusa: „Ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi” (Tt 3,4). To właśnie dlatego owo Boże „tak” odnawia się każdego dnia: „Tym, który... nas namaścił,

jest Bóg. On też wycisnął na nas pieczęć i zostawił zadatek Ducha w sercach naszych” (2 Kor 1, 21b-22).

Tak, to w istocie Duch Święty nieustannie czyni obecnym w nas i żywym Boże „tak” w Jezusie Chrystusie i tworzy w naszym sercu pragnienie pójścia za Nim, aby pewnego dnia wejść w pełni w Jego miłości, kiedy otrzymamy dom nie ręką ludzką uczyniony w niebie. Nie ma osoby, która nie byłaby ogarnięta i wezwana tą miłością wierną, zdolną do oczekiwania także na tych, którzy nadal odpowiadają „nie” odrzucenia czy zatwardziałości serca. Bóg nas oczekuje, zawsze nas poszukuje, pragnie nas przyjąć w komunii z sobą, aby obdarzyć nas pełną życia, nadziei i pokoju.

Na wierne Boże „tak” nakłada się „Amen” Kościoła, rozbrzmiewające w każdym działaniu liturgicznym. Amen jest odpowiedzią wiary, która zawsze kończy naszą modlitwę osobistą i wspólnotową, wyrażając nasze przyzwolenie na inicjatywę Boga. Często w naszej modlitwie odpowiadamy „Amen” z przyzwyczajenia, nie rozumiejąc jego głębokiego znaczenia. Określenie to pochodzi od słowa 'aman', które w języku hebrajskim i aramejskim oznacza „czynić stabilnym”, „umacniać” i w konsekwencji „być pewnym” czy „mówić prawdę”. Jeśli spojrzymy na Pismo Święte, widzimy, że „Amen” jest wypowiedziane na zakończenie psalmów dziękczynienia i uwielbienia, jak na przykład w psalmie 41, 13-14: „A Ty mnie podtrzymasz dzięki mej prawości i umieścisz na wieki przed Twoim obliczem. Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, od wieku aż po wiek! Amen, amen”. Lub wyraża posłuszeństwo Bogu, w chwili, kiedy lud Izraela pełen radości powraca z niewoli babilońskiej i mówi swoje „tak”, swoje „Amen” Bogu i Jego Prawu. W księdze Nehemiasza mowa o tym, że „Ezdrasz - po tym powrocie - otworzył księgę (Prawa) na oczach całego ludu - znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy ją otworzył, cały lud się podniósł. I Ezdrasz błogosławił Pana, wielkiego Boga, a cały lud z podniesieniem rąk swoich odpowiedział: «Amen! Amen!» (Ne 8,5-6).

Tak więc od samego początku „Amen” liturgii żydowskiej stało się „Amen” pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Chrześcijańska księga liturgiczna par excellence - Apokalipsa św. Jana rozpoczyna się od „Amen” Kościoła: „Temu, który nas miłuje i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów, i uczynił nas królestwem - kapłanami dla Boga i Ojca swojego, Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen” (Ap 1, 5b-6). Ta sama Księga kończy się zaś inwokacją: „Amen, Przyjdź, Panie Jezu” (Ap 22,20).

Drodzy przyjaciele, modlitwa jest spotkaniem z Osobą żywą, którą należy słuchać i z którą trzeba prowadzić dialog. Jest spotkaniem z Bogiem, który ponawia swoją niewzruszoną wierność, swoje „tak” wobec człowieka, wobec każdego z nas, aby nas obdarzyć swoją pociechą pośród życiowych zawieruch, abyśmy mogli żyć zjednoczeni z Nim życiem pełnym radości i dobra, znajdującym swoje wypełnienie w życiu wiecznym.

W naszej modlitwie jesteśmy wezwani, aby powiedzieć Bogu „tak”, aby odpowiedzieć Jemu wraz z „Amen” posłuszeństwem, wiernością, całym naszym życiem. Nigdy nie możemy tej wierności zdobyć naszymi siłami, nie jest ona jedynie owocem naszego codziennego wysiłku. Pochodzi od Boga i ma swój fundament w „tak” Chrystusa, który

mówi: moim pokarmem jest wypełnić wolę Ojca (por. J 4,34). Właśnie w to „tak” musimy wejść, będąc posłusznymi woli Bożej, aby móc wraz ze św. Pawłem powiedzieć, że już nie my żyjemy, ale sam Chrystus w nas żyje. Wówczas „Amen” naszej modlitwy osobistej i wspólnotowej obejmie i przeksztalci całe nasze życie. Dziękuję.

## **32. Modlitwa kontemplacyjna**

- Katecheza z 13 czerwca 2012

Drodzy bracia i siostry,

Codziennie spotkanie z Panem i uczestniczenie w sakramentach pozwalają na otwarcie naszych umysłów i serc na Jego obecność, na Jego słowa, na Jego działanie. Modlitwa jest nie tylko oddechem duszy, ale aby posłużyć się obrazem - jest również oazą spokoju, w której możemy czerpać wodę, która karmi nasze życie duchowe i przeksztalca naszą egzystencję. Bóg pociąga nas do siebie, pozwala nam wspinać się na górę świętości, abyśmy byli coraz bliżej Niego, dając nam na tej drodze światło i pocieszenie. Jest to doświadczenie osobiste, o którym św. Paweł wspomina w rozdziale 12 Drugiego Listu do Koryntian, na którym chciałbym się dzisiaj skupić. Wobec tych, którzy poddawali w wątpliwość jego apostołstwo, nie wymienia wspólnot, które założył, przebytych kilometrów. Nie tylko przypomina napotkane trudności i przeciwieństwa w głoszeniu Ewangelii, ale wskazuje na swoją relację z Panem, relację tak intensywną, iż charakteryzującą się także chwilami ekstazy, głębokiej kontemplacji (por. 2 Kor 12,1). Nie chlubi się więc tym, czego dokonał, swoją mocą, swoimi działaniami i sukcesami, ale działaniem Boga w nim i poprzez niego. Z wielkim wstydem mówi on o chwili w której przeżywał szczególne doświadczenie porwania do Bożego nieba. Przypomina, że czternaście lat przed wysłaniem Listu był „porwany aż do trzeciego nieba” (w. 2). Posługując się językiem i relacjonując jak ten, który opowiada o tym, czego nie powinno się mówić, św. Paweł opowiada o tym fakcie wręcz w trzeciej osobie. Stwierdza, że pewien człowiek został porwany do Bożego „ogrodu”, do raju. Kontemplacja jest tak głęboka i intensywna, że Apostoł nawet nie pamięta treści otrzymanego objawienia, ale dobrze zna datę i okoliczności, w których Pan pochwyił go w sposób tak totalny, pociągnął go do siebie, tak jak uczynił to na drodze do Damaszku w chwili jego nawrócenia (por. Fil 3,12).

Święty Paweł mówi dalej, że właśnie po to, aby nie popaść w pychę z powodu ogromu otrzymanych objawień, nosi w sobie „oścień” (2 Kor 12,7), pewne cierpienie i błaga z mocą Zmartwychwstałego, by został uwolniony od wysłannika szatana, od tego bolesnego ościenia w ciele. Powiada, że trzy razy żarliwie modlił się do Pana, aby oddalił od niego tę próbę. To w tej sytuacji, w głębokiej kontemplacji Boga, „słyszał tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi powtarzać” (w. 4) otrzymuje odpowiedź na

swoje błaganie. Zmartwychwstały kieruje do niego słowa jasne i pocieszające: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (w. 9).

Komentarz Pawła do tych słów może nas zadziwić, ale ukazuje jak on rozumiał, co znaczy być naprawdę apostołem Ewangelii. Woła faktycznie: „Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (ww. 9b-10). Nie chlubi się więc swoimi działaniami, ale działaniem Chrystusa, który działa właśnie pośród jego słabości. Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad tym faktem, który miał miejsce w latach, gdy św. Paweł żył w milczeniu i kontemplacji, zanim rozpoczął przemierzanie Zachodu, by głosić Chrystusa, bo ta postawa głębokiej pokory i ufności wobec ukazywania się Boga ma podstawowe znaczenie także dla naszej modlitwy i życia, dla naszej relacji z Bogiem i naszych własnych słabości.

Przede wszystkim: o jakich słabościach mówi Apostoł, czym jest ten oścień dla ciała? Nie wiemy i Paweł nam nie mówi, ale jego postawa pozwala nam zrozumieć, że wszelkie trudności w naśladowaniu Chrystusa i w świadectwie Jego Ewangelii można pokonać otwierając się z ufnością na działanie Pana. Święty Paweł jest w pełni świadom, że jest „sługą nieużytecznym” (Łk 17,10), to nie on dokonał wielkich dzieł Pana, jest „naczyniem glinianym” (2 Kor 4,7), w którym Bóg składa bogactwo i moc swojej łaski. W tej chwili intensywnej modlitwy kontemplacyjnej Święty Paweł jasno rozumie, jak stawiać czoło i przeżywać każde zdarzenie, zwłaszcza cierpienie, trudności, prześladowanie: w chwili kiedy doświadczamy swojej słabości objawia się moc Boga, który nie porzuca, nie pozostawia samymi, ale staje się wsparciem i siłą. Oczywiście Paweł chciałby być uwolniony od tego ościenia, od tego cierpienia, ale Bóg powiada „nie”. Jest to dla ciebie konieczne, nie zabraknie tobie łaski, żeby się oprzeć i dokonać tego, czego powinienes. Jest to także ważne dla nas, gdyż Pan nie uwalnia nas od zła, ale pomaga nam w dojrzewaniu, w cierpieniach, w trudnościach, w prześladowaniach. Wiara nam więc powiada, że „choć bowiem niszczyje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień” (2 Kor 4,16) właśnie w doświadczeniach. Apostoł przekazuje chrześcijanom Koryntu, a także i nam, że „niewielkie utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku” (w. 17). Rzeczywiście po ludzku rzecz biorąc nie był lekki ciężar przeciwności – przeciwnie niezwykle ciężki, ale w porównaniu z miłością Boga, z wielkością bycia miłowanym przez Boga zdaje się lekkim, wiedząc, że będzie bezmiar chwały, Na ile wzrasta więc w nas zjednoczenie z Panem a nasza modlitwa staje się bardziej intensywna, także i my idziemy do tego, co istotne i rozumiemy, że to nie moc naszych środków, naszych cnót, naszych zdolności realizuje Królestwo Boże, lecz Bóg, który dokonuje cudów właśnie poprzez nasze słabości, naszą nieadekwatność wobec zadania. Musimy być pokorni i nie pokładać ufności w nas samych, lecz pracować, z Bożą pomocą, w winnicy Pańskiej, powierzając siebie jako kruche „naczynia gliniane” .

Święty Paweł mówi o dwóch szczególnych objawieniach, które radykalnie zmieniły jego życie. Pierwszym z nich jest wstrząsające pytanie na drodze do Damaszku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” (Dz 9, 4). Pytanie to doprowadziło go do odkrycia i spotkania Chrystusa żyjącego i obecnego oraz usłyszenia powołania, by być apostołem Ewangelii. Drugim są słowa skierowane do niego przez Pana w doświadczeniu modlitwy kontemplacyjnej, będącym przedmiotem naszej refleksji „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali”(2 Kor 12,9). Jedynie wiara, ufność w Boże działanie, w dobroć Boga, który nas nie opuszcza jest gwarancją, że praca nie będzie na marne. Tak więc Łaska Pana była siłą, która towarzyszyła Świętemu Pawłowi w ogromnych wysiłkach mających na celu szerzenie Ewangelii, a jego serce wpisało się w Serce Chrystusa, stając się zdolnym, by prowadzić innych do Tego, który dla nas umarł i zmartwychwstał.

W modlitwie otwieramy nasze serca Panu, aby On przyszedł i zamieszkał pośród naszych słabości, przekształcając je w moc dla Ewangelii. Greckie słowo, którym Paweł opisuje to zamieszkanie Pana w jego ludzkiej kruchości jest bogate znaczeniowo: Paweł używa słowa „episkenoō”, które możemy przetłumaczyć jako „rozbić swój namiot”. Pan nadal rozbija swój namiot pośród nas: jest to tajemnica Wcielenia. To Słowo Boże, które przyszło, aby zamieszkać w naszym człowieczeństwie, pragnie w nas przebywać, postawić w nas swój namiot, aby oświecić i przemienić nasze życie i świat.

Intensywna kontemplacja Boga doświadczana przez św. Pawła przypomina tę, której doświadczali uczniowie na górze Tabor, kiedy widząc Jezusa przemienionego i jaśniejącego światłem, Piotr powiedział: „Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza” – dodaje św. Marek (Mk 9,5). Kontemplacja Pana jest doświadczeniem zarówno fascynującym jak i przerażającym. Fascynującym, ponieważ On nas pociąga do siebie i porywa nasze serce ku górze, unosząc je do swojej wzniosłości, gdzie doświadczamy pokoju, piękna Jego miłości. Przerażającym, ponieważ obnaża naszą ludzką słabość, naszą nieadekwatność, trudności w pokonaniu Złego, który zastawia pułapki w naszym życiu, ów oścień tkwiący także w naszym ciele. W modlitwie, w codziennej kontemplacji Pana otrzymujemy moc Bożej miłości i odczuwamy, że prawdziwe są słowa skierowane przez św. Pawła do chrześcijan Rzymu: „ I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie<sup>14</sup>, ani co głębokie<sup>15</sup>, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 38-39).

W świecie, w którym grozi nam poleganie jedynie na ludzkiej skuteczności i sile środków ludzkich jesteśmy powołani do odkrycia na nowo i świadczenia o mocy Boga wyrażającej się w modlitwie, poprzez którą każdego dnia wzrastamy w upodobnieniu naszego życia do życia Chrystusa, który jak stwierdza Paweł: „został ukrzyżowany wskutek słabości, to jednak żyje dzięki mocy Bożej. I my także niemocni jesteśmy w Nim, ale żyć będziemy z Nim przez moc Bożą względem was” (2 Kor 13,4).

Drodzy przyjaciele, w ubiegłym wieku, Albert Schweitzer, teolog protestancki i laureat pokojowej nagrody Nobla, twierdził, że „Paweł jest mistykiem i wyłącznie mistykiem”, to znaczy człowiekiem naprawdę zakochanym w Chrystusie, i tak z Nim zjednoczonym, że mógł powiedzieć: Chrystus żyje we mnie. Mistyka św. Pawła ma oparcie nie tylko w przeżytych przez niego niezwykłych wydarzeniach, ale także na codziennej, intensywnej relacji z Panem, Który zawsze wspierał go Swoją łaską. Mistyka nie oddaliła go od rzeczywistości – przeciwnie dała mu moc, by żyć każdym dniem dla Chrystusa i budować Kościół aż do końca świata, aż do kresu obecnego czasu. Zjednoczenie z Bogiem nie oddala nas od świata, ale daje nam siłę, by czynić w świecie to, co należy. Także w naszym życiu modlitewnym możemy mieć chwile szczególnie intensywne, w których odczuwamy żywszą obecność Pana. Ważna jest jednak wytrwałość, wierność w relacji z Bogiem, zwłaszcza w sytuacjach oschłości, trudności, cierpienia. Tylko jeśli będziemy pochwyteni miłością Chrystusa będziemy potrafili stanąć wobec przeciwności, przekonani, jak Paweł, że wszystko możemy w Tym, który nas umacnia (por. Fil 4,13). Im więcej przestrzeni damy na modlitwę, tym bardziej będziemy wiedzieli, że nasze życie będzie się przekształcać i będzie ożywiane konkretną mocą Bożej miłości. Tak się działo na przykład w życiu bł. Matki Teresy z Kalkuty, która pomimo swej niepozornej postaci w kontemplacji Jezusa i właśnie w długich chwilach oschłości odnajdywała ostateczny motyw i niewiarygodną moc, aby rozpoznawać Go w ubogich i porzuconych. Kontemplacja Chrystusa w naszym życiu, jak już wspomniałem, nie wyobcowuje nas z rzeczywistości, ale czyni nas jeszcze bardziej uczestnikami ludzkich spraw, gdyż Pan, pociągając nas ku sobie w modlitwie, pozwala nam stawać się obecnymi i bliskimi wobec każdego brata w swojej miłości. Dziękuję.

### ***33. Modlitwa uczy bezinteresowności***

- Katecheza z 20 czerwca 2012

Drodzy bracia i siostry,

Nasza modlitwa jest bardzo często prośbą o pomoc w potrzebach. Jest to dla człowieka normalne, gdyż potrzebujemy pomocy, potrzebujemy innych ludzi, potrzebujemy Boga. Jest więc dla nas czymś normalnym, że zwracamy się do Boga z prośbą, staramy się o Jego pomoc. Musimy też pamiętać, że modlitwa, jakiej nauczył nas Pan, „Ojcze nasz” jest modlitwą prośby. Pan uczy nas przez nią priorytetów naszej modlitwy, oczyszcza nasze pragnienia i w ten sposób oczyszcza też nasze serce. Tak więc, choć naturalne jest samo przez się, że w modlitwie o coś prosimy, to nie powinno być tak wyłącznie. Są także powody do dziękczynienia. Jeśli jesteśmy choć trochę wrażliwi, dostrzegamy, że otrzymujemy od Boga tak wiele dobra. Jest On tak dobry wobec nas, że wypada i trzeba podziękować. Potrzebna jest także modlitwa uwielbienia. Jeżeli nasze serce jest otwarte, to widzimy, pomimo wszystkich problemów, także piękno Jego stworzenia. Powinniśmy

więc nie tylko prosić, ale także uwielbiać i dziękować Panu. W ten sposób nasza modlitwa jest pełna.

W swoich listach św. Paweł nie tylko mówi o modlitwie, ale przekazuje modlitwy, z pewnością także prośby, ale również uwielbienia i błogosławieństwa za to, co Bóg zdołał i nieustannie dokonuje w dziejach ludzkości.

Dziś chcę się zatrzymać na pierwszym rozdziale Listu do Efezjan, który rozpoczyna się właśnie od modlitwy, hymnu błogosławieństwa, wyrazu dziękczynienia i radości. Św. Paweł błogosławi Boga, Pana naszego Jezusa Chrystusa, ponieważ w Nim „nam oznajmił tajemnicę swej woli” (Ef 1,9). Rzeczywiście motywem dziękczynienia jest to, że Bóg pozwala nam poznać, to, co ukryte, swoją wolę wobec nas, tajemnicę swej woli. „Mysterion” – „tajemnica”: to termin, który często powraca w Piśmie Świętym i w liturgii. W języku potocznym wskazuje on na to, czego nie można poznać, rzeczywistość, której nie możemy pojąć naszą inteligencją. Hymn rozpoczynający List do Efezjan prowadzi nas za rękę ku głębszemu znaczeniu tego terminu i wskazywanej przezeń rzeczywistości. Dla ludzi wierzących „tajemnica” jest nie tyle tym, co nieznanne, ile raczej tajemniczą wolą Boga, Jego planem miłości, który objawił się w pełni w Jezusie Chrystusie i daje nam możliwość, abyśmy „wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość i poznać miłość Chrystusa” (Ef 3,18-19). **Tajemnica, to co nieznanne w Bogu, objawiło się, to prawda, że Bóg nas kocha i to kocha od początku, od wieczności.**

Zatrzymajmy się na tej uroczystej i głębokiej modlitwie. „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Ef 1,3). Św. Paweł używa słowa „euloghei”, które zazwyczaj jest tłumaczeniem hebrajskiego „barak”: to znaczy uwielbiać, wychwalać, dziękować Bogu Ojcu jako źródłu dóbr zbawienia, jako Temu, który „napenił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich - w Chrystusie”.

Apostoł dziękuje i uwielbia, ale zastanawia się też nad motywami pobudzającymi człowieka do tego uwielbienia, przedstawiając zasadnicze elementy planu Bożego i jego etapy. Przede wszystkim powinniśmy błogosławić Boga Ojca, gdyż On „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem z miłości” (w. 4). Tym, co czyni nas świętymi i niepokalanymi jest miłość. Bóg powołał nas do istnienia, do świętości, a wybór jest wcześniejszy niż stworzenie świata. Od zawsze jesteśmy w Jego planie, w Jego myśli. Wraz z prorokiem Jeremiaszem także my możemy powiedzieć, że znał nas zanim ukształtował nas w łonie matki (por. Jr 1,5); a znając umiłował nas. Powołanie do świętości, to znaczy do komunii z Bogiem, należy do Jego odwiecznego planu, planu, który rozciąga się na całe dzieje i obejmuje wszystkich ludzi świata, ponieważ jest to powołanie powszechne. Bóg nikogo nie wyklucza, Jego plan jest jedynie planem miłości. Święty Jan Chryzostom stwierdza: „Bóg sam uczynił nas świętymi, ale my jesteśmy powołani, abyśmy pozostali świętymi. Święty to ten, kto żyje w wierze” (Homilie do Listu do Efezjan, 1,1,4).

Św. Paweł mówi dalej, że przeznaczył On nas, wybrał, abyśmy byli „przybranymi synami przez Jezusa Chrystusa”, abyśmy byli włączeni w Jego Jednorodzonego Syna. Apostoł podkreśla darmość tego cudownego planu Boga dla ludzkości. Bóg nas wybiera nie dlatego, że jesteśmy dobrzy, ale dlatego, że On jest dobry. W starożytności mówiono, że „bonum est diffusivum sui” – dobro przekazuje nam siebie, do natury dobra należy jego samo upowszechnianie, rozszerzanie. Ponieważ Bóg jest Dobrem - jest przekazywaniem dobra, pragnie przekazywać dobro, stwarza - ponieważ pragnie przekazywać nam swoje Dobro i uczynić nas dobrymi, świętymi.

W centrum modlitwy błogosławieństwa, Apostoł ukazuje sposób w jaki dokonuje się plan zbawienia Ojca w Chrystusie, w Jego umiłowanym Synu: „W Nim mamy odkupienie przez Jego krew - odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski” (Ef 1,7). Krzyżowa ofiara Chrystusa jest wydarzeniem wyjątkowym i niepowtarzalnym, poprzez które Ojciec ukazał niezwykle jasno swoją miłość wobec nas, nie tylko słowami, ale w konkretny sposób. Bóg jest tak konkretny w swojej miłości, że wchodzi w historię, staje się człowiekiem, aby odczuć co to znaczy, jak to jest i przyjmuje drogę cierpienia, męki, znosząc także śmierć. Miłość Boga jest tak konkretna, że uczestniczy również w naszym cierpieniu i umieraniu. Ofiara Krzyża sprawia, że stajemy się „własnością Boga”, ponieważ krew Chrystusa wykupiła nas od grzechu, oczyszcza nas od zła, chroni nas od niewoli grzechu i śmierci. Św. Paweł zachęca nas do zastanowienia się nad tym, jak głęboka jest miłość Boga, który przemienia historię, miłość która przekształciła jego życie z prześladowcy chrześcijan w niestrudzonego Apostoła Ewangelii. Rozbrzmiewają raz jeszcze uspokajające słowa Listu do Rzymian: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?... I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,31-32.38-39). Ta pewność – Bóg jest dla nas! Żadne stworzenie nie może nas oddzielić, gdyż Jego miłość jest mocniejsza. Musimy to włączyć w nasze życie, w naszą chrześcijańską świadomość.

Wreszcie, Boże błogosławieństwo kończy się wskazaniem na Ducha Świętego, który został wiany w nasze serca; Pocieszyciela, którego otrzymaliśmy jako obiecaną pieczęć: „On jest zadatkiem naszego dziedzictwa w oczekiwaniu na odkupienie, które nas uczyni własnością [Boga], ku chwale Jego majestatu” (Ef 1,14). Odkupienie nie jest jeszcze zakończone – odczuwamy to, ale będzie miało swoje wypełnienie, kiedy ci, których Bóg nabył, zostaną zbawieni. Jesteśmy jeszcze na drodze odkupienia, którego rzeczywistość istotna jest nam dana wraz ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa. Jesteśmy w drodze do ostatecznego odkupienia, do pełnego wyzwolenia dzieci Bożych. Duch Święty jest pewnością, że Bóg doprowadzi do wypełnienia swój plan zbawienia, kiedy „wszystko na nowo zjednoczy w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi”(Ef 1,10). Św. Jan Chryzostom komentuje: „Bóg nas wybrał ze względu na wiarę i odcisnął w nas pieczęć dla dziedzictwa przyszłej chwały” (Homilie do Listu do Efezjan 2,11-14).



Musimy się zgodzić, że droga odkupienia jest także naszą drogą, gdyż Bóg pragnie stworzeń wolnych, które w sposób swobodny mówią „tak”. Jest to jednak nade wszystko i po pierwsze Jego droga. Jesteśmy w Jego rękach i to teraz do naszej wolności należy pójście drogą, którą On otworzył. Idziemy drogą odkupienia wraz z Chrystusem i odczuwamy, że odkupienie się dokonuje.

Wizja, jaką nam przedstawia święty Paweł w tej wielkiej modlitwie błogosławieństwa doprowadziła nas do kontemplowania działania Trzech Osób Trójcy Świętej: Ojca, który wybrał nas przed stworzeniem świata, pomyślał nas i stworzył, Syna, który nas odkupił przez swoją Krew i Ducha Świętego – zadatku naszego odkupienia i przyszłej chwały. W nieustannej modlitwie, w codziennej relacji z Bogiem uczymy się, podobnie jak święty Paweł, dostrzegania coraz jaśniej znaków tego planu i tego działania: w pięknie Stwórcy, który wyłania się ze swych stworzeń (por. Ef 3,9), jak śpiewa św. Franciszek z Asyżu: „Pochwalony bądź, Panie, z wszystkimi Twoimi stworzeniami” (FF 263). Właśnie teraz, także w okresie wakacyjnym ważna jest nasza wrażliwość na piękno stworzenia, dostrzeganie, że w tym pięknie ujawnia się oblicze Boga. Święci pokazują nam w swoim życiu w wyrazisty sposób, co może sprawić moc Boga w ludzkiej słabości. Może ona tego dokonać także w naszym życiu. W całej historii zbawienia, w której Bóg stał się bliskim wobec nas i cierpliwie oczekuje naszych decyzji, rozumie nasze niewierności, zachęca nas do zaangażowania i nas prowadzi.

W modlitwie uczymy się dostrzegać znaki tego miłosiernego planu w drodze Kościoła. W ten sposób wzrastamy w miłości Boga, otwierając bramę, aby Trójca Święta przybyła, żeby w nas zamieszkać, oświecić, ogrzać, kierować naszym życiem. „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać” (J 14,23) powiada Jezus obiecując uczniom dar Ducha Świętego, który wszystkiego nauczy. Św. Ireneusz niegdyś powiedział, że we Wcieleniu Duch Święty przyzwyczał się do zamieszkania w człowieku. W modlitwie powinniśmy się przyzwycząć do bycia z Bogiem. Jest to bardzo ważne, abyśmy się nauczyli być z Bogiem i widzieli w ten sposób, jak dobrze jest być z Nim, który jest odkupieniem.

Drodzy przyjaciele, kiedy modlitwa karmi nasze życie duchowe, stajemy się zdolni do zachowania tego, co św. Paweł nazywa „tajemnicą wiary” (por 1 Tm 3,9). Modlitwa jako sposób przyzwyczajania się do bycia z Bogiem, rodzi ludzi ożywianych nie egoizmem, żądzą posiadania, spragnionych władzy, lecz ludzi bezinteresownych, pragnących kochać, spragnionych służenia innym, to znaczy ożywianych Bogiem. Tylko w ten sposób można wnieść światło w ciemności świata.

Chciałbym zakończyć tę katechezę słowami z epilogu Listu do Rzymian. Wraz ze św. Pawłem także i my dzięki składamy Bogu, gdyż powiedział nam o sobie wszystko w Jezusie Chrystusie i dał nam Pocieszyciela, Ducha prawdy. Píše św. Paweł pod koniec Listu do Rzymian: „Temu, który ma moc utwierdzić was zgodnie z Ewangelią i moim głoszeniem Jezusa Chrystusa, zgodnie z objawioną tajemnicą, dla dawnych wieków ukrytą, teraz jednak ujawnioną, a przez pisma prorockie na rozkaz odwiecznego Boga wszystkim narodom obwieszoną, dla skłonienia ich do posłuszeństwa wierze, Bogu,

który jedynie jest mądry, przez Jezusa Chrystusa, niech będzie chwała na wieki wieków! Amen (16, 25-27). Dziękuję.

### **34. *Hymn chrystologiczny, uniżenie drogą poznania Boga***

- Katecheza z 27 czerwca 2012

Drodzy bracia i siostry,

Nasza modlitwa, jak widzieliśmy w minione środy, składa się z milczenia i słów, ze śpiewu i gestów angażujących całą osobę: od ust do umysłu, od serca do całego ciała. Jest to cecha, jaką znajdujemy w modlitwie żydowskiej, zwłaszcza w psalmach. Dziś chciałbym mówić o jednym z najstarszych utworów czy hymnów tradycji chrześcijańskiej, który św. Paweł przedstawia nam w tym, co jest w pewien sposób jego duchowym testamentem: Liście do Filipian. Chodzi w istocie o list, który Apostoł dyktuje podczas pobytu w więzieniu, być może w Rzymie. Czuje, że zbliża się śmierć, bo mówi, że jego życie będzie złożone w ofierze składanej bogom (por. Flp 2,17).

Św. Paweł, pomimo sytuacji poważnego zagrożenia dla jego bezpieczeństwa fizycznego, w całym piśmie wyraża radość z powodu bycia uczniem Chrystusa, że może wyjść na Jego spotkanie, aż do postrzegania śmierci nie jako straty, ale jako zysku. W ostatnim rozdziale tego listu zawarta jest mocna zachęta do radości, podstawowej cechy w naszym byciu chrześcijanami i w naszej modlitwie. Święty Paweł pisze: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4). Jak jednak można się cieszyć przed bliskim już skazaniem na śmierć? Skąd lub lepiej od kogo św. Paweł czerpie pogodę ducha, siłę, odwagę, aby wyjść na spotkanie męczeństwa i przelania krwi?

Odpowiedź znajdujemy w centrum Listu do Filipian, w tym, co tradycja chrześcijańska nazywa *carmen Christo*, śpiew dla Chrystusa, albo częściej „hymn chrystologiczny”; pieśń, w której cały nacisk położono na „uczucia” Chrystusa, to znaczy na Jego sposób myślenia i na Jego konkretną i przeżywaną postawę. Modlitwa ta zaczyna się od zachęty: „Niech was ożywiają uczucia znamienne dla Jezusa Chrystusa” (Flp 2, 5). Te uczucia są przedstawione w następujących wersach: miłość, dobroć, pokora, posłuszeństwo wobec Boga, dar z siebie. Chodzi nie tylko o pójście za przykładem Jezusa, jako coś moralnego, ale zaangażowanie całego naszego istnienia w Jego sposób myślenia i działania. Modlitwa powinna prowadzić do poznania i jedności w coraz głębszej miłości z Panem, aby móc myśleć, działać i kochać jak On, w Nim i dla Niego, ucząc się uczuć Jezusa i drogi życia chrześcijańskiego.

Teraz chciałbym zatrzymać się pokrótce na niektórych elementach tego intensywnego hymnu, który podsumowuje całą drogę Bożą i ludzką Syna Bożego, obejmuje całą historię ludzką: od bycia w postaci Bożej, do wcielenia, do śmierci na krzyżu i

wyniesienia w chwale Ojca. Jest w nim także domyślnie obecna cała historia Adama, człowieka od samego początku. Ten hymn do Chrystusa wychodzi od jego bycia „en morphe tou Theou” - powiada grecki tekst, to znaczy bycia „w postaci Bożej”, w kondycji Boga. Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek nie żyje swoim „byciem jak Bóg”, aby triumfować lub narzucić swoją wyższość, nie traktuje tego jako posiadanie, przywilej, zazdrośnie strzeżony skarb. Wręcz „ogłosił”, odarł siebie samego przybierając, jak powiada tekst grecki, „morphe doulos” - „postać niewolnika”, ludzką rzeczywistość naznaczoną cierpieniem, ubóstwem, śmiercią. W pełni upodobił się do ludzi, z wyjątkiem grzechu, tak aby zachowywać się jak sługa całkowicie poświęcony służbie innym. W związku z tym, Euzebiusz z Cezarei w IV wieku mówi: „Wziął na siebie trudy cierpiących członków. Swoimi uczynił nasze skromne choroby. Cierpiał i znosił udreki z naszego powodu: stało się to zgodnie z Jego wielką miłością do człowieka” (Demonstratio Evangelica, 10,1,22). Św. Paweł kontynuuje kreśląc ramy „historyczne”, w których dokonało się to uniżenie Jezusa: „uniżył samego siebie, stawiając się posłusznym aż do śmierci” (Fil 2,8). Syn Boży stał się naprawdę człowiekiem i przeszedł drogę w całkowitym posłuszeństwie i wierności wobec woli Ojca, aż do najwyższej ofiary ze swojego życia. Co więcej, Apostoł określa „aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej”. Na krzyżu Jezus Chrystus osiągnął najwyższy stopień upokorzenia, gdyż ukrzyżowanie było karą zarezerwowaną dla niewolników, a nie dla ludzi wolnych: „mors turpissima crucis” pisze Cyceron (por. In Verrem, V, 64, 165).

W Krzyżu Chrystusa człowiek zostaje odkupiony i odwróceniu ulega doświadczenie Adama: Adam, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, rościł sobie, że będzie jak Bóg o własnych siłach, aby postawić siebie na miejscu Boga i w ten sposób utracił daną mu pierwotną godność. Natomiast Jezus, pomimo że „był w postaci Bożej” uniżył się, zanurzył się w ludzką kondycję, będąc całkowicie wiernym Ojcu, żeby odkupić Adama, który jest w nas i ponownie obdarzyć człowieka godnością, którą stracił. Ojcowie podkreślali, że stał się On posłuszny, przywracając naszej ludzkiej naturze, poprzez swoją pokorę i posłuszeństwo to, co zostało stracone z powodu nieposłuszeństwa Adama.

W modlitwie, w relacji z Bogiem, otwieramy nasz umysł, serce, wolę na działanie Ducha Świętego, aby wejść w tę samą dynamikę życia, jak stwierdza święty Cyryl Aleksandryjski, którego wspomnienie dziś obchodzimy: „Dzieło Ducha stara się nas przekształcić poprzez łaskę w doskonałą kopię Jego upokorzenia” (List święteczny, 10,4). Natomiast ludzka logika często poszukuje samorealizacji we władzy, panowaniu, w potężnych środkach. Człowiek ciągle chce zbudować o własnych siłach wieżę Babel, żeby osiągnąć wysokości Boga, aby być jak Bóg, Wcielenie i krzyż przypominają nam, że pełna realizacja polega na podporządkowaniu naszej ludzkiej woli, woli Ojca, w ogłoszeniu się ze swojego egoizmu, aby napełnić się miłością, Bożym miłosierdziem i stać się w ten sposób naprawdę zdolnymi do miłowania innych. Człowiek nie odnajduje siebie pozostając w sobie, zdobywając uznanie, lecz wychodząc z siebie, jedynie wyjdziemy z samych siebie odnajdziemy siebie. Jeśli Adam chciałby naśladować Boga, co samo w sobie nie było złą ideą, to miał fałszywą ideę Boga. Bóg nie chce wielkości.

Bóg jest miłością darującą siebie w Trójcy Świętej, a następnie w dziele stworzenia: Naśladować Boga to znaczy wyjść z samego siebie, dać siebie w miłości.

W drugiej części tego „hymnu chrystologicznego” z Listu do Filipian podmiot się zmienia – nie jest nim już Chrystus, ale Bóg Ojciec. Św. Paweł podkreśla, że właśnie z powodu posłuszeństwa woli Ojca aż do najwyższego aktu miłości na krzyżu, „Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię” (Flp 2,9). Ten, który głęboko się uniżył przyjmując kondycję niewolnika zostaje wywyższony, wyniesiony ponad wszystko przez Ojca, który daje jemu imię „Kyrios”, „Pan”. W obliczu tego nowego imienia, które w istocie jest imieniem samego Boga w Starym Testamencie „zgina się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM - ku chwale Boga Ojca” (ww. 10-11). Jezus, który jest wyniesiony to Jezus Ostatniej Wieczerzy, który składa szaty, przepasuje się ręcznikiem, pochyla się, aby umyć Apostołom nogi i pyta ich: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi” (J 13, 12-14). Ważne, aby o tym pamiętać zawsze w naszej modlitwie i w naszym życiu: „wznoszenie się ku Bogu ma miejsce właśnie w uniżeniu pokornej służby, w uniżeniu miłości, która stanowi istotę Boga i dlatego jest autentycznie oczyszczającą siłą, uzdalniającą człowieka do poznawania i oglądania Boga” (Jezus z Nazaretu, Kraków 2007, s. 89).

Hymn z Listu do Filipian daje nam dwa ważne wskazania dla naszej modlitwy. Pierwsze to wezwanie „Panie” skierowane do Jezusa Chrystusa, siedzącego po prawicy Ojca: On jest jedynym Panem naszego życia, pośród wielu „panujących”, którzy chcą nim kierować i przewodzić. Z tego względu koniecznie trzeba mieć skalę wartości, w której prymat należy do Boga, aby wraz ze św. Pawłem powiedzieć: „wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego” (Flp 3,8). Spotkanie ze Zmartwychwstałym sprawiło, że zrozumiał, iż tylko On jest jedynym skarbem dla którego warto poświęcić swoje życie.

Drugie wskazanie to prostracja, „zginanie się każdego kolana” na ziemi i na niebie, przywołujące wyrażenie proroka Izajasza, w którym wskazuje, że wszystkie stworzenia muszą oddawać cześć Bogu (por. 45, 23). Przyklęknięcie przed Najświętszym Sakramentem, czy klęknięcie do modlitwy wyrażają właśnie postawę adoracji wobec Boga, także poprzez postawę ciała. Dlatego ważne jest, aby wypełniać ten gest nie z nawyku i w pośpiechu, ale z głęboką świadomością. Kiedy klękamy przed Panem, wyznajemy naszą wiarę w Niego, uznajemy, że On jest jedynym Panem naszego życia.

Drodzy bracia i siostry, w naszej modlitwie kierujmy nasz wzrok na Krucyfiks, częściej zatrzymajmy się na adoracji przed Eucharystią, aby nasze życie wkroczyło w miłość Boga, który pokornie się uniżył, aby nas wnieść aż do Niego. Na początku katechezy pytaliśmy się, jak św. Paweł mógł się radować w obliczu bezpośredniego zagrożenia męczeństwem i przelaniem swej krwi. Jest to możliwe tylko dlatego, że Apostoł nigdy nie spuszczał wzroku z Chrystusa, aż stał się do Niego podobnym w śmierci, „w nadziei,

że ...dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych”. (Flp 3,10-11). Powiedzmy i my, jak św. Franciszek przed krzyżem: „Najwyższy, chwalebny Boże, rozjaśnij ciemności mego serca i daj mi, Panie, prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość, zrozumienie i poznanie, abym wypełniał Twoją świętą i prawdziwą wolę. Amen”. (por. Modlitwa przed krzyżem: FF [276]).

### **35. Modlitwa u podstaw świadectwa wiary (św. Dominik Guzman) - Katecheza z 8 sierpnia 2012**

Drodzy bracia i siostry,

dziś Kościół obchodzi wspomnienie św. Dominika Guzmana, kapłana, założyciela braci Zakonu Kaznodziejskiego, zwanych dominikanami. W jednej z poprzednich katechez przedstawiłem już tę wyjątkową postać i jej szczególny wkład w odnowę Kościoła tamtych czasów. Dziś chciałbym ukazać istotny aspekt jego duchowości, jego życie modlitwy. Św. Dominik był człowiekiem modlitwy. Rozmiłowany w Bogu, nie miał innych pragnień, jak tylko zbawienie dusz, zwłaszcza tych w jego czasach, które wpadły w sieci herezji; naśladowca Chrystusa, radykalnie wcielił w życie trzy rady ewangeliczne, łącząc głoszenie Słowa ze świadectwem życia ubogiego; pod kierunkiem Ducha Świętego postępował na drodze doskonałości chrześcijańskiej. W każdej chwili modlitwa była dla niego siłą, która odnawiała i czyniła owocnymi jego dzieła apostołskie.

Bł. Jordan z Saksonii, zmarły w 1237 r. jego następca w kierowaniu zakonem pisze: „W ciągu dnia nikt nie był bardziej przyjazny niż on, natomiast w nocy nikt nie był bardziej wytrwały w modlitwie. Dzień poświęcał bliźniemu, a noc oddawał Bogu” (P. Filippini, *San Domenico visto dai suoi contemporanei*, Bologna 1982, pag. 133). U św. Dominika możemy zobaczyć przykład harmonijnej integracji pomiędzy kontemplacją tajemnic Bożych, a działalnością apostołską. Według świadectw osób jemu najbliższych św. Dominik "zawsze mówił z Bogiem albo o Bogu". To spostrzeżenie wskazuje na jego głęboką komunię z Panem, jak również na jego głęboką jedność i jednoczesne ciągle zaangażowanie w prowadzeniu innych do tej jedności z Bogiem. Mimo że nie pozostawił żadnych pism dotyczących modlitwy, to tradycja dominikańska zgromadziła i przekazała jego żywe doświadczenie umieszczając je w dziele noszącym tytuł „Dziewięć sposobów modlitwy św. Dominika”. Dzieło powstałe pomiędzy 1260 a 1288 rokiem z inicjatywy jednego z braci dominikanów pomaga nam zrozumieć coś z życia wewnętrznego tego świętego, a także pomaga nam, mimo wszystkich różnic, dowiedzieć się czegoś o tym, jak się modlić.

Każdy z dziewięciu sposobów modlitwy, zawsze przed Jezusem Ukrzyżowanym, wyraża przywiązanie cielesne i zarazem przywiązanie duchowe, które głęboko się przenikając, wspierają skupienie, gorliwość i zapał. Pierwszy z siedmiu sposobów idzie w kierunku

rosnącym, jako kolejne kroki na drodze do całkowitego zjednoczenia z Trójcą Świętą: św. Dominik modli się stojąc pochylony, aby wyrazić swoją pokorę, leżąc na ziemi prosi o przebaczenie własnych grzechów, klęcząc na kolanach pokutuje, uczestnicząc w cierpieniach Jezusa, z otwartymi ramionami patrząc na Ukrzyżowanego kontempluje Najwyższą Miłość, patrząc ku niebu czuje się bliżej Bożego świata. Natomiast trzy ostatnie sposoby: stojąc, klęcząc, leżąc na ziemi są zawsze naznaczone myślą skierowaną ku Ukrzyżowanemu. Ostatnie dwa sposoby, przy których chciałbym się krótko zatrzymać, odpowiadają dwóm praktykom pobożności przeżywanej przez św. Dominika. Przede wszystkim osobistej medytacji, podczas której modlitwa przybiera wymiar jeszcze bardziej głęboki, żarliwy i kojący. Na zakończenie Liturgii Godzin i po celebracji Mszy świętej św. Dominik przedłużał rozmowę z Bogiem, bez wyznaczania określonego czasu. Siedząc w ciszy, czytając pisma, czy też wpatrując się w Ukrzyżowanego Chrystusa. Te momenty spotkań z Bogiem przeżywał tak intensywnie, że na zewnątrz można było zauważyć jego reakcje radości oraz łzy. Świadkowie mówią, że niekiedy wpadał w pewnego rodzaju ekstazę. Jego twarz ulegała przemienieniu, wkrótce jednak powracał pokornie do swoich codziennych zajęć, napełniony mocą, która pochodzi z Wysoka. Następnie była modlitwa podczas podróży, pomiędzy jednym a drugim klasztorem odmawiał razem ze swoimi towarzyszami Jutrznie, Modlitwę Południową, Nieszpory, a przechodząc przez doliny i wzgórza kontemlował piękno stworzenia. Wtedy z jego serca wydobywał się hymn uwielbienia i dziękczynienia Bogu za tak wiele darów, szczególnie za największą wspałość: dokonane przez Chrystusa odkupienie.

Drodzy przyjaciele, św. Dominik przypomina nam, że u podstaw świadectwa wiary, jakie każdy chrześcijanin powinien dawać w rodzinie, w miejscu pracy, w zaangażowaniu społecznym, a także w chwilach relaksu, znajduje się modlitwa; jedynie nieustanna więź z Bogiem daje nam siłę do intensywnego przeżywania wszystkich wydarzeń, szczególnie tych najbardziej trudnych. Ten święty przypomina nam także o znaczeniu zewnętrznych postaw w naszej modlitwie. Postawa klęcząca, stojąc przed Panem, wpatrywanie się w krucyfik, zatrzymywanie się i skupienie w milczeniu nie są czymś drugorzędnym, ale pomagają nam wewnętrznie stanąć całą naszą osobą przed Bogiem. Chciałbym raz jeszcze zwrócić uwagę, że dla naszego życia duchowego konieczne jest znalezienie codziennie chwil, zwłaszcza w czasie wakacji, na rozmowę z Bogiem. Będzie to również sposób niesienia pomocy ludziom, którzy są nam bliscy, aby weszli oni na świetlistą drogę obecności Boga, która niesie pokój i miłość, i której wszyscy potrzebujemy w codzienności. Dziękuję.

## ***36. Modlitwa wspólnoty (Apokalipsa)***

- Katecheza z 5 września 2012

Drodzy Bracia i Siostry.

Dzisiaj, po okresie wakacyjnym, tutaj, na Watykanie, wznawiamy audiencje, kontynuując tę “szkołę modlitwy” – jaką razem przeżywam z wami – podczas środowych katechez. Dzisiaj chciałbym opowiedzieć o modlitwie w Księdze Apokalipsy, która – jak wiecie – jest ostatnią księgą Nowego Testamentu. Jest to trudna księga, która zawiera wielkie bogactwo. Wprowadza nas ona w kontakt z żywą i pulsującą modlitwą chrześcijańskiej wspólnoty zgromadzonej w “dzień Pański”. Na tym fakcie opiera się zasadniczo cały tekst. Lektor przedstawia wspólnotie przesłanie powierzone Janowi Ewangelście przez Chrystusa Pana. Lektor i wspólnota wierzących stanowią – można by powiedzieć – dwóch bohaterów rozwoju tej księgi, do nich od samego początku jest skierowane świąteczne życzenie: “Błogosławiony, który czyta i błogosławieni, którzy słuchają słów tego proroctwa” (1,3). Z tego ciągłego dialogu między nimi wypływa wielka symfonia modlitwy, która aż do samego końca rozwija się w wielkiej różnorodności form. Kiedy słuchamy lektora, który ukazuje przesłanie, kiedy słuchamy wspólnoty i obserwujemy jej reakcje na to przesłanie, ich modlitwa z czasem przekształca się w naszą modlitwę.

Pierwsza część Apokalipsy (4-3,22) w zachowaniu modlącej się wspólnoty ukazuje trzy fazy: pierwsza (1,4-8) jest dialogiem, który – jest to jedyny przypadek w Nowym Testamencie – odbywa się między dopiero co zebraną wspólnotą i lektorem, który zwraca się z błogosławiącym wezwaniem: “łaska wam i pokój” (1,4). Lektor kontynuuje, podkreślając pochodzenie tego życzenia; pochodzi ono od Trójcy: od Ojca, od Ducha Świętego, od Jezusa Chrystusa, uczestniczących razem w realizacji planu stworzenia i zbawienia ludzkości. Zgromadzenie słucha, a słysząc wymieniane imię Jezusa Chrystusa, przeżywa przyływ radości i odpowiada z entuzjazmem, wznosząc modlitwę uwielbienia: “Temu, który nas miłuje i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów, i uczynił nas królestwem – kapłanami dla Boga i Ojca swojego, Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen” (1,5b-6).

Wspólnota ogarnięta miłością Chrystusa czuje się wyzwolona z więzów grzechu i przedstawia się jako “królestwo” Jezusa Chrystusa, które należy całkowicie do Niego. Uznaje wielką misję, która wraz z chrztem została jej powierzona, aby wносить w świat obecność Boga. Kończy swoją celebrację uwielbienia, patrząc na nowo wprost na Jezusa i z rosnącym entuzjazmem uznaje Jego “chwałę i moc” mogącą zbawić ludzkość. Końcowe “Amen” konkluduje hymn uwielbienia dla Chrystusa. Już te pierwsze wersety księgi zawierają wielkie bogactwo wskazówek dla nas; mówią nam, że nasza modlitwa jest przede wszystkim słuchaniem Boga, który do nas mówi. Zalewani ogromem słów nie jesteśmy przyzwyczajeni do słuchania, przede wszystkim do oddania się wewnętrznej i zewnętrznej postawie wyciszenia, aby skierować uwagę na to, co Bóg chce nam powiedzieć. Te wersety uczą nas ponadto, że nasza modlitwa, często będąca tylko modlitwą prośby, powinna być nade wszystko modlitwą uwielbienia Boga za Jego miłość, za dar Jezusa Chrystusa, który przyniósł nam siłą, nadzieję i zbawienie.

Nowe wystąpienie lektora przypomina wspólnotie poruszonej przez miłość Chrystusa zobowiązanie do dostrzegania Jego obecności w jej życiu: “Oto nadchodzi z obłokami, i ujrzy Go wszelkie oko i wszyscy, którzy Go przebili. I będą Go opłakiwać wszystkie

pokolenia ziemi” (1,7a). Po swoim wniebowstąpieniu na “obłoku”, symbolu Jego transcendencji (por. Dz 1,9), Jezus Chrystus powróci tak samo, jak wstąpił do nieba (por. Dz 1,11b). Wtedy wszystkie narody poznają Go i jak zachęca św. Jan w swojej czwartej Ewangelii, “będą patrzeć na tego, którego przebili” (J 19,37). Będą myśleć o swoich grzechach, które stały się przyczyną Jego ukrzyżowania, i tak jak ci, którzy osobiście towarzyszyli Mu w czasie śmierci na Kalwarii, “uderzą się w piersi” (por. Łk 23,48), prosząc o przebaczenie, aby mogli pójść za Nim i przygotować w ten sposób pełne zjednoczenie z Nim, po jego powtórным przyjsciu. Wspólnota czyni refleksję nad tym przesłaniem i mówi: “Tak, Amen” (Ap 1,7b). Poprzez swoje “tak” wyraża pełne przyjęcie tego, co jej przekazano, i prosi, aby stało się to naprawdę rzeczywistością. Jest to modlitwa wspólnoty, która medytuje nad miłością Boga objawioną w sposób najwyższy na krzyżu i modli się o życie zgodne z powołaniem do bycia uczniami Chrystusa.

Mamy też odpowiedź Boga: “Jam jest Alfa i Omega..., Który jest, Który był, i Który przychodzi”, Wszechmogący (1,8). Bóg, który objawia się jako początek i koniec historii, przyjmuje i bierze do serca modlitwę wspólnoty. On był, jest i będzie obecny i działający ze swoją miłością w sprawach człowieka – w teraźniejszości, w przyszłości tak jak i w przeszłości, aż do ostatecznego celu. Tutaj znajdujemy inny ważny element: nieustanna modlitwa budzi w nas poczucie obecności Pana w naszym życiu, w historii, a Jego obecność podtrzymuje nas, prowadzi i daje nam wielką nadzieję także pośród ciemności niektórych ludzkich wydarzeń; co więcej, każda modlitwa, nawet w największej samotności, nie jest nigdy izolowaniem się, nigdy nie jest sterylna, ale jest życiodajną siłą, która karmi chrześcijańskie życie, coraz bardziej zaangażowane i spójne.

Drugi etap modlitwy wspólnoty (1,9-22) jeszcze bardziej pogłębia więź z Jezusem Chrystusem: Pan pozwala się zobaczyć, przemawia, działa, a wspólnota – coraz bliżej Niego – słucha, odpowiada i przyjmuje. W przesłaniu przedstawionym przez lektora święty Jan opowiada o osobistym doświadczeniu spotkania z Chrystusem. Przebywa on na wyspie Patmos z powodu “słowa Bożego i świadectwa Jezusa” (1,9) i jest “dzień Pański” (1,10) – niedziela, kiedy świętuje się Zmartwychwstanie. Święty Jan zostaje porwany przez Ducha Świętego (1,10). Duch Święty napędza go i odnawia, poszerzając jego zdolność do przyjęcia Jezusa, który zaprasza go do pisania. Modlitwa wspólnoty, która słucha, przyjmuje stopniowo postawę kontemplacji o rytmie wyznaczanym czasownikami: “widzi”, “patrzy”, kontempluje to, co proponuje lektor, interioryzuje to i czyni swoim. Jan słyszy “potężny głos jak gdyby trąby” (1,10b), głos ten nakazuje mu wysłać wiadomość do siedmiu Kościołów, (1,11), które znajdują się w Azji Mniejszej, a przez nie do wszystkich Kościołów wraz z ich pasterzami. Określenie “głos jak gdyby trąby” odnoszący się do Księgi Wyjścia (por. 20,18) przypomina objawienie się Boga Mojżeszowi na górze Synaj i przypomina głos Boga, który przemawia z nieba, z Jego transcendencji. Jest on tutaj przypisany Jezusowi Chrystusowi Zmartwychwstałemu, który z chwały Ojca przemawia do zgromadzonych na modlitwie. Odwracając się, aby “zobaczyć głos” (1,12), Jan widzi “siedem złotych świeczników, i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego” (1,12-13), termin szczególnie bliski Janowi,



który wskazuje na samego Jezusa. Złote świeczniki z zapalonymi świecami wskazują na Kościół za każdym razem, gdy zbiera się on na modlitwie, na liturgii: Jezus Zmartwychwstały, “Syn Człowieczy”, staje pośrodku /Kościół/ i przyobleczony w szaty arcykapłana Starego Testamentu wypełnia kapłański urząd mediatora u Ojca.

W symbolicznym Janowym przesłaniu następuje chwalebne objawienie Chrystusa Zmartwychwstałego wraz z cechami charakterystycznymi właściwymi Bogu, które przytaczane są w Starym Testamencie. Mowa jest o “włosach – białych jak biała wełna, jak śnieg” (1,14), będących symbolem odwieczności Boga (por. Dn 7,9) i zmartwychwstania. Drugim symbolem jest symbol ognia, który w Starym Testamencie często jest odnoszony do Boga, aby wskazać na dwie Jego cechy. Pierwszą jest zazdrosna intensywność Jego miłości, która ożywia jego przymierze z człowiekiem (por. Pwt 4,24). Jest to ta sama paląca intensywność miłości, którą odczytuje się w spojrzeniu Jezusa Zmartwychwstałego: “oczy Jego były jak płomień ognia (Ap 1,14a). Drugą cechą jest niepohamowana zdolność przewyższania zła – “trawiący ogień” (Pwt 9,3). W podobny sposób także “stopy” Jezusa, zmierzające, by przeciwstawić się i pokonać zło, podobne są do “drogocennego metalu, jak gdyby w piecu rozżarzonego” (Ap 1,15). Dalej głos Jezusa Chrystusa jest jak “jak głos wielu wód” (1,15c), posiada czyniący wrażenie odgłos “chwały Boga Izraela, który zmierza do Jerozolimy”, o którym mówi prorok Ezechiel (por. Ez 43,2). Następnie ukazane są trzy symboliczne elementy, które pokazują to, co Jezus Zmartwychwstały czyni dla swojego Kościoła: trzyma go mocno w swojej prawej ręce – to bardzo ważny obraz: Jezus trzyma Kościół w swojej ręce- przemawia do niego głosem przenikającym jak miecz obosieczny i ukazuje mu blask swojej boskości: “Jego wygląd – jak słońce, kiedy jaśnieje w swej mocy” (Ap 1,16). Jan jest tak całkowicie zachwycony tym zdumiewającym doświadczeniem Zmartwychwstałego, że czuje, jakby tracił przytomność, i pada jak martwy.

Po tym doświadczeniu objawienia Apostoł ma przed sobą Pana Jezusa, który rozmawia z nim, uspokaja go, kładzie mu rękę na głowie, odsłania mu swoją tożsamość jako Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego i powierza mu zadanie przekazania Jego orędzia Kościołom (por. Ap 1,17-18). Ten Bóg to coś pięknego, przed którym Apostoł upadł jak martwy. On jest przyjacielem życia i kładzie swoją rękę na jego głowie. Taki też będzie dla nas. Jesteśmy przyjaciółmi Jezusa. Stąd przyszłe ukazanie się Boga Zmartwychwstałego, Chrystusa Zmartwychwstałego nie będzie przerażające, będzie spotkaniem z przyjacielem. Także cała wspólnota przeżywa wraz z Janem szczególnie moment światła przed Panem, jednakże złączony z doświadczeniem codziennego spotkania z Jezusem, doświadczając bogactwa kontaktu z Panem, który wypełnia każdą przestrzeń jej życia.

W trzeciej i ostatniej fazie pierwszej części Apokalipsy (Ap 2-3), lektor przedstawia wspólnocie przesłanie w siedmiu formach, w którym Jezus przemawia w pierwszej osobie. Skierowane do siedmiu Kościołów umiejscowionych w Azji Mniejszej wokół Efezu przemówienie Jezusa wychodzi od specyficznej sytuacji każdego z tych Kościołów, aby następnie rozszerzyć się na Kościoły wszystkich czasów. Jezus wkracza

w aktualną sytuację każdego z Kościołów, uwydatniając ich blaski i cienie i kierując do nich naglące zaproszenie: “Nawróć się!” (2,5.16; 3,19c); “Trzymaj, co masz” (3,11); “Pierwsze czyny podejmij!” (2,5); “Bądź więc gorliwy i nawróć się!” (3,19b)... To słowo Jezusa, jeśli jest słuchane z wiarą, natychmiast zaczyna być skuteczne: Kościół zanurzony w modlitwie, przyjmując słowo Pana, zostaje przemieniony. Wszystkie Kościoły winny poddać się uważnemu słuchaniu Pana, otwierając się na Ducha, jak nakazuje to ze stanowczością Jezus, powtarzając siedmiokrotnie to polecenie: “Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów” (2,7.11.17.29; 3,6.13.22). Zgromadzenie słucha orędzia, otrzymując zachętę do skruchy, nawrócenia, wytrwałości, wzrastania w miłości, ukierunkowania drogi.

Drodzy przyjaciele, Apokalipsa przedstawia nam wspólną zjednoczoną w modlitwie, ponieważ to właśnie w modlitwie doświadczamy w sposób ciągle wzrastający obecności Jezusa z nami. Im więcej i lepiej modlimy się z wytrwałością, z napięciem, tym bardziej upodabniamy się do Niego, a On naprawdę wkracza w nasze życie i nim kieruje, udzielając mu radości i pokoju. I o ile więcej znamy, kochamy i naśladujemy Jezusa, o tyle bardziej czujemy potrzebę, by zatrzymać się w modlitwie z Nim, otrzymując pokój duszy, nadzieję i siłę w naszym życiu.

## ***37. Modlitwa najskuteczniejszą reakcją na zło (Apokalipsa)***

- Katecheza z 12 września 2012

Drodzy Bracia i Siostry,

W minioną środę mówiłem o modlitwie w pierwszej części Apokalipsy. Dzisiaj przechodzimy do drugiej. Podczas gdy w pierwszej części modlitwa jest nakierowana na wewnętrzne życie Kościoła, w drugiej jej części uwaga zwrócona jest na cały świat. Kościół w istocie przemierza historię, jest zgodnie z planem Boga jej częścią. Zgromadzenie, które słuchając przedstawianego przez lektora orędzia Janowego odkryło swe zadanie, by współpracować w rozwoju Królestwa Bożego jako „kapłani Boga i Chrystusa” (Ap 20, 6; por. 1, 5; 5, 10) otwiera się teraz na świat ludzi. Pojawiają się tutaj dwa sposoby przeżywania dialektycznej relacji między nimi: pierwszy możemy określić „systemem Chrystusa”, do którego ma szczęście należeć zgromadzenie a drugi „doczesnych systemów przeciwnych Królestwu i przymierzu mocą Złego”, który zwodząc ludzi pragnie budować świat przeciwny temu, którego pragnie Chrystus i Bóg (por. PAPIESKA KOMISJA BIBLIJNA, Biblia a moralność. Biblijne korzenie postępowania chrześcijańskiego, 70). Zgromadzenie musi więc umieć dogłębnie odczytać przeżywaną historię, ucząc się rozróżniania wydarzeń w wierze, aby współpracować poprzez swe działania w rozwoju Królestwa Bożego. To dzieło odczytywania i rozeznawania, podobnie jak i działanie, jest powiązane z modlitwą.

Przede wszystkim, po nieustannym wezwaniu Chrystusa, który w pierwszej części Apokalipsy siedem razy mówi: „Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów” (2, 7.11.17.29; 3, 6.13.22) zgromadzenie zostaje zachęcone, by wejść do nieba i postrzegać rzeczywistość oczami Boga. Odnajdujemy tutaj trzy symbole, punkty odniesienia, od których należy wyjść, aby odczytać dzieje: tron Boga, księgę i Baranka (por. Ap 4, 1-5.14).

Pierwszym symbolem jest tron, na którym siedzi osobistość, której Jan nie opisuje, bo przekracza ona wszelkie ludzkie wyobrażenie: może jedynie wskazywać na odczucie piękna i radości, jakiej się doświadcza znajdując się przed Nim. Tą tajemniczą osobistością jest Bóg, Bóg Wszechmogący, który nie pozostał zamknięty w swoim niebie, ale stał się bliskim człowieka, zawierając z nim przymierze; Bóg, który sprawia, że w dziejach w sposób symboliczny, ale realny słyhać Jego głos, symbolizowany przez błyskawice i grzmoty. Istnieją różne elementy, które pojawiają się wokół tronu Boga, jak dwudziestu czterech starców i cztery istoty żywe, które nieustannie oddają chwałę jednemu Panu dziejów. Pierwszym symbolem jest więc tron.

Drugim symbolem jest księga, zawierająca plan Boga odnośnie do wydarzeń i ludzi; jest szczelnie zamknięta na siedem pieczęci a nikt nie jest w stanie ją odczytać. Wobec tej niezdolności człowieka do poznania Bożego planu Jan odczuwa głęboki smutek, prowadzący go do płaczu. Ale jest środek zaradczy na zagubienie człowieka w obliczu tajemnicy historii: ktoś jest w stanie otworzyć księgę i go oświecić.

I tutaj pojawia się trzeci symbol: Chrystus, Baranek złożony w Ofierze Krzyża, ale który znajduje się w postawie stojącej - znak Jego Zmartwychwstania. To właśnie Baranek, Chrystus, który umarł i zmartwychwstał, stopniowo otwiera pieczęcie i ujawnia plan Boga, głęboki sens historii.

Cóż nam mówią te symbole? Przypominają nam o tym, jaka jest droga pozwalająca odczytywać fakty historyczne i naszego życia. Wznosząc wzrok ku Bożemu niebu, w nieustannej relacji z Chrystusem, otwierając na Niego nasze serce i umysł w modlitwie osobistej i wspólnotowej, uczymy się dostrzegania rzeczy w nowy sposób i zrozumienia ich prawdziwszego sensu. Modlitwa jest jak otwarte okno, które pozwala nam kierować zawsze spojrzeniu ku Bogu, nie tylko po to, aby nam przypominać cel, do którego zmierzamy, ale także, by pozwolić, aby wola Boga oświecała naszą ziemską drogę życia i pomagała nam, żeby przeżywać ją intensywnie i z zaangażowaniem.

W jaki sposób Pan prowadzi wspólnotę chrześcijańską do pogłębionego odczytania historii? Przede wszystkim, zachęcając ją do realistycznego zastanowienia się nad przeżywaną przez nas chwilą obecną. Baranek otwiera więc pierwsze cztery pieczęcie księgi a Kościół widzi świat, w którym żyje, świat w którym są różne elementy negatywne. Istnieje zło, którego dopuszcza się człowiek, takie jak przemoc rodząca się z pragnienia posiadania, panowania jedni nad drugimi, aż do zabijania się nawzajem (druga

pieczęć); lub niesprawiedliwość, bo ludzie nie respektują prawa, jakie ustanowili (trzecia pieczęć). Dołączają się do nich te nieszczęścia, które człowiek musi znosić, jak śmierć, głód, choroby (czwarta pieczęć). W obliczu tych realiów, często dramatycznych, wspólnota kościelna jest wezwana, aby nigdy nie traciła nadziei, aby mocno wierzyła, że pozorna wszechmoc Złego ściera się z prawdziwą wszechmocą, to znaczy wszechmocą Boga. Pierwsza pieczęć jaką otwiera Baranek, zawiera właśnie to przesłanie. Mówi Jan: „I ujrzałem: oto biały koń, a siedzący na nim miał łuk. I dano mu wieniec, i wyruszył jako zwycięzca, by [jeszcze] zwyciężać” (Ap 6, 2). W dzieje człowieka weszła moc Boga, który nie tylko może zrównoważyć zło, ale wręcz je zwyciężyć; kolor biały odnosi się do zmartwychwstania: Bóg stał się tak bliski, że zszedł w ciemności śmierci, aby je oświecić blaskiem swego Boskiego życia: wziął na siebie zło świata, aby je oczyścić ogniem swej miłości.

Jak wzrastać w tym odczytywaniu rzeczywistości po chrześcijańsku? Apokalipsa mówi nam, że modlitwa umacnia w każdym z nas i w naszych wspólnotach tę wizję świata i głębokiej nadziei: zachęca nas, byśmy nie dali się zwyciężać złu, lecz zło dobrem zwyciężali, spoglądali na Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, który nas przyłącza do swego zwycięstwa. Kościół żyje w historii, nie zamyka się w sobie, lecz odważnie stawia czoła na swej drodze pośród trudności i cierpień, stwierdzając stanowczo, że zło w ostatecznym rachunku nie pokonuje dobra, że ciemność nie przesłania blasku Boga. Jest to ważne także dla nas; jako chrześcijanie nigdy nie możemy być pesymistami: dobrze wiemy, że na drodze naszego życia często napotykamy przemoc, kłamstwo, nienawiść, prześladowanie, ale to nas nie zniechęca. Szczególnie modlitwa uczy nas dostrzegania znaków Boga, Jego obecności i działania, a wręcz abyśmy my sami byli światłami dobra, rozsiewającymi nadzieję i wskazującymi, że zwycięstwo należy do Boga.

Ta perspektywa prowadzi do wznoszenia do Boga i do Baranka dziękczynienia i uwielbienia: dwudziestu czterech starców i cztery istoty żywe wspólnie śpiewają „pieśń nową” świętującą dzieło Chrystusa Baranka, który uczyni „wszystko nowe” (Ap 21, 5). Jednakże ta odnowa jest przede wszystkim darem, o który trzeba prosić. Tutaj znajdujemy jeszcze inny element, który musi charakteryzować modlitwę: uporczywe wzywanie Boga, aby przyszło Jego Królestwo, aby człowiek miał serce podatne do uczenia się Bożego panowania, aby Jego wola kierowała naszym życiem i życiem świata. W wizji Apokalipsy tę modlitwę prośby reprezentuje ważny szczegół: „dwudziestu czterech Starców” i „cztery istoty żywe” trzymają w ręku wraz z harfą, akompaniującą ich śpiew, „złote czasze pełne kadzidel” (5, 8a), którymi są, jak wyjaśniono „modlitwy świętych” (5, 8b), to znaczy tych, którzy już osiągnęli Boga, aletakże nas wszystkich, znajdujących się w drodze. I widzimy, że przed tronem Boga, Anioł trzyma złotą kadzielnicę, do której nieustannie wkłada ziarna kadzidła, to znaczy nasze modlitwy. Miła woń kadzidła ofiarowywana jest wraz z modlitwami, aby wzniosły się przez oblicze Boga (por. Ap 8, 1-4). Jest to symbolika, która nam mówi, jak wszystkie nasze modlitwy - z wszelkimi ograniczeniami, trudem, ubóstwem, oschłością, możliwymi niedoskonałościami - stają się niemal oczyszczone i osiągają serca Boga. Musimy być więc pewni, że nie ma

modlitwy zbędnej, niepotrzebnej; żadna się nie traci. Znajdują one odpowiedź, nawet jeśli czasami tajemniczą, ponieważ Bóg jest miłością i nieskończonym miłosierdziem. Jan pisze: „Anioł zaś wziął naczynie na żar, napełnił je ogniem z ołtarza i zrzucił na ziemię, a nastąpiły gromy, głosy, błyskawice, trzęsienie ziemi” (Ap 8, 5). Obraz ten oznacza, że Bóg nie jest obojętny na nasze błagania, interweniuje i sprawia, że na ziemi można odczuć Jego moc, usłyszeć Jego głos, wprawia w lęk i wstrząsa systemem Złego. Często w obliczu zła mamy poczucie, że nic nie jesteśmy w stanie zrobić, ale to właśnie nasza modlitwa jest pierwszą i najskuteczniejszą odpowiedzią, jaką możemy dać i która umacnia nasz codzienny wysiłek, by upowszechnić dobro. Moc Boga czyni naszą słabość owocną (por. Rz 8, 26-27).

Chciałbym zakończyć kilkoma odniesieniami do dialogu końcowego (por. Ap 22, 6-21). Jezus powtarza kilka razy: „A oto niebawem przyjdę” (Ap 22, 7.12). Stwierdzenie to oznacza nie tylko perspektywę przyszłości u kresu czasów, ale również perspektywę chwili obecnej: Jezus przychodzi, zamieszkuje w tym, który w Niego wierzy i przyjmuje go. Wówczas zgromadzenie, kierując się Duchem Świętym powtarza Jezusowi ponaglące zaproszenie, by stawał się coraz bliższym: „Przyjdź!” (Ap 22, 17a). Jest jak „oblubienica” (22, 17), która żarliwie dąży do pełni małżeństwa. Po raz trzeci pojawia się wezwanie: „Amen. Przyjdź, Panie Jezu!” (22, 20b); a lektor kończy wyrażeniem ukazującym znaczenie tej obecności: „Łaska Pana Jezusa ze wszystkimi!” (22, 21).

Apokalipsa, pomimo złożoności symboli, wprowadza nas w bardzo bogatą modlitwę, dlatego także i my słuchamy, chwalimy, dziękujemy, kontemplujemy Pana, prosimy Go o przebaczenie. Jej struktura wielkiej wspólnotowej modlitwy liturgicznej jest również mocnym wezwaniem do odkrycia niezwykłego bogactwa i przemieniającej mocy, jaką posiada Eucharystia. Szczególnie mocno chciałbym zachęcić do wierności niedzielnej Mszy św. w Dzień Pański, w niedzielę, prawdziwe centrum tygodnia! Bogactwo modlitwy w Apokalipsie każe nam myśleć o diamencie, który ma wiele fascynujących aspektów, ale którego znaczenie polega na czystości centralnego zarodka. Sugestywne formy modlitwy, które spotykamy w Apokalipsie rozjaśniają więc wyjątkowe i niewyrażalne znaczenie Jezusa Chrystusa.

## **38. *Liturgia źródłem rozwoju modlitwy***

- Katecheza z 26 września 2012

Drodzy bracia i siostry!

W ostatnich miesiącach przeszliśmy pewną drogę w świetle Słowa Bożego, aby nauczyć się modlić w sposób coraz bardziej autentyczny, patrząc na niektóre wielkie postacie Starego Testamentu, na Psalmy, listy św. Pawła i Apokalipsę, ale przede wszystkim patrząc na jedyne i podstawowe doświadczenie Jezusa w Jego relacji z Ojcem

niebieskim. Rzeczywiście, jedynie w Chrystusie człowiek jest zdolny zjednoczyć się z Bogiem z taką głębią i intymnością, jaka charakteryzuje relację syna wobec ojca, który go kocha. Jedynie w Nim możemy zwrócić się w całej prawdzie do Boga nazywając Go z miłością „Abba, Ojciec”. Jak apostołowie tak i my powtarzaliśmy i powtarzamy: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1).

Ponadto, aby uczyć się przeżywać intensywniej relację osobistą z Bogiem Jedynym i Troistym, nauczyliśmy się wzywać Ducha Świętego, który jest pierwszym darem Zmartwychwstałego dla wierzących, ponieważ to On „przychodzi z pomocą naszej słabości, gdy nie umiemy się modlić tak jak trzeba” (Rz 8,26).

Ale w tym momencie możemy postawić sobie pytanie: jak ja mogę pozwolić się kształtować przez Ducha Świętego? Jaka jest ta szkoła, w której On uczy mnie modlić się i przychodzi z pomocą w moim trudzie zwracania się w sposób właściwy do Boga? W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „Kościół usilnie zachęca wszystkich wiernych, by przez częste czytanie Pisma Świętego nabywali «wzniosłego poznania Jezusa Chrystusa» (Flp 3,8)” (nr 2653). Poprzez czytanie i medytację Pisma Świętego, jak to czyniliśmy w tych miesiącach, Duch Święty uczy nas modlitwy.

Ale jest też inna cenna „przestrzeń”, inne cenne „źródło”, służące rozwojowi w modlitwie, źródło wody żywej pozostające w najściślejszej relacji z poprzednim źródłem. Mam na myśli Liturgię, która jest obszarem uprzywilejowanym, w którym Bóg mówi do każdego z nas tu i teraz, i oczekuje naszej odpowiedzi.

We wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego czytamy: „W ten sposób Słowo Boże, stale dostępne w liturgii, jest zawsze żywe i skuteczne dzięki mocy Ducha Świętego i objawia miłość sprawcą Ojca, miłość, której nie brakuje skuteczności wobec ludzi” (nr 4). W szkole Ducha Świętego „Słowo Boże staje się fundamentem akcji liturgicznej, normą i pomocą na całe życie”.

Czym jest liturgia? Jeśli otworzymy Katechizm Kościoła Katolickiego – będący zawsze cenną i nieodzowną pomocą, zwłaszcza w Roku Wiary, który wkrótce się zacznie – czytamy, że pierwotnie słowo „liturgia” oznacza „służbę pełnioną przez lud, na rzecz ludu” (n. 1069). Jeśli teologia chrześcijańska zapożyczyła to słowo ze świata greckiego, to uczyniła to z pewnością myśląc o nowym Ludzie Bożym, narodzonym z Chrystusa, który otworzył swe ramiona na krzyżu, aby zjednoczyć ludzi w pokoju jedyne Boga. „Posługa na rzecz ludu”, ludu, który nie istnieje sam z siebie, ale który utworzony został dzięki Misterium Paschalnemu Jezusa Chrystusa. Istotnie, Ludu Bożego nie tworzą więzy krwi, terytorium, narodowości, lecz rodzi się on ciągle dzięki działaniu Syna Bożego i dzięki komunii z Ojcem, którą On nam wyjednuje.

Katechizm wskazuje ponadto, że w tradycji chrześcijańskiej (słowo „liturgia”) oznacza, że Lud Boży uczestniczy w „dziele Bożym”. I cytując Sobór Watykański II, dodaje: „Przez liturgię Chrystus, nasz Odkupiciel i Arcykapłan, kontynuuje w swoim Kościele, z Kościołem i przez Kościół dzieło naszego odkupienia” (n. 1069). Na tym polega jej

niezwykłość: w liturgii działa sam Bóg, a my jesteśmy pociągani dzięki temu Bożemu działaniu.

O tym przypomniał nam rozwój tematu liturgii podczas Soboru Watykańskiego II, który rozpoczął swoje prace 50 lat temu, właśnie od dyskusji nad projektem dotyczącym świętej liturgii, uroczyście zaaprobowanym 4 grudnia 1963 r. Przez niektórych, przyjęcie przez zgromadzenie soborowe dokumentu o liturgii było dziełem przypadku. Pośród wielu projektów, tekst o świętej liturgii wydawał się być mniej kontrowersyjnym, i właśnie z tego powodu, mógł stanowić pewien rodzaj ćwiczenia, dla wypracowania metodologii prac soborowych. Jednak bez żadnej wątpliwości, to co na pierwszy rzut oka mogło się zdawać przypadkiem, okazało się najwłaściwszym wyborem, także biorąc pod uwagę hierarchię tematów i najważniejszych zadań dla Kościoła. Rozpoczynając bowiem od tematu "liturgii" pokazuje się w sposób bardzo jasny prymat Boga, Jego absolutne pierwszeństwo. Przede wszystkim Bóg: o tym właśnie mówi nam soborowy wybór, aby rozpocząć od liturgii.

Tam, gdzie spojrzenie na Boga nie jest zdecydowane, wszystkie inne rzeczy tracą swoją orientację. Podstawowym kryterium dla liturgii jest jej ukierunkowanie na Boga, aby w ten sposób móc uczestniczyć dziele Jego samego.

Możemy jednak zadać pytanie: czym jest owo dzieło Boże, do którego jesteśmy powołani, aby w nim uczestniczyć? Odpowiedź, którą daje nam Konstytucja soborowa o liturgii świętej jest pozornie dwojaka. W numerze 5 mówi nam bowiem, że dzieła Boga to Jego historyczne czyny, które przynoszą nam zbawienie, a których punktem kulminacyjnym jest śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa; ale w numerze 7, ta sama Konstytucja definiuje liturgię jako "dzieło Chrystusa". W rzeczywistości, te dwa znaczenia są nierozdzielnie ze sobą powiązane. Jeśli pytamy, kto zbawia świat i człowieka, jedyna odpowiedź brzmi: Jezus z Nazaretu, Pan i Chrystus, ukrzyżowany i zmartwychwstały. A gdzie staje się obecna dla nas, dla mnie, dzisiaj Tajemnica śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, która przynosi zbawienie? Odpowiedź brzmi: w działaniu Chrystusa za pośrednictwem Kościoła, w liturgii, zwłaszcza w sakramencie Eucharystii, który uobecnia ofiarę Syna Bożego, który nas odkupił; w Sakramencie Pojednania, w którym przechodzi się od śmierci grzechu do nowego życia; a także w innych czynnościach sakramentalnych, które nas uświęcają (por. *Presbyterorum ordinis*,5). W ten sposób, Misterium Paschalne śmierci i zmartwychwstania Chrystusa stanowi centrum teologii liturgii Soboru.

Zróbmy następny krok naprzód i postawmy sobie pytanie: w jaki sposób staje się możliwe owo urzeczywistnienie Misterium Paschalnego Chrystusa? Błogosławiony Jan Paweł II, w 25 lat po Konstytucji *Sacrosanctum Concilium* napisał: "Dla urzeczywistnienia swojej Tajemnicy paschalnej Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, przede wszystkim w czynnościach liturgicznych. Dlatego liturgia stanowi uprzywilejowane >>miejsce<< spotkania chrześcijan z Bogiem i z Tym, którego On posłał, Jezusem Chrystusem (por. J17,3) >>(List apostołski *Vicesimus quintus annus*,7)<<". Po tej samej linii czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego:

"Celebracja sakramentalna jest spotkaniem dzieci Bożych z Ojcem w Chrystusie i w Duchu Świętym, spotkanie to wyraża się w postaci dialogu, przez czynności i słowa"(n. 1153). Dlatego pierwszym warunkiem dobrej liturgii jest, aby była ona modlitwą i rozmową z Bogiem, najpierw słuchaniem a następnie odpowiedzią. Św. Benedykt, w swojej "Regule", mówiąc o modlitwie Psalmami, daje mnichom wskazówkę: „mens concordet voci” – „niech umysł współbrzmi z głosem”. ”Święty uczy nas, że w modlitwie Psalmami słowa muszą poprzedzać nasz umysł. Zazwyczaj tak nie jest, bo najpierw trzeba pomyśleć, a potem to, co pomyśleliśmy, czyli pojęcie, zamienia się w mowę. Tutaj natomiast najpierw idzie słowo. Święta Liturgia dostarcza nam słów; powinniśmy wejść w ich znaczenie, przyjąć je w swoim sercu, dostroić się do nich. Jak przypomina nam *Konstytucja Sacrosanctum Concilium* (11): w celu osiągnięcia pełnej skuteczności celebracji "konieczne jest, aby wierni przystępowali do liturgii z należyтым usposobieniem duszy, aby ich słowa były zgodne z myślami, aby współpracowali z łaską Bożą, a nie przyjmowali jej na próżno". Sprawą zasadniczą, pierwszorzędną dialogu z Panem Bogiem w czasie liturgii jest zgodność między tym co wypowiadamy ustami a tym co nosimy w sercu.

Idąc po tej linii chciałbym podkreślić jedynie jeden z momentów, który podczas samej liturgii wzywa nas i pomaga nam w znalezieniu tej zgodności, tego dostosowania się do tego co słuchamy, mówimy i czynimy podczas liturgicznej celebracji. Odnoszę się do zaproszenia, które celebrans wypowiada przed Modlitwą Eucharystyczną: „W górę serca”. Wnosimy nasze serca ponad mrok naszych zmartwień, naszych pragnień, naszych lęków, naszego rozproszenia. Nasze serce, będące tym co w nas jest najbardziej intymne, powinno posłusznie otworzyć się na Słowo Boże i skupić się na modlitwie Kościoła, aby dzięki słowom, które słucha i które wypowiada, otrzymać swoje ukierunkowanie ku Bogu. Wzrok naszego serca powinien zwrócić się do Pana, który jest pośród nas: jest to podstawowa postawa. Gdy przeżywamy liturgię mając w głębi takie nastawienie, nasze serce jest jakby wyłączone spod panowania siły ciężenia, która pociąga je w dół i wznosi się wewnętrznie ku górze, ku prawdzie i miłości, ku Bogu. Jak przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego: "Misja Chrystusa i Ducha Świętego, który podczas sakramentalnej liturgii Kościoła uobecnia i przekazuje tajemnicę Zbawienia, realizuje się w sercu, które się modli. Ojcowie życia duchowego często porównują serce do ołtarza" (n. 2655): *altare Dei est cor nostrum*.

Drodzy przyjaciele, celebrujemy i przeżywamy dobrze liturgię jedynie wówczas, jeśli pozostajemy w postawie modlitewnej, jednocząc się z Tajemnicą Chrystusa i z jego Synowskim dialogiem z Ojcem. Sam Bóg uczy nas modlić się, jak stwierdza św. Paweł (por. Rz 8, 26). On sam dał nam odpowiedniej słowa aby skierować nas ku Niemu, słowa, które znajdujemy w Psalterzu, w wielkich modlitwach świętej liturgii i w samej celebracji eucharystycznej. Prośmy Pana, abyśmy każdego dnia byli coraz bardziej świadomi faktu, iż liturgia jest działaniem Boga i człowieka; modlitwa, która wypływa z Ducha Świętego i od nas, w całości jest skierowana ku Ojcu, w zjednoczeniu z Synem Bożym, który stał się człowiekiem (por. Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 2564).



## 39. *Modlitwa miejscem odkrywania swojej tożsamości*

- Katecheza z 3 października 2012

Drodzy bracia i siostry.

W poprzedniej katechezie zacząłem mówić o jednym z uprzywilejowanych źródeł modlitwy chrześcijańskiej, jaką jest święta liturgia, która – jak stwierdza Katechizm Kościoła Katolickiego – jest „uczestnictwem w modlitwie Chrystusa skierowanej do Ojca w Duchu Świętym. Cała modlitwa chrześcijańska znajduje w niej swoje źródło i swój kres” (n. 1073). Dzisiaj chciałbym, abyśmy zadali sobie pytanie: „Czy w moim życiu wystarczająco czasu przeznaczam na modlitwę, a nade wszystko, jakie miejsce w mojej relacji do Boga ma modlitwa liturgiczna, szczególnie Msza Święta, która jest uczestnictwem w modlitwie wspólnotowej Ciała Chrystusa, jakim jest Kościół?”.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy pamiętać przede wszystkim, że modlitwa jest żywym związkiem dzieci Bożych z ich nieskończonego dobrego Ojcem, z Jego Synem Jezusem Chrystusem i z Duchem Świętym (por. tamże: 2565). Tak więc życie modlitwy polega na zwyczajnym stawaniu w Bożej obecności i przeżywaniu relacji z Panem Bogiem w taki sposób, w jaki przeżywamy nasze codzienne relacje z tymi, którzy są najbliżsi naszemu sercu, z naszymi prawdziwymi przyjaciółmi. Co więcej, ta relacja z Nim rzuca światło na pozostałe relacje. Ta komunika życia z Bogiem w Trójcy Jedynym jest możliwa, gdyż poprzez Chrzest zostaliśmy włączeni w Chrystusa i od tej pory zaczęliśmy być z Nim jedno (por. Rz 6,5). W istocie, tylko w Chrystusie możemy prowadzić dialog z Bogiem Ojcem jako dzieci i nazywać Go „Abba” (Ojciec), ponieważ tylko w jedności z Chrystusem możemy poznać Boga Ojca (por. Mt 11,27). Dlatego też modlitwa chrześcijańska polega na nieustannym wpatrywaniu się w ciągle w nowy sposób w Chrystusa, na rozmawianiu z Nim, wspólnym przebywaniu w milczeniu, słuchaniu Go, działaniu i cierpieniu z Nim. Chrześcijanin odkrywa na nowo swoją prawdziwą tożsamość w Chrystusie, „pierworodnym z każdego stworzenia”, w którym wszystko zostało stworzone (por. Kol 1,15 nn.) Utożsamiając się z Nim, będąc z Nim jedno, odkrywam na nowo moją tożsamość, tożsamość prawdziwego syna, który wpatruje się w Boga jako Ojca pełnego miłości. Ale nie zapominajmy: Chrystusa odkrywamy, poznajemy jako żyjącą Osobę w Kościele. Kościół jest „Jego Ciałem”. Taki wymiar ciała można zrozumieć, wychodząc od biblijnych słów o mężczyźnie i kobiecie, którzy stają się jednym ciałem (por. Rdz 2,24; Ef 5,30 nn.; 1 Kor 6,16n). Nerozerwalny związek między Chrystusem i Kościołem przez jednoczącą moc miłości nie przekreśla istnienia „ty” i „ja”, ale raczej wynosi je do najgłębszej jedności. Odnalezienie własnej tożsamości w Chrystusie oznacza osiągnięcie komunii z Nim; to zaś mnie nie unicestwia, ale podnosi do najwyższej godności dziecka Bożego w Chrystusie: „Historia miłości między Bogiem a człowiekiem polega właśnie na fakcie, że ta wspólnota woli wzrasta w jedności myśli i uczuć, i w ten sposób nasza wola i wola Boga stają się coraz bardziej zbieżne” („Deus Caritas Est”, 17). Modlić się to znaczy wznosić się ku Bogu poprzez

konieczne stopniowe przemienianie naszego bytu. Dlatego uczestnicząc w liturgii, czynimy swoim język Matki Kościoła, uczymy się mówić nim i poprzez niego. Oczywiście to dokonuje się stopniowo, krok po kroku. Mam zanurzać się stopniowo w słowa Kościoła moją modlitwą, moim życiem, moim bólem, moim sercem, moją radością, moimi myślami. Jest to droga, która nas przemienia.

Myszę, że te rozważania pozwolą nam odpowiedzieć na pytanie, które postawiliśmy na początku: „Jak uczyć się modlitwy, jak wzrastam w mojej modlitwie?”. Patrząc na wzór modlitwy, jaki zostawił nam Jezus: „Ojcze nasz”, widzimy, że pierwszym słowem jest „Ojcze”, a drugim „nasz”. Odpowiedź jest więc jasna: uczyć się modlitwy, wzrastam w niej, zwracając się do Boga jako Ojca i modląc się z innymi, z Kościołem, przyjmując dar Jego słów, które stopniowo stają się dla mnie coraz bliższe i bogatsze w znaczenie. Dialog, jaki Bóg nawiązuje z każdym z nas, a my z Nim, w modlitwie zawsze zawiera owo „z”; nie możemy modlić się do Boga w duchu indywidualistycznym. W modlitwie liturgicznej, zwłaszcza Eucharystii, oraz – kształtowani przez liturgię – w każdej innej modlitwie nie zwracamy się jako pojedyncze osoby, lecz wchodzimy w „my” Kościoła, który się modli. Powinniśmy więc przekształcać nasze „ja”, wchodząc w „my”. Chciałbym przywołać jeszcze jeden ważny aspekt. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „W liturgii Nowego Przymierza każda czynność liturgiczna, szczególnie celebrowanie Eucharystii i sakramentów, jest spotkaniem Chrystusa i Kościoła (n. 1097).

Tak więc tym, kto celebrowa, jest „Chrystus całkowity”, cała Wspólnota, zjednoczone Ciało Chrystusa. Liturgia nie jest jakąś formą „samoujawiania się”, lecz jest wyjściem z prostego „bycia w sobie”, z zamknięcia w sobie, aby przystąpić do wielkiej uczty, wejść w wielką wspólnotę żyjących, w której sam Bóg nas karmi. Liturgia zakłada uniwersalność i ten jej charakter uniwersalny powinien odnawiać się ciągle w świadomości wszystkich. Liturgia chrześcijańska jest kultem uniwersalnej świątyni, którą jest Chrystus Zmartwychwstały, którego ramiona rozciągają się na krzyżu, aby wszystkich pociągnąć w objęcia miłości odwiecznego Boga. Jest to kult otwartego nieba. Nie jest to nigdy wydarzenie pojedynczej wspólnoty z jej umiejscowieniem w czasie i miejscu. To bardzo ważne, aby każdy chrześcijanin czuł się i rzeczywiście był włączony w „my” uniwersalne stanowiące fundament i schronienie dla „ja” w Ciele Chrystusa, którym jest Kościół.

W tym musimy widzieć i akceptować Bożą logikę wcielenia: On stał się bliski, obecny, wkraczając w historię i naturę ludzką, stając się jednym z nas. I ta obecność trwa w Kościele, jego Mistycznym Ciele. Liturgia nie jest zatem wspomnianiem minionych wydarzeń, ale jest żywą obecnością Paschalnego Misterium Chrystusa, które przekracza oraz łączy czasy i przestrzenie. Jeśli w celebrowaniu nie wyłania się centralność Chrystusa, nie mamy do czynienia z liturgią chrześcijańską, całkowicie zależną od Pana i wspieraną Jego twórczą obecnością. Bóg działa za pośrednictwem Chrystusa i my nie możemy działać inaczej, jak tylko przez Niego i w Nim. Każdego dnia musi rosnąć w nas przekonanie, że liturgia nie jest naszym „działaniem”, lecz jest dziełem Boga w nas i wraz z nami. To nie poszczególna osoba – kapłan lub wierny – albo grupa sprawuje

liturgię; liturgia jest w sposób pierwszorzędny działaniem Boga poprzez Kościół, który ma swoją historię, bogatą tradycję i kreatywność. Ta uniwersalność i fundamentalne otwarcie, które są właściwe dla całej liturgii, są jedną z racji, dla których nie może ona być wymyślana lub modyfikowana przez daną wspólnotę lub przez ekspertów, ale musi być wierna formom obowiązującym w Kościele powszechnym. Także w liturgii sprawowanej przez choćby najmniejszą wspólnotę zawsze obecny jest cały Kościół. Dlatego też we wspólnocie liturgicznej nie istnieją cudzoziemcy, obcy. W każdej celebracji liturgicznej uczestniczy zarazem cały Kościół, Niebo i ziemia, Bóg i ludzkość. Liturgia chrześcijańska, chociaż sprawowana jest w konkretnym miejscu i przestrzeni oraz wyraża akt afirmacji określonej wspólnoty, już ze swej natury jest katolicka, pochodzi od wszystkiego i prowadzi do wszystkiego, w jedności z Papieżem, z biskupami, z wiernymi wszystkich czasów i miejsc. Im bardziej dana celebracja jest ożywiona tą świadomością, tym owocniej realizuje się w niej autentyczny zmysł liturgiczny.

Drodzy przyjaciele. Kościół uwidacznia się na różne sposoby: w dziełach charytatywnych, w projektach misyjnych, w osobistym apostołacie, który każdy chrześcijanin musi realizować we własnym środowisku. Jednak miejscem, w którym w pełni doświadcza się Kościoła, jest liturgia: jest ona aktem, w którym jak wierzymy Bóg wkracza w naszą rzeczywistość a my możemy Go spotkać, możemy Go dotknąć. Jest aktem, w którym wchodzimy w kontakt z Bogiem: On przychodzi do nas, a my jesteśmy przez Niego oświeceni. Dlatego jeśli w naszych refleksjach nad liturgią koncentrujemy naszą uwagę jedynie na tym, jak uczynić ją atrakcyjną, ciekawą i piękną, ryzykujemy utratę najważniejszego: liturgię sprawuje się dla Boga, a nie dla nas samych; ona jest Jego dziełem; On jest Podmiotem; a my musimy otworzyć się dla Niego i pozwolić się poprowadzić Jemu i Jego Ciału, którym jest Kościół. Prośmy Pana, abyśmy co dnia uczyli się żyć świętą liturgią, szczególnie Celebracją Eucharystyczną, modląc się w imieniu naszym jako Kościoła, który kieruje swoje spojrzenie nie ku samemu sobie, lecz ku Bogu, i czując się częścią Kościoła żywego wszystkich miejsc i czasów.